



HARLEQUIN®
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



SARAH
MALLORY

Mężczyzna w masce

Sarah Mallory

Mężczyzna w masce

Tłumaczenie:
Wojciech Usakiewicz

<

PROLOG

Czerwiec 1794 roku

Charity zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Żar lał się z bezchmurnego błękitnego nieba, a wysoko nad ziemią wesoło trylował skowronek. Lekki wiatr igrał z jej rozpuszczonymi włosami.

Zupełnie jak w raju, pomyślała, ale gdy uniosła powieki, zobaczyła tylko okoliczne pola, a w oddali, na drugim brzegu rzeki, jeszcze przed pasem kopiastych wzgórz na wschodzie, wieś Saltby. Surowa czworoboczna wieża kościoła górowała nad kilkoma zagrodami.

Stanowczo byłoby lepiej, gdyby nie musiała tam wrócić.

Potrząsnęła głową i wyzywająco wysunęła do przodu podbródek. Poczwała ciężar długich włosów, które opadły jej na plecy. Należało je związać i schować pod czepkiem, zanim dotrą z Jenny do wsi, tymczasem jednak miło było je rozpuścić. Dawały cudowne poczucie swobody.

Usłyszała chichot.

– Boże, Charity, są takie gęste, że na pewno nie zdążą wyschnąć, nim dojdziemy do Saltby – zauważyła przyjaciółka i odsunęła jej kilka jasnych pukli z szyi.

– Mimo wszystko było warto. – Charity wzięła Jenny pod ramię. – Chodźmy. Trzeba wracać do domu.

Ruszyły głęboką doliną, rozmawiając i beztrosko kołysząc czepkami trzymanymi za tasiemki. Dopiero gdy pokonały następny zakręt, zobaczyły, że przed nimi coś się dzieje.

– Niebioso, nie wiedziałam, że dzisiaj ktoś tu będzie – powiedziała Jenny.

Na płaskim terenie przy strumyku odbywało się strzyżenie owiec. Okolona kamiennymi murkami zagroda była ich pełna. Pasterze pędzili grupę zwierząt do wody, by zmyć im tłuszcz z runa. Pośrodku całego tego zamieszania, na głazie, stała czarno ubrana znajoma postać. Mężczyzna uniósł ręce ku niebu, a w dłoni trzymał książkę. Charity wiedziała, że to Biblia. Mężczyzna recytował ustępy z Ewangelii, ale strzygący nie zwracali na niego większej uwagi, pochłonięci pracą, którą chcieli skończyć przed zmrokiem.

– Niebioso, to twój ojciec – syknęła Jenny.

– Tak – przyznała kwaśno Charity. – Phineas ma się za nowe wcielenie Wesleya i naucza bezbożników. Zawróćmy, zanim nas zauważy. Pójdziemy dłuższą drogą, przez wzgórze.

– Za późno.

Czarno ubrany mężczyzna zeskoczył z zaimprovizowanej ambony i coś krzycząc, zbliżał się do nich wielkimi krokami. Nie było rady. Dziewczęta przystanąły i na niego poczekały.

– A dokąd to się wybieracie?! – zapytał ostro.

Odpowiedziała mu Jenny.

– Wracamy do domu, panie Weston. Byliśmy w odwiedzinach u starej pani Crawshaw, zaniósłszy jej koszyk z jedzeniem. Jej syn służy teraz w wojsku i nie ma kto się nią zaopiekować, więc pani Weston uznała...

Phineas jej nie słuchał. Spoglądał gniewnie na dziewczęta, twarz pokryły mu czerwone plamy.

– Chodźcie po wsi bez chust na ramionach i z rozpuszczonymi włosami niczym...! – Urwał oburzony.

– Było tak gorąco, że w powrotnej drodze przystanęliśmy w ustronnym miejscu, żeby się wykąpać – oznajmiła Charity, spoglądając wyzywająco na ojca. – Robiliśmy to wiele razy.

– Tak, ale już nie jesteście dziećmi. Macie po czternaście lat i powinniście wiedzieć, że Pan krzywym okiem patrzy na kobiety obnażające się w tak bezwstydnym sposób.

– Nie zamierzałyśmy nikomu się pokazywać – odparła. – Zanim dojdziemy do Saltby, włosy nam wyschną, a nawet jeśli nie, to schowamy je pod czepkami. – Czuła na sobie przeszywający wzrok ojca i widziała ślinę na jego wargach, gdy cedził słowa.

– Chcesz narzucać się tym wszystkim mężczyznom jak zwykła dziewczka!

– Nie, zamierzałyśmy iść inną drogą... – Urwała, bo Phineas szybko ją dopadł i chwycił za nadgarstek.

– Puść mnie! – zawołała.

– Bóg mi świadkiem, że próbowałem cię nauczyć skromności, ale nic z tego nie wyszło. „Po uczynkach można poznać dziecię, czy jego charakter jest czysty i prawy”. Twój charakter też można poznać.

– Przecież nie zrobiłyśmy niczego złego.

– Już ja was nauczę unosić się pychą.

Próbował schwytać Jenny, ale Charity uczepliła się rękawa ojca i go odciągnęła.

– Uciekaj do domu! – zawołała do przyjaciółki, a widząc jej wahanie, krzyknęła jeszcze: – Dla mnie nic nie możesz zrobić, ratuj siebie!

– A sobie uciekaj! – wrzasnął Phineas za biegnącą dziewczyną. – Nie ukryjesz się przed gniewem Pana, Jennifer Howe. Ogłoszę to wszem wobec z ambony w najbliższą niedzielę!

– Tego nie zrobisz, ojczy! – zaprotestowała Charity, usiłując się uwolnić. – Pójdiesz do pani Howe, ona da ci trzy gwinee na fundusz parafialny i na tym sprawa się skończy.

– Ośmielasz się krytykować moją służbę Panu?!

Wydęła wargi.

– Zbyt wiele razy widziałam, jak kilka sztuk srebra może złagodzić twoje święte oburzenie.

Zmarszczył czoło.

– Wyrodna córka!

– To my swoją pracą służyliśmy Panu – odpaliła. – Wspomagałyśmy ubo

– Wykorzystałaś to jako pretekst, aby przyjść tutaj i narzucać się tym mężczyznom. Znam waszą przewrotność i zepsucie, dziewczęta. – Wsunął jej rękę we włosy, a gdy zacisnął pięść, Charity krzyknęła. – Wiesz, że mieszasz mężczyznom w głowach tym... tym bogactwem złota, prawda? To próżność, dziewczyno, słyszysz mnie? Próżność! „Obrzydłe dla Pana są serca przewrotne”.

– Puść mnie!

– Najpierw musisz się przekonać, kim stają się ci, którzy szyczą z Pana i jego sług.

Nie zwracając uwagi na krzyki córki, zaczął ją ciągnąć za sobą w stronę pasterzy strzygących owce. Mężczyźni popatrzyli ku niemu nieufnie, niektórzy mruczac gniewnie pod nosem, ale nikt nie odważył się głośno zaprotestować. Phineas dowlókl Charity do głazu, z którego wcześniej przemawiał, i zmusił ją, by usiadła.

– Jacobie, podejdź tu i ją przytrzymaj.

– Nie, wielebny, nie...

Phineas odwrócił się ku niemu z twarzą pełną pogardy.

– Ośmielasz się sprzeciwiać słudze bożemu?

Jacob podszedł i ujął Charity za ramiona.

– Przepraszam, panienko.

Nie wiadomo, czy usłyszała to jego bąknięcie, bo głośno szlochała. Phineas prawie wyrywał jej włosy razem z cebulkami. Usłyszała jego grzmiący głos:

– Eliasie, przynieś mi nożyce.

– Niiieee!

Krzyczała, płakała, błagała, ale bez skutku. Raz po raz słyszała chrzęst nożyc, a przy każdej garści obciętych włosów Phineas recytował werset z Biblii.

Nie trwało to długo, więcej czasu zajęłoby pasterzowi ostrzyżenie owcy. Charity poczuła, jak lekka stała się nagle jej głowa, a skóra na szczycie zaczęła ją palić od słońca. Jacob ją puścił, ale się nie ruszyła. Siedziała na skale, już nie płakała, a jedynie tępo wpatrywała się w ziemię.

Phineas się cofnął.

– A Bóg powiedział: „Karcenia dziecku nie żałuj, gdy różgą uderzysz – nie umrze”.

Jego słowa padły w próżnię. Mężczyźni przestępowali z nogi na nogę i nie bardzo wiedzieli, co ze sobą

począć. Skowronek odleciał i nawet owce przestały beczeć.

Charity wolno podniosła się na nogi. Rozejrzała się dookoła. Niebo wciąż tworzyło nad jej głową błękitne sklepienie, wzgórza wyglądały tak samo jak przedtem, a jednak wszystko się zmieniło, jakby jej świat się oddalił, a ona patrzyła na tę scenę z dystansu, jak beznamiętny obserwator. Zerknęła na ojca. Na gniewnej twarzy nadal miał czerwone plamy i ciężko oddychał. Stał z ramionami opuszczonymi wzdłuż ciała, a w dłoni wciąż trzymał nożyce.

– Przecież nie jestem dzieckiem – powiedziała wolno. – Już nie. Ostatni raz pozwoliłam ci tknąć się palcem.

Z tymi słowami odwróciła się i odeszła, zostawiając u jego stóp swoje włosy – długie, jedwabiste i gęste pasma, które wyglądały niczym złociste runo.

gich, z czego pożytek jest większy niż z twoich nauk, które do nich kierujesz.

Phineas wskazał wolną ręką ludzi krzątających się nad strumieniem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Styczeń 1807 roku

Nieśmiało zaczynało śnieżyć, silny wiatr przylepiał płatki do okna powozu. Charity Weston pomyślała z pewną ulgą, że tym razem nie ma pasażerów na dachu pocztowego dyliżansu, zmierzającego ze Scarborough do Yorku. Nisko sunące czarne chmury skracały i tak krótki zimowy dzień, toteż wkrótce dobrze jej znany krajobraz miał zniknąć w gęstym mroku, podobnym do tego, który spowijał wnętrze pojazdu. To było coś zupełnie innego niż blask świateł rampy, w którym spędzała większość swoich dni, a właściwie wieczorów.

Zastanawiała się, co pomyśleliby jej współpasażerowie, gdyby wiedzieli, że jest aktorką. Farmer i jego żona pewnie nie uśmiechaliby się do niej tak życzliwie, gdy zajmowała miejsce. Tymczasem widzieli jedynie modnie ubraną kobietę, której towarzyszyła służąca. Charity wróciła do cichego starannego sposobu wysławiania się damy i zrezygnowała z nosowej, dość monotonnej mowy, której nauczyła się, gdy pod przybranym nazwiskiem występowała w Londynie. Nie należało się więc dziwić, że towarzysze podróży mogli ją wziąć za damę. Jeśli jednak ktoś z nich mieszkał w Allingford lub okolicach, należało się liczyć z tym, że w najbliższych miesiącach zrozumie swoją pomyłkę, Charity bowiem przyjęła propozycję przyłączenia się do trupy teatralnej, którą założył i kierował jej oddany przyjaciel.

Nowe miasto i role, odmienna publiczność. Kiedyś myśl o tym budziła u niej podniecenie, jednak tym razem Charity nie mogła wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu.

Czyżbym się starzała? – zastanawiała się. Mam dwadzieścia siedem lat i pragnę jedynie mieć własne miejsce na ziemi, a nie te moje pensjonaty w Londynie.

Gdy dyliżans z turkotem przetaczał się przez wieś, zwróciła uwagę na skromny domek, nieco odsunięty od drogi. Z parterowego okna wylewało się złociste światło, a drzwi wejściowe były otwarte. Na progu stała kobieta z szeroko rozłożonymi ramionami, a ścieżką biegło ku niej dwoje małych dzieci. Charity przyglądała się, jak kobieta obejmuje maluchy i spogląda na mężczyznę, zbliżającego się ich śladem. Nawet w gasnącym świetle zmierzchu widać było szczęście malujące się na jej twarzy. Charity ścisnęło się serce.

Tego właśnie chciała dla siebie: domu i kochającej rodziny.

Obróciła się na siedzeniu i przycisnęła twarz do szyby. Patrzyła na domek, póki nie znikł z pola widzenia. To była scena szczęścia, ale trwała tylko ulotną chwilę, a Charity dobrze wiedziała, jak złudne bywają takie wyobrażenia. Gdy tylko ci ludzie znajdą się w czterech ścianach domu, ukryci przed wzrokiem obcych, może się zdarzyć, że dzieci schowają się za matczynymi spódnicami, widząc zbliżającego się ojca z Biblią w jednej ręce i jeździecką szpicrutą w drugiej. Ojciec zażąda całkowitej uległości, a każde nieposłuszeństwo będzie karać biciem. Charity zadrżała, skuliła się w kącie i zamknęła oczy, usiłując pozbyć się wspomnień. Może popełniłam błąd, wracając do Allingford, tak blisko miejsca, gdzie się urodziłam, pomyślała.

Dyliżans nagle utracił pęd, a na zewnątrz rozległy się podniesione głosy. Żona farmera przeraźliwie krzyknęła. Charity usłyszała głos Betty, swojej służącej i zarazem garderobianej, która siedziała obok.

– Jejku, co się stało?

– Najprawdopodobniej krowa na drodze – odparła spokojnie Charity. Opuściła szybę i wychyliła głowę.
– Nie – stwierdziła z nie mniejszym spokojem. – To nie żadne zwierzę, w każdym razie nie czworonożne.
To rozbójnik.

Betty głośno nabrała powietrza, a żona farmera zaczęła histerycznie bełkotać, ściskając w dłoni medalion, zdobiący jej obfity biust. Charity poczuła tylko lekkie podniecenie, gdy przyglądała się jeźdźcowi, który stał obok dyliżansu i wymachiwał pistoletem w stronę woźnicy i strażnika. W zalegającym półmroku wydawał się groźny. Kapelusz miał zsunięty nisko na czoło, więc twarzy nie można było dojrzeć. Wszystko u tego człowieka było czarne, od trójgraniastego kapelusza po podkowy jego wielkiego wierzchowca. Szorstkim tonem nakazał strażnikowi rzucić na ziemię broń i podać worek z przesyłkami.

Charity poczuła dotknięcie na ramieniu.

– Bardzo panią proszę, aby skryła się pani w głębi pojazdu i nie rzucała w oczy – szepnął nagłoco farmer.
– Może ten rozbójnik zadowolony się pocztą i nie będzie nas niepokoił.

Natychmiast cofnęła się na swoje miejsce, ale nie spróbowała podnieść szyby, aby hałasem nie przyciągnąć uwagi napastnika.

– Nie mam dobrego zdania o naszym strażniku – powiedziała cicho. – Nawet nie próbował stawić oporu.

– Musi być cała banda – szepnęła Betty.

– Nie wydaje mi się. – Charity znów przysunęła się bliżej do okna. – Widzę tylko jednego człowieka.

Jeździec zsiadł z konia i wziął worek pocztowy, który następnie przerzucił przez siodło wierzchowca. Charity zwróciła się do farmera.

– Razem z tymi dwoma mężczyznami siedzącymi na koźle z pewnością mógłby pan go obezwładnić, czyż nie?

Farmer natychmiast wcisnął się głębiej w kąt.

– Nie, jeśli jest uzbrojony – oświadczył spłoszonym tonem.

– Idzie tutaj – syknęła Betty. – Ojejku! – Ścisnęła rękaw Charity.

W tym momencie gwałtownie otworzyły się drzwi i obcy powiedział jowialnie:

– No, no, zobaczmy, kogo tu mamy. Panowie i panie, proszę wysiąść.

Gdy zakołysała się przed nimi lampa zawieszona na lufie pistoletu, żona farmera jęknęła i skulona przytuliła się do męża. Charity cicho cmoknęła i szybko wykonała polecenie, po czym napomniała Betty, by się nie ociągała. Farmer i jego żona wzięli z nich przykład i wkrótce całą czwórką stali na drodze, chłostani zimowym wiatrem. Charity zerknęła ku dyliżansowi. Woźnica i strażnik siedzieli na koźle z rękami założonymi na karki.

– To już wszyscy?

– Chyba że ktoś jeszcze chowa się pod siedzeniem – odparła Charity, rozcierając zmarznięte dłonie. – Jeśli zamierza nas pan obrabować, to proszę się pospieszyć, bo chcemy jechać dalej.

Charity wyczuła, że napastnik zatrzymał na niej spojrzenie. Teraz, gdy znalazła się w jego pobliżu, widziała czarną maskę, zasłaniającą górną część twarzy. Nawet bez cichego syknięcia Betty wiedziała, że zwrócenie na siebie uwagi nie było najmądrzejsze.

– A kim pani jest, że stawia żądania?

– Nie pańska sprawa.

– Och, przepraszam panią bardzo, ale nie mogę się z panią zgodzić.

Machnął pistoletem. Mówił wciąż spokojnie, ale niewątpliwie również stanowczo, co potwierdzały gesty. Charity sztywno się wyprostowała.

– Jestem pani Weston.

– Naprawdę? – Zbliżył się i Charity odniosła wrażenie, że została poddana drobiazgowym oględzinom. – To znaczy, że jedzie pani do Beringham, czy tak?

– Nie mam czego szukać w Beringham.

– Nie?

– Nie. Jadę do Allingford. – Zawahała się, po czym dodała: – Do teatru, jestem aktorką. – Wyciągnęła przed siebie torebkę. – Proszę, niech pan weźmie, jeśli chce nas obrabować.

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując białe zęby.

– Nie skorzystam. Jestem w litościwym nastroju.

– Nie chce więc nas pan obrabować? – spytał farmer, wytrzeszczając oczy.

– Nie. Uznałem, że nie zabiorę ani pańskiego portfela, ani tej błyskotki, która wisi na pańskiej żonie. Wsiadajcie z powrotem do dyliżansu... wszyscy z wyjątkiem tej damy.

Charity poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Za nic nie pokazałaby, że się boi, więc powiedziała z udawaną pewnością siebie:

– Nic dla pana nie mam.

– Ależ ma pani.

Betty wystąpiła naprzód:

– Nie tknie pan mojej pani! – krzyknęła.

Pistolet złowieszczo się zakołysał.

– Proszę odesłać służącą do dyliżansu razem z resztą pasażerów, pani Weston.

– Rób, co każe, Betty – poleciła służce Charity, patrząc jej w oczy, i dyskretnie dotknęła palcem główki szpilki, która przytrzymała jej kapelusz. – Ja się tym zajmę.

W oczach Betty dostrzegła zrozumienie. Skinęła głową i zostawiła Charity ze zbójcą.

– Zmieniłem zdanie – powiedział nagle. – Wezmę tę wymyślną broszkę, którą przypięła pani do narzutki.

Była to nieduża kamea bez szczególnej wartości. Charity powzięła przypuszczenie, że rozbójnik chce podarować ją swojej lubej, i ta myśl jej się nie spodobała. Gdy sięgnął do jej piersi, by odpiąć broszkę, z trudem zachowała spokój. Mężczyzna przez chwilę mozolił się z zapęciem, aż w końcu rozdrażniona odepchnęła jego rękę.

– Sama to zrobię. – Odpięła kameę i mu ją podała. – Niech pan bierze. Mogę już iść?

– Jeszcze nie, proszę pani.

Przysunął się do niej i nagle znalazła się w jego cieniu. Była wysoka, ale napastnik nad nią górował, a w obszernym płaszczu z pelerynką wydawał się mieć niewiarygodnie szerokie ramiona. Przebiegł ją dreszcz, powiedziała sobie jednak w duchu, że to mężczyzna jak każdy inny, a w swojej profesji nieraz musiała wybrnąć z takiej sytuacji.

– Z pewnością nie rzuci się pan na mnie w tym miejscu, mając tylu świadków – zauważyła.

Roześmiał się i znów zobaczyła błysk białych zębów.

– Rzucić się? Moja droga, to by wskazywało, że nie jest pani chętna.

– Czyżby? Żądam...

Nie pozwolił jej dokończyć, z całej siły bowiem przyciągnął ją do siebie i przytrzymał mocnym ramieniem. Chciała zaprotestować, spojrzała na niego, ale właśnie w tej chwili pochylił głowę i ją pocałował.

Nie wiadomo, czy miał szczęście, czy wykorzystał doświadczenie, ale odnalazł jej usta natychmiast i już pierwsze zetknięcie ich warg sprawiło, że Charity zakreśliło się w głowie. Nie była w stanie się ruszyć, a nieznajomy wciąż ją

Oszołomiona, była jednak w stanie zarejestrować, że od mężczyzny nie bił zapach konia ani odór brudu. Najpierw poczuła zmieszana woń skóry i wełnianego sukna, z którego uszyto płaszcz mężczyzny, a gdy zamknął ją w uścisku, owionął ją aromat mydła, cytryny, korzeni i czystej bielizny. Te wrażenia były dla niej nowe i dość onieśmielające. Mimo to zapragnęła przywrzeć do nieznajomego jeszcze mocniej, aby wyraźnie czuć przy sobie jego ciało.

Czas się zatrzymał. Była więźniem napastnika, ale zamiast się wyrwać, broniła się przed własnym pragnieniem, by odwzajemnić pocałunek. Gdy wreszcie mężczyzna podniósł głowę, poczuła rozczarowanie. Pozostała w jego ramionach, bo nie miała siły się ruszyć, i patrzyła mu w oczy. Trochę już się przyzwyczaiła do ciemności i tam, gdzie nie sięgały cień kapelusza i maska, nieco wyraźniej widziała uśmiechnięte usta, zdecydowanie zarysowaną szczękę i dołek w podbródku, a także orli nos. Najbardziej jednak

przykuły jej uwagę bardzo ciemne oczy, spoglądające przez otwory w masce.

– Uch... – westchnął. – Bosko.

Charity zapomniała, gdzie się znajduje. Nie czuła lodowatego wiatru, obsypującego ich zmrożonymi płatkami śniegu. Nie przeszkadzało jej, że to obcy mężczyzna. Wyleciało jej z głowy nawet to, że jest zbójcą. Wróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy rzucił do woźnicy i strażnika:

– Ręce trzymać za głową, przyjaciele.

Odepchnęła go, a właściwie jedynie się cofnęła, bo on pozostał na miejscu. Zaczęła energicznie wygładzać spódnicę, żeby ukryć drżenie rąk. Spojrzenie za siebie przekonało ją, że dyliżans wciąż stoi na drodze, nieruchomi woźnica i strażnik tkwią na koźle, a w oknach widać zarysy twarzy trojga pasażerów. Minęła pewnie minuta, może mniej, a mimo to Charity miała poczucie, że zdarzyło się coś doniosłego. Skarciła się w myślach. Wielkie nieba. To był tylko pocałunek, a przecież mężczyźni już ją całowali. Tak, ale nie było to niezwykłym przeżyciem. To skutek emocji, powiedziała sobie surowo.

Tymczasem napastnik wyciągnął do niej rękę.

– Dostałem już od pani okup, jest więc pani wolna i może iść swoją drogą.

W milczeniu uścisnęła mu dłoń i pozwoliła, by pomógł jej wsiąść do dyliżansu. Zamknął za nią drzwi, ale zobaczyła jeszcze przez okno błysk rozbawienia w jego oczach, gdy w kpiącym pozdrowieniu lufą pistoletu dotknął runda kapelusza. Odsunął się na bok i spojrzał ku woźnicy i strażnikowi.

– Posłuchajcie, chłopcy. Będę wam wdzięczny, jeśli posiedzicie nieruchomo jeszcze przez chwilę.

Gwizdnął i natychmiast podbiegł do niego czarny koń. Charity zauważyła, jak sprawnie mężczyzna wskoczył na siodło i odjechał galopem. W dyliżansie zapanowała konsternacja.

Gdy tętent kopyt ucichł, czar prysł. Farmer zaczął wyrzekać na zuchwałość takich łotrów, natomiast jego żona wachlowała się jak szalona, twierdząc, że lada chwila może dostać paroksyzmu. Betty mamrotała modlitwę dziękczynną, aż wreszcie strażnik zszedł z kozła, by podnieść strzelbę z ziemi i spytać, czy podróżnym nic się nie stało.

– Jak to nic? Oczywiście, że się stało! – zawołał oburzony farmer. – Po co tu jesteście, człowieku, skoro pozwoliliście drabowi z byle pukawką przerazić wszystkich pasażerów? Popatrzcie! Popatrzcie na moją żonę! Ledwie żyje ze strachu. To hańba! Jeden bandzior na drodze, a wy od razu rzucacie broń.

– Owszem, rzuciłem – przyznał urażony strażnik. – On przecież groził, że mi odstrzeli głowę.

– I dlatego pozwoliliście mu na rozbój w biały dzień?

– O ile sobie przypominam, nie zabrał niczego, co do pana należało – odparł strażnik.

– Ukradł pocztę – sprzeciwiła się żona farmera.

– I narzucal się mojej pani – dodała Betty.

– Dlatego właśnie pytam, czy nic jej się nie stało. – Strażnik skupił uwagę na Charity. – Jak to jest, proszę pani? Jest pani ranna?

Tymczasem Charity jeszcze raz przeżywała chwile spędzone w silnych ramionach nieznajomego. Wargi wciąż paliły ją od pocałunku, ale do tego nie przyznałaby się przed nikim.

– N-n-nie. Jestem nieco wstrząśnięta, ale nie ranna.

– Ten łotr skradł pani broszkę.

– Siedź cicho, Betty. – Charity skarciła służącą. – To było zwykłe świecidełko – dodała i zwróciła się do strażnika: – Nic poważnego się nie stało. Jedźmy dalej.

Wydawał się zadowolony z jej odpowiedzi. Skinął głową.

– Wobec tego ruszamy. Zatrzymamy się w Beringham, aby zmienić konie. Wtedy zgłosimy napad.

Zatrzasnął drzwi. Pojazd się zakołysał, gdy strażnik znów zajmował miejsce na koźle obok woźnicy.

– Tak, tak, ja też zgłoszę to w firmie pocztowej – zapowiedział farmer, gdy potoczył się dylizans. – Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Strażnik i woźnica nie umieli sobie poradzić z samotnym zbójem! Nawiasem mówiąc, we trzech mogliśmy go przecież ująć!

– Właśnie to proponowała moja...

Charity mocno kuksnęła Betty i uśmiechnęła się promiennie.

– Cieszy mnie, że wykręciliśmy się sianem, i modlę się, żeby przed dojazdem do celu nie spotkały nas żadne atrakcje.

Jej modlitwa została wysłuchana. Podczas krótkiej jazdy do Beringham nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Pasażerów zaproszono do gospody i wezwano tam konstabla.

Po dojmującym chłodzie w dylizansie chętnie powitali ogień buzujący w sali jadalnej gospody. Gdy właściciel poczęstował wszystkich filiżanką gorącej kawy, nawet farmerowi poprawił się nastrój. Miejscowy konstabl nazwiskiem Rigg okazał się flegmatycznym mężczyzną, który z wyraźnym wysiłkiem spisywał zeznania, tłumacząc, że sędzia będzie domagał się najdrobniejszych szczegółów. Gdy strażnik i woźnica przedstawili swoją wersję wydarzeń, przyszła kolej na pasażerów. Charity zerknęła na zegar. O tej porze powinni znajdować się już w Allingford, ale spóźnieniu nie sposób było zapobiec, zwalczyła więc narastające zniecierpliwienie i skupiła się na zeznaniach.

– Zbójca zsiadł z konia i kazał wam wszystkim wysiąść z dylizansu, tak? – Konstabl zajrzał do notatek. – Mieliście więc okazję przyjrzeć się temu człowiekowi, prawda?

Farmer przecząco pokręcił głową.

– Nie, było za ciemno, by cokolwiek zauważyć.

– To prawda – potwierdziła Betty. – Poza tym zaraz kazał wszystkim z wyjątkiem pani Weston wsiąść

z powrotem do dylizansu.

– Weston? – Konstabl podniósł głowę, wyraźnie zainteresowany. – Pani Weston, tak? Czy pani jest...?

– Jestem aktorką. – Uśmiechnęła się, by złagodzić wrażenie wywołane tym, że mu przerwała. – Weston to mój sceniczny pseudonim.

Żona farmera parsknęła, a miejsce jej wcześniejszego uśmiechu zajęło wyniosłe spojrzenie.

– Och, rozumiem. – Konstabl wydawał się jeszcze bardziej zainteresowany. – To znaczy, że jedzie pani do Allingford. W Beringham nie mamy teatru – dodał z westchnieniem.

– Ani żadnej innej rozrywki – włączył się zrzędlwym tonem farmer. – Nawet gospody nie są już takie jak kiedyś.

– W każdym razie ona widziała go z bliska – wtrąciła nieproszone żona farmera, nie zwracając uwagi na męża. – Była w jego ramionach, a on pozwolił sobie na wiele...

– Za przeproszeniem, nic takiego nie miało miejsca – oświadczyła wojowniczo Betty, stając w obronie swojej pani. – On się rzucił na panią Charity, całkiem wbrew jej woli.

Charity spłonęła rumieńcem i pokręciła głową, widząc minę konstabla.

– Ukradł mi tanią broszkę, to wszystko.

– I jeszcze ją całował! – krzyknęła żona farmera z nieukrywanym oburzeniem.

– To raczej zrozumiałe, szanowna pani – powiedział sługa prawa i zaczerwienił się po koniuszki uszu.

– Znaczy to, że ona widziała go lepiej niż reszta z nas – stwierdził farmer. – To był wysoki chłop.

– Co pani na to? – zwrócił się konstabl do Charity, która wzruszyła ramionami.

– Nie nazwałabym go wysokim. Moim zdaniem, raczej średniego wzrostu.

– Bez wątpienia wyższy – przekonywała żona farmera. – Dużo większy od pani!

Charity pamiętała to aż za dobrze, ale pokręciła głową.

– Chyba się trochę skuliłam.

To było kłamstwo. Podczas spotkania z rozbójnikiem nie odczuwała strachu. Gniew, owszem, i podniecenie, ale nie strach. Tymczasem żona farmera ciągnęła:

– Wielki mężczyzna, cały w czerni, na ogromnym karym koniu. Bardzo szeroki w ramionach.

Charity przypomniała sobie, jak się do niej zbliżył, i co czuła, gdy ją objął.

– Miał bardzo obszerny płaszcz – powiedziała. – Z pelerynką okrywającą ramiona, więc musiał wydawać się barczysty.

– Czy widziała pani jego twarz albo włosy? Może nosił perukę?

– Ani na chwilę nie zdjął kapelusza. Poza tym na twarzy miał maskę.

Tym razem nie minęła się z prawdą.

– Koń powinien być łatwy do znalezienia. – Woźnica postukał fajką o gzyms kominka i zaczął ją nabijać.

– Ogromny ogier, czarny jak smoła.

– On na pewno nie był stąd – dodał strażnik. – Powiedziałbym, że Irlandczyk.

– Prawda – potwierdził farmer. – Stanowczo Irlandczyk, taki akcent mają tylko oni.

Charity milczała. Spędziła wiele lat wśród aktorów i mimów, dlatego podejrzewała, że irlandzki akcent nieznanego był tak samo udawany, jak jej sposób mówienia, którym zaczęła się posługiwać w Londynie, aby wszyscy sądzili, że urodziła się na południe od Tamizy. Karczmarz, który od dłuższego czasu przy nich stał, skinął głową.

– Mroczny Jeździec. Mówią, że pochodzi z Dublina.

– Boże wielki! – zawołała żona farmera, osuwając się na oparcie krzesła, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

– Mnie się wydaje, że z Shannon – powiedział woźnica – ale tylko zgaduję. Nigdy wcześniej nie widziałem tego człowieka.

– Mroczny Jeździec? – powtórzyła zaniepokojona Betty.

– Tak. – Karczmarz skinął głową. – Grasuje na drogach wokół Beringham już od roku. Przed Bożym Narodzeniem obrabował Absaloma Keldy’ego i jego żonę.

Farmer parsknął.

– Huttonowi może zabrać, co mu się podoba. To stary łajdak, który myśli tylko o sobie.

– Zgadza się – przyznał karczmarz. – Mroczny Jeździec jest kapryśny. Nigdy nie wiadomo, co zabierze. Czasem zadowala się pocałunkiem pięknej kobiety, innym razem woli portfel.

– Zawsze zabiera pocztę – wyjaśnił konstabl. – Potem, kiedy już przejrzy przesyłki, rzuca je przy drodze. Przypuszczam, że szuka pieniędzy, chociaż nie wiem, kto byłby taki głupi, żeby wsadzić pieniądze do listu.

Karczmarz puścił oko do Charity.

– Tutejsze kobiety są wpatrzone w niego jak w tęczę. Wszystkie chciałyby go poznać. Wiele z nich uważa, że to dżentelmen w przebraniu, który robi to dla zabawy.

– Dżentelmen czy nie, zadynda na stryczku, kiedy go złapią – orzekł konstabl. – Chyba wiem już wszystko, czego mi potrzeba, więc mogą państwo kontynuować podróż. – Bez pośpiechu przesunął wzrokiem po

pasażerach. – Powiedzcie mi jednak, dokąd jedziecie, żebym mógł z wami w razie potrzeby jeszcze raz porozmawiać albo pokazać sprawcę do identyfikacji.

– Nas można znaleźć na farmie Broad Ings. – Obficie obdarzona kobiecymi wdziękami żona farmera wstała i otrząsnęła spódnice. – A zapłaciliśmy za przejazd do następnego skrzyżowania, więc im szybciej ruszymy w drogę, tym lepiej.

– A pani Weston?

Charity rozłożyła ręce.

– Nie mam pojęcia, gdzie zamieszkać w Allingford, ale zawsze można mnie zastać w teatrze.

Zaprowadzono ich z powrotem do dyliżansu. Wóznicy spieszyło się, żeby nadrobić stracony czas, więc z wielkim klekotem dotarli do następnego rozdroża, gdzie farmer z żoną wysiedli i zostawili całe wnętrze pojazdu dla Charity i jej służącej.

– Ale zamęt, proszę pani! Powinnyśmy być w Allingford trzy godziny temu.

– Wiem, Betty. Mam nadzieję, że Hywel zostawi dla nas obiad. Po tylu wrażeniach mam wilczy apetyt.

Betty wydała z siebie niezadowolone parsknięcie.

– Nie wiem, jak pani może myśleć o jedzeniu po napaści tego łajdaka. Widocznie jednak nie było tak źle, skoro nie musiała pani zrobić użytku ze szpilki do kapelusza, a doskonale wiem, że nieraz już się przydała, gdy wielbiciel zbyt się spoufalili.

Charity nie odpowiedziała, tylko wcisnęła się w kąt i zamknęła oczy. Prawdę mówiąc, nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy posłużyć się szpilką. Gdy zbójca przyciągnął ją do siebie, przestała myśleć o czymkolwiek. Znała damy, które mdlały na widowni, kiedy na scenie stawał wyjątkowo przystojny aktor, ale uważała je za afektowane istoty. Teraz mogła zrozumieć je nieco lepiej, bo poczuła do tego łajdaka tak niesamowity pociąg, że zakręciło jej się w głowie i sama o mały włos nie padła jak długa.

Wielkie nieba, co też jej się roило?

Starzejesz się, moja droga, powiedziała sobie w duchu. Starzejesz się i jesteś samotna, jeśli omal nie mdlejesz w odpowiedzi na zaloty obcego mężczyzny.

Światła Allingford wyrwały ją z zadumy. Ucieszyła się, że może przerwać niepokojące rozmyślania. Czekal na nie służący, by zaprowadzić je z miejscowej gospody do niedalekiego skromnego domu, w którym bardzo wyniosły kamerdyner oznajmił, że pan Jenkin oczekuje na panią Weston w salonie. Gdy służący otworzył drzwi, Charity ujrzała stojącego przy rozpalonym kominku wytwornego wysokiego mężczyznę z siwymi włosami. Natychmiast podszedł, by ją powitać.

– Już zaczynałem podejrzewać, że zmieniłaś zdanie i jednak nie przyjedziesz, żeby u mnie wystąpić.

Ze śmiechem podała mu rękę i przyciągnęła go do siebie, by pocałować w policzek.

– Skądże znowu, Hywel. I dobry wieczór, mój drogi. Miałyśmy opóźnienie w podróży. Z nie byle powo-

du, bo napadł nas zbójca! – Odwróciła się, by zdjąć okrycie. Nie chciała, żeby Hywel widział jej twarz. Za dobrze ją znał i natychmiast zauważyłby, że nie powiedziała o tym zdarzeniu całej prawdy. – Zdaje się, że w tej okolicy wszyscy o nim słyszeli. Mówią o nim Mroczny Jeździec. Moim zdaniem, bardzo marny okaz w swoim gatunku.

– Doszły mnie słuchy o nim.

Podeszła do ognia, a Hywel podał jej kieliszek wina i spytał:

– Co ci zabrał?

– Tylko zwykłą błyskotkę, broszkę.

– I zażądał pocałunku od dam?

Zaczerwieniła się.

– Tak.

– A ty byłaś zdecydowanie najpiękniejsza.

– Jasne kręcone włosy i niebieskie oczy! – Skrzywiła się z niechęcią. – Wiesz, że nie cenię takiej nijakiej urody.

– Jesteś świetną aktorką, moja droga, ale uroda... ta nijaka uroda, jak to nazywasz, niemało przyczyniła się do twoich sukcesów. – Wskazał jej miejsce przy kominku, a sam usiadł na krześle naprzeciwko. – Jak ci się podobało w Scarborough?

– Bardzo. – Spojrzała na niego rozmarzona. – Bardzo korzystnie porównywano mnie z panią Siddons.

– Teraz szturmem weźmiesz Allingford. Jestem ci bardzo wdzięczny, że zaszczytasz mój teatr swoją obecnością.

– Co za androny! Wiesz, że zawdzięczam ci właściwie wszystko. Jak mogłabym ci odmówić pomocy, kiedy napisałeś, że straciłeś gwiazdę? Dobrze pamiętam, że przed laty wzięłeś mnie pod swoje skrzydła i troskliwie się mną zaopiekowałeś.

– Zostałem za to nagrodzony. Jesteś urodzoną aktorką, a twoje sukcesy bardzo dobrze wpłynęły na moją wędrowną trupę. Tak dobrze, że namówiłem inwestorów na postawienie nam budynku teatralnego.

– Sam mnie zachęcałeś, żebym spróbowała szczęścia w Londynie.

– Twój talent zasługuje na większą publiczność. – Z uśmiechem na twarzy Hywel usiadł. – Śledziłem twoje losy w gazetach. Agnes Bennet, ulubienica Drury Lane Theater! Jak dawno to było? Pięć lat temu?

– Mniej więcej.

– Wyjechałaś z Londynu właśnie wtedy, gdy zaczęłaś wyrabiać sobie nazwisko. Czemu to zrobiłaś, moja droga?

Charity ujęła w dłonie czaszę kieliszka.

– Wpadłam w złe towarzystwo. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo brzydzę się i sobą, i tymi ludźmi, postanowiłam porzucić to życie i Agnes Bennet. – Uśmiechnęła się z ironią. – To cud, że uciekłam, nie tracąc cnoty.

– Czyli znów jesteś Charity Weston.

– Tak, a ostatnie lata spędziłam, jeżdżąc po kraju i budując karierę od nowa.

– Bardzo dobrze ci to wychodzi, jeśli wierzyć doniesieniom. – Hywel wstał, wziął do ręki karafkę i ponownie napełnił kieliszki. – Dlaczego więc przyjechałaś do Allingford, moja droga?

– Jak to, dlaczego? Bo mnie o to poprosiłeś. Twoja gwiazda dostała zapalenia płuc i pojechała się kurować do Worthing razem z mężem.

– Jeśli mam być szczery, to się nie spodziewałem, że przyjmiesz propozycję.

Rozłożyła ręce.

– Chciałam wrócić na północ. – Oczy jej zabłyśły. – Możliwość grania w prawdziwym teatrze, a nie w zajeździe albo stodole jest bardzo zachęcająca. Skoro mi wyjawiałeś, że jesteś właścicielem i dyrektorem w jednej osobie, nie umiałam się oprzeć pokusie.

– Precz z pochlebstwami, dziecinko. Nie zrozum mnie źle, moja droga, jestem szczerze zachwycony tym, że wróciłaś do mnie. Wielu twoich dawnych przyjaciół wciąż ze mną pracuje. Mimo wszystko jednak jesteśmy bardzo blisko twojego rodzinnego domu i ojca.

Wzruszyła ramionami.

– Saltby znajduje się sporo mil stąd. Wątpię, czy Phineas przyjeżdża do Allingford, a jeszcze bardziej nieprawdopodobne wydaje mi się, by przyszedł do teatru.

– On już nie mieszka w Saltby, moja droga, tylko w Beringham.

Charity wyprostowała się na krześle.

– Tak blisko? – Przygryzła wargę, marszcząc czoło, a potem powiedziała powoli: – To nie ma znaczenia. Już się go nie boję. Poza tym jestem zmęczona ciągłym życiem w drodze, Hywel. Zamierzam się ustabilizować, a gdzie znajdę lepsze miejsce niż w Allingford? Tu mogę pracować w teatrze.

– Czy jednak posługiwanie się prawdziwym nazwiskiem nie jest trochę ryzykowne? Weston na pewno będzie miał ci to za złe, kiedy dowie się o twojej obecności.

– Za długo ukrywałam się pod scenicznym pseudonimem. Przedstawiam się jako „pani” Weston, ale dalej się nie posunę. Chcę być teraz sobą. – Upiła łyk wina. – Nie mam pojęcia, co dzieje się z Phineasem, odkąd wyjechałam. – Hywel zrobił zdziwioną minę, a Charity ciągnęła: – Lata minęły, odkąd przestałam nazywać go ojcem. Nie zasługiwał na to miano. Czy moja macocha jeszcze żyje?

– Nie. Umarła kilka lat temu, przed jego przeprowadzką do Beringham. Obecnie jest właścicielem nieruchomości. Wygląda na to, że żona zostawiła mu okrągłą sumkę.

Charity nie kryła zaskoczenia.

– Naprawdę? Wiedziałam, że ożenił się z nią dla posagu, ale sądziłam, że wydał wszystkie te pieniądze.

– Najwidoczniej nie, bo do Beringham przyjechał jako człowiek dysponujący sporymi środkami. Ożenił się jeszcze raz, a kolejna żona wniosła do tego małżeństwa małą fortunę. On jest teraz również sędzią.

– Naprawdę? – Skrzywiła się. – Biedne Beringham.

– Oj, prawda. Na szczęście dzieli nas od Beringham granica hrabstwa. Rządzi tam żelazną ręką i nie pozwala na występy teatralne ani inne rozrywki. – Hywel uśmiechnął się szeroko. – Mnie to nie przeszkadza, bo ci, którzy chcą obejrzyć przedstawienie, muszą przyjechać do Allingford.

– Świadomość, że tutaj ludzie mogą cieszyć się życiem, musi go ogromnie drażnić. Ciekawa jestem, czy wie, że teatr w Scarborough wybudował duchowny. Z tym na pewno nie umiałby się pogodzić. Phineas wierzy, że do zbawienia można dojść jedynie poprzez cierpienie.

– Pod warunkiem, że nie on cierpi.

Roześmiała się i dodała ponuro:

– To oczywiste. Zawsze umiał znaleźć uzasadnienie dla swojego dostatku.

– Obecnie żyje na bardzo wysokiej stopie. Podobno ma w Beringham dom pełen dzieł sztuki, niektóre dość wątpliwej jakości, ale wszystkie bardzo kosztowne. Wybudował też własną stajnię i trzyma w niej wytworny powóz, żeby móc jeździć z żoną po okolicy.

Charity wbiła wzrok w ogień, zastanawiając się, czy trzecia żona Phineasa jest szczęśliwsza od dwóch poprzednich. Nigdy nie zapomniała naznaczonej troskami twarzy matki ani tego, jak matka nerwowo podskakiwała z byle powodu, bojąc się wywołać gniew męża. Po jej śmierci Phineas natychmiast znalazł sobie nową żonę, pocziwą kobietę, którą wkrótce złamał swym okrucieństwem. Odtąd miał w domu potulną milczącą istotę. Charity zadrżała.

– Dzięki Bogu, że nie jestem już częścią tej rodziny.

– Mimo wszystko na pewno zostaniesz z nią skojarzona – zauważył Hywel. – Są ludzie w Beringham, którzy będą pamiętać, że Phineas miał córkę.

– Minęło trzynaście lat, Hywel. Co do mnie nigdy nie przyznam się do tego pokrewieństwa, wątpię zresztą, czy Phineas będzie chciał, by było powszechnie znane. Przeszłość jest dla mnie martwa.

Hywel wydawał się nieprzekonany.

– Wciąż dręczą cię koszmary we śnie?

Wzruszyła ramionami.

– Rzadko. Chociaż jadąc tutaj, zastanawiałam się...

Położył jej rękę na ramieniu.

– Tu jesteś raczej bezpieczna, Charity. Weston nie ma Allingford w swojej jurysdykcji, a możesz być też pewna, że będę cię chronił.

Uścisnęła mu dłoń.

– Wiem, Hywel. Zawsze byłeś dla mnie prawdziwym przyjacielem. Dość jednak rozmów o niczym. Powiedz mi, jak ci tutaj idzie i jaką masz dla mnie pierwszą rolę!

– Teatr radzi sobie doskonale, zespół jest dobry i godzien zaufania. Myślę, że powinnaś zagrać na początek sentymentalną bohaterkę Sheridana, Lydię Languish.

– A ty będziesz kapitanem Absolute?

Śmiejąc się, pokręcił głową.

– Za stary już jestem na role amantów. Teraz odgrywa je Will Stamp.

– Młody Will? Pamiętam, że kiedy odchodziłam, właśnie był nowy w zespole.

– Okazał się zdolnym aktorem – powiedział Hywel. – Ja zagram jego ojca, sir Anthony’ego.

– Masz dla mnie egzemplarz? Sporo czasu minęło, odkąd ostatnio grałam Lydię.

– Oczywiście. Dam ci jutro, kiedy zabiorę cię do teatru, żebyś poznała zespół.

– Poza tym muszę znaleźć miejsce do mieszkania.

– Możesz zostać u mnie tak długo, jak tylko ci się podoba.

– Dziękuję, Hywel, ale myślałam raczej o wynajęciu niedużego domu.

– Będziesz potrzebować kamerdynera. Znam takiego jednego...

– Nie, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Betty, moja służąca i garderobiana, całkowicie mi wystarczy. Jest u mnie od kilku lat, a w tej chwili właśnie rozpakowuje na górze moje rzeczy. Przyzwyczaiłyśmy się już, że radzimy sobie we dwie, i to mnie całkiem zadowala. – Figlarnie się zaśmiała. – Nie będę też prosiła, Hywel, abys mnie utrzymywał. Korzystnie zainwestowałam pieniądze i mam teraz całkiem wysokie dochody.

– W takim razie znajdę w okolicy najodpowiedniejsze domy dla zamożnej kobiety. Bezwstydnie rozgłoszę wieści o twojej sławie, więc właściciele ziemscy z Allingford będą wychodzić z siebie, żeby zapewnić ci dom. Mamy trzy tygodnie do początku następnego sezonu, więc zostaje ci mnóstwo czasu na aklimatyzację w nowym miejscu. Dość jednak tego gadania. Zostawiłem dla ciebie obiad, na pewno jesteś głodna.

– Nawet wygłodzona, mój drogi. Mam iść na górę i sprawdzić, czy Betty już wypakowała coś, w co mogłabym się ubrać, czy pozwolisz mi zasiąść do stołu w tych brudach z podróży?

Roześmiał się.

– Stanowczo jemy od razu! Trochę kurzu na twoich spódnicach w niczym nie przeszkadza.

Resztę wieczoru spędzili na przyjacielskiej pogawędce i nadrabianiu wieloletnich zaległości. Gdy wreszcie Charity położyła się do łóżka, we śnie nie dręczyły jej koszmary, mimo że wiadomość o obecności ojca w sąsiednim miasteczku wywołała u niej niepokój. Śniła o zamaskowanym mężczyźnie na karym koniu.

Niedługo potem Charity znalazła odpowiednie lokum w Allingford. Po niecałym tygodniu przeprowadziła się do przytulnego niedużego domu przy North Street. Urządzała się tam przez kilka następnych dni, a pewnego wieczoru znalazła wreszcie czas, by przestudiować swój egzemplarz *Rywali*. Próby miały się zacząć następnego dnia.

– Przyniosłam węgiel, żeby dołożyć do kominka, panno Charity.

– Dziękuję, Betty. Nie musisz czekać, aż będę się kładła spać. Sama się rozbiore.

Służąca postawiła wiaderko z węglem przy kominku i przesłała chlebobawczyni ciepłe, lecz zarazem karcące spojrzenie.

– Proszę nie siedzieć za długo, żeby nie zmęczyć oczu.

– Obiecuję, że nie będę – odparła z uśmiechem Charity. – Dobranoc, moja droga.

Betty wyszła i wkrótce rozległy się jej kroki na drewnianych schodach. Charity znów pochyliła się nad egzemplarzem sztuki, ale nie mogła się skupić. Wieczorem w nieznanym domu rozpraszały ją różne odgłosy: skrzypnięcia i szelesty. W pewnej chwili usłyszała cichy, miękki stuk, wzięła więc świecę i poszła do sąsiedniego pokoju, aby sprawdzić, czy drzwi od podwórza są dobrze zamknięte. Gdy płomień zatańczył, rozejrzała się dookoła trochę zaniepokojona.

Wszystko było obce i nowe, pocieszyła się jednak myślą, że szybko pozna każdy zakamarek i każdą skrzypiącą klepkę. Wróciła do saloniku, ale ogień tymczasem zgasł, uznała więc, że nie będzie dokładała do kominka.

– Położę się do łóżka – powiedziała do ciemnych kątów. – *Rywale* muszą poczekać do jutra.

Weszła na górę, a gdy mijala pierwsze drzwi, usłyszała rytmiczne pochrapywanie swojej służącej. Były jeszcze dwa pokoiki na poddaszu, ale Charity nalegała, żeby Betty zajęła jedną z sypialni na piętrze. Z uśmiechem na twarzy poszła do drugiej. Pokój znajdował się w głębi domu, wybrała go dla siebie, bo uznała, że będzie znacznie cichszy niż ten od ulicy. Gdy znalazła się w środku, płomień świecy zadrżał. Zauważyła, że okno jest uchylone. Postawiła świecę na toaletce i podeszła do okna, by je zamknąć. Pociągnęła za ciężką ramę i właśnie mozoliła się z zapadką, gdy usłyszała za plecami cichy śmiech.

– Dalibóg, moja miła, już zapomniałem, jaka pani jest piękna!

Odwróciła się gwałtownie, okrzyk przerażenia uwiązał jej w gardle. Za drzwiami ujrzała mężczyznę w stroju do konnej jazdy i trójgraniastym kapeluszu nasuniętym na twarz.

– Mroczny Jeździec!

– We własnej osobie, szanowna pani.

– Niech się pan wynosi. – Cofnęła się do okna. – Natychmiast, zanim zawołam służącą.

– Jestem przekonany, że gdyby zamierzała pani narobić krzyku, wszyscy już by panią słyszeli.

Charity zaczęła się zastanawiać, dlaczego tego nie zrobiła.

– Czy to znaczy, że jest pan również zwykłym włamywaczem? Czy wiedział pan, że to mój dom? – spytała.

– Och, pani Weston, wiedziałem. Wieści o przyjeździe sławnej aktorki do małego miasteczka rozchodzą się błyskawicznie. Nie spyta mnie pani, po co przyszedłem?

Kropelki potu pociekły jej wzdłuż kręgosłupa, gdy w myśli sama odpowiedziała na to pytanie. Na wszelki wypadek pilnowała się, by nie spoglądać w stronę łóżka, gdy przesuwiała się ku toalecie.

– Chcę raczej wiedzieć, jak pan tu wszedł.

Skinął głową ku oknu.

– Przez dach.

Położyła dłoń na aksamitnym kapeluszu, zdobionym jedwabiem, wiszącym przy lustrze.

– Może pan wyjść tą samą drogą.

– Zrobię to w swoim czasie.

Wyciągnęła szpilkę z kapelusza. Stalowe ostrze miało jakieś dwadzieścia centymetrów długości i groźnie połyskiwało w półmroku.

– Proszę nie myśleć, że zawaham się tego użyć w obronie własnej – powiedziała, gdy nieproszony gość nadal stał w miejscu. – Nie będzie to pierwszy raz i może mi pan wierzyć, że posługuję się tą bronią bardzo sprawnie.

– W to nie wątpię – rzekł rozbawiony i zbliżył się do okna. – Pani jednak źle mnie zrozumiała. – Wsunął dłoń do kieszeni. – Przyszedłem to zwrócić. – Wyciągnął przed siebie broszkę. – Proszę wziąć, moja droga, zanim zmienię zdanie.

Nieufnie zdjęła ozdobę z jego otwartej dłoni.

– Sądziłam, że obecnie cieszy się nią jakaś urodziwa służąca – powiedziała. – Dlaczego pan mi ją zwraca?

– Wyrzuty sumienia. – Odrobinę się przysunął. – I nadzieja na nagrodę.

Nagle odebrało jej dech. Wpatrywała się w jego zamaskowaną twarz i zobaczyła błysk świecy, odbijającej mu się w oczach. Byli od siebie nie dalej niż na długość szpilki do kapelusza. Nie stawiała jednak oporu, gdy ujął ją za nadgarstek i odsunął ostrze tak, by nie mierzyło prosto w niego.

Co ona wyrabia? Spłoszona upuściła broszkę i położyła wolną rękę na jego klatce piersiowej, ale gdy otworzyła usta do krzyku, obezwładnił ją tak szalonym pocałunkiem, że jej ciałoomal nie stopniało. Chwilę potem było po wszystkim. Wciąż zbierała się do stawienia oporu, gdy on ją puścił.

– Tak – powiedział nieco zdyszany. – Nie myliłem się.

– W czym?

Wpatrywała się w jego usta. Fascynował ją kształt tych warg i drobne zmarszczki w kącikach ust, które pogłębiły się, gdy nieznajomy się uśmiechnął.

– Całuje pani jak anioł.

Błyskawicznym ruchem odwrócił się od niej, otworzył okno i znikł w mroku.

Charity podbiegła do okna, ale nie zobaczyła nikogo. Dobiegł ją jednak cichy tętent, słabnący w oddali.

Hywel klasnął w dłonie.

– A więc dobrze, zaczniemy od przeczytania pierwszego aktu. Charity, jesteś gotowa?

Charity drgnęła.

– Przepraszam. Oczywiście, jestem gotowa do próby.

Przyjrzał jej się z uwagą.

– Nie spałaś dobrze ostatniej nocy?

– Prawdę mówiąc, nie. – Urwała i dodała obojętnym tonem. – Wspominałaś o człowieku, którego możesz zarekomendować na kamerdynera. O kimś godnym zaufania.

– Tak. To niejaki Thomas, który w tej chwili wykonuje różne moje zlecenia, ale wiem, że wolałby mieć stałą pracę.

– Od kiedy może zacząć?

– Od dzisiaj, jeśli sobie życzysz. Mam go przysłać, kiedy skończymy próbować?

Charity skinęła głową.

– Jeśli będziesz tak miły, Hywel. – Dotknęła niedużej kamei, przypiętej do sukni. – Wolałabym mieć w domu jeszcze jednego służącego.

całował. Wsunął jej język do ust i budził w jej ciele takie bogactwo doznań, że nie sposób było mu się oprzeć. Nawet nie zwróciła uwagi na to, że drapie ją jego świeży zarost.

ROZDZIAŁ DRUGI

W wieczór premiery teatr pękał w szwach. Wszyscy chcieli obejrzeć nowe wystawienie *Rywali*. Na przytwierdzonym przy wejściu afiszu widniała wielką czcionką, że rolę Lydii Languish zagra wybitna aktorka, pani Charity Weston, która ma za sobą pełen sukcesów sezon w Scarborough.

Ross Durden zajął miejsce na jednej z ław i wkrótce znalazł się wśród tłumu, ponieważ widownia szybko się zapełniła.

– Czeka nas udany wieczór – zauważył mężczyzna w brązowej peruce z warkoczykiem oplecionym siatką. – Czytałem, że tę nową odtwórczynię głównej roli porównywano do pani Siddons. – Wyciągnął orzech z kieszeni i wprawnie rozłupał go w palcach. – Wkrótce się przekonamy.

– Widział pan kiedyś panią Siddons na scenie? – spytał z pewnym zainteresowaniem Ross.

– Raz. – Mężczyzna rozbił następny orzech i zaczął przeżuwać. – W Yorku w roli lady Makbet. Była wspaniała. Wcześniej nie widziałem niczego podobnego. Mam nadzieję, że ta aktorka jest tak dobra, jak mówią.

– Przecież to jest komedia – zauważył Ross, przypomniawszy sobie, że wielką Sarah Siddons wychwalano za role w tragediach.

Sąsiad wzruszył ramionami i odparł buńczucznie:

– Sztuka to sztuka. Jeśli ta nowa nie będzie dobra, szybko damy jej to do zrozumienia!

Ross już się nie odezwał. Tego dnia przyjechał do Allingford w interesach i kupił bilet, bo chciał się trochę rozerwać przed powrotem do domu. *Rywale* należeli do jego ulubionych sztuk. Fakt, że Charity Weston debiutowała w Allingford, nie miał dla niego najmniejszego znaczenia.

Tak przynajmniej mówił sobie w duchu. Mimo to dobrze znany prolog i pierwsza scena zupełnie nie zrobiły na nim wrażenia, chociaż reszta widzów zdawała się świetnie bawić. Uświadomił sobie, że wyczekuje wejścia pani Weston w scenie drugiej.

Wreszcie się pojawiła. Nieco zmieniona, bo upudrowana i w peruce, ale jej znakomitej figury ani lśniących niebieskich oczu nie sposób było nie dostrzec nawet z jego miejsca w połowie parteru. Również jej głos go urzekł. Był dźwięczny, choć z lekką chrypką, co dawało bardzo zmysłowy efekt. Do postaci, którą grała, nie powinno to być pasować, bo Lydia Languish była uroczą młodą dziedziczką, a mimo to niewinność w grze Charity sprawiała wrażenie szczerzej.

Ross rozejrzał się dookoła i z ulgą przekonał, że widzowie śledzą przedstawienie z otwartymi ustami. Z uśmiechem ponownie zwrócił się twarzą ku scenie i rozsiadł wygodnie, by nacieszyć się sztuką.

Premiera w nowym teatrze ekscytowała, ale jednocześnie kosztowała wiele nerwów. Charity odetchnęła z ulgą, gdy przedstawienie dobiegło końca, ponieważ wiedziała, że dobrze poszło. Widzowie zerwali się na równe nogi, klaszcząc i pokrzykując. Uśmiechnięta, nisko się ukloniła. Aplauz nie przestał jej zadziwiać. Gdy schowała się w kulisach, Hywel ujął jej dłoń i wyprowadził na scenę.

– Nie uspokoją się, dopóki nie ukłonisz się jeszcze raz – powiedział z zadowoleniem.

Charity wykonała kolejny głęboki ukłon. Ktoś rzucił na scenę bukietik pierwiosnków. Podniosła go i przytknęła do warg, a potem wyciągnęła ku widowni, dziękując za oklaski. Ludzie oszaleli – tupali, bili brawo i krzyczeli, gdy wracała za kulisy z Hywelem.

– Zatem pierwszy wieczór mamy za sobą – powiedziała. – Liczę, że kolejne okażą się równie udane i moje występy będą się podobać.

– Och, na pewno – odparł Hywel. – Teraz muszę iść i przebrać się do farsy, a ty przygotuj się na obłęzenie przez wielbicieli po zakończeniu wieczoru!

Charity wymieniła komplementy z resztą zespołu i wróciła do garderoby, gdzie zastała Betty. Służąca miała nieco łagodniejszą minę niż wcześniej, co oznaczało, że jest zadowolona z przyjęcia, jakie zgotowano pani w teatrze.

– Pomóż mi z tą peruką, Betty. Boże, ileż to waży!

– Gdyby urodziła się pani dwadzieścia lat wcześniej, miałaby pani ułożone w ten sposób własne włosy i chodziła z fryzurą tygodniami.

– Trudno mi uwierzyć, że kiedyś panowała taka okropna, napuszczona moda.

Charity westchnęła z ulgą, gdy Betty ostrożnie zsunęła jej z głowy upudrowaną perukę z mnóstwem loków, ozdobioną strusimi piórami i kwiatami z jedwabiu.

– Odłóż perukę, Betty, i pomóż mi z suknią. Jenkin twierdzi, że kiedy farsa się skończy, w zielonym salonie może być tłok.

– Bez wątplenia, skoro publiczność wiwatowała na pani cześć. Przyniosłam do wyboru różową jedwabną i haftowaną muślinową. Którą pani włoży na spotkanie z wielbicielami?

– Muślinową. Tyle że to nie są moi wielbiciele. Podobno w Allingford jest taki zwyczaj, że po premierze na przyjęcie do zielonego salonu przychodzi cała obsada. Tak twierdzi Jenkin.

– Może. Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, kto będzie największą atrakcją tego wieczoru.

Charity była bardzo zmęczona i najchętniej poszłaby do domu, żeby się położyć. Hywel jednak oczekiwał, że dołączy do reszty zespołu i będzie, jak si 

Ucieszyła się, gdy na stole ujrzała półmiski z potrawami. Zdążyła zjeść trochę kurczaka na zimno i spróbowała wybornego pasztetu, zanim Hywel zabrał ją, by przedstawić elicie Allingford. Rozpoczął od wieczerabiny Malton, która zadzierając arystokratyczny nos, spojrzała na Charity z góry i ledwie skinęła głową.

– W takiej małej miejscinie teatr nie może zadowolić się mecenatem jednej zamożnej osoby, takiej jak wieczerabina Malton – wyjaśnił Hywel, gdy wraz z Charity przeszedł dalej. – Zależymy od dobrej woli wielu dżentelmenów i dam o średnim stopniu zamożności. Ludzie lubią tu Beverleyów. To wspaniała para, organizatorzy życia w Allingford. Sir Mark jest miejscowym sędzią, a jego żona ma bardzo pocziwą na-

ture i lubi przyjmować w domu aktorów i innych artystów.

Przedstawił Charity sir Markowi i jego żonie, a po kilku minutach konwersacji odszedł z nią, by mogła poznać jowialnego dżentelmena w pudrowanej peruce, o różowych policzkach i obfitym zaroście, Johna Huttona.

– Pan Hutton specjalnie przyjechał z Beringham na premierę – wyjaśnił Hywel.

Świadoma obowiązków, Charity przesłała mężczyźnie swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Bardzo jesteśmy panu wdzięczni, że przybył z daleka.

– A mnie miło, że panią widzę – odparł Hutton, ujmując jej dłoń, by złożyć na niej drapiący pocałunek. – Szczególnie cieszę się, że nic się pani nie stało w czasie podróży. – Roześmiał się, widząc jej zmieszaną minę, i uściśnął jej rękę. – Och, proszę pani, przecież w Beringham wszyscy opowiadają o tym, jak rozbójnik zatrzymał dyliżans ze Scarborough.

– Ach, rozumiem. – Charity przypomniała sobie, że właśnie podczas postoju usłyszała nazwisko tego człowieka. Woźnica wspomniał, że John Hutton został obrabowany przez tego samego napastnika.

– Nie ulega wątpliwości, że Mroczny Jeździec ma wpływ na interesy – ciągnął Hutton. – Wiele osób boi się podróżować między Beringham a Allingford – dodał oburzony, potrząsając głową. – Im szybciej złapią i powieszą tego osobnika, tym lepiej dla nas wszystkich.

Tego wieczoru i w tej sytuacji poważne tematy były zbędne, więc Charity słodko się uśmiechnęła:

– Bardzo się cieszę, że nie dał się pan zniechęcić do przyjazdu. Mam nadzieję, że podobało się panu przedstawienie i jeszcze nie raz pan nas odwiedzi.

– Owszem, miła pani, bardzo mi się podobało i bardzo mi przyjemnie, że obecny tu pan Jenkin uznał za stosowne otworzyć teatr w Allingford. – Schylił głowę przed aktorem i dyrektorem w jednej osobie. – Na Boga, szanowny panie, potrzebujemy czegoś, co choć na chwilę odwróci uwagę od tej piekielnej wojny.

– Nie ma nic lepszego niż zręcznie napisana sztuka, panie Hutton – przyznał Hywel. – Proszę pozwolić, że przedstawię panu nasze zamierzenia.

Rzuciwszy miłe słówko okraszone uśmiechem, Charity zostawiła dżentelmenów zajętych rozmową. Zaczęła krążyć wśród licznie zgromadzonych, kokietując mijanych ludzi w nadziei, że wrócą do teatru któregoś z kolejnych wieczorów. Większość obecnych stanowili okoliczni właściciele ziemscy lub zamożni kupcy. Części z nich towarzyszyły żony, nieufne i zazdrosne o piękną aktorkę.

W Londynie Charity nauczyła się radzić sobie z wielbicielami, którzy chcieli, by została ich kochanką. Nie było to łatwe, ale dzięki talentowi i refleksowi zdołała uchronić cnotę, nikogo nie obrażając. Przez ostatnie kilka lat objazdów doszła w tej sztuce do perfekcji. Żonatyh mężczyzn i ich małżonki ujmowała wdziękiem i skromnością, wytrwale dając im do zrozumienia, że interesuje ją jedynie profesja, którą uprawia, i chętnie przyjmuje pochwały za występy na scenie, ale nie komplementy natury osobistej. Była w tym bardzo przekonująca i wszystkie damy, o dziwo, zgadzały się, że pani Weston jest uroczą młodą kobietą o doskonałych manierach, chociaż nie należy do osób, które można by zaprosić do domu.

Kręcących się wokół niej samotnych mężczyzn traktowała całkiem inaczej. Każdemu z nich poświęcała trochę uwagi, obracała w żart kwieciste komplementy, a choć dopuszczała przyjacielską szermierkę na słowa, pozwalała sobie jedynie na namiastki flirtu. Mimo to mężczyźni odchodzili rozmarzeni, by w nocy śnić o nieosiągalnej złotowłosej bogini.

Tłum w zielonym salonie nie rzedł. Charity dyskretnie ukryła ziewnięcie i uświadomiła sobie nagle, że ktoś stanął obok niej. Natychmiast wyczarowała uśmiech, a gdy się odwróciła, ujrzała śnieżnobiałe fałdy fularu. Musiała się cofnąć, by objąć wzrokiem całą postać. Nieznajomy był ubrany w buty z kłamrami, białe pończochy i kremowe spodnie do kolan, co w stroju wieczorowym stanowiło normę, oraz żakiet. Natomiast nie miał licznych łańcuszków od zegarka, sygnetów ani monokla. Mimo to biła od niego pewność siebie i Charity uznała, że ma przed sobą jednego z najzamożniejszych mieszkańców Allingford.

Atletyczna budowa ciała i ciemna opalenizna podsunęły jej myśl, że mężczyzna długo przebywał za granicą. O twarzy nie można było powiedzieć, że jest harmonijna, niewątpliwie jednak przyciągała uwagę wyrazistymi rysami: wydatną szczęką, orlim nosem i bardzo ciemnymi oczami, przysłoniętymi czarnymi i tak długimi rzęsami, że pozazdrościłaby ich każda kobieta. Gdy mężczyzna pochylił się w ukłonie, zauważyła, że włosy ma modnie przystrzyżone na krótko, choć z natury są one kręcone, co najwyraźniej było widać przy kołnierzyku.

– Czy mogę pogratulować wspaniałego występu, pani Weston?

Mówił powoli, ważył słowa, co bardzo dobrze pasowało do jego wyglądu, jednak w jego głosie było coś znajomego i bardzo pociągającego. Charity zaczęła szperać w pamięci, ale nie zdołała trafić na właściwe skojarzenie.

– Dziękuję. To miło, że panu się podobało... Czy my się znamy?

– Jak moglibyśmy, skoro pani dopiero co przyjechała do Allingford? – Ledwie zauważalny błysk w ciemnych oczach nie pasował do poważnego tonu. – Poza tym, gdyby już nas kiedyś sobie przedstawiono, z pewnością bym tego nie zapomniał.

Chciała, żeby znów coś powiedział, tak bardzo podobał jej się ten dźwięczny aksamitny głos.

– Mieszka pan w mieście?

– Niedaleko miasta. W Wheelston.

– Rozumiem. Jak to daleko stąd?

– Kilka mil.

Odpowiedzi były irytująco zwięzłe. Spojrzała na jego twarz i znów ogarnęło ją wrażenie, jakby znała tego mężczyznę.

– Przepraszam, ale czy jest pan pewien, że nie...

Wyjął zegarek i wpadł jej w słowo.

– Bardzo przepraszam, pani Weston, ale robi się późno. Czas podnieść żagle. Chciałem tylko pogratulować pani występu. Dobranoc.

Sklonił się i oddalił, a ona odczuła rozczarowanie krótkością tej rozmowy. Podeszli do niej sir Mark Beverley z żoną, ale chociaż odpowiadała uprzejmie na ich pochwały, oczami wodziła za wysokim mężczyzną, który zmierzał do wyjścia.

– Proszę mi powiedzieć, kim jest ten dżentelmen – zwróciła się do sir Marka, przerywając mu potok niewiele znaczących słów.

– Który? – spytał, podnosząc głowę.

– Ten przy drzwiach.

– Ach, to jest Durden, w Allingford nie cieszy się zbytnią popularnością. – Sir Mark zwrócił się do niej, wyraźnie usztywniony. – Mam nadzieję, że nie był wobec pani niegrzeczny.

– Skądże znowu. Po prostu jestem ciekawa.

– Pewnie zaintrygował panią jego murzyński wygląd – podsunęła lady Beverley. – To u niego zapewne skutek lat spędzonych w marynarce. Był kapitanem, ale wrócił do domu dwa lata temu, po śmierci matki.

– Rzeczywiście chyba nie jest popularny – stwierdziła Charity, śledząc drogę ciemnowłosego dżentelmena do drzwi. Ludzie uciekali przed nim wzrokiem, a nawet odwracali się do niego tyłem. – Z jakiego powodu?

Sir Mark odpowiedział po krótkim zawahaniu:

– Wydaje mi się, że to skutek milkliwości.

– Biedny człowiek – wtrąciła lady Beverley. – Dziwi mnie tylko, że pan Jenkin go zaprosił, przecież on nie ma pieniędzy, które mógłby zainwestować w teatr.

– Jenkin zaprosił go z tego samego powodu, z jakiego i ja pilnuję, żebyś wysyłała mu zaproszenia na wszystkie swoje przyjęcia – powiedział sir Mark. – Jego posiadłość jest w złym stanie, a on sam może nie mieć złamanego pensa, ale mimo wszystko Wheelston to jedna z największych nieruchomości w okolicy. To jednak zaskakujące, że Durden się pojawił. Z reguły trzyma się na uboczu.

– Trudno mu się dziwić po tym, co zaszło, ale mnie nie zaskoczyło, że przyszedł dziś wieczorem, skoro jest wśród nas tak wybitna aktorka – oznajmiła lady Beverley i zwróciła się do Jenkina, który do nich podszedł: – Proszę pozwolić, że pogratuluję panu nowej gwiazdy. Właśnie mówiłam pani Weston, że nigdy się tak serdecznie nie śmiałam na komedii Sheridana.

Charity zastanawiała się, dlaczego Ross Durden unika towarzystwa, ale rozmawiano już o czym innym i moment na zgłębienie tego problemu minął. Zachowując stoicki spokój, oddaliła od siebie myśli o nieznanym i dalej starała się zauroczyć mecenasów teatru.

Na Boga, co za piekielnie niezręczny wieczór! Dlaczego sam się na to skazałem?

Ross wszedł do stajni, by odebrać konia. Wciąż przeżywał urazy, które tego wieczoru musiał znieść ze strony elity Allingford. Oprócz dyrektora teatru, który nic o nim nie wiedział, oraz sir Marka i jego poczciwej żony, nikt nie zadał sobie trudu, by zamienić z nim choćby kilka słów. Oczywiście, zdaniem sąsiadów zasługiwał na potępienie. Częściowo ponosił za to winę, nigdy bowiem nie próbował wyjaśnić sytuacji. Dlaczego, do diabła, miałby to uczynić?

Przywołał znacznie przyjemniejsze myśli o pani Charity Weston i mimo woli uśmiechnął się kącikiem ust. Gdyby porozmawiał z nią nieco dłużej, prawdopodobnie by go rozpoznała. Jako aktorka, musiała zauważyć podobieństwa między spokojnym, godnym szacunku dżentelmenem a zuchwałym, za nic mającym prawo Mrocznym Jeźdźcem. Dotąd wydawało mu się, że jeśli zmieni głos i sposób zachowania, wprowadzi w błąd wszystkich, najwyraźniej jednak z panią Weston mu się to nie udało. Powinien był się zadowolić pocałunkiem, do którego doszło podczas napadu na dyliżans jadący ze Scarborough. Po co, na miły Bóg, wkradł się do jej domu? To było szaleństwo. Pogłaskał konia po pysku z białą strzałką.

– Tak, Robin, mój stary przyjacielu. Tym razem nic się nie stało, ale musimy być ostrożniejsi. Najlepiej będzie w przyszłości omijać panią Weston szerokim łukiem.

Wrócił do Wheelston. Gdy zamknął za sobą kuchenne drzwi, powitała go cisza, ale zaraz potem zimny, wilgotny nos trącił jego dłoń.

– Wracaj na swoje legowisko, Samson. Dobry pies.

Podrapał go po głowie i zwierzak, człapiąc, znikł w mroku.

Pani Cummings już spała i nie zostawiła światła w kuchni, ale żar pod blachą wskazywał, że długo podsycała ogień, broniąc się przed zimowym chłodem. Zapalił lampę i wtedy zauważył, że gospodyni zostawiła dla niego na stole dzban piwa, a na talerzu przykrytym odwróconą miską – pieróg z mięsnym nadzieniem.

Ta kobieta była prawdziwym skarbem. Podwyższy jej pensję, gdy tylko będzie go na to stać. Nalał sobie piwa i opadł na krzesło ustawione przy ogniu. Pochłaniając pieróg, rozmyślał nad swoją sytuacją, do której nie powinno było dojść. Oto kapitan marynarki w służbie Jego Królewskiej Mości, odznaczony za dzielność w walce, ledwie wiązał koniec z końcem. Ross wziął pogrzebacz i gwałtownymi, gniewnymi ruchami poruszył węgle w palenisku, a tymczasem zdradziecki wewnętrzny głos szeptał mu do ucha: „A dyliżanse, które zatrzymujesz? Mógłbyś zrabować tyle, żeby niczego ci nie brakowało”.

Pokręcił głową, żeby uwolnić się od tej pokusy. Nie był złodziejem. Chciał sprawiedliwości i zamierzał zabrać jedynie tyle, ile mu ukradziono. Przecież nawet worki z przesyłkami, które już przeszukał, niezmiennie zostawiał przy drodze.

„To znaczy, że jesteś głupcem” – ocenił ten sam natrętny głos. „Jeśli cię złapią, to powieszą za rozbój. Nikogo nie obchodzi twoje poczucie sprawiedliwości”.

– Mnie obchodzi – powiedział do pustego pomieszczenia. – Dla mnie to jest ważne.

Piwem spłukał resztki pieroga, potem wziął świecę, żeby oświetlić schody, i poszedł do sypialni. Jego kroki na drewnianych stopniach odbijały się echem, które szeptało: „Głupiec, głupiec”.

Charity szybko zaaklimatyzowała się w społeczności Allingford. Koledzy aktorzy odnosili się do niej przyjaźnie, tak samo jak ludzie z miasteczka. Z lepszych rodzin tylko sir Mark i jego żona zaszczykali ją czymś więcej niż skinieniem głowy z daleka, gdy spotykali ją na ulicy, do tego jednak była przyzwyczajona. Aktorki nie do końca były osobami godnymi szacunku. Gdy nie uczestniczyła w próbach w teatrze, a pogoda sprzyjała przejażdżkom, chętnie jeździła po okolicy wynajętym gigiem. Dorastała niecałe piętnaście mil stąd, w Saltby, ale chociaż stanowczo nie zamierzała odwiedzić rodzinnej wsi ani zbliżyć się do miejsc, gdzie jej ojciec sprawował jurysdykcję jako sędzia, to okolice Allingford zwiedzała z przyjemnością. Służąca próbowała ją zniechęcić do samotnych wycieczek, ale Charity zbywała ją śmiechem.

– Co mi się może stać, jeśli nie będę się oddalać od miasteczka?

– Przede wszystkim w pobliżu przebywa rozbójnik – odparła Betty. – Wciąż go nie złapali.

– Pilnuje traktów, a ja jeżdżę bocznymi drogami. Nie spotkam go po raz drugi.

Charity była niezbyt przekonana, czy naprawdę w to wierzy, i jeszcze mniej pewna, czy chciałaby mieć rację. Betty spróbowała ponownie.

– A jak pani natknie się na ojca?

Ta możliwość była bardziej niepokojąca. Charity zastanawiała się, czy postąpiła rozsądnie, wyjawiając Betty tak wiele ze swojej przeszłości, ale służąca dowiodła przez lata, że jest również dobrą przyjaciółką. Do przejażdżek jednak Charity nie zamierzała dać się zniechęcić.

– Wątpię. Poza tym dopóki nie przekroczę granicy hrabstwa, on nie może mnie skrzywdzić.

Betty zmarszczyła czoło, a jej mina, zwykle ponura, stała się wręcz odpychająca.

– On na pewno już wie, że pani jest w Allingford. Ktoś musiał mu powiedzieć, że Charity Weston występuje w teatrze.

– Może uzna to za zwykły przypadek, że aktorka ma takie samo imię i nazwisko jak jego córka.

– A jeśli planuje jakąś podłość?

– Bzdura, Betty. Minęło kilkanaście lat, odkąd opuściłam Saltby. Phineas prawdopodobnie całkiem o mnie zapomniał.

– Nie on, proszę pani. Z pani opowiadań wynika, że on nie spocznie, póki pani jest w Allingford. Pani sukcesy będą solą w jego oku.

– Jakoś musi znieść to cierpienie, ponieważ nie zamierzam wyjechać – oznajmiła Charity.

Na wszelki wypadek pilnowała, aby jadąc na północ lub wschód, trzymać się w granicach Allingford. Pewnego marcowego poranka postanowiła jednak zbadać okolicę na zachodzie. Powietrze było rześkie, a widok zaśnieżonych wzgórz, widocznych w oddali, przypominał, że zima nie odeszła na dobre. Błękitne niebo wprowadziło Charity w dobry nastrój, więc z zadowoleniem wyjechała z miasteczka. Na skrzyżowaniu przystanąła i zaczęła się zastanawiać, czy pojechać jeszcze kawałek dalej, czy zawrócić. Wieczorem grała w kolejnej premierze i musiała się przygotować.

Gdy była się z myślami, zza zakrętu wyłonił się wędrowny handlarz. Prowadził osiołka dźwigającego skórzane sakwy. Kuc zaprzęzony do gigu parsknął i nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Charity uspokoiła zwierzę i odciągnęła je na bok, żeby handlarz mógł przejść.

Uchylił kapelusza, a w jego błyszczących oczach, przypominających koraliki, zaślnęła ciekawość.

– Dzień dobry. Zgubiła pani drogę?

– Nie – odparła pogodnie. – Rozglądam się po okolicy i nie mogę się zdecydować, w którą stronę pojechać.

– Rozumiem, pewnie pani przyjechała z Allingford. – Przystanął i podsunąwszy kapelusz do góry, podrapał się po głowie. – Tą drogą w prawo dojedzie pani do Kirby Misperton. Droga w lewo prowadzi do Great Habton. A ta... – wskazał szeroki trakt, wzdłuż którego ciągnęły się rowy – wygląda najlepiej, ale można nią dostać się tylko do Wheelston Hall.

– Dziękuję, to bardzo cenne informacje.

Handlarz przesłał jej bezzębny uśmiech, jeszcze raz dotknął kapelusza i ruszył w drogę. Charity popatrzyła na trzy drogi przed sobą. Na jazdę naprzód miała jeszcze najwyżej godzinę, potem musiała zawrócić. Nazwy Kirby Misperton i Great Habton brzmiały intrygująco, ale Wheelston... Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć, gdzie już ją słyszała.

Nagle stanął jej przed oczami mężczyzna, który zagadnął ją na przyjęciu po pierwszej premierze i szybko wyszedł, zamieniwszy z nią ledwie parę zdań. Ross Durden. Powiedział, że mieszka w Wheelston. Z trzech ciągnących się przed nią dróg trakt do dworu był zdecydowanie najszerszy i najsolidniejszy, choć zdradzał oznaki zaniedbania. Rowy były zarośnięte, a z nieprzyciętych żywopłotów sterczały na obie strony gałęzie. Czyżby była to wspaniała posiadłość, dla której nastały złe czasy? Przypomniała sobie słowa lady Beverley. Z panem Durdenem niewątpliwie wiązała się jakaś tajemnica. Ruszyła dalej.

„Nie możesz wjechać komuś do środka domu ze zwykłej ciekawości!” – odezwał się wewnętrzny głos, ale Charity zignorowała go i zawróciła konia. Chciała obejrzeć okolicę, więc dlaczego nie miałyby się tam udać? Wybór najciekawszej drogi nie wydawał się niedorzeczny, a na skrzyżowaniu nie było przecież drogowskazu.

Po przejechaniu chyba więcej niż pół mili zaczęła żałować decyzji. Obfite chmury zasłoniły słońce, zrobiło się bardzo zimno, a zdradziecki wiatr przewiewał jej podbity futrem płaszcz. Niestrzyżone żywopłoty zarosły trakt na tyle, że nie sposób było zawrócić gigu.

– Zawrócę przy najbliższej bramie – powiedziała, a koń zastrzygł uszami. – Tak, wiem – zwróciła się do zwierzęcia – chcesz wrócić do ciepłej stajni. Przyznam, że i ja zaczynam myśleć z tęsknotą o ogniu na kominku i czymś ciepłym do picia.

Żadnej bramy jednak nie było, musiała więc pokonać zakręt i zatrzymać gig przed wjazdem do dużej posiadłości, Wheelston Hall.

Dom wzniesiony z szarego kamienia był wielką, dość chaotyczną budowlą z licznymi szczytami i prostym portykiem przy szerokich drzwiach wejściowych. Podjazd zakręcał łukiem przed frontem, ale był mocno

zryty koleinami i zarośnięty chwastami. Nie czekając na sygnał od Charity, koń skręcił na węższą drogę wzdłuż bocznej ściany. Była ona w znacznie lepszym stanie, więc Charity nie próbowała powściągnąć konia, który kłusem zbliżał się do licznych zabudowań gospodarskich.

Znalazła się na wielkim brukowanym podwórzu. W najodleglejszym kącie ktoś rąbał drewno, ale był odwrócony do niej tyłem i nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Jeśli sądzić po rozmiarach postaci i kręconych czarnych włosach, był to Ross Durden we własnej osobie. Mimo zimnego wiatru nie miał na sobie płaszcza czy żakietu, a jedynie koszulę, obcisłe spodnie z kozłej skóry i wysokie buty. Spod zakasanych rękawów widać było muskularne ramiona.

Wziął duże bierwiono i ustawił je na pieńku, potem uniósł siekierę na długim trzonku i zatoczywszy nią łuk, uderzył z dużą siłą. Uwagę Charity zwróciła płynność tego ruchu – niewielkie przesunięcie nóg i bioder, trzepotanie śnieżnobiałej koszuli podczas zamachu, błysk ostrza tnącego powietrze i satysfakcjonujący trzask rozłupywanego bierwiona, którego połówki upadły na bruk. Jedna z części potoczyła się za plecy Durdena, więc odwrócił się, by ją podnieść, i wtedy zauważył gig. Wolno się wyprostował. Wrzucił drwa do kosza i ruszył w jej stronę.

Przez moment Charity była bliska rzucenia się do ucieczki, ale pokonała panikę. Nie dość, że takie zachowanie byłoby przejawem tchórzostwa, to w dodatku bardzo wątpiła, czy potrafiłaby zawrócić gig i zachęcić konia do dostatecznie szybkiego ruchu, by skutecznie się oddalić. Durden wydawał się znacznie roślejszy i mniej ucywilizowany niż w teatrze. Odniosła wrażenie, że to nieokiełznany hultaj, co kłóciło się z oceną, której dokonała po spotkaniu w zielonym salonie. Zmusiła się jednak, by zachować bezruch, i przyglądała się, jak ten wielki mężczyzna z bujną czupryną i ciemnymi, groźnie patrzącymi oczami zbliża się do powoziku.

– Pani Weston.

Wypowiedział te słowa dźwięcznym głosem, który przyprawił ją o dreszcz. Nie zabrzmiały ani jak zaproszenie, ani jak pytanie. Było to zwykłe stwierdzenie jej obecności.

– Pan Durden. Właśnie... właśnie zwiedzałam okolicę i pojechałam tą drogą całkiem przypadkiem.

Przesłała mu promienny uśmiech, ale jego surowa, posępna twarz pozostała niewzruszona. Głupia jesteś, pomyślała. Powinnaś była trzymać się z dala od tego miejsca. Ujęła wodze.

– Bardzo przepraszam za to niezamierzone najście...

Wyciągnął rękę i chwycił za uprząż.

– Nie ma mowy o najściu, ale jest pani daleko od Allingford. Zmarzła pani – odparł. – Może zechce pani wejść do środka i ogrzać się przy ogniu?

Nie! To nie do przyjęcia, uznała w duchu. Równie dobrze mogłabym wejść do klatki tygrysa.

Odwrócił się i zawołał kogoś ze stajni, potem stanął przy gigu i wyciągnął do niej rękę.

– Jed zajmie się koniem do czasu, aż pani będzie gotowa do powrotu. Zaprowadzi go do jednej z pustych szop, żeby miał ochronę przed zimnem.

W głowie rozległy się ostrzegawcze sygnały, ale na próżno. Przenikliwe spojrzenie Durdena i ręka wyciągnięta w królewskim geście odniosły skutek. Charity poczuła się w obowiązku skorzystać z pomocy przy wysiadaniu i wsparta na jego ramieniu weszła do domu. Stare masywne drzwi otwierały się na krótki korytarz, z którego wchodziło się do dużej kuchni, gdzie w głębi żarzył się ogień w palenisku. Z podłogi zerwał się duży kudłaty pies i podbiegł ich powitać, machając ogonem, a potem obwąchał spódnicę Charity.

– Spokojnie, Samson, nie przestrasz naszego gościa.

Charity pochyliła się, by podrapać psa za uszami.

– Nie boję się. Czy to pies myśliwski do aportowania zwierzyny?

– Myśliwski, pasterski, towarzyszący, wedle potrzeby. – Pstryknięciem palcami Ross odesłał psa na posłanie w kącie.

– Jak przyjemnie – powiedziała Charity, ściągając rękawiczki.

Po przejmującym zimnie, panującym na dworze, kuchnia dawała miłe ciepło. Gospodarz skinął dłonią w stronę fotela przy ogniu.

– Proszę posiedzieć, a ja zrobię pani herbaty. – Poruszył węgle w kuchennym palenisku i nasunął fajerkę, na której postawił duży czajnik. – Zakładam, że woli pani herbatę niż piwo? Niestety, nie mam niczego innego, co byłoby stosowne dla damy.

Powiedział to z powagą, ale gdy na nią spojrział, zauważyła niepokojący wyraz jego oczu. Musiała bardzo się skupić, aby odpowiedzieć mu na pytanie, a przede wszystkim nie zapomnieć, że jest z nim sam na sam.

– Tak, proszę herbatę. Przyznaję, że trochę zmarzłam.

– Mnie dla odmiany jest bardzo ciepło po wysiłku fizycznym. Mam nadzieję, że nie będzie pani przeszkadzało, jeśli naleję sobie piwa.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wziął ze stołu dzban. Charity usłyszała wesoły śpiew czajnika i ten dźwięk trochę dodał jej otuchy. Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, ale nie mogła się powstrzymać, by nie śledzić spod przymkniętych powiek, jak gospodarz napełnia piwem kufel i pije wielkimi haustami.

Gdy odstawił kufel i otarł usta wierzchem dłoni, przeszył ją spojrzeniem prawie czarnych oczu. Charity zacisnęła dłonie na poręczy fotela. Atmosfera wyraźnie zgęstniała. Była absolutnie pewna, że Ross Durden dobrze słyszy bicie jej serca.

Powinna była coś powiedzieć, ale zaparło jej dech. Drapieżne męskie spojrzenie wręcz ją sparaliżowało. Nie była w stanie odwrócić wzroku. Musiała zresztą przyznać, że sama sobie jest winna, bo gospodarz nie robił niczego, co mogłoby wywołać u niej poczucie zagrożenia.

Może to grzechotanie przykrywki i syk pary sprawiły, że czar prysł. A może decydujące znaczenie miało to, że Durden odwrócił się do kuchni i zaczął przygotowywać herbatę? Zdjął z półki palisandrowy po-

jemnik z herbatą i srebrną łyżeczką przełożył trochę suszonych liści do srebrnego czajniczka, po czym zalał je wrzącą wodą.

Była zdecydowana za wszelką cenę przerwać milczenie, ale omal się nie wzdrygnęła, słysząc, jakie plecie androny.

– Herbatę zazwyczaj przygotowuje kobieta, panie Durden.

– Nie ma mojej gospodyni, więc obowiązek spada na mnie – odparł. – Mógłbym poprosić panią, ale nie mam zwyczaju zatrudniać gości.

Charity pomyślała, że z takimi manierami Durden zapewne w ogóle gości nie przyjmuje, ale zachowała tę opinię dla siebie. Przyglądała się z uwagą, jak wyjmuje z kredensu piękną filiżankę i spodeczek.

– Rzadko tego używam – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Cukier mam, gdyby pani sobie życzyła.

– Tylko trochę mleka, jeśli można.

Wielkie dłonie Rossa Durdena radziły sobie z kruchą porcelaną zaskakująco zręcznie. Zupełnie jakby pieścił piękną kobietę, pomyślała. Zalała się palącym rumieńcem, więc przesunęła się z fotelem dalej od ognia. Wzięła z rąk gospodarza filiżankę i wybąkała podziękowanie, ale nie podniosła wzroku.

Durden ponownie napełnił kufel i wziął sobie stołek. Charity ucieszyła się, że przestał nad nią górować, ale za to teraz siedzieli twarzą w twarz, a to było jeszcze bardziej krępujące. Zaczęła się rozglądać po kuchni. Pomieszczenie było wysokie i dostatecznie obszerne, by pomieścić kucharkę i przynajmniej pół tuzina pomocnic. Przypomniała sobie uwagę lady Beverley, że Ross Durden nie ma złamanego pensa przy duszy. Jednak mimo braku służby stół wyglądał nieskazitelnie, a miedziane patelnie lśniły.

– Bardzo panią przepraszam, że przyjmuję w kuchni, ale to jest jedyne pomieszczenie w domu, gdzie pali się ogień.

– Nic nie szkodzi, bardzo mi tu wygodnie, zapewniam. – Uśmiechnęła się do niego, zapominając o zakłopotaniu. – Po prostu pomyślałam, że utrzymanie takiego domu musi być bardzo pracochłonne.

– Rzeczywiście potrzebna byłaby armia służących – odparł. – Większość pomieszczeń zamknąłem do czasu, aż będę miał pieniądze na remont. Pani Cummings jest wyśmienitą gospodynią, ale nie ma pięciu rąk. Ciągłe nalega, żebym pozwolił jej sprzątać dla mnie przynajmniej jeden salon i mój gabinet, ale ponieważ spędzam bardzo niewiele czasu pod dachem, nie ma sensu rozpalać w ciągu dnia ognia gdziekolwiek poza kuchnią.

– Bardzo rozsądnie.

Charity popijała herbatę, która okazała się smaczna. Jakkolwiek ubogi był jej gospodarz, nie kupował byle czego do picia. Im mocniej rozgrzewał ją napój, tym bardziej się odprężała.

– Podobała mi się pani gra w *Rywalach*.

– Dziękuję. Spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem.

Ostrożnie odstawiła filiżankę na spodek i chciała wstać, by zostawić naczynia na stole, ale gospodarz ją uprzedził i sam sięgnął po spodek. Przy tej okazji musnął palcami jej dłoń.

Z trudem powstrzymała się przed cofnięciem ręki. Zrobił na niej tak wielkie wrażenie, że od dotyku poczuła przyjemne mrowienie. Zupełnie nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Zaczęła nerwowo szczebiotać.

– Dziś wieczorem odbędzie się premiera *Męża sprowokowanego*. Zna pan tę sztukę? Nie mogę się doczekać, bo gram lady Townly. Hywel, to znaczy pan Jenkin, wystąpi w roli mojego przejętego cierpieniem męża. Już razem odtwarzaliśmy te role, ale to było przed wieloma laty. Może przyjdzie pan obejrzeć?

– Nie.

Jego reakcja była tak bezceremonialna, że Charity zamrugła powiekami. Zaraz jednak parsknęła śmiechem.

– A fe, panie Durden. Nie spodziewałam się tak stanowczej odprawy.

– Bardzo przepraszam. Chodzi o to, że rzadko jeżdżę do Allingford, chyba że muszę tam załatwić jakieś sprawy.

– Naturalnie. Proszę nie sądzić, że poczuję się urażona, jeśli pan nie przyjdzie. Nie jestem tak zarozumiała, by sądzić, że ludzie nie mogą wieść przyjemnego życia, nie chodząc na moje występy. – Z uśmiechem wstała. – Zabrałam panu wiele cennego czasu i muszę wracać. Dziękuję za gościnę, panie Durden.

Skrzywił się.

– Jaka była, taka była.

Współczucie ścisnęło ją za serce. Nie wydawało jej się, by odczuwał zakłopotanie z powodu zubożenia, niewątpliwie jednak musiał zdawać sobie sprawę, jak to wygląda w oczach innych. Odruchowo położyła mu rękę na ramieniu.

– Ogrzałam się przy ogniu i napiłam ciepłej herbaty. Czego więcej można sobie życzyć?

Ponieważ wpatrywał się w jej palce, spoczywające na jego obnażonym przedramieniu, zaczęła się zastanawiać, czy odczuwany przez nią pociąg nie jest wzajemny. Ostrożnie cofnęła rękę i zaczęła wciągać rękawiczki. Pies, który zszedł z legowiska, przyglądał im się wyczekująco, postawiwszy uszy. Zadowolona z tego pretekstu, Charity odwróciła uwagę od gospodarza.

– Do widzenia, Samsonie – powiedziała z uśmiechem.

Zakłopotana, że rozmawia ze zwierzęciem, pospieszyła do drzwi. Gdy Durden wyminął ją, by je otworzyć, przygryzła wargę. Znajdował się tak blisko, że gdyby tylko trochę się pochyliła, ich ciała mogłyby się zetknąć. Odpychając od siebie tę przyjemną myśl, ruszyła naprzód i sama otworzyła drzwi wyjściowe.

Przejęta ożywczym chłodem, zapięła płaszcz i wygładziła rękawiczki, po czym zawołała Jeda, żeby pod-

stawił gig. Za wszelką cenę musiała przerwać niezręczne milczenie. Jej wzrok padł na kosz i wysoką stertę nieporąbanych drzew przy pieńku.

– Przerwałam panu pracę...

– Nie szkodzi. To była bardzo przyjemna przerwa.

Słowa były uprzejme, ale ton, jakim zostały wypowiedziane, zdecydowanie mniej. Ross Durden pomógł jej wsiąść do gigu, strzepnął kocyk i okrył jej kolana. Trwała w bezruchu, by nie pomyślał, że jego zabiegi budzą u niej sprzeciw. W rzeczywistości było przecież całkiem odwrotnie.

– Pewnie będzie padać. – Zerknął na niebo, a potem przeszył ją posępnym spojrzeniem. – Proszę jechać prosto do Allingford, pani Weston. Zwiedzania na dzisiaj wystarczy.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale usta nie były jej posłuszne. Przeszkadzało jej to rozstrajające spojrzenie Rossa Durdena. Zdawkowo skinęła mu głową, zręcznie strzeliła lejcami i wyjechała z podwórza. Droga była prosta i koń prawie nie potrzebował nadzoru. Mogłaby bez ryzyka się odwrócić, aby sprawdzić, czy Durden spogląda jej śladem... Nie! Skupiła uwagę na drodze przed sobą. To było tylko przypadkowe spotkanie, nic więcej. Gdyby się odwróciła, podsunęłaby temu mężczyźnie fałszywą myśl.

Czuła jednak mrowienie na plecach przez cały czas aż do bramy Wheelston Hall. Bardzo chciała wiedzieć, czy gospodarz obserwował jej odjazd.

Ross wpatrywał się w bramę jeszcze długo po zniknięciu gigu. W końcu podszedł Jed i znacząco kaszlnął.

– Co to była za kobieta, kapitanie? Nigdy jej tu nie widziałem.

Ross nie odrywał wzroku od bramy.

– To była wybitna aktorka, pani Weston – odparł i mimo woli uśmiechnął się kącikiem ust.

– Aktorka, hę? – Jed splunął na ziemię. – Naprawdę tylko zwiedzała okolicę, jak pan sądzi?

Ross odwrócił się i poszedł w stronę sterty drzew.

– Tak powiedziała.

– A pan zaprosił ją do środka. – Ross zorientował się, że Jed obserwuje go starymi przekrwionymi oczami. – Nigdy wcześniej pan tego nie zrobił, kapitanie. Nie okazał pan żadnych względów kobiecie, odkąd...

– Dość tego, Jed. – Ross skrzyżował ramiona na piersi, bo nagle poczuł chłód. – Jeśli nie masz żadnego zajęcia, możesz zanieść ten kosz z opałem do środka i przynieść mi z powrotem opróżniony.

– Niech się pan nie obawia, mam mnóstwo roboty.

Stary odszedł, pociągając nogami i mrużąc coś pod nosem. Ross wrócił do sterty i zaczął dalej rąbać. Wkrótce ustalił rytm, w którym po ustawieniu drwa następował zamach siekierą. Starął się zapomnieć

o kobiecie, która przerwała mu pracę, ona jednak wciąż wkradała się w jego myśli. Przypominał sobie, jak trzymała filiżankę, jak brzmiał jej cichy, dźwięczny głos, jak nagle obudziło się w nim pożądanie, gdy spojrzał jej w oczy... Nakazał sobie zająć umysł czym innym, ale chwilę po tym uświadomił sobie, że lśniące złociste środki świeżo rozłupanych drew mają taki sam odcień jak jej włosy.

– Na miłość boską, odczepże się od niej!

– Pan mnie wołał, kapitanie? – Jed znów wystawił głowę ze stajni. – Chce pan, żebym przygotował na wieczór Robina? Jest księżyc i czyste niebo, tak jak panu pasuje...

– Nie. To znaczy... – Ross się zawahał. – Możesz osiodłać Robina na wieczór, Jed, ale bez smarowania czernidłem. Pojadę do Allingford!

❖ wyraził, „miła na zawołanie”, co oznaczało, iż będzie prowadzić przyjazne rozmowy z mecenasami sztuki, których zapraszano za kulisy, by mogli poznać aktorów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Charity dojechała do Allingford, zapanowała nad zamętem emocji i osiągnęła stan miłego ożywienia. Czuła się podobnie, gdy z kolegami z teatru w Scarborough pojechała na wycieczkę za miasto i przyglądali się morzu, spacerując po klifach. Było to niebezpieczne, zwłaszcza dla kobiet. Silny zmienny wiatr szarpał i wydymał ich spódnice i mógł strącić z urwiska w wodną kipieli, ale świadomość zagrożenia była dla Charity ekscytująca. To samo przeżywała w tej chwili. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Ross Durden tak na nią działa, bo przecież z racji scenicznych występów była przyzwyczajona do obecności przystojnych mężczyzn. Nie powiedział niczego, co można by uznać za niestosowne, a jednak sama jego obecność wprawiała ją w stan podekscytowania i zarazem kazała mieć się na baczności.

Zostawiając gig w stajni, wciąż zastanawiała się nad własną zawiłą reakcją. Zamyślona, nie zauważyła powozu Beverleyów przed warsztatem rusznikarza, a wołanie lady Beverley usłyszała dopiero wtedy, gdy znalazła się przy samym powozie. Skonsternowana, zaczęła przeproszać, ale lady Beverley zbyła te przeprosiny machnięciem ręki.

– Nie ma o czym mówić, moja droga, właśnie pani jest osobą, której w tej chwili potrzebuję. – Wsiadła. – Czy znajdzie pani dla mnie dziesięć minut? Sir Mark jest w warsztacie i ogląda pistolety, które zamierza kupić. Bez wątpienia spędzi tam jeszcze wieki, a ja dostrzegłam w salonie modniarskim zachwycający kapelusz, ale nie wiem, który kolor najlepiej do mnie pasuje. Czy byłaby pani aniołem i poszła ze mną do Forde’a, żeby wyrazić swoją opinię?

– Naturalnie, jeśli pani sobie życzy...

– Wyśmienicie. – Zwróciła się do lokaja. – Poczekaj tutaj z powozem na sir Marka i powiedz mu, żeby podjechał po mnie do salonu modniarskiego na High Street. – Wzięła Charity pod ramię i powiedziała z uśmiechem: – Chodźmy, moja droga. To parę kroków stąd. Tymczasem opowie mi pani, co wpędziło ją w taką melancholię.

– Skoro musi pani wiedzieć – zaczęła Charity, gdy ruszyły – to przyznam, że rozmyślałam o panu Durdenie.

Lady Beverley aż przystanąła, by na nią spojrzeć.

– Wielkie nieba, a skąd się to pani wzięło?

Charity poczuła, że się czerwieni. Na wszelki wypadek delikatnie pociągnęła swoją towarzyszkę naprzód.

– Zwiedzałam dzisiaj okolicę i natrafiłam na drogę prowadzącą do Wheelston. – Nie musiała wyjawic, że podjechała pod dom. – Wyglądała na bardzo zapuszczoną.

– Tak, prawdę mówiąc, cały majątek pilnie potrzebuje napraw.

– Pamiętam, że widziałam pana Durdena na przyjęciu po mojej premierze w tutejszym teatrze. Powiedziała pani wtedy, że w jego życiu coś zaszło. – Charity zawiesiła głos.

Lady Beverley jej nie zawiodła. Odrobinę się pochyliła i zniżyła głos do konfidencjonalnego szeptu:

– Za czasów starego pana Durdena majątek prosperował znakomicie, ale po jego śmierci syn nie prze-
rwał służby w marynarce, a prowadzenie majątku zostawił matce. Ona była słabowita i szybko umarła...
Zaraz, kiedy to było? Dwa lata temu, prawie co do dnia. Gdy młody pan Durden przyjechał do domu, za-
stał to miejsce prawie w ruinie. Czego innego mógłby się spodziewać, skoro oddał dziedzictwo pod pie-
czę chorowitej kobiety? Powinien się wstydzić. Przykładny syn wykupiłby się z wojska, kiedy matka tak
ciężko zapadła na zdrowiu. Naturalnie, łatwo nam wszystkim tak mówić po fakcie, a pan Durden był, zda-
je się, bardzo dobrym marynarzem. Osiągnął stopień kapitana i więcej niż raz był wyróżniany za dziel-
ność. To bez wątpienia jest prawda, bo pisali o tym w gazetach.

Przez chwilę szły w milczeniu. Charity próbowała dopasować taki obraz Rossa Durdena do człowieka,
którego widziała przed mniej więcej godziną.

– Trudno mi w to uwierzyć. Chcę powiedzieć – dodała ostrożnie – że nie sprawił na mnie wrażenia czło-
wieka, który zaniedbywałby obowiązki.

– Wydaje mi się, że on był szczerze przygnębiony, gdy wrócił i odkrył, jak fatalnie mają się sprawy
w Wheelston. Z drugiej strony, gdyby wykazał trochę więcej zainteresowania rodzinną posiadłością, póki
jeszcze żyła jego matka... – Lady Beverley zamilkła i po chwili wyjaśniła: – Jesteśmy na miejscu, moja
droga. To już sklep Forde'a, a w witrynie kapelusz, który tak bardzo mi się spodobał. Ten z zielonego je-
dwabiu z riuszkami, widzi pani? Wejźmy do środka, to go przymierzę.

Następne pół godziny Charity spędziła w towarzystwie lady Beverley w salonie modniarskim. Zanim
dama zdecydowała się na zakup, sir Mark podjechał pod pracownię powozem. Charity zrozumiała, że
szansa na dalsze wiadomości o Rossie Durdenie przepadła. Zostawiła więc Beverleyów i poszła na
North Street, uprzednio stwierdziwszy, że musi odpocząć i przygotować się do występu. Tak naprawdę
tylko dzięki sile woli udało jej się skupić myśli na przedstawieniu i oderwać je od tajemniczego włści-
ciela Wheelston.

Podczas jazdy do Allingford Ross odzyskał trzeźwość myślenia. Co go opętało, że chce zapłacić ciężko
zarobionymi pieniędzmi za bilet do teatru? Tego wieczoru powinien być na trakcie. Kto wie, może dopi-
sałoby mu szczęście. Przynajmniej miałby szansę na uśmiech fortuny, a tak z pewnością wróci do domu
uboż

– Do diabła – powiedział do siebie – skoro już tutaj jestem, to równie dobrze mogę obejrzeć przedsta-
wienie. – Ze złością uwolnił stopy ze strzemion i zsunął się na ziemię. Stajenny ubrany w liberię zajął się
Robinem, a Ross, który przyjechał wcześniej, wstąpił najpierw do pobliskiej gospody, zamówił kufel
piwa i usiadł przy oknie. Miał stąd dobry widok na wejście do teatru.

Wyglądało na to, że komedia jest bardzo popularna, ponieważ publiczność nadciągała tłumnie. Na ulicy
przystawały liczne powozy, z których wysiadali co bogatsi właściciele ziemscy z okolicy, ubrani w ele-
ganckie wełniane surduty i haftowane kamizelki. Ich modne żony nosiły zdumiewająco strojne nakrycia
głowy z tyłoma strusimi piórami, że Ross ze współczuciem pomyślał o nieszczęśnikach, którym tego wie-
czoru przypadnie za nimi miejsce. Obserwował tę scenę z niemałym rozbawieniem i nagle wszystkie jego
zmysły zostały postawione w stan gotowości.

Przed teatrem zatrzymała się elegancka karetka. Bardzo niewielu mieszkańców okolicy miało taki pojazd,
a Ross znał tylko jednego, którego byłoby stać na obicie kozła tkaniną. U każdego, kto nie był arystokratą,
wydawało się to pretensjonalne, ale człowieka, którego Ross miał na myśli, cechowała wyjątkowa pre-

tensjonalność. Lokaj otworzył drzwi i Ross skrzywił się na widok wysiadającej młodej kobiety. W świetle pochodni mieniły się złote nici w jej spódnicy, widocznej spod podbitego futrem płaszcza. Nawet z takiej odległości Ross dostrzegał zwracającą uwagę urodę tej kobiety; duże czarne oczy i ciemne kręjące się włosy, wysoko upięte i ozdobione pozłocyonymi strusimi piórami.

Żal po stracie szybko udało się Rossowi wyprzeć gniewem. Jak mógł czuć cokolwiek oprócz pogardy dla tej kobiety po tym, co mu zrobiła? Przyjrzał jej się dokładniej i przekonał, że mimo zaróżowionych policzków i mlecznej karnacji ma bruzdy na czole i usta wykrzywione w grymasie niezadowolenia. Rozejrzała się dookoła i podniosła do twarzy bukiet kwiatów, jakby chciała obronić się przed przykrymi zapachami tłumu.

Ross przeniósł uwagę na mężczyznę, który wysiadł z karety zaraz po kobiecie. Był od kobiety starszy, wysoki, otyły. Miał na sobie frak w kolorze winnym i niesłychanie szeroki, sztywny od krochmalu śnieżnobiały fular, który zdawał się utrzymywać w pionie głowę, dając podparcie uszom, służącym z kolei jako podpórka dla upudrowanej peruki.

Złota kamizelka mężczyzny opinała się na wystającym brzuchu, a białe satynowe spodnie za kolana, wyraźnie ciasne na udach, były zawiązane na dole złotymi tasiemkami, które zwisały na tle haftowanych pończoch. W tym mężczyźnie wszystko było świadectwem zamożności i zarazem braku gustu i elegancji. Chodził napuszony, co u kogo innego wydawałoby się śmieszne, ale Phineas Weston był sędzią i z tej racji dzierżył olbrzymią władzę nad ludźmi.

Weston! Ross plasnął się dłonią w czoło. Kiedy Charity powiedziała mu, że jest aktorką i nie ma czego szukać w Beringham, uznał, że Weston to tylko jej sceniczne nazwisko, więc z miejsca wyrzucił z głowy wszelkie myśli o pokrewieństwie tych dwojga. Jednak skoro Weston przyjechał z żoną do Allingford, bez wątpienia nie było to przypadkowe. Wiadomo było przecież, że Phineas uważa teatr za jaskinię występku i nie zezwoliłby na taką rozrywkę w swoim miasteczku. Ross jednym haustem dopił piwo i wyszedł, by wmieszać się w tłum zmierzający do teatru. Kawalek przed sobą widział chyboczące się złote strusie pióra, pilnował jednak, by się nie zbliżyć. Nie życzył sobie, by go zauważyli, jeszcze nie teraz.

Kupił bilet i poszedł na parter, ale nie od razu usiadł. Począł, aż rzucająca się w oczy para usadowi się w jednej z łóż, i wtedy wybrał dla siebie miejsce po przeciwnej stronie, z którego mógł mieć ich na oku. Powiedział sobie, że to zrządzenie losu. Nie przyjechał do teatru na próżno, przestały go gryźć wyrzuty sumienia. Jednak gdy zaczęła się sztuka, szybko zapomniał o złotych kamizelkach i rozkołysanych strusich piórach, bo Charity Weston wyszła na scenę i to przykuło całą jego uwagę. W poprzedniej roli występowała jako młoda dziedziczka, tym razem była równie przekonująca jako żona bogatego mężczyzny, mająca słabość do hazardu.

Trudno mu było uwierzyć, że tę pewną siebie kobietę przyjął po południu w Wheelston i wówczas sprawiała wrażenie nieśmiałej, nerwowej istoty. Może jednak i tamto zachowanie było udawane. Uroda Charity budziła jego podejrzliwość. Wspaniałe blond włosy i błękitne oczy o niezwykłej głębi były częścią fantazji, która nie mogła się urzeczywistnić. Rossowi zdarzało się już, że ulegał zauroczeniu twarzą kobiety, wkrótce jednak odkrywał jej zaborczą naturę i serce z kamienia. Zerknął w kierunku łoży zajmowanej przez Phineasa i jego żonę. Pani Weston, imieniem Hanna, głośno się śmiała i biła brawo, póki mąż jej nie skarcił. Wtedy zamilkła i przybrała kamienny wyraz twarzy.

Przyjście do teatru musiało Phineasa wiele kosztować, pomyślała Ross. Z pewnością nie uznawał takiej rozrywki. Ross nie miał podobnych skrupułów, ale bardzo się pilnował, aby cieszyć się przedstawieniem

i jednocześnie pod żadnym pozorem nie skupiać uwagi na odtwórczyni głównej roli.

Przedstawienie zakończyło się entuzjastyczną owacją widzów. Było jasne, że Charity Weston zyskała ogromną popularność. Na scenę pofrunęło sporo bukiecików, a ona zbierała je z desek i każdy podnosiła na wysokość twarzy, jakby chciała odetchnąć jego subtelnym aromatem, a potem przesyłała widowni promienny uśmiech. Ross znowu zerknął w kierunku łoży. Phineas i Hanna Westonowie byli jedynymi ludźmi, którzy nie bili braw.

Przed drugą sztuką nastąpiła przerwa, która zgodnie z programem miała być wypełniona śpiewami i deklamacjami. Ross spostrzegł, że Westonowie opuścili łożę, więc wmieszał się w tłum zmierzający do foyer. Prawie nikt nie zwracał na niego uwagi i tylko nieliczni ludzie zaszczycali go zdawkowym skinieniem głowy. Mało go to obchodziło, bo przed sobą zobaczył złote strusie pióra. Ich właścicielka stała sama i Ross podszedł do niej, zanim zdążyła go dostrzec.

– Dobry wieczór, Hanno.

– Ross. – Na twarzy pani Weston pojawił się wyraz paniki, jednak szybko został ukryty. – Nie spodziewałam się zobaczyć cię w tym miejscu.

– Ja pani też nie. Myślałam, że pani mąż uważa tego typu rozrywkę za obrazę boską.

Zauważył jej nieufne spojrzenie, zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, za jego plecami rozległ się gniewny głos:

– Durden. Powinienem być przewidzieć, że spotkam pana w takim miejscu. Niech pan zostawi w spokoju moją żonę, do diabła!

W ich sąsiedztwie rozległy się posykiwania, ludzie nieznacznie się odsunęli. Ross wolno odwrócił się do Westona i skrzywił pogardliwie.

– Powinien pan wysilić się na odrobinę uprzejmości, Weston. Nie jest pan w Beringham.

Sędzia spurpurowiał na twarzy, która przybrała odcień podobny do tego, w którym był utrzymany frak.

– Prawo pozostaje prawem bez względu na to, po której stronie granicy hrabstwa ktoś stoi.

– A jest jakieś prawo zabraniające rozmowy ze starą znajomą? – spytał Ross, cedząc słowa.

Celowo prowokował. Kątem oka spostrzegł, że policzki Hanny jeszcze bardziej poczerwieniały.

Korzystając z tego, że Weston próbuje się opanować, pozwolił sobie dodatkowo na pogardliwy uśmiech. Właśnie wtedy rozległ się gong wzywający z powrotem na widownię. Phineas wziął żonę pod ramię.

– Chodź, moja droga, tędy. Załatwiłem...

Ross odprowadził ich wzrokiem, po czym wzruszył ramionami i wrócił na swoje miejsce.

– Kolejna udana premiera, panno Charity.

Charity oczyściła twarz ze szminki i pudru, a tymczasem Betty zdjęła z jej głowy ciężką perukę.

– To nie koniec. Mamy jeszcze farsę do zagrania. – Charity spojrzała służącej w oczy. – W każdym razie zrobiliśmy dobry początek. Czy mogłabyś znowu poczarować, żebym miała jutro wieczorem perukę do użytku? Te papiloty wyglądały doskonale.

Rozległo się pukanie do drzwi i do garderoby zajrzał stary portier. Oczy mu lśniły.

– Pani Weston, mam tu damę i dżentelmena, którzy tak bardzo chcą panią poznać, że nie życzą sobie czekać do przyjęcia.

Charity zerknęła na niewielki zegar, stojący na toaletce. Smudgeon musiał uznać gości za ważnych, a do tego bardzo bogatych, skoro był gotów wpuścić ich za kulisy pomiędzy przedstawieniami.

– Oczywiście, Smudgeon. Mam jeszcze kilka minut, zanim zacznę się charakteryzować do farsy.

Odesłała Betty i wstała, by powitać gości.

Uśmiech zastygł jej na wargach, gdy zapowiedziana para weszła. Kobiecie w bardzo niegustownym stroju Charity poświęciła ledwie zdawkowe spojrzenie. Pierwszy raz od trzynastu lat stanęła twarzą w twarz z ojcem.

Ross potrzebował kilku minut, by zorientować się, że Westonowie nie wrócili do łóży. Przypomniał sobie, że gdy odchodził, sędzia mówił do żony, że coś załatwił. Może nadarzała się okazja, by zyskać przewagę nad przeciwnikiem? Szybko opuścił salę i podszedł do drzwi prowadzących za kulisy. Przekupił chłopaka, stojącego tam na straży, a potem uszczuplił jeszcze bardziej zawartość sakiewki, aby dowiedzieć się, gdzie znajduje się garderoba pani Weston.

Przeszedł przez pomieszczenie, w którym statystki zmieniały suknie. Rozległy się całkiem zadowolone piski, padło kilka dosadnych komentarzy, ale Ross je zlekceważył i skręcił do wąskiego korytarzyka, w którym było kilka par drzwi. Pierwsze, jak mu powiedziano, prowadziły do Hywela Jenkinsa, aktora i dyrektora w jednej osobie. Za następnymi kryła się garderoba nowej gwiazdy.

W uchylonych drzwiach garderoby Charity stał stary mężczyzna. Od czasu pierwszej bytności w zielonym salonie Ross wiedział, że jest to Smudgeon, portier. Rozległ się krzyk i Ross cofnął się w słabo oświetlone miejsce. Tam mógł spokojnie przećwiczyć kwestię, która wyjaśniałaby jego obecność za kulisami, w razie gdyby ktoś miał do tego zastrzeżenia. Jednak Smudgeon wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi, po czym ku zadowoleniu Rossa oddalił się w przeciwnym kierunku. Gdy kroki portiera ucichły, Ross znów usłyszał w garderobie podniesione głosy. Był niemal pewien, że jeden z nich należy do Phineasa Westona.

Charity przebiegł lodowaty dreszcz. Powitalny uśmiech jej znikł, była zdecydowana maksymalnie skrócić to spotkanie.

– Gdzie jak gdzie, ale tutaj nie spodziewałabym się cię zobaczyć – powiedziała, by przerwać milczenie.

– Nie przyszedłbym, gdyby nie dobiegły mnie niepokojące pogłoski.

Phineas spiorunował ją wzrokiem, a Charity pomyślała, że wyraźnie się postarzał. Bokobrody miał siwe

i przybrał na wadze, choć wciąż trzymał się prosto. Przybrał groźny wyraz twarzy i rzucił:

– Jak śmiałaś tutaj wrócić, żeby unurzać moje nazwisko w błocie!

Aż za dobrze pamiętała ten grzmiący głos. Powiedziała sobie w duchu, że Phineas już nie może jej skrzywdzić. Nie ma takiej władzy. Z trudem, ale udało jej się zachować spokój.

– Nazwisko jest również moje, a jeśli wierzyć pogłoskom, to raczej pracuję na to, by oczyścić je z błota. Nawiasem mówiąc, o naszym pokrewieństwie nikomu nie wspomniałam.

Phineas wciąż przesywał ją karcącym wzrokiem.

– Kiedy ludzie powiedzieli mi, że aktorka – przy tym słowie omal nie wzdrygnął się z obrzydzenia – niejaka pani Weston występuje w Allingford, nie mogłem uwierzyć, że to ty. A potem doszły mnie słuchy, że moja córka publicznie pokazuje się na scenie! Spróbowałem zbagatelizować i uciszyć te pogłoski. Okazało się jednak, że zanadto się rozeszły, postanowiłem więc pojawić się osobiście i sprawdzić na własne oczy, jak się rzeczy mają.

Charity rozłożyła ręce i powiedziała:

– Już sprawdziłeś. Jesteś usatysfakcjonowany?

Twarz Westona przybrała wyraz niesmaku.

– Wciąż ta sama pycha, ta uporczywa skłonność do samowoli, którą starałem się wyplenić.

– Po prostu mnie biłeś.

– Owszem, i powinienem był mocniej – odparł. – Może nie musiałbym patrzeć, jak się prostytuujesz.

– Gram na scenie. Tak się nazywa to, co robię.

– To wielkie zgorszenie, jesteś wcieleniem zła.

Zdołała się roześmiać.

– Wielkie nieba, można by pomyśleć, że mówisz o Bonapartem!

Phineas cofnął się i mierząc wzrokiem Charity, ściągnął krzaczaste brwi.

– Cesarz ma swoje wady, ale jest narzędziem w rękach Boga.

– Bonaparte? To tyran i wróg Anglii.

– Anglia ma więcej wrogów w swoich granicach! – ryknął Phineas. – Grzeszników i tych, którzy chcą widzieć kraj ponownie pod papieskim butem! Bonaparte jest biczem na papistów. Niektórzy uważają go za posłannika mesjasza, za to ty jesteś pilną uczennicą diabła!

– Spokojnie, Phineasie, tym nie musisz się przejmować.

Stojąca obok niego kobieta odezwała się po raz pierwszy. Charity założyła, że jest to trzecia żona ojca. Wydawała się zaskakująco młoda, ale troski pozostawiły na jej kiedyś ładnej twarzy wyraźne ślady. Kobieta uśmiechnęła się, choć ze spojrzenia ciemnych oczu wycierało wyrachowanie.

– Moja droga Charity... Czy mogę panią tak nazywać? W końcu jestem teraz pani macochą – dodała z wymuszonym śmiechem, który zirytował Charity. – Nie przyszliśmy się z panią kłócić, moja droga, ale na pewno pani rozumie, że jej obecność tutaj, niecałe piętnaście mil od naszego domu, jest dość niezręczna dla jej ojca. Było nie było, jest teraz sędzią.

– Nie widzę powodu, dla którego moja obecność tutaj miałaby w jakikolwiek sposób was dotyczyć – odparła Charity. – Allingford nie podpada pod jego jurysdykcję.

– Będąc na scenie, pani wystawia się na spojrzenia ludzi, którzy wyobrażają sobie nie wiadomo co. To budzi zgorznienie.

– Jestem szanowaną aktorką – podkreśliła Charity, dumnie się prostując.

– Jesteś niewiele lepsza niż uliczna dziewczka! – oświadczył ze złością Phineas. – Gdybyś miała choć resztki poczucia stosowności, przyjęłabyś inne nazwisko zamiast hańbić moje.

– To nazwisko jest również moje i nie mam powodu się go wstydzić – oznajmiła lodowatym tonem Charity. – Nikt mnie jeszcze nie pytał, czy jesteśmy spokrewnieni, ani ja nikomu o tym nie wspomniałam. Gdyby to się stało, zaprzeczę, jeśli tego sobie życzysz.

– W ten sposób dodasz kłamstwo do listy swoich grzechów.

Charity uniosła brwi i zauważyła:

– Czyż nie dopuściłeś się tego samego, zaprzeczając plotkom? A teraz przepraszam cię bardzo, ale muszę przygotować się do kolejnego występu.

Phineas z trudem nad sobą panował.

– Niewdzięczne dziecko, które wyrzekło się ojca. Daje upust swojej próżności w tej jaskini zła...

– Jeśli nie podoba ci się moja gra, proponuję, abyś niezwłocznie sobie poszedł – przerwała mu Charity.

– Zrobię to, ale niech ci się nie wydaje, że na tym koniec.

– Spokojnie, mój drogi, nie bądź w gorącej wodzie kąpany. – Żona schwyciła go za ramię. – Powinniśmy zostać na farsie, nie sądzisz? W końcu zapłaciliśmy za tę lożę dużo pieniędzy i nie chciałabym, żeby się zmarnowały.

Charity przyglądała się ojcu, rozdartemu między oburzeniem a wizją straty pieniędzy. Musiała oddać sprawiedliwość nowej żonie, że radzi sobie z nim bardzo dobrze.

– Chodźmy, panie mężu – powiedziała przymilnym tonem. – Wrócimy do loży i zostawimy drogą Charity, żeby mogła przemyśleć swoją sytuację.

– Nie ma nad czym myśleć – oświadczyła Charity. – Nie zamierzam opuścić Allingford.

– Chodź, kochanie – wzburzony Phineas ruszył do drzwi – odprowadzę cię na miejsce. – Przed wyjściem z garderoby zwrócił się do córki:

– Mówisz, że nie wyjedziesz, co? – Uśmiech i złowieszczy ton ojca zmroziły Charity znacznie bardziej niż wcześniejszy wybuch. – Droga mała Charity, Pan sprowadził cię z powrotem blisko mnie. Powiniennem Mu podziękować, bo najwidoczniej taka jest Jego wola. Bóg życzy sobie, córko, abym raz na zawsze zrobił z tobą porządek.

Ze swojego miejsca w mroku Ross usłyszał tylko ostatnie słowa, ale to mu wystarczyło. Wydał cichy pomruk satysfakcji. Pani Weston naprawdę jest córką sędziego. Uznał, że przyjdzie czas, by zastanowić się, w jaki sposób można tę wiedzę wykorzystać.

Jeszcze długo po odejściu ojca Charity stała nieruchomo, zmagając się ze strachem. Ledwie słyszała podniecone głosy statystek przechodzących korytarzem. Właściwie powinna była się tego spodziewać. Wiedziała, że decydując się na przyjazd do Allingford, ryzykuje spotkanie z ojcem. Nie była tylko przygotowana na paraliżujący strach, który ogarnął ją w jego obecności. Zupełnie jakby stała się dzieckiem całkowicie zdany na jego łaskę. Tak jak wtedy, gdy surowo karał ją lub jej matkę, recytując przy tym ustępy z Biblii.

Jesteś dorosłą kobietą, uprzytomniła sobie, jesteś pełnoletnia. On nie ma nad tobą żadnej władzy. W myślach powtórzyła ostatnie zdanie kilka razy, ale nogi wciąż nie chciały jej słuchać i dopiero kiedy Betty weszła do garderoby, ta słabość przeszła.

– A co też pani robi, stojąc tu jak słup soli? – Służąca spojrzała na twarz Charity i dodała szybko: – Boże, co się stało?

Charity z trudem wydobyła z siebie głos.

– Przyszedł mój ojciec.

Betty rozłożyła ręce.

– Co? Ten dżentelmen z żoną, którzy odwiedzili panią w garderobie? Nie miałam pojęcia. Może być pani pewna, że gdybym wiedziała, za nic nie zostawiłabym jej samej. Teraz jednak, moja droga, czas się zbierać. Śpiewy i deklamacje się skończyły, za pięć minut musi pani być na scenie!

– Już? Och, naturalnie. – Charity usilnie starała się wrócić do rzeczywistości. – Szybko, pomóż mi włożyć suknię.

Szła w kierunku sceny, uspokajając się głębokimi oddechami. Wiedziała, że jeśli zawiedzie, zaszkodzi również innym aktorom. Skoncentrowała myśli na czekającym ją występie. To podziałało. Jak zawsze, gdy stawała na scenie, widownia przestawała dla niej istnieć, liczyła się tylko najbliższa kwestia i to, co robili koledzy. Po przedstawieniu poszła z innymi do zielonego salonu i przeżyła chwilę ulgi, gdy wśród gości nie dostrzegła Phineasa z żoną. Chodziła od jednego potencjalnego mecenasa do drugiego, rozdała uśmiechy i z pozoru wydawała się niczym nie przejmować. Jedyne Hywel zauważył, że coś jest nie tak.

– Jesteś bardzo blada, moja droga. Dobrze się czujesz?

Ujęła go za ramię i odprowadziła na bok.

– Na widowni był dzisiaj mój ojciec – powiedziała cicho. – W przerwie przyszedł do garderoby.

– O, do diabła! A co robił tymczasem Smudgeon?

– Nie wiń Eliasa, on nie wiedział. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Najprawdopodobniej sądził, że mój ojciec jest bogatym mecenasem, o którego powinniśmy zadbać.

– W każdym razie dopilnuję, żeby drugi raz go nie wpuścił – rzekł Hywel. Uświadomił sobie, że Charity jest bardzo zdenerwowana, więc ujął jej dłoń w geście pocieszenia. – Nie martw się. On tutaj nie może ci nic zrobić. W Allingford nie ma żadnej władzy.

– Powtarzam to sobie. Mieszkam z Betty i Thomasem, więc w domu nie mam się czego obawiać.

– W moim domu też są wolne pokoje. Zawsze możesz przeprowadzić się do mnie.

– Dziękuję ci, Hywel, ale nie. Przyjechałam tutaj, bo chciałam się ustatkować, przestać bez końca uciekać. Stałam twarzą w twarz z ojcem. Był nadęty i żaloszny. Masz rację, nie może mnie skrzywdzić. – Wyprostowała się i przesłała Hywelowi uśmiech. – Nie pozwolę mu się zastraszyć. Będę postępować tak jak do tej pory, a dla niego niech sobie będę potępiona!

Po przedstawieniu Ross odebrał konia ze stajni i bez pośpiechu pojechał do domu. Kusiło go, żeby zostać na przyjęciu, ale zdecydował inaczej. Charity Weston była stanowczo zbyt pociągająca. Musiał wyzwolić się spod jej uroku, jeśli miał postanowić, co zrobić z informacją zdobytą tego wieczoru. Dowiedział się, że Charity jest córką człowieka, którego nienawidził najbardziej na świecie, a to całkowicie odmieniało sytuację.

szy o kilka szylingów.

Wiedział, że postępuje wbrew rozsądkowi, ale byłoby jeszcze bardziej niemądrze przebyć taki kawał drogi i zawrócić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Charity próbowała wyrzucić z głowy myśli o ojcu, w czym pomagały jej liczne zajęcia. Co wieczór występowała w teatrze, nieustannie trafiały jej się śniadania albo kolacje z przyjaciółmi ze sceny, ciągle dostawała zaproszenia na spotkania towarzyskie urządzone przez lady Beverley, która uwielbiała podejmować artystów mieszkających w okolicy. Zdarzało jej się nawet dumać o Mrocznym Jeźdźcu, nie widziała go jednak od czasu, gdy zakradł się do jej sypialni i zwrócił broszkę.

– I bardzo dobrze – powiedziała do siebie. – Twojej reputacji na pewno nie wyszłoby na dobre zadawanie się z rozbójnikiem.

Ostatnie przedstawienie wciąż grali przy pełnej widowni, a Hywel stwierdził, że przyjeżdża więcej niż zwykle widzów z Beringham. Charity zaczęła się więc zastanawiać, dlaczego żadna z gazet nie zwróciła uwagi na to, że odtwórczyni głównej roli nosi to samo nazwisko, co złej sławy sędzia.

– Powinny już krążyć plotki na ten temat – zauważyła, rozmawiając z Hywelem. – Zerknęła na niego kątem oka. – Jako dyrektor teatru mógłbyś wykorzystać to pokrewieństwo dla przyciągnięcia jeszcze większej liczby widzów.

Siedzieli w gabinecie Hywela i sączyli wino, czekając, aż rozpoczną się przygotowania do kolejnego spektaklu.

– Twoje z Phineasem Westonem? – Uśmiechnął się i wykonał jeden z szerokich gestów, z których był znany. – Mógłbym to zrobić, gdyby on był sędzią w Allingford, ale nasza miejscowa gazeta nie interesuje się wydarzeniami z innych miast. Co innego Beringham. – Odwrócił się i wziął pakiet z półki. – Oto „Beringham Courant” sprzed kilku tygodni. Znajdziesz tu aluzje do twojego pokrewieństwa z Phineasem Westonem. Nawiasem mówiąc, wydawca gazety został skazany na miesiąc ciężkich robót.

Charity spojrzała na niego z przerażeniem.

– Myślisz, że istnieje związek, że Phineas go za to ukarał? Przecież to niedorzeczne.

Hywel wzruszył ramionami.

– Niedorzeczne czy dorzeczne, dzień po opublikowaniu artykułu wydawca został oskarżony o kradzież wiązki drewna opałowego i postawiony przed sędzią. Tak się składa, że właściciel ziemi, na której się to stało, sir James Fryton, jest dobrym znajomym twojego ojca. Po wczorajszym przedstawieniu rozmawiałem z grupą ludzi z Beringham, szanowanymi kupcami. Powiedzieli mi, że wydawca jest uczciwym człowiekiem i w dodatku wcale nie ubogim. Nie miałby potrzeby kraść drewna. Mówi się, że Weston zapłacił Frytonowi i świadkom. „Courant” już od pewnego czasu sprzeciwiał się rządowi żelaznej ręki sprawowanemu przez Westona, atakował ekstremizm jego poglądów religijnych i orzekane przez niego kary. Dodam, że te ostatnie zawsze przynosiły korzyść finansową Westonowi i jego przyjaciołom. Wygląda więc na to, że Phineas chciał utracić wydawcę. Zarazem jednak było to ostrzeżenie dla wszystkich, którzy zamierzaliby podchwycić ten wątek.

– To potworne!

– W tym przypadku intryga Westona obróciła się poniekąd przeciwko niemu. Wieść się rozeszła i Berin-

gham kipi od plotek, że córka sędziego jest aktorką i występuje w sąsiednim Allingford. Dlatego teatr wypełnia się wieczór w wieczór. Ludzie z Beringham przyjeżdżają tu dziesiątkami, żeby cię obejrzeć, i dodatkowa reklama nie jest potrzebna.

Charity zabłysły oczy.

– Mojemu ojczulkowi nie będzie się to podobać!

– Nie, ale nic na to nie poradzi – orzekł Hywel. – Jego jurysdykcja sięga tylko do granicy hrabstwa, a nasz sędzia, sir Mark Beverley, jest wielkim zwolennikiem teatru i nie chce mieć nic wspólnego z bigoterią Westona. Dla nas to dobrze. Sztuka jest na afiszu jeszcze przez tydzień, a my już mamy przyzwoity zysk. – Uśmiechnął się szeroko. – Może powinniśmy wysłać Phineasowi i jego żonie darmowe bilety w uznaniu ich zasług dla teatru?

– Wolałabym, żebyś tego nie robił. On jest tak chciwy i skąpy, że czułby się w obowiązku skorzystać z biletów. – Charity wzdrygnęła się efektownie, jakby była na scenie, ale nie było to całkiem udawane. – Gdyby to ode mnie zależało, zachowywałabym przynajmniej milowy dystans między tym człowiekiem a nami.

Próbowała zapomnieć o istnieniu Phineasa Westona, ale gdy kilka wieczorów później wracała do garderoby i pan Smudgeon wsunął jej w dłoń bilecik, przebiegł ją zimny dreszcz. Ogarnęło ją złe przecucie.

– Dała mi go młoda kobieta, proszę pani – zapewnił ją szybko portier. – Czeka przy drzwiach za kulisy, bo chce wiedzieć, czy pani się z nią spotka.

Niepokój Charity ustąpił miejsca zadowoleniu.

– Tak, naturalnie. Daj mi trochę czasu, żebym mogła się przebrać, potem przyślę po nią Betty.

Mniej więcej po dziesięciu minutach usłyszała pukanie i do garderoby zajrzała pulchna młoda kobieta.

– Charity? To naprawdę ty?

– Jenny! – Charity serdecznie ją uściskała. – Och, jak miło cię widzieć, moja droga, po tylu latach! Pozwól, że dobrze ci się przyjrzę.

Po patykowatej czternastolatce nie zostało ani śladu. Charity miała przed sobą matronę ubraną w stosowną suknię w stonowanym odcieniu. Ucieszyło ją jednak, że zauważyła znajomy życzliwy błysk w ziele

Charity wciągnęła ją głębiej do garderoby i powiedziała skruszonym tonem:

– Wiem, Jenny, i bardzo cię za to przepraszam. – Z obitej aksamitem kanapy ściągnęła stertę niepotrzebnych spódnic i odrzuciła je na bok. – Usiądź tu ze mną i opowiedz, jak ci się powodzi.

– Och, to nic ciekawego – odparła nieśmiało Jenny. – To ty jesteś sławna i na pewno mnóstwo widziałaś i robiłaś, odkąd opuściłaś Saltby. Bardzo ci zazdrościłam, że się stąd wyrwałaś. Pasterze tygodniami nie mówili o niczym innym.

– Mam nadzieję, że nie ucierpiałaś z tego powodu.

– Ani trochę. Twój ojciec był wściekły, ale tata dał mu hojną ofiarę na kościół, więc miałam spokój, jeśli nie liczyć tego, że twój ojciec pytał mnie czasem, czy otrzymałam od ciebie wiadomości.

– Właśnie dlatego do ciebie nie pisałam – wyjaśniła Charity. – Podejrzywałam, że będzie próbował mnie znaleźć. Po opuszczeniu Saltby dopisało mi szczęście. Spotkałam pana Jenkinsa, który wziął mnie do swojej trupy wędrownych aktorów. Spodobało mi się to życie. A co z tobą, Jenny? Bardzo dobrze wyglądasz.

– No cóż, jestem teraz mężatką i mam trzech synów. Poślubiłam Jedediaha Rigga, pamiętasz go? Jego ojciec wytwarzał chodaki, a Jedediah przejął po nim warsztat. Bardzo dobrze sobie radzimy. Na pewno nie poznałabyś Beringham. To nie jest już szczęśliwe miejsce, tak jak za naszych dziecięcych lat. Gospody pozamykano, w miasteczku nie ma gdzie posłuchać muzyki ani potańczyć.

Spojrzała zakłopotana na Charity, która zapewniła dawną przyjaciółkę:

– Możesz spokojnie powiedzieć, że tak jest przez mojego ojca, nie musisz się krępować.

Jenny skinęła głową.

– Zamknął wszystkie lokale, w których szukano rozrywki, i zabrał prawo wyszynku niemal wszystkim gospodom, zostawił tylko tym, które mogły dużo zapłacić za jego dobrą wolę. Ludziom niezbyt się to podoba, ale co mamy robić? Twój ojciec uzależnił od siebie wszystkich zamożniejszych mieszkańców i dopóki go popierają... – Skubnęła suknię. – Jed mówi, że to zmusza wszystkich do szukania rozrywek poza miastem albo poza prawem, co nie jest dobre. Bardzo się martwię o moich chłopców... – Uśmiechnęła się do Charity. – Dość tych smutków, teraz ty opowiedz o sobie.

Spędziły razem godzinę, gawędząc bez przerwy, aż wreszcie Jenny nerwowo podskoczyła, gdy spojrzała na zegar.

– Wielkie nieba, muszę iść. Powiedziałam Jedowi, że to zajmie mi najwyżej pół godziny. Tyle że on czeka na mnie w gospodzie naprzeciwko, więc pewnie tak bardzo za mną nie tęskni. – Mocno uściskała przyjaciółkę. – Ech, miło cię zobaczyć, Charity. Cieszę się, że ci się powiodło. Więcej nie przyjadę. Wiesz, nie chodzi o pieniądze na bilet, Jedediah niczego mi nie odmawia, ale jest też przykładnym parafianinem, a chociaż pan Weston przestał być proboszczem, Jed nie chce zwracać na siebie uwagi swobodnym sposobem życia. Poza tym jego brat jest konstabłem w Beringham, co stanowi dodatkowy powód, dla którego Jed nie chce się narazić twojemu ojcu.

– Rozumiem. – Charity cmoknęła przyjaciółkę w policzek. – Wobec tego nie będę cię odwiedzać, skoro uważasz, że mogłoby ci to zaszkodzić.

– Może w przyszłości, kiedy Phineas Weston przestanie być sędzią. – Jenny się uśmiechnęła. – W końcu nie będzie żył wiecznie.

Gdy Charity została sama, długo siedziała przy toalecie i rozmyślała. Dobrze było zobaczyć starą przyjaciółkę, a jej opis życia rodzinnego poruszył w Charity czułą strunę. Bardziej niż zwykle uświadomiła sobie, że jest sama, jednak szybko uporała się z ulotnym smutkiem. Jenny miała kochającego męża i rodzinę, ale mieszkała w Beringham, którym władał tyran Phineas. Gdy Charity pomyślała o swojej wolności i niezależności, uznała, że nie ma ochoty zamienić się z przyjaciółką na miejsca.

– Bądź z sobą uczciwa – powiedziała do lustrzanego odbicia. – Nie masz pojęcia, czego tak naprawdę szukasz, ale jeśli jest to mężczyzna, musiałby okazać się kimś wyjątkowym, byś zrezygnowała z wolności, którą się teraz cieszysz.

Po raz ostatni grano *Męża sprowokowanego*. Przedstawienie odniosło tak wielki sukces, że na przyjęcie Hywel wynajął Assembly Rooms. Charity zdjęła charakteryzację i pozwoliła, by Betty przebrała ją w suknię z eleganckiego granatowego jedwabiu. Musiała wyglądać jak najpiękniej, wiedziała bowiem, że Hywel wykorzysta przyjęcie, by zapewnić teatrowi nowe fundusze i znaleźć kolejnych mecenasów.

W czasie gdy pomagała służącej spakować kostiumy, reszta zespołu opuściła teatr. Do Assembly Rooms, mieszczących się przy High Street, gdzie organizowano rozmaite zebrania i spotkania towarzyskie, szło się piechotą i w każdym innym mieście Charity z radością skorzystałaby z możliwości krótkiego spaceru. Jednak od czasu spotkania z Phineasem, ilekroć wychodziła, prosiła Betty, by dotrzymała jej towarzystwa. Właśnie opuściły teatr przez drzwi od tyłu, gdy Charity usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Odwróciła się i ujrzała znajomą męską sylwetkę.

– Pan Durden.

Była nadzwyczaj zadowolona, że go widzi, i musiała bardzo uważać, by nie zacząć się głupkowato uśmiechać, gdy skłonił przed nią głowę.

– Idę do Assembly Rooms. Jeśli pani ma podobny zamiar, może dotrzymam towarzystwa?

Wbrew sobie jednak się uśmiechnęła, a jednocześnie zrugła się w duchu za pensjonarski rumieniec, który rozlał jej się na policzkach.

– Chyba... chyba tak, dziękuję panu.

– Odeśle pani służącą do domu?

– Pani Harrup jest zarazem moją garderobianą, a pan Jenkin wynajął sale i zamówił posiłek również dla personelu technicznego.

Charity wzięła Rossa Durdena pod ramię i pozwoliła, by poprowadził ją ulicami. Ciaśniej otuliła się płaszczem, bo wiał porywisty wiatr i zanosił się na opady śniegu.

– Zimno pani? – spytał Durden i nie czekając na odpowiedź, przykrył jej dłoń swoją ręką.

Nadspodziewanie ten zwyczajny gest okazał się krzepiący.

– Nie.

– Ma pani bardzo cienkie rękawiczki.

Bliżej przyciągnął Charity, wskutek czego zaczęło między nimi przepływać miłe ciepło. Kusiło ją, by jeszcze bliżej się przysunąć, ale dzielnie odparła tę pokusę, powtarzając sobie w duchu, że przecież nie leży w jej zamiarach wiązanie się z jakimkolwiek mężczyzną. Milczenie stawało się krępujące, więc zagadnęła:

– O ile wiem, był pan marynarzem.

– Byłem.

– Zrezygnował pan z pływania, żeby przejąć Wheelston?

– Nie miałem wyboru!

Spojrzała na Durdena, zdziwiona jego gwałtownym tonem. Wydawał się zmieszany, jakby żałował tego, co powiedział. To podejrzenie się potwierdziło, gdy po chwili dodał spokojniej:

– Po śmierci mojej matki nikt inny nie mógł tego zrobić.

– Tęskni pan za morzem?

Czuła, że skierował wzrok prosto na nią.

– A czy pani tęskniłaby za sceną, gdyby musiała porzucić aktorstwo?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Bardzo lubię grać, to pewne, ale mogłabym bez tego żyć. Natomiast z pewnością nie chciałabym stracić niezależności.

– Och, niezależność. Z pewnością jeśli ma się dostateczny majątek, niezależność jest gwarantowana.

– Może dla mężczyzny, ale kobieta, zwłaszcza niezamężna, odczuwa ograniczenia wynikające z zasad przyzwoitości.

– Rozwiązaniem wydaje się małżeństwo.

Charity pokręciła głową.

– Ani trochę. Nie zamierzam oddać żadnemu mężczyźnie kontroli nad moim życiem i majątkiem!

Zacisnęła usta, zdumiona własną stanowczością, która zdawała się dobrze pasować do goryczy przebijającej z głosu Rossa Durdena. Ulżyło jej, gdy zauważyła, że właśnie doszli do celu. Ostrożnie cofnęła rękę z ramienia swojego towarzysza i pierwsza weszła na schody.

W salach było tłoczno. Zaraz po wejściu Charity znalazła się w centrum uwagi roześmianego i rozgadanego tłumu. Przesłała przepaszający uśmiech Rossowi Durdenowi. Skinął głową i usunął się na bok, by mogła spokojnie zająć się przyjaciółmi i znajomymi. Mimo wszystko odczuła pewne rozczarowanie. Naturalnie, nie chciała, aby Ross Durden tkwił przy niej przez cały wieczór, wolałaby jednak, by okazał nieco większe rozczarowanie, gdy tak nagle został z nią rozdzielony.

Charity musiała wyczarować powitalny uśmiech, bo zbliżała się pani Tremayne, należąca do najbogatszych mecenasów teatru.

– Moja droga, czy dobrze widziałam, że wchodziła pani tutaj wsparta na ramieniu młodego Durdena? –

Dość surowa twarz wdowy była zaczerwieniona, bo we wnętrzu panowała duchota. – To raczej niespodzianka, że go tu dzisiaj widzimy. Jeśli nikt jeszcze z taką radą nie wystąpił, ja to uczynię. Proszę się pilnować, gdy jest pani w pobliżu tego młodego człowieka.

– Rzeczywiście, jeszcze nikt nie próbował mnie ostrzec – odparła Charity.

– Wkrótce przekona się pani, że Ross Durden ma w Allingford bardzo niewielu przyjaciół. – Stara dama pochyliła się ku Charity. – Jest taki nieopanowany. – Podniosła głowę, bo głośny szelest jedwabiu zwiastował nadejście lady Beverley. – Milady zgodzi się ze mną, prawda?

– W jakiej sprawie, proszę pani?

– Porywcza natura pana Durdena czyni z niego człowieka, którego lepiej unikać.

– Każdy człowiek może wyjść z siebie, jeśli zostanie odpowiednio sprowokowany – odparła żona sędziego pogodnym tonem. – Nie byłam świadkiem jego wybuchu, chociaż przyznaję, że nie postąpił najlepiej, składając na barki swojej biednej matki zarządzanie Wheelston, w dodatku bez żadnej pomocy. W każdym razie nie wypominamy mu tego, w końcu jest właścicielem okazałej posiadłości, a sir Markowi zależy na tym, by ze wszystkimi sąsiadami żyć w zgodzie. – Uśmiechnęła się do Charity. – Zawsze pilnuję, żeby zapraszać pana Durdena na nasze wieczorki, ale on nigdy nie przychodzi. W istocie rzadko nawet odwiedza Allingford.

– Czyżby milady nie widziała go dziś wieczorem? – spytała pani Tremayne. – Jest tutaj. Przyszedł razem z panią Weston, która wspierała się na jego ramieniu.

– Przyszedł? – Lady Beverley zrobiła zdziwioną minę. – No, no, to coś niezwykłego. Towarzyszył pani? – zwróciła się do Charity. – Ciekawe ciekawe.

– Nie należy przywiązywać do tego wagi – powiedziała Charity z nadzieją, że nie oblewa się rumieńcem. – Spotkałam pana Durdena na ulicy i poszliśmy razem, to wszystko.

– Bardzo elegancko z jego strony – uznała lady Beverley. – Nic dziwnego, że skorzystał z okazji, zrobiłby to pewnie każdy dżentelmen.

– Pani Weston powinna jednak zachować ostrożność – upierała się pani Tremayne.

– Skoro już ją pani ostrzegła, na pewno weźmie to pod uwagę. – Lady Beverley ujęła Charity za ramię. – Przepraszam, ale muszę ukraść pani rozmówczynię. Sir Mark przyprowadził gości, którzy koniecznie chcą ją poznać. – Jeszcze raz się uśmiechnęła i uprowadziła Charity, a po chwili puściła do niej oko i dorzuciła: – To nie była najprawdziwsza prawda, ale wiem, jak pani Tremayne potrafi zanudzać człowieka, a chciałam, żeby pani opowiedziała mi o następnym przedstawieniu.

– Za chwilę. – Charity zaprowadziła ją do ustronnego kącika. – Przy okazji naszego pierwszego spotkania usłyszałam od pani, że pan Durden jest z natury miłkliwy, ale to zrozumiałe, zważywszy na okoliczności. Tak to chyba brzmiało.

– Wielkie nieba, powiedziałaś coś takiego? Dziwię się, że pani to zapamiętała.

– Jako aktorka, muszę mieć dobrą pamięć – zauważyła Charity, nie dając się zbić z tropu. – Jakie okolicz-

ności pani miała na myśli?

Lady Beverley spojrzała w drugi koniec sali, gdzie mężczyzna, o którym rozmawiały, stał samotnie przy oknie.

– Rodzina z Wheelston zawsze trzymała się osobno. Rossa Durdena wysłano jako chłopca do kolegium marynarki wojennej, więc tu, w Allingford, znaleźmy go bardzo słabo, tylko z okazjonalnych powrotów do majątku. Oczywiście, gdy Ross Durden został w marynarce po śmierci ojca, wzbudziło to sporo komentarzy.

– Czy zatem to z powodu ludzkiej niechęci jest taki milkliwy? – Charity pokręciła głową i podejrzliwie zmrużyła oczy. – Z pani miny wnoszę, że to jeszcze nie wszystko.

Lady Beverley nerwowo się zaśmiała.

– Moja droga, kiedy tak mnie pani przyciska, widzę oczami wyobraźni teriera z kością. Nie powinnam snuć domysłów, a plotkarzy nie znoszę z całego serca.

– Rozumiem, ale jeśli pozwala pani takiej osobie jak pani Tremayne ostrzegać mnie przed tym dżentelmem, to wprost musi mi wyjawić przyczynę – orzekła Charity.

Lady Beverley przesłała jej zdesperowane spojrzenie, ale skapitulowała, widząc, że aktorka nie ustąpi.

– Kiedy pani Durden zachorowała – zaczęła z westchnieniem – Wheelston stopniowo zaczęło popadać w ruinę. Dzierżawcy nie płacili, odprawiono całą służbę z wyjątkiem damy do towarzystwa pani Durden. W swoim czasie chodziły słuchy, że ta dama i pan Durden są zaręczeni, ale mogła to być zwykła plotka, bo tę młodą kobietę rzadko widywano w Allingford. Z pewnością została jednak w majątku aż do śmierci właścicielki, chociaż powiedziała doktorowi Jarvisowi, naturalnie w ścisłej tajemnicy, że zrobiła to wyłącznie z chrześcijańskiego miłosierdzia. Według niej pan Durden polecił podnieść dzierżawcom czynsze, żeby móc utrzymywać matkę i dom. To mogło się skończyć tylko w jeden sposób: dzierżawcy nie byli w stanie zapłacić i musieli się wyprowadzić. W chwili śmierci pani Durden posiadłość była w bardzo złym stanie. – Lady Beverley znowu westchnęła, a jej zwykle pogodna twarz się zachmurzyła. – Dama do towarzystwa wyjechała jeszcze przed pogrzebem. Co innego mogła zrobić, skoro nie było pieniędzy, by jej zapłacić za służbę? Zanim młody pan Durden wrócił do domu, matka leżała już w grobie, a dom od kilku miesięcy był zamknięty na cztery spusty. Niewykluczone, że właśnie jego należy winić za tak niebezpieczny obrót spraw. Nie ulega wątpliwości, że można byłoby tego uniknąć, gdyby wcześniej wystąpił z marynarki i zajął się Wheelston. Widziałam go jednak wkrótce po powrocie i zdaje mi się, że był głęboko wstrząśnięty tym, co zastał, więc może nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Wszyscy potępiają go więc za to, że dopuścił do popadnięcia posiadłości w ruinę? – spytała niedowierzającym tonem Charity. – Z pewnością nie jest jedynym właścicielem ziemskim winnym takiego zaniedbania.

– Moja droga, jest jeszcze coś gorszego. – Lady Beverley przybliżyła się do Charity. – Pojechał odszukać damę do towarzystwa i doszło do tak straszliwej kłótni, że został oskarżony o bluźnierstwo. – Lady Beverley po raz kolejny westchnęła. – Przypuszczam, że stracił panowanie nad sobą, a jako marynarz na pewno zna wszystkie najohydniejsze przekleństwa i grube słowa.

– Myśli pani, że oni byli zaręczeni?

Lady Beverley rozłożyła ręce.

– Takie krążyły pogłoski, ale niepotwierdzone. Nawet jeśli ona go rzuciła, to nic nie może usprawiedliwić tak brutalnego postępowania. Skazano go za bluźnierstwo, przez co stracił możliwość służby w wojsku i został pozbawiony stopnia kapitana marynarki. Ponieważ nie mógł wrócić na morze, zamieszkał w Wheelston i usiłuje doprowadzić posiadłość do przyzwoitego stanu.

– Aha, więc to miał na myśli – powiedziała Charity.

Lady Beverley wydała się zaskoczona.

– Słucham, moja droga?

– Spytałam pana Durdena, dlaczego nie wrócił do pływania, a on odparł, że nie miał wyboru. Biedak.

– Tak, ale gdyby nie stracił panowania nad sobą, nie znalazłby się w takiej sytuacji. Poza tym nie okazał najmniejszej skruchy z powodu popełnionego błędu. Właśnie dlatego pani Tremayne wystąpiła z radą, moja droga. Ma rację, zalecając ostrożność. Jeśli ten człowiek nie umie powściągać gniewu, to byłoby bardzo nierozsądnie, gdyby pani zanadto się z nim zaprzyjaźniła.

– Nie spotykam pana Durdena często, ale nie zrobił na mnie wrażenia człowieka w gorącej wodzie kąpanego – stwierdziła Charity. – A bluźnierstwo to niedzisiejszy zarzut. Rzeczywiście musiał się zapomnieć i powiedzieć coś naprawdę okropnego. Jestem pewna, że w innym przypadku sir Mark nakazałby mu opuścić na pewien czas miasteczko, żeby ochłonął.

– Och, moja droga, sprawy nie rozpatrywał mój mąż. Gdyby tak było, wynik mógłby się okazać zupełnie inny. Nie, pana Durdena oskarżono w Beringham. Widzi pani, ta młoda kobieta poślubiła sędziego, a pan Weston jest ostatnim człowiekiem, który przebaczyłby bluźniercy.

– Ona poślubiła Phineasa Westona? – spytała ze zdumieniem Charity.

– No tak! Zdaje się, że wkrótce po wyjeździe z Wheelston odziedziczyła niewielki majątek po ciotce, co uczyniło ją bardzo atrakcyjną partią. Przypuszczalnie pan Durden był bardzo wzburzony, że to nie jego wybrała, bo małżeństwo z zamożną kobietą rozwiązałoby wszystkie jego problemy finansowe. W każdym razie o bluźnierstwo oskarżył go Phineas Weston. W Allingford mogłoby to zresztą przysporzyć panu Durdenowi sporo współczucia, gdyby nie postanowił całkowicie odciąć się od naszej społeczności. – Zaśmiała się. – Szkoda, że postanowiła pani występować jako Weston, moja droga. To nie jest tutaj popularne nazwisko, sama pani rozumie.

Charity przebiegł znajomy lodowaty dreszcz. Jej ojciec wciąż niszczył życie ludziom, tyle że teraz usprawiedliwiał swoje postępowanie już nie tylko Biblią, lecz również zasadami prawa.

Próbowała zapomnieć o tej sprawie, gdy krążyła po salach, gawędząc ze znanymi już sobie bogatymi mecenasami i zdobywając przychylność nowych, których przedstawiał jej Hywel. Nie miała okazji zamienić ani słowa z Rossem Durdenem, ale przez cały czas była świadoma jego obecności. Rozmawiał z bardzo niewieloma ludźmi; większość czasu spędził, stojąc przy oknie.

Uprzytomniła sobie, że niewiele brakuje, a zacznie współczuć Durdenowi, a to nie miało sensu. Nie zamierzała pozwolić, by współczucie popchnęło ją do jakiegokolwiek zażyłości z porywczym mężczyzną bez pensa przy duszy.

Uśmiech nie schodził jej z twarzy. Konwersowała i śmiała się, jakby nie miała żadnych trosk, a w rzeczywistości była bardzo zmęczona. Tęsknie wyczekiwała chwili, gdy będzie mogła posłać po Betty i opuścić Assembly Rooms. Wciąż jednak byli ludzie, którzy chcieli z nią porozmawiać, więc dopiero po upływie godziny zaczęła szukać Hywela Jenkinsa. Znalazła go w niewielkim kręgu, w którym stali również Ross Durden oraz sir Mark Beverley z żoną. Zawahała się, niepewna, czy nie powinna poczekać, aż Hywel zostanie sam, ale bardzo chciała znaleźć się w domu. Uśmiechnął się, gdy stanęła obok niego.

– Oto prawdziwe światło naszej aktorskiej trupy! – oznajmił.

– Zastanawiam się, jak pani daje radę, pani Weston – odezwał się sir Mark. – Wieczór w wieczór pani występuje, a potem nie może się położyć, bo bawi nas do późna błyskotliwą konwersacją. To musi być bardzo męczące.

– Można się przyzwyczaić.

Charity uśmiechnęła się do wszystkich, ale uważała, by nie skrzyżować spojrzeń z Rossem Durdenem.

On jednak wydawał się zdecydowany przyciągnąć jej uwagę, ponieważ spytał:

– A kiedy znów stanie pani na scenie, pani Weston? – Niski dźwięczny głos miał aksamitną gładkość.

Nagle uświadomiła sobie, że wbrew ostrzeżeniom w trakcie wieczoru myślała właściwie tylko o Rossie Durdenie i chciała zrobić na nim wrażenie jakąś błyskotliwą uwagą. A teraz, kiedy nadarzyła się okazja, nie mogła wydusić z siebie słowa. W sukurs przyszedł jej Jenkin.

– W pierwszym tygodniu kwietnia, proszę pana – powiedział – będziemy wystawiać *Potajemne małżeństwo*.

– Och, to moja ulubiona sztuka! – ucieszyła się lady Beverley. – Pani Weston zagra Fanny, mam rację? Muszę mieć, bo kto inny mógłby wcielić się w piękną młodą bohaterkę? Tylko dlaczego w kwietniu? To jeszcze dobrych kilka tygodni. Gdzie mamy szukać rozrywki do tego czasu?

– Muszę pozwolić aktorom odpocząć, zanim zaczniemy próby nowej sztuki – wyjaśnił Jenkin. – Potrzebują trochę czasu wyłącznie dla siebie.

Charity cicho się zaśmiała i dodała:

– Potrzebujemy również snu, więc muszę wszystkich pożegnać.

Lady Beverley wyciągnęła do niej rękę.

– Najpierw jeszcze proszę mi obiecać, że przyjdzie pani na wieczorne spotkanie w przyszły wtorek. Będzie tylko kilkoro przyjaciół, a do pani będzie należało jedynie miło spędzić czas. – Uśmiechnęła się, ale dodała dość surowo: – Nie chcę usłyszeć odmowy, skoro pan Jenkin właśnie wyjawiał, że w najbliższym czasie nie będziecie występować.

– Postaram się przyjść, proszę pani.

Charity pożegnała się i odeszła, by poszukać Betty. Właściwie oczekiwała, że Ross zaproponuje jej odprawienie do domu, i przeżyła chwilę zawodu, gdy tego nie zrobił.

Tym lepiej dla ciebie, powiedziała sobie w duchu. Ten dżentelmen stanowczo za bardzo zajmuje twoje myśli.

Już dosyć długo panowało zimno, a teraz zrobiło się wręcz lodowato. W tej sytuacji Charity chętnie została w domu, ale wkrótce zaczęło jej być ciasno i nudno w czterech ścianach. Przez kilka dni nadrabiała zaległości w korespondencji i porządkowała dom, potem jednak zatęskniła za gwarem i mnóstwem zajęć. Teatr był zamknięty, a próby *Potajemnego małżeństwa* jeszcze się nie rozpoczęły. Hywel Jenkin z Willem Stampem wyjechali do West Riding na polowanie, a duża część aktorów odwiedzała rodziny albo przyjaciół. Charity nie miałyby nic przeciwko samotnemu spędzaniu czasu w Allingford, gdyby urządzenie wybieżek gigiem po okolicy nie stało się zbyt niebezpieczne z powodu śniegu zasypującego zmrożone drogi.

We wtorek, w dniu wieczorku u lady Beverley, Charity bardzo tęskniła za towarzystwem. Myśli o tym wyleciały jej jednak z głowy, gdy weszła Betty, niosąc poranną filiżankę gorącej czekolady. Jedno spojrzenie na rozpalone policzki służącej wystarczyło, by Charity wstała i poleciła jej natychmiast położyć się do łóżka.

– Zrobię to, tylko jeszcze...

– Żadnego „tylko jeszcze” – zaoponowała stanowczo Charity i wzięła od Betty filiżankę. – Kładź się do łóżka w tej chwili, a ja przyniosę ci ziółka, żebyś łatwo zasnęła. I nie kłóć się ze mną, proszę. Dużo szybciej wyzdrowiejesz, jeśli mnie posłuchasz.

Wygoniła służącą do łóżka i włożyła szlafrok. Na szczęście Thomas podtrzymał ogień w kuchni, więc wkrótce zagotowała wodę i zalała nią mieszankę z kwiatu czarnego bzu, liści mięty i krwawnika, składników, które znalazła w zielarskich zasobach Betty.

Doglądanie służącej zajęło jej cały dzień, jednak im bliżej było wieczoru, tym chętniej myślała o spędzeniu go z sir Markiem i lady Beverley. Przebrała się ze stroju domowego w suknię z tafty. Była pewna, że intensywna czerwień będzie zwracać uwagę wśród kremowych i białych muślinów, które były w modzie, poza tym suknia miała tę zaletę, że zapinała się z przodu, można więc było ją włożyć bez niczyjej pomocy. Charity ułożyła sobie włosy i uzupełniła kreację granatami, które dobrze pasowały do sukni. Komplet składał się z naszyjnika, kolczyków i szpilki, którą wsunęła w upięte włosy.

Obejrzała się w lustrze. Czy nie wygląda zbyt strojnie jak na wieczorek w małym mieście? – zastanawiała się i po chwili na jej wargach zaigrał szelmowski uśmiech. Przecież jest aktorką, od której oczekuje się odrobiny ostentacji. Zadowolona, że nie rozczaruje towarzystwa, obute stopy wsunęła w specjalne chodaki na grubej podeszwie, które chroniły przed przemoczeniem pantofelków, otuliła się płaszczem i opuściła dom, by przejść niewielką odległość, dzielącą jej dom od Beverley House.

Sir Mark z żoną mieszkali w ładnej nowej kamienicy z widokiem na rynek. Przejście tej drogi zajmowało pięć minut, ale Charity była bardzo zadowolona, gdy znalazła się u celu. W świetle latarni lśnił na ulicach śnieg, a do tego wiał tak lodowaty wiatr, że prawie odmroził jej policzki. Na szczęście spojrzenie

w lustro po wejściu do Beverley House uwolniło ją od największego niepokoju – nos nie nabrał odcienia granatów zdobiących suknię.

Cieszyła się, że przyszła. Powitano ją ciepło, a towarzystwo było miłe. Pani domu zaprosiła tych przyjaciół z teatru, którzy pozostali w Allingford, a do tego jeszcze gromadkę miejscowych artystów. Jeśli Charity nawet zwróciła uwagę na nieobecność pewnego posepnego, milkliwego dżentelmena, to nie dała tego po sobie poznać i zachowała obojętną minę, gdy ktoś zapytał o niego lady Beverley.

– Pan Durden? Nie, dziś wieczorem go nie ma. – Lady Beverley zaśmiała się i zatrzymała wzrok na Charity. – Wygląda na to, że nawet obecność naszej wybitnej aktorki nie zabiła w nim manier odludka, bo bardzo wyraźnie mi zapowiedziałam, że pani będzie, moja droga.

Charity uśmiechnęła się, bąknęła coś stosownego i włączyła się do kółka, w którym stali koledzy z teatru. Wkrótce pochłonęła ją dyskusja poświęcona różnym sztukom i planom dyrektora na resztę sezonu. Stawowczo za szybko zegar wybił jedenastą, godzinę, którą wyznaczyła sobie na powrót do domu.

– Nie zostanie pani trochę dłużej? – zachęcała lady Beverley. – Tak mało jest okazji, żebym mogła z panią porozmawiać. Jeśli boi się pani wracać sama do domu, każę podstawić powóz.

– Dziękuję bardzo, ale nie ważyłabym się narobić tyle kłopotu, skoro mieszkam tak blisko. Mogę iść piechotą, a o tej porze jest jeszcze dużo ludzi na ulicach.

– To wcale nie byłoby kłopot, a pora nie jest aż tak późna. Proszę zostać, pani Weston. Jestem pewna, że któryś z naszych gości chętnie panią odprowadzi.

Charity była wzruszona troskliwością pani domu, lecz nie zamierzała odstąpić od podjętej decyzji.

– Jest pani bardzo uprzejma, ale moja służąca zachorowała i nie chcę jej na długo zostawiać samej.

Widząc, że gościa nie sposób przekonać, lady Beverley poczekała, aż Charity włoży płaszcz, i odprowadziła ją do drzwi, składając po drodze obietnicę, że razem z sir Markiem przyjdą na kwietniową premierę.

Rozgrzana życzliwością, Charity postawiła kaptur płaszcza i wyruszyła w drogę na North Street. Padał śnieg, więc szła szybko, ciasno otulona wierzchnim okryciem. Ulice były bardziej opustoszałe, niż się spodziewała. Widocznie w tak zimny wieczór prawie nikt nie chciał wychylić nosa z domu. Skrzyła w North Street i uderzona w twarz zimnym podmuchem, pochyliła głowę, a kaptur opuściła jeszcze niżej. Mimo to zauważyła, że nieco przed nią stoi na ulicy powóz. Współczująco pomyślała o woźnicy, skulonym i owiniętym grubym płaszczem, i o koniach, na które sypał śnieg.

Gdy przechodziła obok powozu, usłyszała skrzypnięcie drzwi. Nie zwróciła na to uwagi, póki nie chwyciła jej para mocnych ramion, a dłoń w rękawiczce nie zakryła jej ust. Ktoś poderwał ją z ziemi i bezceremonialnie wrzucił do wnętrza powozu.

nych oczach.

– Nie sądziłam, że w ogóle mnie pamiętasz – wyznała Jenny. – W końcu tyle czasu minęło, a nigdy nie napisałaś ani słowa...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przy zatrzaśniętych drzwiach i zasłoniętych oknach we wnętrzu powozu zrobiło się bardzo ciemno, dlatego coraz trudniej było jej zapanować nad paniką. Najpierw myślała, że porwał ją ojciec, ale tylko do chwili, gdy usłyszała głos z wyraźnym irlandzkim akcentem.

– Cicho, moja dzika kocico, przestań parskać i drapać, a cię puszczę.

Przeżyła chwilę ulgi. Może nie była w dobrej sytuacji, ale nic nie mogło się równać z jej lękiem przed ojcem. Przestała walczyć i poczuła, że uścisk mocnych ramion słabnie. Rozległ się cichy śmiech i dłoń cofnęła się z jej twarzy.

– Właśnie tak, dobra...

Napastnik urwał i zmełł w ustach przekleństwo, bo Charity natychmiast rzuciła się do drzwi i zaczęła po omacku szukać klamki.

– Do diabła ciężkiego, kobieto, masz być spokojna!

Została zaciągnięta z powrotem na siedzenie i zamknięta w silnym uścisku. W ciemności niczego nie widziała, musiała więc zaprząć do pracy inne zmysły. Trzymający ją mężczyzna musiał być rostry, bo mimo że uważano ją za wysoką, miała policzek wciśnięty w jego ramię. Musiał mieć na sobie płaszcz, na co wskazywały sukno, drapiące ją w policzek, i woń wilgotnej wełny. Jej nos wychwytał jeszcze coś – czysty korzenny zapach, który kojarzył jej się ze skradzionym pocałunkiem. Od samej myśli o tym zrobiło jej się gorąco, ale czerń przed oczami bardzo ją niepokoiła, spytała więc ze złością:

– Pan mnie porywa?

– Dalibóg, a cóż innego miałbym robić z taką jędzą?

Próbowała się uwolnić od zaciśniętego wokół niej ramienia, ale bez powodzenia.

– Niedobrze mi od tej ciemności – powiedziała. – Nie może pan odsłonić okien?

– Mogę, ale najpierw wyjedźmy z Allingford.

Nie puszczając jej, sięgnął drugą ręką ku oknu i podniósł zasłony. Śnieg padał gęściej, a płatki kleiły się do szyby, ale przynajmniej w środku powozu ciemność nieco zelżała.

– Dokąd pan mnie wiezie?

– Dalibóg, chyba nie wyobraża sobie pani, że jej powiem!

Znów rozległ się ten gardłowy śmieszek. Odwróciła głowę, by zerknąć na mężczyznę, ale widziała tylko zarys szerokich ramion i czubki trójgraniastego kapelusza na tle szarego okna.

– To znowu pan – stwierdziła. – Człowiek nazywany Mrocznym Jeźdźcem.

W ciemności zabłyśły bielą zęby, gdy porywacz się uśmiechnął.

– Ano tak, to ja.

Charity zaczęła się zastanawiać, czy mężczyzna ją pocałuje. Trochę przeraziła się, bo wbrew sobie właściwie na to czekała. Szybko odwróciła głowę. Skoro w tej ciemnicy nie było widać nawet jej twarzy, to niedorzecznością byłoby przypuszczać, że można cokolwiek wyczytać z jej myśli, jednak na wszelki wypadek wolała nie ryzykować. Przywołała swój najbardziej wyniosły ton.

– Czy jest pan tak nieudolnym zbójcą, że postanowił teraz zająć się porwaniami?

– Nie. Jedno i drugie prowadzi do tego samego celu.

W jego głosie było coś, co pobudziło jej pamięć, ale wspomnienie szybko uciekło.

– Tym razem może pan jedynie złapać katar – powiedziała. – Nie mam bogatych przyjaciół ani bogatego kochanka, który zapłaciłby okup.

Żelazny uścisk nieco się wzmógł.

– Czy to znaczy, że pani kochanek jest biedny?

Wyraźnie się z nią drażnił, odparła jednak chłodno:

– Obecnie w ogóle nie mam kochanka.

– Chyba nie sądzi pani, że w to uwierzę. Może chciała pani powiedzieć, że nie jest związana z nikim wyjątkowym?

– Wielkie nieba! – krzyknęła z oburzeniem, przypominając sobie pogardliwe słowa ojca. – Dlaczego wszyscy mężczyźni uważają, że skoro jestem aktorką, to muszę być rozwiązła... – Urwała, bo wściekłość ją dusiła.

Trochę zwolnił uścisk, a po chwili powiedział łagodniej:

– Wobec tego bardzo przepraszam, pani Weston, nie zamierzałem pani obrazić. Najwyraźniej się pomyliłem.

– Typowa pomyłka – odparła z goryczą. – Lepsi niż pan też ją popełniali.

Przez chwilę jechali w milczeniu, ale gdy powóz nieco zwolnił, mężczyzna znów mocniej zacisnął ramię i zdjął z szyi szalik.

– Wkrótce dotrzemy na miejsce, więc proszę mi wybaczyć, pani Weston...

– Co pan chce zrobić? – spytała spłoszona.

– Zasłonić pani oczy. Najlepiej, żeby pani nie wiedziała, gdzie się znalazła.

Irlandzki akcent był teraz mniej zauważalny, a pamięć Charity znów się ożywiła. Tymczasem mężczyzna zsunął jej kaptur z głowy, chwycił ją za ramiona i obrócił. Chwilę potem miała na oczach wełniany sza-

lik. Znów znalazła się w głębokiej ciemności, ale robiła wszystko, by nie pokazać temu podlecowi, jak wielki strach to w niej budzi.

– Czy to naprawdę konieczne? – spytała, wkładając aktorskie umiejętności w ukrycie drżenia głosu. – Jak długo mam tak jechać?

– Niedługo, ale nie mogę ryzykować. Nie chcę, żeby pani zobaczyła, gdzie przebywa. Mogłoby pani przyjść do głowy, ż

– Znam pana! – Sięgnęła do szalika, by ściągnąć go sobie z twarzy. – Pan jest Ross Durden.

Zachnęła się, bo poniewczasie zrozumiała, że niepotrzebnie się wygadała. Milczenie w rzucającym po-
wozie zdawało się trwać wieki, wreszcie mężczyzna się roześmiał.

– Wiedziałem, że powinienem się trzymać od pani z dala. Zatrzymywałem dziesiątki miejscowych i nikt
dotąd nie skojarzył. Co mnie zdradziło?

Już nie mówił z irlandzkim akcentem, wciąż jednak zachowywał się z dużą swobodą, jakby prowadził
konwersację, która sprawia mu przyjemność. Uznała, że musi podtrzymać rozmowę.

– Słowa o podnoszeniu zagli. Już wcześniej głos wydał mi się podejrzanie znajomy, jego timbre i pewna
charakterystyczna modulacja, którą słyszałam, gdy odwiedziłam pana w Wheelston.

– Rozumiem. To znaczy, że nie ma sensu zasłaniać pani oczu.

Spojrzała w stronę okna.

– Ten środek ostrożności jest zbędny – zauważyła – i tak nic nie widzę przez zaśniewane szyby.

– Nie wiedziałam, że będzie sypał gęsty śnieg. Mam dla pani dobrą wiadomość. Teraz nie będzie pani
musiała mieszkać w piwnicy.

– W piwnicy?

– Tak. Nie chciałem, żeby pani wyjrzała przez okno i poznała majątek, więc uznałem, że należy panią
trzymać pod ziemią.

Sama myśl o tym przyprawiła ją o dreszcz, ale i tym razem nie wolno jej było okazać strachu.

– A skąd pan wziął powóz? Został skradziony?

– Tak się składa, że od lat niszczał w kącie stajni w Wheelston. Może pani zauważyła, że konie nie są tak
eleganckie jak u arystokratów. Te dwa znacznie częściej ciągną wóz na farmie.

Powóz zwolnił i skręcił, a gdy zaczął bardziej niż przedtem podskakiwać, Charity domyśliła się, że są na
zaniedbanym kawałku drogi dojazdowej do Wheelston. Wreszcie zatrzymali się i stangret podszedł, by
otworzyć drzwiczki. Wielki płaszcz okrywał drobną postać, Charity domyśliła się więc, że musi to być
Jed, którego widziała, gdy była tu pierwszy raz. Jeśli było ich tutaj tylko dwóch, to chyba istniała szansa
na ucieczkę, pomyślała.

Gdy Ross Durden wysiadł i wyciągnął rękę, by jej pomóc, odparła lodowatym tonem:

– Dziękuję, poradzę sobie sama.

Stała na ziemi. Śnieg sięgał już kostek i zaczynał tworzyć niewielkie zasy. Nie ulegało wątpliwości, że drogi wkrótce staną się nieprzejezdne.

– Ojej. – Cofnęła się i zajrzała do ciemnego wnętrza powozu. – Moja torebka. Musiała mi upaść. Widzi ją pan, panie Durden?

Gdy tylko zajrzał do pudła powozu, wzięła nogi za pas. Ostrzegawczy krzyk Jeda jeszcze dodał jej animuszu. Była już blisko otwartej bramy, gdy Ross Durden dogonił ją i chwycił za ramię.

– Co to, to nie!

Charity próbowała walczyć, ale jej prześladowca stłamsił opór, unosząc ją z ziemi. Ruszył w stronę domu.

– Puść mnie, ty potworze!

Miała wolne tylko jedno ramię, ale to wystarczyło, by wymierzyła mu siarczysty policzek. Nawet nie zmylił kroku, a tym bardziej jej nie puścił. Łatwość, z jaką ją niósł, wskazywała, że jest silny. Gdy otwierał drzwi, Charity sięgnęła pod kaptur i wyciągnęła z włosów szpilkę z granatem. Dużo krótszą od szpilki do kapelusza, ale tylko taką bronią dysponowała.

Nie była przygotowana na to, że Durden raptem postawi ją na podłodze. Zachwiała się, ale gdy tylko odzyskała równowagę, rzuciła się na niego, mierząc szpilką prosto w twarz. Chwycił ją za nadgarstki i wykręcił jej ręce za plecami. Szpilka z brzękiem upadła na podłogę.

– Wystarczy, szanowna pani, bo inaczej zapomnę, że jestem dżentelmenem.

Przygnieciona do jego klatki piersiowej, Charity usłyszała głos rozsądku, który nakazywał jej ostrożność, nie była jednak w nastroju, by wziąć go pod uwagę. Spojrzała prosto w twarz prześladowcy.

– Dżentelmenem, hę? Jest pan łajdakiem, porywaczem i... i złodziejem! – Kiedy nie odpowiedział, zacierpnęła tchu i rzuciła najcięższe oskarżenie: – Draniem bez sumienia!

Ross Durden nie poruszył się i wciąż trzymał ją z taką samą siłą. Milczał, co zaczynało wprawiać ją w zakłopotanie. Stojąc oparta o niego, odchyliła głowę, a końcem języka zwilżyła wargi. Natychmiast przestań, nakazała sobie w duchu, to wygląda jak zaproszenie do pocałunku!

To nie była ona, tylko szalona istota bez zahamowań, o której istnieniu Charity nie wiedziała, dopóki nie obudził jej Mroczny Jeździec. Zupełnie nie umiała oprzeć się rozbudzonemu pożądaniu, a intuicyjnie wyczuwała, że z Durdenem dzieje się coś podobnego. Wciąż trzymał ją przy sobie jak drapieźnik, gotów w każdej chwili rzucić się na ofiarę.

Nagle owionął ich lodowaty podmuch. Ross ostrożnie puścił jeden z nadgarstków Charity i cofnął się, by zamknąć drzwi. Spodziewał się następnego ataku, ale ona stała nieruchomo. W tej chwili wydawała się bezradna i opuszczona. Podniósł szpilkę z podłogi i schował ją do kieszeni.

– Wbrew temu, co pani o mnie sądzi, jestem szlachetnie urodzony – powiedział. – A pani może zdjąć chodaki. W domu nie będą potrzebne.

Wskazał jej ławę i dopiero wtedy się poruszyła. Na Boga, całkiem stracił przez nią koncept. Najpierw go zdemaskowała, a potem, gdy stanęła przed nim, mógł już myśleć tylko o tym, jaka jest piękna i pociągająca. Pożądał jej, ale także zapragnął y się nią zaopiekować.

Ech, przecież nie jest sir Galahadem, a ona damą w tarapatach. Przede wszystkim była bronią, której musiał użyć przeciwko wrogowi. Nie wolno mu było o tym zapomnieć. Wziął ze stolika świecę i zapalił ją od lampy. Nie zamierzał porzucić swojego planu, wiedział jednak, że wzięwszy pod uwagę własne uczucia, będzie musiał starać się ze wszystkich sił, by go zrealizować.

Charity nie spieszyła się ze zdjęciem chodaków, zadowolona, że ma trochę czasu, by ogarnąć myślą to, co się stało. Ross Durden był bardzo niebezpiecznym mężczyzną nie dlatego, że ją uwięził, lecz głównie z powodu doznań, które w niej budził. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak silnego pożądania. Ciągnęła do niego niczym ćma do płomienia.

Wiedziała, że jeśli zostanie w tym domu, może oznaczać to dla niej zgubę. Wyprostowała się i obrzuciła spojrzeniem prześladowcę. Czekał na nią u podnóża schodów, trzymając zapaloną świecę, która oświetlała jego wyrazistą twarz i podkreślała ciemną barwę oczu o zadumanym wyrazie, orli nos oraz zaciśnięte usta. Wcześniej nie widziała surowszej i bardziej niezłomnej twarzy.

– Jeśli jest pani gotowa, to zaprowadzę do pokoju.

Zbliżyła się ostrożnie, starając się zachować jak największy dystans. Na piętrze Ross Durden otworzył drzwi do ciasnej sypialni. Przy kominku stało wiadro pełne węgla, ale ogień nie był rozpalony i w pokoju było niewiele cieplej niż w powozie.

– Tak wygląda moje więzienie – powiedziała Charity.

– Mam nadzieję, że nie na długo. – Zapalił kilka świec w pokoju. – Przyślę Jeda, żeby napalił w kominku, jak tylko skończy z końmi. Na pewno uda nam się też znaleźć patelnię do rozgrzania łóżka.

Kpiąco dygnęła.

– No, no, dziękuję szanownemu panu.

Błysnął zębami w uśmiechu.

– Proszę pamiętać, że mogłem wsadzić panią do piwnicy.

Wyszedł i zamknął drzwi na klucz. Została sama.

Chodziła po niedużej sypialni, ciasno otulona płaszczem. Pokój był skąpo umeblowany. Oprócz ciężkiego staromodnego łóża z pościelą, lecz bez zasłon stały w nim duża komoda i niewielka szafka. Na podłodze leżał dywan, a w kącie zobaczyła stojak na miskę i przybory do mycia. Dzbanek był jednak pusty. Podeszła do drzwi. Były solidne i miały toporny zamek. Na wszelki wypadek lekko nacisnęła klamkę, ale, jak się spodziewała, bez skutku. Usiadła więc na łóżku, by zastanowić się nad sytuacją, w jakiej się znalazła. Gdy wychodziła, Betty spała, a Thomas miał przykazane, żeby nie czekał na powrót pani. Wydawało się

więc nieprawdopodobne, by ktokolwiek zauważył jej nieobecność przed nadejściem poranka.

Powinna trząść się ze strachu, ale po ponad dziesięciu latach spędzonych w teatrze była przyzwyczajona do dramatów i sytuacji kryzysowych. Poza tym wspomnienie skradzionych pocałunków nie chciało jej opuścić, a nie wierzyła, żeby mężczyzna, który tak całuje, mógł być do cna zły. Oczywiście, rozsądek podpowiadał jej, że taka wiara jest bez sensu.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku i ukazał się Jed z naręczem drewna. Zeskoczyła z łóżka, zastanawiając się, czy zdąży dobiec do schodów, ale w tej samej chwili pojawił się również Ross Durden i zamknął za sobą drzwi.

– Pomyślałem, że przyjdę na wypadek, gdyby próbowała pani uciec, podczas gdy Jed zająłby się ogniem, by było pani ciepło.

Przemawiał łagodnie, ale jego ciemne oczy spoglądały niezłomnie. Ten człowiek nie ugnie się przed łaźniami albo fochami, pomyślała Charity i skuliła ramiona. Podeszła do okna i zaczęła wpatrywać się w noc. Niewiele było widać oprócz płatków śniegu, które niesione wyjąłym wiatrem leciały prawie poziomo.

– Przynieść pani coś na kolację? – zapytał Durden.

Miała ochotę wysłać go do diabła i powiedzieć, że nie tknie ani kęsa jego jedzenia, ale to byłoby głupie. Nie należało bez powodu wyprowadzać go z równowagi.

– Jest szynka i pasztet z dziczyzny – ciągnął. – Może też pani dostać posiłek na ciepło, chociaż na to trzeba by poczekać dłużej, mniej więcej godzinę.

Rzuciła ostatnie spojrzenie przez okno i odwróciła się do Durdena.

– Mogę poczekać. Noc jest bardzo zimna, zjadłabym coś gorącego.

– Dobrze. – Zerknął na Jeda, który otrzepywał dłonie. Ogień już lizał podpałkę i co cieńsze drwa w kominiku. – Dołóż teraz na wierzch trochę węgla, Jed, a potem przyjdź jeszcze podsycić ogień.

– Nie ma potrzeby – powiedziała szybko Charity. – Potrafię sama to zrobić.

Na jej wyzywające spojrzenie zareagował rozbawieniem.

– W to nie wątpię, pani Weston. Chodź, Jed. Zostawimy panią na razie samą.

– Powiedział pan, że kolacja będzie za godzinę? – Gdy zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił, wzruszyła ramionami. – Pytam tylko dlatego, żeby wiedzieć, jak długo muszę sama się zabawiać.

O do licha, po co to powiedziała? Dała mu możliwość udzielenia wyjątkowo bezczelnej odpowiedzi. Jako aktorka, była przyzwyczajona do takich dialogów i potrafiła zbyć uśmiechem i żartem niestosowną uwagę, ale tak było w teatrze. Tutaj była więźniem zdanym na łaskę porywacza. Kim jednak był naprawdę Ross Durden? Podłym przestępcą czy powściągliwym dżentelmenem? Zmieszana czekała na jego odpowiedź.

Ross patrzył na kobietę stojącą w drugim końcu pokoju. Głowę miała podniesioną i hardo odwzajemniała

jego spojrzenie. Musiał przyznać, że jest odważna, jednak dostrzegł również jej niepewność. Na pewno się boi. Znów z najwyższym trudem powściągnął pragnienie, by dodać jej otuchy.

– Godzinę – powiedział. – Ogień pod kuchnią dopiero co się rozpałił. Przygotowanie posiłku zajmie trochę czasu, ale postaram się, by trwało jak najkrócej.

– Wolałabym raczej, żeby dopilnował pan właściwego przyrządzenia potrawy.

– Może pani chciałaby trochę piwa, żeby skrócić sobie oczekiwanie – podsunął Jed od progu.

– Nie chcę niczego oprócz kolacji – rzuciła Charity, przybierając królewską pozę. – Za godzinę.

Ross wzruszył ramionami i wyszedł, po czym zamknął drzwi na klucz. Idąc do kuchni, uświadomił sobie, że się uśmiecha. Oczekiwał pytań, łez, a może nawet hysterii. Tymczasem goszczona przez niego dama nie dała mu do zrozumienia, że życzyłaby sobie pokrzepienia z jego strony. Może dobrze się stało, iż odkryła jego tożsamość. Powinna wiedzieć, że nie stanie się jej krzywda. Powiesił surdut na kołku przy kuchennych drzwiach. Czas na wyjaśnienia przyjdzie później, teraz należało zadbać o posiłek, który usatysfakcjonuje gościa.

Niecałą godzinę później Ross niósł po schodach ciężką tacę załadowaną ciepłymi daniami. Jed, idący z tyłu, miał drugą, na której stał kieliszek wina i wybór słodczy z zazdrośnie strzeżonego kredensu pani Cummings. Przed drzwiami Ross odstawił tacę na stolik i wyjął klucz. Cicho zapukał.

Odpowiedzi nie było, to jednak go nie zdziwiło. Najprawdopodobniej Charity Weston wciąż była ciężko obrażona. Nacisnął klamkę, ale drzwi otworzyły się może o cal i ani rusz nie chciały dalej. Rozbawiony Ross spojrzął na Jeda.

– Do diabła, zbudowała barykadę.

Przyłożył ramię do drzwi i mocno naparł. Bez wątpienia pod drzwiami stało coś ciężkiego, co wydawało głośne skrzypienie, gdy było stopniowo przesuwane po podłodze w głąb pokoju. Gdy otwór był dostatecznie szeroki, Ross ostrożnie wsunął się do środka gotów odeprzeć niespodziewany atak.

Nic takiego się nie zdarzyło. Okazało się, że nieustraszona dama przesunęła pod drzwi komodę. Ku swemu zdumieniu, ujrzał pusty i wyziębiony pokój. Przy kominku wciąż stało wiaderko z węglem, ogień rozpalony przez Jeda ledwie się tlił, a okno było szeroko otwarte.

Zaspy na polach były wyższe, niż Charity przewidywała, więc brnęła naprzód bardzo powoli. Śnieg przestał padać i niebo stawało się czystsze. Gdyby wiedziała to z góry, poczekalaby z ucieczką do czasu, aż jej prześladowca i jego służący zasną. Chciała jednak wydostać się jak najszybciej, żeby śnieg nie uniemożliwił jej marszu.

Z drogi zesła przy pierwszej możliwej bramce na pole. Miała nadzieję, że jej ślady wkrótce zatrze wiatr. Na szczęście wznoszący się księżyc dawał dość światła, by widziała, dokąd iść. Wiatr szarpał jej płaszczem i bił zmrożonym śniegiem po twarzy. Kiedy jechała tutaj gikiem, mijała po drodze kilka wiosek, liczyła więc na to, że wkrótce znajdzie schronienie w jednej z nich, chociaż ukształtowanie terenu było takie, że w pewnym oddaleniu przed sobą widziała tylko żywopłot.

Grunt pod białym dywanem był nierówny, z trudem zachowywała więc równowagę, bo przy każdym kro-

ku zapadała się po kolana. Jedną ręką przytrzymała kaptur, drugą starała się podciągać spódnicę, ale było to praktycznie niemożliwe. Rąbek płaszcza był sztywny od lodu. Nogi jej przemarzły, a co gorsza, boleśnie czuła każdą nierówność, na stopach miała bowiem tylko cienkie pantofelki z kozłej skóry. Nie przepadała za męskimi przebraniami, ale w tej chwili myślała z tęsknotą o wysokich butach i spodniach do konnej jazdy, które spoczywały w jednym z kufrów w teatrze. Chciałaby również mieć grube skórzane rękawice, bo jedwabne błyskawicznie przemokły i ani trochę nie chroniły przed zimnem.

Zacinający lodowaty wiatr wyciskał jej łzy z oczu. Modliła się, żeby dojść do jakiejś chaty, i to szybko, zanim chłód okaże się silniejszy od niej. Przyszło jej do głowy, że może tu umrzeć z zimna.

Przejęta tą myślą, brnęła z jeszcze większym zapamiętaniem. Wiedziała, co ryzykuje, gdy wychodziła przez okno. Uznała jednak, że ma większe szanse na przeżycie, uciekając, niż pozostając w Wheelston. Ross nie mógł przecież pozwolić, żeby zadenuncjowała go jako porywacza, a co gorsza, rozbójnika. Ponieważ zaś za rozbój na drodze karano przez powieszenie, ten człowiek nie miał nic do stracenia.

Nagle zwróciła uwagę na dudniący odgłos, poczuła wyraźną wibrację gruntu. Potoczyła wzrokiem dookoła i zauważyła zbliżający się ciemny kształt. Musiał to być jeździec na koniu, ale jej strach wyolbrzymił go i zmienił w potwora, który czyha, by ją dopaść. Przejęta paniką, rzuciła się do biegu, ale niewidoczne bruzdy na polu stanowiły przeszkodę nie do pokonania. Po kilku krokach z głośnym krzykiem zawodu runęła jak długa w śnieg. Coś zimnego i mokrego dotknęło jej twarzy. Gorący psi oddech owionął jej przemarznięty policzek.

– Samson, wróć!

Silne ręce chwyciły ją za ramiona i niezbyt delikatnie postawiły na ziemi.

– Niech pan mnie puści!

– Niech pani się nie wygłupia.

– Nie wrócę z panem. Nie może mnie pan zmusić!

– Nie? – Uścisk na jej ramionach stał się mocniejszy. – Jeśli nie przestanie pani się wyrywać, to uderzę tak, by straciła pani przytomność, i przerzucę ją przez siodło.

Charity poczuła, że nie zdoła powstrzymać łez cisnących się do oczu.

– Pan jest potworem!

– Już to słyszałem, ale ja tylko staram się uratować pani życie. Wracamy do domu. Kiedy znajdziemy się w środku, może pani rzucać na mnie kalumnie do woli.

Gdy ją odwrócił, zachwiała się, bo podmuch wiatru uderzył ją w twarz. Ross Durden przyciągnął ją do siebie i gwizdnął. Koń podszedł bliżej.

– Utrzyma się pani w siodle, jeśli ją tam posadzę?

Charity zmusiła umysł do pracy.

– N-n-nie. Nie jestem w stanie zgiąć palców.

– Musimy tak zrobić, żeby pani się ruszała. Robin pójdzie przy nas i trochę osłoni nas przed wiatrem.

Charity bezsilnie wsparła się na Rossie i próbowała stawiać kroki tej samej długości, gdy brnęli przez śnieg. Samson truchtał przed nimi i zdawał się kierować instynktem pozwalającym znajdować najłatwiejszą drogę. Czy naprawdę zaszła aż tak daleko? Jakby w odpowiedzi na jej niewypowiedziane pytanie Ross rzucił:

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Wkrótce w polu widzenia pojawił się dom, czarny prostokąt, jeszcze ciemniejszy niż otaczający go mrok. Gdy się zbliżali, frontowe drzwi otworzyły się i na zaśnieżonym podjeździe w rozlanej plamie światła z latarni ukazała się postać.

– Rozpaliłem ogień w sypialni, tak jak pan rozkazał, kapitanie.

– Dziękuję, Jed. Zaprowadź Robina do stajni, a potem przyrządź nam dwa gorące napoje według moich wskazówek. Dla damy bez grogu!

Ross pomógł Charity przestąpić próg. Nogą zamknął za nimi drzwi, krótką komendą odesłał Samsona na legowisko i wziął ją na rękę.

Wspinał się po schodach, uważając, by nie potknąć się o płaczące mu się pod nogami obszerne spódnice. Charity bezsilnie wspierała się na jego piersi. Próbował nie myśleć o złocistych puklach łaskoczących go w brodę i o wyraźnym aromacie pachnidła. Mimo to upajająca mieszanina woni kwiatów i cytrusów pobudzała jego zmysły. Dawno już nie trzymał kobiety na rękach, a nie przypominał sobie, by kiedykolwiek niósł jakąś do sypialni. Odsunął od siebie różne przyjemne myśli z tym związane, bo w tej chwili musiał skupić się na tym, by pani Weston nie poniosła żadnych przykrych konsekwencji nieprzemysłanej eskapady.

Drzwi sypialni były zamknięte, więc aby je otworzyć, musiał postawić ją na podłodze, a potem ostrożnie wciągnąć do środka. Jed spisał się znakomicie. Na kominku buzował ogień, a okna były zasłonięte ciężkimi draperiami, dzięki czemu pokój stał się przytulniejszy. W kącie czekała patelnia, aby w ostatniej chwili można było napełnić ją rozżarzonymi węglami i rozgrzać pościel, w której musiał ułożyć tę piękną istotę. Najpierw jednak trzeba było ją rozebrać. Najpewniej ubranie przemokło aż po jej mleczną skórę. Ross poczuł, że na te myśli ogarnia go pożądanie.

Cóż, sypialnia była odpowiednia na takie pragnienia, ale czas na pewno nie, wezwał więc na pomoc dyscyplinę nabytą przez lata służby na morzu.

– No dobrze – powiedział dziarsko. – Musi pani zdjąć te mokre rzeczy.

Półprzytomna i śmiertelnie zmęczona Charity pociągnęła za tasemki płaszcza i pozwoliła, by okrycie opadło na podłogę. Zdawała sobie sprawę, że Ross je podniósł i przerzucił przez oparcie krzesła razem ze swoim płaszczem. Powoli ścigała długie jedwabne rękawiczki. Były mokre od śniegu. Charity pomyślała tępo, że pewnie będą do wyrzucenia.

– Teraz suknia i halki. Są bardzo wilgotne.

Skrzyżowała ramiona na piersi i przecząco pokręciła głową.

– Nie mam co na siebie włożyć.

– Coś pani przyniosę – odparł Ross i wyszedł z pokoju.

Charity zbliżyła się do ognia i usiadła. Czuła żar płomieni na twarzy, ale plecy ścisnął jej niemiły chłód, zimno było jej też w nogi, oklejone mokrymi spódnicami. Należało coś zrobić, a tymczasem pozostała nieruchoma, jakby zimno sparaliżowało jej mózg. Chciała tylko być blisko ognia.

– Na miły Bóg, jeszcze się pani nie rozebrała?

Szorstki męski głos trochę wybił ją z odrętwienia, ale nie na tyle, by zdobyła się na coś więcej niż nikłe wzruszenie ramionami. Zirytowany Ross postawił ją na nogi.

– Pomogę pani.

Szybko rozpiął guziki z przodu sukni. Palce miał zaskakująco zręczne i już po chwili zsunął tkaninę z ramion. Suknia z szelestem spłynęła na podłogę. Następnie rozwiązał tasiemki halebek i Charity stanęła przed nim jedynie w gorsecie i koszulce.

– Na szczęście bieliznę ma pani suchą – zauważył.

Ta część mózgu, która wciąż pracowała, podpowiadała jej, że należałoby okazać zakłopotanie, ale Charity zabrakło siły. Ross odwrócił się po szlafrok, który przyniósł z sobą.

– Boję się, że będzie trochę za duży – powiedział, pomagając jej włożyć okrycie, i zawiązał pasek. – Przynajmniej będzie pani ciepło.

Rozległo się pukanie, po czym pojawił się Jed.

– Gorące napoje, o które pan prosił.

– Dziękuję, Jed.

– Jeśli to już wszystko, proszę pana, pójdę się położyć. To był długi dzień.

– Już nic nie potrzebuję, Jed. Dobranoc.

Charity nie zwracała uwagi na tę wymianę zdań pochłonięta zawijaniem rękawów, które sięgały daleko za koniuszki palców. Odrętwienie nieco ustąpiło, czuła jednak, że wciąż jest jej bardzo zimno w nogi. Nadal miała na sobie przemoczone pantofelki i pończochy. Usiadła i zsunęła pantofelki, ale z podwiązkami skostniałe palce nie mogły sobie poradzić. Gdy podszedł Ross, szybko okryła nogi szlafrokiem.

– Co się stało?

– Nie mogę rozwiązać...

Opadł na kolana.

– Proszę pozwolić, ja spróbuję.

– Nie!

Mocno zacisnęła poły szlafroka. Popatrzył na nią, lekko unosząc brew.

– Czy aby nie za późno na skromność?

– Gdzie jest pana gospodyni? Może...

Zająknęła się, gdy spojrział na nią wymownie, jakby mówił, że nie jest prostytutką.

– Dałem pani Cummings kilka tygodni wolnego, żeby mogła odwiedzić rodzinę na południu. Czy sądzi pani, że znalazłbym się w tym miejscu, gdyby pani Cummings była w domu? – W jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. – Nie pozwoliłaby, żeby wygasł ogień pod kuchnią, a ja nie musiałbym przygotowywać dla pani posiłku, więc uniknęlibyśmy całej tej niefortunnej sytuacji! A teraz, szanowna pani, pomogę zdjąć przemoczone pończochy.

Charity jeszcze mocniej zacisnęła poły szlafroka.

– Nie. Spróbuję ponownie. Proszę się odwrócić.

Ze wzruszeniem ramion wstał i kawałek odszedł. Charity zaczęła mozolić się z tasiemkami, ale zgrabiące palce nie chciały jej słuchać i w efekcie węzły jeszcze się zacisnęły. Wydała jęk zawodu, a gdy podniosła głowę, stwierdziła, że Durden jej się przygląda.

– Chce pani, żebym pomógł?

– Tak. – Nie poruszył się, więc po chwili dodała przez zaciśnięte zęby. – Proszę.

Nie był tak źle wychowany, by się rozeźmiać, ale gdy znowu przed nią ukląkł, zauważyła błysk w ciemnych oczach.

Odsunęła poły szlafroka i pokazała mu podwiązkę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by sięgnąć po nóż i szybko przeciąć tasiemkę. Druga podwiązka podzieliła los pierwszej i Charity mogła zsunąć pończochy. Starła się przy tym zachować zimną krew, żeby wyglądało to tak, jakby była przyzwyczajona do rozbierania się w obecności mężczyzn, nawet obcych. Durden podał jej ręcznik i zaczęła suszyć nogi. Rozcieranie pomogło jej trochę rozgrzać przemarznięte kończyny. Ciepło ognia miło lizało obnażone ciało, ponieważ jednak nie była sama, szybko znowu okryła się szlafrokiem.

– Proszę.

Pojawił się przed nią kufel, z którego unosiła się para. Spojrzała nieufnie.

– Co to?

– Miód, cytryna i imbir. Może pani wziąć mój, jest w nim jeszcze rum.

– Dziękuję, nie skorzystam.

Oplotła dłońmi kufel i zaczęła wdychać miły, słodko-ostry aromat.

Gorący napój i ogień powoli działały. Palce u rąk i nóg przestały ją boleć, sztywność w plecach ustępowała. Poczła się wyraźnie lepiej. Jakikolwiek okropności ją czekały, w tej chwili było jej ciepło i cieszyła się, że jest w czterech ścianach. Zobaczyła, że Durden bierze krzesło, siada po drugiej stronie kominka i wyciąga długie nogi w stronę ognia. Przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w płomienie. Wydawał się posepny i nieprzystępny.

– Powinien pan zdjąć buty – powiedziała. – Są przemoczone i na pewno nie warto ich mieć na nogach.

Surowość znikła z twarzy Rossa. Uniósł brwi, a Charity dodała cierpko:

– W zasadzie nie robi mi różnicy, czy nie odpadną panu przemarznięte stopy, jeśli nie liczyć pana rozdrażnienia, które bez wątpienia źle wpłynie na moje położenie.

– Nie jestem tak źle wychowany, żeby zdjąć buty w obecności damy.

– Ponieważ uprowadził mnie pan przemocą i trzyma tu wbrew mojej woli, dziwię się, że taka drobna nieostosość ma dla pana znaczenie.

Roześmiał się.

– Słusznie. Proszę więc wybaczyć, szanowna pani. – Ściągnął buty i postawił je przy ogniu, a potem wyciągnął do ognia nogi w pończochach. – Różnica między naszym obuwiem jest taka, pani Weston, że moje buty przemokły tylko w szwach, a pani pantofelki nasiąkły całe.

– To są pantofelki do tańca, a nie do chodzenia po polach w taką pogodę.

Znów sposepniał.

– Rzeczywiście. Postąpiła pani bardzo lekkomyślnie, uciekając. To była czysta głupota.

– Gdyby pan mnie nie uwięził, nie byłabym do tego zmuszona!

– Gdybym wiedział, że zachowa się pani tak nierozsądnie, wsadziłbym panią do piwnicy, tak jak zamierałem na początku. Mogła pani nawet się zabić, wychodząc przez okno.

– Brednia. Najpierw sprawdziłam, czy pnącze jest dostatecznie mocne.

– A gdyby zaplątały się pani spódnice?

– Ale się nie zaplątały.

– Jak daleko zamierzała pani dotrzeć w taką pogodę? Tylko głupiec mógł zaryzykować wyjście na dwór.

Usiadła wyprostowana, policzki poczerwieniały jej ze złości.

– Tylko głupiec zostałby tutaj i pozwolił się zamordować.

Ściągnął brwi.

– Co skłania panią do przypuszczenia, że zostanie zabita?

– Jak może pan postąpić inaczej, skoro znam pana sekret?

Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby nie rozumiał, potem zamknął oczy, odchylił głowę i głośno westchnął.

– Sądziłem, że skoro odgadła pani moją tożsamość, to wie również, że nic jej nie grozi.

– Ha! Mam uwierzyć, że pan puści mnie wolno?

– Tak, gdy tylko wypełni pani swoje zadanie.

Charity ciaśniej otuliła się szlafrokiem i dopiero wtedy zadała nasuwające się niechybnie pytanie:

– Co mam zrobić?

– Zmusić swojego ojca, żeby oddał mi moją własność.

eby podnieść żagle i zwiać.

„Podnieść żagle?” Może to irlandzki marynarz? Zaraz, przecież niedawno słyszała, jak ktoś tak mówi w Allingford...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ze wszystkiego, co przydarzyło się ostatnio Charity, te słowa wydały jej się najbardziej zdumiewające. Gapiła się na Rossa, szukając oznak, że żartuje, on jednak sprawiał wrażenie całkiem poważnego.

– Sądzi pan, że jestem córką Phineasa Westona? – spytała ostrożnie.

– Wiem o tym. Słyszałem, jak o tym mówił.

W tej sytuacji zaprzeczanie nie ma sensu, uznała Charity.

– Spodziewa się pan, że ojciec zapłaci za moją wolność?

– Oczywiście.

– Pan widzi gruszki na wierzbie. Phineas Weston zupełnie się mną nie interesuje.

– Zobaczymy. – Wstał. – Porozmawiamy o tym rano. Chciałaby pani coś zjeść? Obawiam się, że posiłek na ciepło za długo stał na ogniu i się przypalił. Proponuję raczej trochę pasztetu z dziczyzny.

Charity przecząco pokręciła głową, nagle bardzo zmęczona.

– Dziękuję, ale nie. W tej chwili potrzebuję tylko snu.

– Poczuje się pani lepiej, jeśli coś zje.

Wyszedł, a Charity pochyliła się naprzód i opuszczyła głowę na kolana. Nieznośny człowiek. Każe jej jeść, gdy zasnęłaby w każdej pozycji. Powinna znowu przysunąć komodę do drzwi, by nie mógł wejść, i pójść spać, ale była tak wykończona, że nawet myśl o tym była męcząca. Siedziała więc z zamkniętymi oczami, skulona, póki Durden nie wrócił.

Rozległ się skrzyp krzesła przesuwanego po podłodze. Podniosła powieki i zobaczyła, że Durden siedzi obok niej, a na kolanach trzyma talerz z dużym kawałkiem pasztetu. Odkroił i podał jej plasterek.

– Proszę zjeść.

To był rozkaz. Charity chciała stawić opór i skarcić go za apodyktyczność, ale zabrakło jej siły. Poza tym uświadomiła sobie, że naprawdę jest głodna. Jedli w milczeniu, bo również Ross poczęstował się pasztetem. Gdy tylko kończyła kawałek, podawał jej następny, aż w końcu na talerzu zostały resztki. Wówczas postawił talerz na komodzie i wrócił z dwoma kieliszkami wina.

Wzięła od niego jeden i zaczęła saczyć trunek. Tymczasem on znów zajął miejsce na krześle i spojrzał na nią pytająco. Postanowiła odpowiedzieć.

– Jestem pana ciekawa, panie Durden. Pan jest dla mnie zagadką. – Jedzenie dodało jej sił, nabrała więc śmiałości, by spytać: – Który Ross Durden jest prawdziwy: powściągliwy dżentelmen czy zuchwały zbójca napadający ludzi na traktach?

– A jak pani sądzi?

– Chciałabym wierzyć, że dżentelmen – odparła po namyśle. – Chociaż nie podoba mi się, że jest pan z natury posepny. Nigdy się pan nie śmieje.

– Nie mam wielu powodów do radości. Zadbał o to pani ojciec.

Zacisnęła palce na kieliszku. Właściwie nie zaskoczył jej udział Phineasa w tej sprawie. Wielkie nieba, czy nigdy nie uda jej się od niego uwolnić?

– Powie mi pan, jak do tego doszło? – spytała cicho.

– To pani nie dotyczy.

– Powinnam to wiedzieć, skoro jestem pana zakładniczką. Mam prawo i...

– Zakładnicy nie mają praw, pani Weston – przerwał jej Ross Durden. Wypił wino i wziął pusty kieliszek od Charity. – Teraz powinna pani pospać, tylko proszę poczekać, aż rozgrzeję pościel.

Wziął rozżarzone węgle z paleniska i włożył je na patelnię, potem przykrył ją i wsunął między prześcieradła.

– Mam nadzieję, że właśnie tak się to robi – powiedział, gdy zauważył, że Charity go obserwuje. – To mój pierwszy raz.

Uśmiechnęła się mimo zmęczenia. Bez wątpienia był to dziwny przestępca.

– Wydaje mi się, że wszystko w porządku. – Wstała. – Muszę jeszcze załatwić potrzebę, zanim się położę...

– Nie mamy tutaj klozetu ze spuszczaną wodą, pani Weston.

Słyszac to, spojrzala w strone okna, zza ktorego mimo grubych zaslon bylo slychac wycie wiatru.

– Jednak nie będę proponował pani wyjścia na dwór. W szafce przy łóżku jest nocnik.

– Wygląda na to, że pomyślał pan o wszystkim.

– Mam taką nadzieję. – Wrzucił węgle z powrotem do ognia, postawił patelnię przy kominku i wziął buty. – Aha, poleciłem Jedowi zabić okno gwoździami. Mój pokój jest za ścianą, a z reguły bardzo lekko śpię. Może być pani pewna, że usłyszę, gdyby próbowała pani stłuc szybę i uciec.

– Chociaż bardzo mi się nie podoba, że zostałam uwięziona – odparła, wykorzystując resztki energii – to może być pan pewien, że najpilniejszą sprawą w tej chwili jest dla mnie sen.

Parsknął śmiechem i wyszedł, a zaraz potem usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Tym razem jednak nie obudziło to w niej ani wściekłości, ani zawodu.

Zebrała porzrzucone rzeczy i rozwiesiła je na krzesłach przy ogniu, żeby wyschły. Cokolwiek miało przynieść jutro, musiała temu stawić czoło. Nie zamierzała walczyć z losem w pstrym indyjskim szlafroku Rossa Durdena.

Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale gdy usłyszała odgłos przekręcanego kluc

– Dzień dobry. Godzina dziesiąta, czas wstawać – powitał ją Ross Durden i przeszedł na drugą stronę pokoju, by odciągnąć zasłony.

– Pogoda jest ładna, ale w nocy znowu padało i teraz wszędzie leży śnieg do kolan, więc odradzam pani wychodzenie z domu. Przyniosłem dzbanek gorącej wody, żeby mogła się pani umyć. Proszę się ubrać i zejść do kuchni. Śniadanie czeka.

Wzburzył ją ten rozkazujący ton, ale Durden nie zwrócił na to uwagi, tylko zajął się podsycaniem ognia, z którego przez noc pozostał żar.

– Nie jestem przyzwyczajona do jedzenia śniadania w pomieszczeniach dla służby.

– Nie zastanie tam pani ani jednego służącego, pani Weston. Musimy radzić sobie sami. Proszę się teraz ubrać. – Wziął jej gorset i zakołysał nim na palcu. – Chyba że woli pani skorzystać z mojej pomocy...

Oblała się pąsem nie tylko z zakłopotania, lecz również dlatego, że wcale nie miałyby nic przeciwko temu.

– Potrafię to zrobić sama, dziękuję.

– Dobrze, wobec tego poczekam na dole. Kiedy pani zejdzie do holu, wejście do kuchni zobaczy pani za schodami.

– Czyżby uważał pan, że nie ucieknę?

Dochodził już do drzwi, ale pytanie go zatrzymało.

– Jeśli nie zjawi się pani za dwadzieścia minut, wyruszę na poszukiwania. Próbować ucieczki byłoby naprawdę nierozsądnie, bo ślady szybko by panią zdradziły. Liczę jednak, że nie narobi mi już pani kłopotu i nie będę jej musiał gonić drugi raz.

Przez większą część przydzielonych dwudziestu minut Charity pracowała nad tym, żeby znośnie wyglądać. Halki wyschły przez noc, ale suknia i pantofelki nosiły brzydkie ślady po mokrym śniegu. Ponieważ jednak nie miała niczego innego do włożenia, nie traciła czasu na żale. Wyszła na korytarz, ale natychmiast zawróciła i znalazła się na korytarzu ponownie dopiero wtedy, gdy zrobiła z koca zaimprovizowaną chustę, chroniącą przed przeciągami.

Na szczęście w kuchni było ciepło. Gdy weszła, Samson przyjaźnie ją obwąchał, powoli machając czarnym ogonem. Machinalnie pogłaskała go po głowie, a potem podeszła do kuchni, zwabiona żarem węgla.

Ross nalewał kawy z dzbanka, ale gdy weszła Charity, odwrócił się do drzwi. Na ramionach miała jeden z koców, którego mdły brąz podkreślał blask złocistych pukli, spływających z koczka na czubku głowy. Zachwycała go jej uroda. Zatrzymał wzrok na wargach, pełnych i czerwonych, jakby ostatnio nerwowo je przygryzała. Serce mu drgnęło. Weź się w garść, człowieku, pomyślał.

– Jednak pani przyszła – powitał ją radośnie. – Obawiam się, że nie ma chleba, bo z powodu nieobecności pani Cummings nikt go nie upiekł. Mamy jednak to wszystko. – Wskazał półkę pod sufitem, na której

leżały duże, cienkie owsiane podpłomyki. – Są świeże i jeszcze miękkie, takie jak lubię najbardziej. Nawet jednak gdy twardnieją, pozostają całkiem jadalne, zwłaszcza jeśli posmarować je masłem i dżemem.

– Nie jestem taka wytworna, żeby tego nie wiedzieć – odparła znużonym tonem. – Moja matka też piekła podpłomyki. Te są przypuszczalnie dziełem pańskiego służącego.

Odsunął dla niej krzesło.

– Nie, proszę pani, moim. Gdy byłem mały, często pomagałem kucharce w pieczeniu, a kiedy zacząłem pływać, zabrałem ze sobą przepis. Zyskał wielką popularność wśród ludzi przyzwyczajonych do okrętowych sucharów. – Jeden z podpłomyków położył jej na talerzu. – Proszę, niech pani spróbuje, a ja naleję kawy.

Po chwili wziął podpłomyk dla siebie i usiadł.

– Bez wątpienia moja nieobecność została już zauważona – powiedziała Charity takim tonem, jakby prowadziła banalną konwersację. – Powinam dać znać przyjaciołom, że nic mi nie grozi.

– To niemożliwe. Zdaje się pani zapominać, że została porwana.

– Jeśli naprawdę jest pan porywaczem, to dlaczego tak troskliwie się mną zajmował wczoraj wieczorem?

Wolał o tym nie myśleć. Naraził Charity Weston na nieprzyjemną przygodę. Jest porywaczem i rozbójnikiem, ale ma sumienie.

– Potrzebuję pani całej i zdrowej – oznajmił chłodno.

– Moi przyjaciele z teatru nie są bogaci...

– Nie interesują mnie pani przyjaciele, tylko pani ojciec.

– Naprawdę spodziewa się pan, że Phineas zapłaci za moje uwolnienie?

– Tak.

– Obawiam się, że buja pan w obłokach. Z punktu widzenia Phineasa nie jestem jego córką.

Przyjrzał jej się z uwagą. Głos miała napięty, jakby skrywała ból, ale nie dał się nabrać. Była przecież aktorką, i to dobrą.

– W to nie uwierzę, szanowna pani.

Odstawiła filiżankę.

– Uciekłam z domu jako czternastolatka i zostałam aktorką. W oczach ojca jedynie uosabiam hańbę dla jego nazwiska.

– Przecież nie będzie chciał, żeby stała się pani krzywda.

Na chwilę zamknęła oczy, jakby chciała odepchnąć od siebie przykre wspomnienia. Ross poczuł, że musi dodać jej otuchy.

– Proszę mi wierzyć, szanowna pani, że nic złego jej nie zrobię. Zamierzam tylko przez pewien czas tutaj panią przetrzymać.

– A jeśli mój ojciec nie zapłaci?

– Zapłaci.

– Myli się pan.

Usiadł i znów zatrzymał na niej wzrok. Była piękna nawet w pogniecionej wieczorowej sukni, z włosami upiętymi w dużym pośpiechu. Było nie do pomyślenia, żeby jakikolwiek mężczyzna, z Phineasem Westonem włącznie, odmówił pomocy tej urzekającej istocie. Ross wzruszył ramionami, udając obojętność.

– Wobec tego musimy poczekać i przekonać się, kto ma rację.

– To zajmie trochę czasu, a ja nie mam z sobą niczego oprócz grzebienia.

– Po skreśleniu listu do ojca sporządzi pani listę rzeczy, które uważa za niezbędne, i zobaczymy, co da się w tej sprawie zrobić.

Charity patrzyła na Rossa Durdena z poczuciem całkowitej bezradności. Był jak granitowy blok, twardy i nie do skruszenia. Może nawet mówił prawdę i nie zamierzał zrobić jej krzywdy. Co jednak się stanie, jeśli Phineas okaże takie samo zdecydowanie, a wiedziała, że tak właśnie zareaguje?

Pochyliła się do przodu i powiedziała szybko:

– Mam własny majątek. Także nieruchomości, którą mogłabym...

– Nie chcę pani pieniędzy – przerwał jej bezceremonialnie. – Żywię pretensje do pani ojca, nie do pani.

– Odsunął krzesło. – Jeśli skończyła pani śniadanie, chodźmy do mojego gabinetu. Napisze pani list.

– Jak on śmiał mi to zrobić?!

Charity sapnęła ze złości i rozczarowania i dalej chodziła tam i z powrotem po sypialni. Ross zamknął ją i odjechał, przedtem zaś wyłudził od niej obietnicę, że nie będzie próbowała ucieczki.

Żadna obietnica nie przeszkodziłaby jej w podjęciu kolejnej próby, ale przed opuszczeniem Wheelston Durden z Jedem wycięli całe pnącze dookoła okna, więc nawet gdyby pokonała zabite okno, ryzykowałaby skręcenie karku, skacząc z takiej wysokości. Co więcej, Durden zabrał jej również płaszcz i pantofelki, więc praktycznie nie miała szans na wędrówkę po śniegu.

Po śniadaniu posłusznie napisała list do ojca. Ponieważ się uparła, Ross pozwolił jej również skreślić kilka słów do Betty, ale tylko to, co sam podyktuje. Przekazała więc służącej, że u Beverleyów spotkała starych przyjaciół i pojechała z nimi na kolację, ale niestety, śnieg uniemożliwił jej powrót i przyjęła zaproszenie na krótki pobyt. Musiała przyznać, że ta wersja ma ręce i nogi, a Betty na pewno nie zwątpi w jej prawdziwość, przynajmniej przez parę dni.

Słońce zaszło i temperatura szybko spadała. Charity podeszła do kominka i dorzuciła resztę węgla. Była zła, ale jeszcze bardziej znudzona beczynnością. Zdażyła zaciągnąć zasłony i zapalić świece, gdy usłyszała kroki na schodach. Na kominku stała parka wyjątkowo ohydnych porcelanowych psów, wzięła więc jedną z figurek, by cisnąć nią w głowę Rossa, gdy tylko się ukáže. Jednak w otwartych drzwiach stanął Jed.

– Pan przysłał mnie z rzeczami, o które pani prosiła – oznajmił i wszedł do środka, po czym umieścił paczki na łożku. – Kapitan Durden mówi, że w kuchni jest gorąca zupa, gdyby pani chciała zejść i zjeść razem z nim. Naturalnie, gdy będzie pani gotowa.

Musiała przyznać, że zaopatrzenie przeszło jej oczekiwania. Wypisała kilka najprostszych rzeczy, takich jak szczoteczka do zębów i chusta, ale Ross kupił jej również ładną szczotkę do włosów, koszulę nocną, wełnianą spódnicę i dopasowany do niej stanik, a także śliczną batystową koszulkę, muślinową chustkę do nosa i parę nie najgorszych butów. W innej paczce znajdowały się nowe jedwabne pończochy i para podwiązek ze szkarłatnymi tasiemkami. Prawdę mówiąc, była Rossowi wdzięczna za zakupy, ale stanowczo nie zamierzała się z tym zdradzić.

Ubrana w nowe rzeczy, zeszła na dół, mając poczucie, że odgrywa rolę wiejskiej służącej. Gdy otworzyła drzwi kuchni, owionął ją apetyczny aromat.

– Gdzie jest Jed? – spytała Rossa zajętego odcinaniem grubych pajd z bochna chleba.

– Zajmuje pokoje na stryszku nad stajnią i woli jeść u siebie.

– Aha.

Podeszła do stołu, prawie zapomniawszy o złości. Nie można było się gniewać na człowieka, który przygotował dla niej posiłek, a wcześniej kupił ubranie i różne przedmioty, aby było jej wygodniej.

– Dziękuję za ubrania. Nie spodziewałam się...

– Pojechałem do Yorku – wpadł jej w słowo. – Poczta dotarła, co znaczyło, że główna droga jest przejezdna, a w Yorku można dostać prawie wszystko ze świeżo upieczonym chlebem włącznie.

Przez chwilę trzymał bochen w górze, po czym wrócił do krojenia pajd. Ostrze noża błyskało w świetle świec.

– Mogę pokroić – zaofiarowała się Charity.

Zerknął na nią z rozbawieniem.

– Żeby mnie pani dźgnęła? Wolę nie.

Zaczerwieniła się i podniosła rękę na znak, że trafił tą uwagą niedaleko od celu.

– Nie dźgnęłabym, a przynajmniej nie zrobiłabym tego, gdyby zgodził się pan mnie wypuścić.

– Nie mogę.

Usiadła przy stole.

– Doręczył pan listy?

– Tak, a właściwie poleciłem je doręczyć. Nikt nie będzie wiedział, skąd przyszły.

– Kiedy spodziewa się pan odpowiedzi od mojego ojca?

– Jutro, pojutrze.

– Przeżyje pan rozczarowanie.

– Zobaczymy.

Spokojna pewność siebie Rossa Durdena była irytująca. Choć szczotka trochę okiełznała czarne kręcone włosy, i tak miał coś z pirata. Może była to wina wyrazistej twarzy z ciemnymi oczami i równie ciemnymi brwiami? Spotykała wielu mężczyzn, w jej zawodzie było to nieuchronne, ale Ross Durden ją intrygował. Usiłowała ciągnąć go za język, lecz wszystkie jej próby spaliły na panewce. Nawet pochwałę za smaczną zupę skwitował zdawkowym skinieniem głowy. Gdy po posiłku odprowadzał ją z powrotem do sypialni, nie była ani o krok bliżej zrozumienia tego człowieka.

Następne trzy dni miały według tego samego wzorca i Charity była coraz bardziej rozdrażniona beczynnością. Każdego ranka po śniadaniu zamykano ją w pokoju, zostawiając zapas węgla na cały dzień i książki, a po powrocie Rossa mogła zjeść razem z nim obiad w kuchni. Z reguły miał kwaśną minę i niewiele mówił, od czasu do czasu zauważała jednak w jego oczach błysk, który przypominał jej o rozbójniku grasującym na traktach.

Czwartego ranka znowu padał śnieg, nie powstrzymało to jednak Rossa przed wysłaniem Jeda do stajni, by osiodłał konia.

– Znowu pan wyjeżdża? – spytała Charity, gdy pomagała sprzątnąć po śniadaniu.

– Tak. Jadę do Beringham sprawdzić, czy Phineas zostawił znak, że jest gotów się ze mną spotkać. – Wskazał drzwi. – Już czas, żeby wróciła pani do swojego pokoju.

– Och, proszę mnie znowu nie zamykać! – Pod wpływem impulsu chwyciła go za rękaw.

W ciemnych oczach Rossa spostrzegła błysk. Przez cały czas bardzo wyraźnie odczuwała jego obecność, a teraz uświadomiła sobie nagle, że znaleźli się sam na sam. Byli tak blisko siebie, że najmniejszy ruch mógł doprowadzić do zetknięcia ich ciał i spowodować wybuch nie do opanowania.

Charity szybko się cofnęła i skrzyżowała ramiona. Ross odchrząknął.

– Przykro mi, że tak bardzo doskwiera pani zamknięcie w czterech ścianach.

– Nie chodzi o zamknięcie – przerwała mu – tylko o beczynność. Nudzę się! Nie ucieknę, ma pan na to moje słowo. Nawet nie wyjdę na dwór, ale proszę mi pozwolić poruszać się swobodnie po domu.

Skłoniła głowę, zawstydzona. Nie znosiła sprawiać wrażenia słabej, a tymczasem właśnie tak było. Czu-

ła się bezsilna.

– No dobrze – powiedział w końcu Ross. – Musi mi pani dać słowo, że nie opuści budynku. Jed dzisiaj pracuje wewnątrz, poza tym zostawię na dworze Samsona, który natychmiast da głos, jeśli panią zauważy.

– Och, dziękuję.

Odpowiedzią na jej uśmiech ulgi był kolejny grymas.

– Proszę nie próbować żadnych sztuczek, szanowna pani. Wydam Jedowi surowy rozkaz, że w razie gdyby próbowała pani uciec, ma zamknąć panią w piwnicy. Proszę nie lekceważyć jego wyglądu. Jest drobny, ale ma krzepę i w razie potrzeby nie zawaha się użyć siły.

Ostrzeżenie było niepotrzebne. Charity uznała, że nie ma sensu uciekać, póki na ziemi leży głęboka warstwa śniegu. Gdy została sama, wyruszyła na oględziny domu. Poznała kuchnię i swoją ciasną sypialnię, ciekawa była jednak innych pomieszczeń. Pierwszy raz mogła się przyjrzeć kunsztownie rzeźbionym schodom i boazerii w holu. Po jego jednej stronie mieścił się duży salon z wykuszowym oknem, wychodzącym na podjazd. W kącie stał szpinet, ale napęczniałe od wilgoci klawisze zacinały się, gdy spróbowała w nie uderzyć. Za salonem był jeszcze salonik, kiedyś urządony tak, by służył damie jako pokój dzienny. Po drugiej stronie holu znalazła jadalnię i gabinet z mahoniowym biurkiem, na którym napisała podyktowane przez niego listy. Pokoje były przytulne i wygodnie umeblowane, zwróciła też uwagę na ślady regularnego odkurzania. Ogólnie jednak cały dom sprawiał wrażenie zaniedbanego. Jedyne gabinet nosił ślady użytkowania.

Piętro wyglądało podobnie. Większość pomieszczeń była pusta lub zamieniona na magazyn mebli. W głębi domu znajdowały się pokoje, które – jak się domyśliła – zajmowała pani Cummings. Starannie naoliwione drzwi obok sypialni, w której Charity zamieszkała, prowadziły do sypialni pana domu. Zawahała się, ale ciekawość przemogła jej wątpliwości, więc weszła do środka, uspokoiwszy się myślą, że gdyby Ross nie życzył sobie szperania, to zamknąłby drzwi na klucz.

W eleganckim pokoju ściany były obite boazerią, a stiuki dorównywały kunsztem tym z oficjalnych pomieszczeń na dole. Duże łóżko ze starannie wygładzoną narzutą, kilkoma ozdobnymi poduszkami i zwiniętymi szkarłatnymi zasłonami stało naprzeciwko okna. Obszerny kufer zajmował kąt pokoju, a jego kopulaste wieko przykrywał złożony aksamitny kaftan. Z kolei na komodzie leżał rozmieszczony z matematyczną dokładnością zestaw szczotek w srebrnych oprawkach. Nawet gdyby nie wiedziała, że Ross był oficerem marynarki, odgadłaby to, widząc schludność jego sypialni. Podeszła do stojaka na przybory do mycia. Miska była czysta, a na pręcie z boku wisiały ręcznik i pasek do ostrzenia brzytwy. Brzytwa leżała na krawędzi stojaka. Charity wzięła ją do ręki i wysunęła ostrze z trzonka z kości słoniowej.

Przypomniała sobie, że Ross nie chciał jej dać do ręki noża kuchennego. Tu miała o wiele groźniejszą broń. Jednak sama myśl o przemocy przyprawiała ją o dreszcz. Szybko zamknęła brzytwę i odłożyła na miejsce. Potem przez chwilę dumiała nad tym, jak dziwnym porywaczem jest Ross, skoro pozwolił jej bez ograniczeń krążyć po swoim domu. Może wiedział, że taki przejaw zyczliwości zatrzyma ją lepiej niż gruby łańcuch? Wyszła z pokoju, ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i postanowiła, że tymczasem skończy zwiedzanie, by zająć się przez resztę dnia czymś użytecznym.

Wróciła do kuchni, gdzie zastała Jeda. Popatrzył na nią i wyraźnie się zmieszał.

– Przyszedłem wziąć skibę chleba, co pan kupił.

– Częstuj się – powiedziała. – Przepraszam, czy zwykle tutaj jadasz? Chyba ci przeszkodziłam.

– Nie, proszę pani, wolę jeść w stajni, kiedy kapitan ma gości.

Kwaśno się uśmiechnęła.

– Nie jestem tak naprawdę gościem, Jed.

Stary wydał się jeszcze bardziej zakłopotany, więc Charity oczarowała go uśmiechem, żeby poczuł się swobodniej.

– Na ogniu jest trochę zupy. Zostawiłam ją, żeby się grzała na wypadek, gdyby wrócił pan Durden. Nie ma go jednak, więc może chcesz spróbować? – Wskazała mu miejsce przy stole. – Usiądź i zjedz, proszę. Będzie mi bardzo miło w towarzystwie.

Jeda nie trzeba było długo namawiać, by został w ciepłej kuchni. Charity postawiła przed nim talerz parującej zupy, ucięła dla niego kromkę chleba, a ponieważ zaczęła myśleć o gospodarzu tego domu, spytała Jeda, czy długo zna swojego pana.

– Od urodzenia – odparł w przerwie między kolejnymi łyżkami zupy. – Przyjechałem do Wheelston jako mały chłopiec i od tej pory tu służę.

– Myślałam, że kiedy pani Durden była chora, cała służba dostała wymówienie.

– Tak, wszystkich odprawili, tylko ja zostałem, chociaż ta czarownica...

– Jed!

– Nie mówię o pani – wyjaśnił pośpiesznie, widząc wstrząśniętą minę Charity. – Ta lisica mówiła o sobie, że jest damą do towarzystwa. Pozwoliła mi zostać w stajni i czasem zrobić to i owo. Ale ja i tak wiedziałem, co ona zamierza, mimo tych wszystkich fałszywych uśmiechów i sztuczek. Owinęła sobie starszą panią dookoła małego palca. – Zmarszczył czoło. – I pana też. Tylko ja tu zostałem, kiedy kapitan wrócił do domu po śmierci matki. Nie miałem dokąd iść, a nie chciałem stracić pensji.

– Pan Durden ci płaci?

– O tak. Nalegał również, żeby zapłacić mi wszystkie zaległości. Nie musiał, ale on już taki jest, nie zawiędzie drugiego człowieka.

– On jest złodziejem, Jed – powiedziała cicho. – Rozbójnikiem napadającym na podróżnych.

– Nie jest – odparł Jed z dużą pewnością siebie.

– Stanowczo jest – oświadczyła z nie mniejszą pewnością Charity, opierając ręce na stole. – Sama widziałam. Byłam w jednym z dylizansów, które zatrzymał.

– A co zabrał? – spytał Jed, przesywając ją wzrokiem. – Pieniądze? Klejnoty?

Pomyślała o broszce, którą potem zwrócił, i o skradzionych pocałunkach.

– Worek pocztowy – powiedziała w końcu. – Zabrał worek z przesyłkami.

– I zostawił przy drodze, żeby następnego dnia można go było znaleźć.

– Tego nie wiem...

– Ja wiem. Kapitan Durden jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem. Gdyby nie był... – Stary sługa urwał i zacisnął usta, jakby nie chciał zdradzić ważnego sekretu.

– Tak? Co chciałeś powiedzieć?

– Nic. Jeśli chce pani wiedzieć więcej o panu, niech pani sama go spyta. – Wstał. – Dziękuję za jedzenie, proszę pani. Przepraszam, ale muszę wracać do roboty.

Było jasne, że nie powie już ani słowa więcej, ale i to, co usłyszała, wydawało się Charity intrygujące. Ross Durden potrzebował pieniędzy, to wiedziała, mogła więc zrozumieć, dlaczego imał się zbójckiego rzemiosła, ale po co miałby napadać na dyliżanse, jeśli nic z nich nie zabierał? Było mało prawdopodobne, że ten milkliwy człowiek kiedykolwiek sam jej to wyjawia, choć z drugiej strony, pozwolił jej myszkować po domu. To dawało jej nadzieję, że wycisnie od gospodarza jakieś informacje.

Słońce już zachodziło i temperatura szybko spadała, gdy Ross dotarł do Wheelston. Miał nadzieję, że Charity nie próbowała uciekać. Dała słowo, a on, ku swemu zdumieniu, bardzo chciał jej wierzyć.

Zostawił Robina w stajni i dostał się do domu drzwiami dla służby. W korytarzyku zdjął płaszcz, strząsnął z niego szybko topniejący śnieg i dopiero wtedy wszedł do kuchni.

Ogarnęło go miłe ciepło, a w nozdrza uderzył smakowity zapach potrawy. Charity mieszała coś na patelni, stojącej na kuchni, ale słysząc go, odwróciła się do niego twarzą. Policzki miała ładnie zaróżowione, pewnie od gorąca. Przypomniał sobie, jak wielką miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować, gdy rano chwyciła go za rękaw z podobnym rumieńcem na twarzy, szybko jednak uwolnił się od tej myśli. Obiecał sobie, że póki Charity jest w jego domu, będzie się zachowywał jak dżentelmen.

– Jed zabił na moją prośbę jedną z kur. Powiedział, że ona i tak słabo się niesie i mały z niej pożytek. Mam nadzieję, że to panu nie przeszkadza. Znalazłam w spiżarni trochę śmietany i cytryny, więc przyrządziłam potrawkę drobiową z ziemniakami.

– Miała pani pełne ręce roboty – zauważył.

– Musiałam się czymś zająć. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu, że napaliłam w saloniku. Pomyślałam, że moglibyśmy tam posiedzieć po obiedzie.

W zasadzie spodziewała się, że odmówi i każe jej wrócić do pokoju na piętrze, jednak po chwili milczenia wzruszył ramionami.

– Czemu nie? To dobry pomysł, zwłaszcza że mamy powód do świętowania. – Spojrzała na niego pytająco. – Pani ojciec dał odpowiedź. Powiniennem wyjaśnić, że w holu jego domu stoi bardzo cenione przez niego popiersie Cezara. Wiem o tym, bo rozmawiałem z ludźmi w Beringham, którzy słyszeli, jak chełpił

się, ile go kosztowało. Jak pani pamięta, w liście poprosiła pani, żeby ustawił to popiersie w oknie na piętrze, jeśli jest gotów rozmawiać. Właśnie tak uczynił. – Ross na chwilę zamilkł, po czym stwierdził: – Nie wydaje się pani zadowolona, chociaż znaczy to, że ma pani krok bliżej do wolności.

– Naturalnie, jestem po prostu zachwycona – powiedziała tępo.

– To dobrze. Pójdę się przebrać. Potrawka drobiowa zasługuje na to, żebyśmy zmył z siebie kurz po podróży.

Charity odprowadziła go wzrokiem. Zabawa w panią domu była całkiem przyjemna, ale nowina odmieniła jej nastrój. Nie miała pojęcia, czego Ross zażąda w zamian za jej uwolnienie, a nie chciała mieć długu wobec ojca. Podgrzewając sos, zastanawiała się, dlaczego Phineas zgodził się porozmawiać z Rossem. Przecież nie po to, by kupić jej wolność, tego była pewna.

Obiad był wyśmienity, Charity przyjmowała komplementy Rossa z wątłym uśmiechem na twarzy. Potem posprzątała, a tymczasem on napalił pod kuchnią na noc i poszedł podsycić ogień w saloniku. Gdy dołączyła do niego kilka minut później, przekonała się, że przysunął do kominka dwa fotele, a na małym stoliku w pobliżu ustawił wino i kieliszki.

– Madera – wyjaśnił, zerkając na karafkę. – Powinna pani smakować.

– Chętnie spróbuję, dziękuję.

Usiadła w fotelu w oczekiwaniu, aż Durden naleje trunek. Wino było ciepłe, aromatyczne, z orzechowym posmakiem. Sączyła je z przyjemnością. Nastrój był swobodny.

– Czyli mój ojciec zgodził się z panem spotkać? – zagadnęła.

– Tak.

– Mogę spytać, gdzie i kiedy?

– Lepiej, żeby nie znała pani szczegółów.

– Czemu nie? Jak wspomniałam, mogę panu zapłacić...

– Nie chodzi tylko o pieniądze.

Z jego głosu biła gorycz. Nie zachęcała do dalszego wypytywania, ale Charity nie zamierzała się poddać. Oblizwała wyschnięte wargi i ciągnęła:

– Panie Durden, kiedy pan mnie tu przywiózł, powiedział, że chce, by Phineas zwrócił mu jego własność. Co panu zabrał?

– Na przykład żonę.

– Żonę? – Charity drgnęła zaskoczona.

Roześmiał się szorstko.

– Proszę się tak nie gorączkować. Powiniennem pewnie powiedzieć „niedoszłą żonę”. Hanna, obecna pani Weston, była damą do towarzystwa mojej matki.

– Słyszałam.

– Poznałem ją, gdy przyjechałem do domu na urlop i... bardzo się do siebie zbliżyliśmy, a przynajmniej tak mi się zdawało.

Zamilkł z posępną miną. Charity przypomniała sobie, że Jed wyraził się o tej młodej kobiecie bardzo nie-pochlebnie.

– Opowie mi pan o tym? – spytała łagodnie.

Początkowo sądziła, że jej nie usłyszał, ale po chwili cicho westchnął.

– Sześć lat temu umarł mój ojciec. Byłem wtedy w Indiach Zachodnich i mogłem wrócić do domu dopiero parę miesięcy później. Matka nigdy nie była dobrego zdrowia, ale napisała do mnie, że u niej wszystko w porządku i że przyjęła do pomocy kobietę imieniem Hanna. Gdy wróciłem do Wheelston, odkryłem, że mój ojciec tuż przed śmiercią poczynił kilka nierozważnych inwestycji i poza ziemią zostawił w spadku bardzo niewiele. Matka niepomnie się tym przejęła. Nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział, że nasza sytuacja bardzo się zmieniła. Z pieniędzy zgromadzonych podczas służby w marynarce spłaciłem długi i jeszcze zostawiłem matce dość, by mogła dotrwać do następnych żniw, gdy powinny spłynąć czynsze od dzierżawców. I mama, i Hanna uważały, że powiniennem wrócić na morze, bo trwająca wojna dawała szansę na kolejne zdobycze wojenne i szybkie wzbogacenie się. Przekonały mnie, że mogą zarządzać Wheelston. Zresztą byli dzierżawcy na dwóch granicznych farmach i dużo służby, więc pracę fizyczną miał kto wykonywać. Hanna wydawała się wymarzoną towarzyszką. Matka ją uwielbiała, a ja... – Mocno zacisnął dłoń na kieliszku. – Myślałem, że postępujemy właściwie. Byłem pewien, że zdobędę więcej pieniędzy na morzu, niż mógłbym uzyskać, pozostając w Wheelston.

– I tak się stało? – spytała Charity, gdy zamilkł. – Były kolejne zdobycze?

– Tak. – Położył na oparciu fotela zaciśniętą pięść, a mars na jego czole jeszcze się pogłębił. – Wszystko wysłałem do domu, razem z tym, co zaoszczędziłem.

– I co dalej?

– Miałem niewiele wiadomości z Wheelston, ale to mnie nie martwiło, bo choć korespondencja z marynarzami na okrętach na ogół przebiega sprawnie, to zdarzają się problemy. Kiedyś dostałem list od matki razem z krótkim bilecikiem, w którym Hanna donosiła, że wszystko jest jak należy. A potem już nic.

Charity czekała w milczeniu, aż Durden doleje jej wina i wróci do opowiadania.

– Matka umarła na wiosnę piątego roku, ale minął miesiąc, nim się o tym dowiedziałem. Dostałem list z kondolencjami od starego przyjaciela rodziny z Allingford, który przy okazji dyskretnie wyraził niezadowolony z tego, że nie uznałem za stosowne przyjechać do domu, gdy matka ciężko zachorowała. Natychmiast poprosiłem o urlop i odpłynąłem do Anglii.

Zamilkł i wpatrzył się w ogień na kominku. W oczach odbijał mu się taniec płomieni.

– Gdy wróciłem, Wheelston dogorywało, majątek był zaniedbany, a po dzierżawcach nie było śladu.

– Wyjechali?

– Tak. Podniesiono im czynsze, a ponieważ nie mogli zapłacić, zostali wyrzuceni.

– Zaraz, zaraz. – Charity zmarszczyła czoło. – Przecież pan nie nakazał podniesienia czynszów?

– Oczywiście, że nie. Czy tak pani powiedziano? – Skrzywił się. – Nie rozmawiałem o tym z nikim w Allingford, więc zakładam, że ta informacja pochodzi od Hanny. Mogę tylko domniemywać, że stała za tym wszystkim, wycisnęła z majątku, co się dało, do ostatniego pensa, a przy okazji obróciła go w ruinę. Dowiedziałem się potem, że pogrzeb matki był bardzo smutną uroczystością; jej przyjaciele złożyli się na to, by można było pochować ją u boku ojca, ale na kamieniu nagrobnym nie dodano jej nazwiska. Dopiero wtedy przypomniałem sobie szorstki ton listu przyjaciela rodziny. Przecież tylko skończony łajdak zostawiłby w takiej sytuacji matkę bez środków do życia. Po powrocie do domu zastałem stertę rachunków od kupców z Allingford, a kamieniarz nie chciał dodać nazwiska na kamieniu, jeśli nie dostanie pieniędzy. Po Hannie i moich pieniądzach nie było śladu.

– Jak to możliwe? – spytała Charity, marszcząc czoło. – Czy pieniądze tu nie dotarły?

– Och, dotarły. – Gniewnie zacisnął usta. – Wiem, że agenci wypłacający premie za zdobycze wojenne lubią się spóźniać, ale sprawdziłem to zaraz po dopłynięciu do portu. Moje pieniądze bez wątpienia doszły, tyle że ani pens nie został wydany na Wheelston. Gdy wracałem ostatni raz na morze, mama zaproponowała, żeby i Hanna miała dostęp do jej rachunku na wypadek, gdyby coś się stało. Nie zdołałem zgromadzić na ten temat wielu informacji, ale wygląda na to, że po moim wyjeździe zdrowie matki szybko się pogarszało, więc Hanna przejęła zarządzanie posiadłością, a raczej zajęła się jej rujnowaniem – zakończył z goryczą. – Odkryłem również, że Hanna wyjechała z Wheelston przed pogrzebem matki, a przedtem powiedziała, że nie dostała żadnych pieniędzy i nie stać jej na to, by zostać. Kilka miesięcy później została żoną Phineasa Westona, a „Beringham Courant” doniósł, że wniosła do tego związku posag w wysokości trzech tysięcy funtów.

– Trzech tysięcy! – zdumiała się Charity.

Spojrzał na nią i mściwie się uśmiechnął.

– Jako dama to towarzystwa matki zarabiała niecałe pięćdziesiąt funtów rocznie. Jak więc, pani zdaniem, weszła w posiadanie takiej kwoty? W dodatku niemal identycznej jak ta, którą przez ostatnie trzy lata służby wysłałem z morza do domu.

za, natychmiast stała się czujna. Paseczki światła widoczne wzdłuż krawędzi zasłon wskazywały, że jest rano, ale gdy drzwi się otwierały, podciągnęła pościel aż po szyję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charity zrobiła wielkie oczy.

– Myśli pan, że ukradła te pieniądze?

– Nie myślę, tylko wiem.

– Czy nikt jej wtedy nie przesłuchał?

– A z jakiego powodu? Nikt oprócz Hanny i matki nie wiedział o pieniądzach, które wysyłałem do domu. Kiedy poślubiła Westona, rozповідаła, że dostała spadek.

Ross wstał z fotela i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

– Moje pieniądze wpływały na rachunek rodziny w Yorku – podjął. – Badając tę sprawę, dowiedziałem się, że Hanna regularnie wypłacała pieniądze, mogę jednak przysiąc, że nic z nich nie zostało włożone w dom ani w ziemię. Przeciwnie, wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, zostało sprzedane, podniesiono czynsze dzierżawcom, by ich zrujnować, a służbę odprawiono. Tylko Jed odmówił odejścia. Był bardzo oddany mojej matce i został. Potem odwiedziłem doktora Jarvisa, który leczył całą rodzinę jeszcze wtedy, gdy byłem chłopcem. Bez owijania w bawełnę nazwał mnie łajdakiem i zarzucił, że odjechałem i zostawiłem matkę bez pieniędzy na prowadzenie Wheelston. Z tego, co pani mówi, łatwo wywnioskować, że podobnego zdania są wszyscy w Allingford.

– Rozumiem, że powiedział mu pan prawdę?

– Próbowałem, ale sądził, że szukam wymówek. Matka nikomu nie wspomniała o moich staraniach, by naprawić szkody spowodowane nietrafionymi inwestycjami ojca. Nie byłem formalnie zaręczony z Hanną. Bóg wie, że chciałem oficjalnego związku, proponowałem, iż ją poślubię przed powrotem na morze. Odmówiła. Twierdziła, że chce poczekać, aż stan zdrowia mojej matki się polepszy, ale kiedy myślę o tym teraz, rozumiem, iż plotła intrygę. W końcu po co wiązać się z mężczyzną, który i tak dał jej dostęp do wszystkich swoich pieniędzy?

– I co pan zrobił? Poszedł z tym do sir Marka Beverleya?

– Po co? Nie miałem dowodów. Hanna dopilnowała, by społeczność Allingford uważała, że zrobiła wszystko dla uratowania Wheelston przed upadkiem. – Skrzywił się. – Szczęśliwym zrzędzeniem losu Phineas Weston szukał gospodyni akurat w tym samym tygodniu, gdy zmarła moja matka, a jeszcze szczęśliwszym wkrótce potem zmarła jej ciotka, uprzednio uczyniwszy ją spadkobierczynią.

– Co pan zrobił?

– Postanowiłem porozmawiać z Hanną. Długo mnie unikała, ale w końcu wpadłem na nią na przyjęciu w Beringham. Powiedziałem wprost, co jej zarzucam. Zaprzeczyła nawet temu, że byliśmy narzeczonymi, i odparła, iż nie ma pojęcia, co się stało z pieniędzmi, które przysyłałem do domu. Wtedy pojawił się Weston i kazał mi się oddalić, jakbym był niegrzecznym chłopcem. Wyszedłem z siebie.

Ross znowu usiadł w fotelu i przetaił oczy.

– Nie bardzo nawet wiem, co powiedziałem, w każdym razie po dziesięciu latach służby na okręcie człowiek umie soczyście przeklinać, więc dałem upust swoim emocjom. Na to Weston wyjechał z tymi swoimi biblijnymi cytatami i obłudnymi bredniami.

Charity skinęła głową. Doskonale rozumiała, jak to wyglądało, bo nieraz miała okazję widzieć bombastyczne wybuchy ojca.

– Pana wściekłość była zrozumiała, zważywszy na okoliczności.

– Tak, ale mnie zgubiła. Hanna wniosła oskarżenie o bluźnierstwo i już następnego dnia zostałem wezwany do stawienia się przed Phineasem. W przyjęciu uczestniczyło kilku popleczników Westona, którzy gorliwie zeznali po jego myśli. Nawet wtedy jednak Phineas nie skończył intrygować. zaproponował, że odkupi ode mnie Wheelston, dając mi do zrozumienia, że jeśli przyjmę nedorzecznie niską cenę, to on ukreci zarzutowi łeb. Wtedy powiedziałem mu bez ogródek, co sędzę o nim i jego żonie. Zostałem uznany za winnego, zapłaciłem grzywnę i wyrzuciłem to z myśli. Spakowałem rzeczy i wyjechałem do Portsmouth, aby wrócić na morze. Był środek lata i wszyscy szykowali się do wielkiej ofensywy przeciwko Bonapartemu. Chciałem zasłużyć się dla kraju albo zginąć, próbując to zrobić. Jednak gdy znalazłem się w porcie, zrozumiałem, że Weston mnie wymanewrował. Napisał do admiralicji. – Spojrzał na Charity i wyjaśnił: – Ludzie skazani za bluźnierstwo nie mogą piastować funkcji wojskowych ani publicznych. Nie byłem już kapitanem i dostałem przykry list od samego lorda Barhama, pierwszego lorda admiralicji, w którym informował, że skoro naraziłem na szwank dobre imię marynarki, to nie życzy sobie mojej obecności na żadnym z okrętów pływających pod jego komendą, nawet w stopniu szeregowego marynarza. Byłem zrujnowany, moja kariera dobiegła końca.

Ross westchnął ciężko, po czym zamilkł na dłuższą chwilę.

– Z tego powodu – podjął rozgoryczony – nie mogłem odegrać swojej roli pod Trafalgarem, w jednej z najważniejszych bitew morskich tej wojny.

Charity zwróciła uwagę, z jaką siłą Durden zaciska palce na kieliszku. Intrygi kobiety pozbawiły go pieniędzy, ale to jej ojciec zniszczył mu karierę i odebrał dobre imię. Czy można się było dziwić, że tak bardzo pragnął zemsty na Phineasie?

– Dziwię się, że nie wrócił pan tu z zamiarem popełnienia morderstwa.

– Och, myślałem o tym, ale chciałem więcej – sprawiedliwości. Po to wróciłem do Wheelston. – Rozejrzał się po salonie. – Wciąż miałem tu dom i chciałem go odremontować,

– Tak. Dotychczas nikt oprócz pani nie odgadł mojej tożsamości. – Pierwszy raz, odkąd siedzieli w tym pokoju, jego złość nieco przygasła. – Wszyscy szukają Irlandczyka na czarnym koniu. Sądziłem, że to bardzo dobre przebranie.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Musi pan pamiętać, Durden, że jestem aktorką, więc granie ról to dla mnie codzienność. A skąd kary koń?

Uśmiechnął się.

– To też sztuczka. Robin z niewielką charakteryzacją, uczerniony na pysku i przy kopytach. Jak dotąd, pomyśl się sprawdza, a w dodatku osiągam swój cel. Dzierżawcy są z powrotem, a ja po trochu zaczynam przywracać majątek do życia dzięki pewnym... darowiznom.

– Czyżby od pana Huttona i... – Charity zaczęła przeszukiwać pamięć – Absaloma Jakiegoś tam?

– Keldy'ego – potwierdził Ross. – To są dwaj najbardziej zaufani ludzie Westona, więc z wielką ochotą zaświadczyli o moim niestosownym zachowaniu, kiedy Hanna wniosła przeciwko mnie oskarżenie. Trzeci był sir James Fryton, nędzny baronet, mieszkający w Beringham. Nie wątpię, że zachęcono go do porparcia wersji Hanny za pomocą pękatej sakiewki. Wszyscy oni padli ofiarami Mrocznego Jeźdźca i pozbyli się w sumie kilkuset gwinei. Sam Weston jest trudniejszy do dopadnięcia, ponieważ jeździ z uzbrojonym strażnikiem. Złapałem go dotąd dwa razy podczas jego częstych podróży do Filey...

– Filey! – Charity podniosła głowę. – Po co tam jeździ?

– A co w tym złego?

– Mieszkaliśmy tam, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. To zwykła wioska rybacka i miejscowi nie byli szczególnie zainteresowani naukami ojca o piekielnym ogniu i potępieniu. Poza tym to bardzo uboga wioska. Po śmierci mojej matki ojciec ożenił się ponownie i dzięki pieniądзом żony poprawił swój byt, przenosząc się do Saltby, i tam głosił umoralniające kazania.

– Może wciąż ma przyjaciół w Filey?

– On nie ma przyjaciół – skwitowała krótko Charity, a po chwili milczenia dodała: – W Filey jest pochowana moja matka.

– Może jeździ na jej grób?

– Niemożliwe, chyba że zmienił się nie do poznania.

W trakcie pobytu w Scarborough pewnego razu Charity wybrała się do Filey i odwiedziła niewielki cmentarz. Mogiła ze skromnym kamieniem nagrobnym była zaniedbana. Sprawiała wrażenie nieodwiedzanej od wielu lat.

– Przepraszam – powiedziała Charity. – Odbiegliśmy od tematu. Mówił pan, że raz czy dwa zabrał Phineasowi sakiewkę.

– Tak, ale tylko z drobnymi sumami.

– Mój ojciec nie ma pojęcia, że w tym wszystkim chodzi o niego?

– Najmniejszego. Moje ataki są na tyle przypadkowe, że nie powinny budzić podejrzeń, ale pieniądze zbieram tylko tym, którzy odegrali rolę w moim skazaniu.

– Mimo wszystko pozostaje to rabunkiem – zwróciła mu uwagę Charity. – Czy warto ryzykować?

– A co mam do stracenia? – Ross znów nalał wino do kieliszków. – Właśnie dlatego zatrzymałem dyliżans ze Scarborough. Odwiedzałem starego przyjaciela i zostawiłem Robina w stajni przy kasie dyliżan-

su. Z przyzwyczajenia sprawdziłem, kto będzie jechał najbliższym kursem i w spisie pasażerów zobaczyłem nazwisko niejkiej pani Weston. Pomyślałem, że to może być Hanna.

– To chyba nieprawdopodobne. Ona jest teraz wystarczająco bogata, by mieć własny powóz.

– Przypuszczałem, że wypuściła się bez wiedzy męża. Zresztą nie wiem, co tak naprawdę myślałem. Może że go zostawiła? Zrozumiała, jaki to jest człowiek?

Charity zadała sobie w duchu pytanie, czy Ross Durden wciąż kocha kobietę, która go oszukała i okradła, i czy wciąż liczy na to, że ona do niego wróci.

– Zamiast tego spotkał pan mnie.

– Tak.

– Dlaczego... – zawahała się – dlaczego, gdy poznał pan moje nazwisko, nie zabrał mi sakiewki?

Przecząco pokręcił głową.

– Uznałem, że to pseudonim sceniczny, a zbieżność jest przypadkowa. Nie wydawało mi się, by ktokolwiek tak urodziwy jak pani mógł być spokrewniony z Phineasem Westonem.

Charity była przyzwyczajona do komplementów, nie bardzo więc rozumiała, dlaczego akurat ten wywarł na niej wyjątkowe wrażenie. Ross wpatrywał się w ogień. Uznała, że pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział.

– Wspomniał pan, że dzierżawcy wrócili na farmy. To z pewnością przyniesie dochód.

– Na farmach nikt nie mieszkał przez dwa lata, ciągłość została zerwana. Zawsze mówiło się, że potrzeba trzech lat, nim można zacząć żyć z ziemi. Nasiona pszenicy trzeba kupić dwa lata wcześniej, zanim chce się jeść chleb, bydło na mięso dorasta przynajmniej dwa lata, a jagnię musi pozostać przy owcy jakieś półtora roku, żeby farmer miał jagnięcinę. Odszukałem dawnych dzierżawców i poprosiłem ich, by wrócili, ale nie mieli pieniędzy na nasiona i zwierzęta gospodarskie, będą więc mogli płacić mi dopiero wtedy, gdy ziemia zacznie ich utrzymywać. Duża część pieniędzy, które zabrałem Westonowi i jego poplecznikom, poszła właśnie na ponowne osiedlenie dzierżawców.

– Jestem pewna, że ci panowie uznaliby ten sposób ulokowania ich pieniędzy za rozsądną inwestycję – zauważyła ironicznie Charity.

Uśmiechnął się do niej.

– Zdecydowanie woleliby je wydać na własne przyjemności.

– A co z kobietą, która sprzeniewierzyła pańskie pieniądze? Mam na myśli nową panią Weston?

Wzruszył ramionami.

– Niech sobie Weston ją zatrzyma. Zależy mi jedynie na odzyskaniu pieniędzy i właśnie tu w moich planach pojawia się pani. – Wstał i powiedział zawadiackim tonem Mrocznego Jeźdźca: – Dalibóg, moja

droga, już prawie północ. Czas, żebyśmy znowu panią zamknął, moja piękna zakładniczko.

Charity westchnęła, bo wolałaby, żeby nie przypominał jej, w jakiej znaleźli się sytuacji. Ross Durden jednak ujął ją za rękę i podniósł z fotela.

– Czy wypuści mnie pan wówczas, gdy, założymy, mój ojciec zapłaci okup? – zapytała i dodała: – Przecież wiem, kim pan jest.

– I powie mu pani?

Stali bardzo blisko siebie. Przy każdym oddechu Charity muslinowa chustka, przykrywająca jej piersi, zbliżała się do kamizelki Rossa. Mimo to Charity nie była w stanie się odsunąć.

– Ojciec może mnie do tego zmusić, bo ma władzę – powiedziała żałośnie i chwyciła rękę Rossa. – Niech pan mu nie ufa, błagam! Niech pan nie da mu żadnego pretekstu prawnego, żeby mógł mnie przesłuchać. Niech mnie pan teraz, od razu, wypuści i pozwoli mi uciec do Allingford. Przysięgam, że nie zdradzę nikomu, kim jest Mroczny Jeździec, a w dodatku zapłacę okup. Ile pan chce od Phineasa? Trzy tysiące funtów? Zebranie takiej kwoty może mi zająć trochę czasu, ale...

– Nie! – Twarz Rossa poczerwieniała z gniewu. – Powiedziałem już, że Phineas musi za to zapłacić. Nikt inny.

Odwrócił się i z całej siły trzymając Charity za nadgarstek, prawie wyciągnął ją z salonu. Gdy dotarli do jej sypialni, wepchnął jej w dłonie lichtarz ze świecą i z szorstkim „dobranoc” zamknął drzwi na klucz.

Charity usiadła na krawędzi łóżka. Nie mogła mieć pretensji do Rossa postawionego w takiej sytuacji. Natomiast nie była w stanie wyobrazić sobie, że w dalszym ciągu mieszkałaby w Allingford po tym, jak Phineas zapłaciłby okup. Przecież gdy tylko ona odzyska wolność, ojciec zacznie ją ścigać. Wykorzysta wszystkie środki, które ma do dyspozycji, byle wydobyć od niej nazwisko porywacza, i granica hrabstwa jej przed tym nie ochroni. Gdy zaś Phineas pozna tożsamość Rossa, uruchomi przeciwko niemu całą machinę prawa.

Charity położyła się tak przygnębiona jak jeszcze nigdy w życiu.

Droga z Yorku do Pickering biegła przez las Stockton i każdy rozsądny woźnica poganiał na tym odcinku konie, jak tylko mógł, byle jak najszybciej wydostać się spomiędzy drzew. Ten, który w ten mroźny poranek siedział na koźle eleganckiej karety, obitym płótnem z frędzlami, nie stanowił wyjątku. Gdy tylko drzewa pojawiły się w polu widzenia, strzelił z bicia i krzyknął na czwórkę pięknych gniadoszy:

– Wio, do diabła!

Drzewa częściowo osłaniały szlak, więc śnieg nie był tutaj bardzo głęboki i pojazd mógł szybko posuwać się naprzód. Gnali więc wśród bezlistnych drzew, których gałęzie zwieszały się tu i ówdzie nad drogą, tworząc coś w rodzaju sklepienia. Przed nimi był ostatni leśny zakręt. Stangret nieco zwolnił i nagle zobaczył, że ma przed sobą nieskładną stertę gałęzi i kawałków drewna. Zaklął, ściągnął wodze i zaprzęg stanął.

– Szykuje się kłopot – rzekł do siedzącego obok strażnika. – Miej oczy dookoła głowy. – Ledwie zdążył to powiedzieć, spomiędzy drzew wychynął jeździec, więc stangret zakomenderował: - Wal śmiało, Joe!

Niech popamięta!

Strażnik pociągnął za spust, ale zamiast huku wystrzału rozległ się suchy trzask. Broń nie była nabita. Z karety dał się słyszeć gniewny ryk.

– Co tam znowu?! Co się dzieje?!

– Napad, panie Weston! – odkrzyknął stangret i dodał ponuro: – Joe zapomniał nabić strzelbę.

– Wcale nie! Ona była...

Przerwał im donośny głos:

– Uszy po sobie, chłopcy, nie kłócić się! Nie wiń kamrata, bo sprawdził pukawkę jak trzeba i była nabita. Tyle że potem obaj poszliście na śniadanie, a ja wyjąłem naboje. Opróżniłem również tę zabawkę, którą jaśnie pan sędzia trzyma w karecie, więc niech wam nie przyjdzie do głowy z niej strzelać.

– Mroczny Jeździec – rzekł stangret. – Myślałem, że tak daleko na zachód się nie zapuszcza i jesteśmy bezpieczni.

– No cóż, chłopie, pomyliłeś się. Siedź spokojnie i nic ci się nie stanie.

Jeździec się zbliżył, wyraźnie rozbawiony czerwoną z wściekłości twarzą Westona, śledzącego go z wnętrza karety.

– Dobra, gadaj, łajdaku, czego chcesz – usłyszał.

– Pogadać z panem, Weston. Może pójdziemy razem za te drzewa? Pańscy ludzie mogą tymczasem zająć się odśnieżaniem drogi.

– Pogadać?! – zagrział Phineas Weston. – Nie mam z tobą, draniu, o czym gadać!

– Nie? A kto postawił w oknie cenne marmurowe popiersie?

– Ach, więc to ty jesteś tym zbirem, który przysłał mi liścik, co? W takim razie rzeczywiście musimy porozmawiać. – Sędzia wysiadł z karety i zaklął szpetnie, bo wpadł po kostki w śnieg, który oblepił eleganckie trzewiki z klamrami.

– Chodźmy tutaj, żeby nikt nas nie podsłuchał – polecił zamaskowany Ross Durden, zsiadając z konia. – Niech pan powie tym swoim fagasom, żeby nie próbowali iść za nami. Jeśli któryś spróbuje, dostanie kulę w łeb.

Przez otwory w masce Ross obserwował, jak Phineas Weston się zbliża, ostrożnie stawiając nogi w śniegu i ani na chwilę nie przestając zrzędzić.

– To diablo niewygodne miejsce na spotkanie.

– A pan wolałby w gospodzie – odparł Ross. – Tam, gdzie można zastawić na mnie pułapkę.

– Czego chcesz?

– Wie pan czego. Pieniądzy za bezpieczny powrót pańskiej córki.

– A jeśli odmówię?

– Postąpiłby pan głupio, panie Weston.

Phineas krótko się zaśmiał.

– Czemu? Co mnie obchodzi ta córka szatana?

Zawziętość tej odpowiedzi zaskoczyła Rossa, ale rzekł:

– Człowieku, przecież to twoja krew, a do tego diabelnie dobra aktorka.

– Raczej diabelnie dobra dziwka – rzucił Weston i Ross miał ochotę go uderzyć. – Nie, człowieku, za-trzymaj ją, masz na to moje błogosławieństwo.

Ross wstrzymał oddech. Czyżby Charity miała rację? Udał, że się zastanawia.

– Może faktycznie ją zatrzymam. Przystojna z niej panna, będzie mi wieczorami grzała łożo. Tylko co będzie, jeśli rozgłoszę, że pan odwrócił się do niej plecami? Do własnej córki!

– Kto mówi, że to moja córka? Nigdy tego nie przyznałem.

Ross pokręcił głową.

– Zaprzecza pan krążącym pogłoskom? Pan, bogobojny chrześcijanin? Pewnie niejeden człowiek będzie wstrząśnięty, kiedy to usłyszy. Cóż, skoro tak się sprawy mają, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Poczekaj. – Phineas zmarszczył czoło i zaczął się przechadzać tam i z powrotem. – Niech cię diabli, dobrze mówisz. Ona ma liczną świtę wielbicieli. Słyszałem, że nawet z Yorku przyjeżdżają, aby ją obejrzeć. To by zrujnowało moją reputację, gdyby ludzie usłyszeli, że odmówiłem jej pomocy, chociaż ta pan-nica jest jak piąte koło u wozu. – Urwał i gniewnie spojrzał na Rossa. – Jaka jest twoja cena?

– Dwa tysiące gwinei.

– Co?! Wykluczone.

– Tyle zapłacił pan za tę klaczkę, która w zeszłym roku biegła na wyścigach w Yorku.

Phineas przecząco pokręcił głową.

– Nie, to za dużo. W końcu mnie ten skarb nie interesuje. Nie uznaję jej bez względu na plotki. Ona hańbi mnie i moje nazwisko. Ohyda.

– Jest pańską córką.

Phineas wybuchnął śmiechem.

– Jest diabolicą, która sieje publiczne zgorszenie. „A jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je”. Skończ z nią, masz na to moje błogosławieństwo.

– Matko święta, ale pan jest niedobrym ojcem! – zawołał Ross i nawet parsknął wymuszonym śmiechem.
– Jeśli to jednak pańskie ostatnie słowo, zobaczymy, ile zapłacą jej przyjaciele z teatru.

Gwizdnął na Robina, przez cały czas dyskretnie obserwując Phineasa, który przybrał marsową minę i dłonią pocierał podbródek.

– Nie, poczekaj – rzekł z miną cierpiętника. – Może jednak jesteś narzędziem w rękach Boga. Może posłano cię do mnie, abyś uwolnił mnie od tego kłopotu. – Wyprostował się i popatrzył na Rossa. – Dobrze. Dam ci dwa tysiące gwinei. Tylko nie chcę, żeby ona przeżyła.

Ross siłą się pohamował, żeby nie krzyknąć z obrzydzenia.

– Niech pan mówi dalej.

Phineasowi zalśniły oczy. Ciągnął konspiracyjnym szeptem:

– Niech ona napisze do mnie jeszcze jeden list. Zakładam, że tamten wyszedł spod jej ręki, prawda? Nie rozpoznałbym jej pisma, ale przyjaciele w teatrze bez wątpienia je znają, więc musimy uprawdopodobnić historię. Dołącz do listu swoje żądania. Zapłacę dwa tysiące gwinei, ale potem musi się zdarzyć jakiś... wypadek. Niech ciało zostanie w hrabstwie Beringham, a ja dopilnuję, żeby sprawca tej ohydnej zbrodni nigdy nie został odkryty.

Ross poczuł, że zbiera mu się na mdłości. Skrzywił się, co Phineas słusznie zinterpretował jako wyraz obrzydzenia.

– Coś ty taki przeczulony, człowieku? Jaka to dla ciebie różnica, co się z nią stanie? Jest piękna, to pewne, więc możesz robić z nią, co chcesz, póki bawimy się w tę małą grę. Nie dostaniesz jednak ode mnie ani pensa, jeśli ona pozostanie przy życiu.

Ross znów zdobył się na wymuszony śmiech.

– Na Świętą Panienkę, znakomity plan pan wymyślił. Tylko jak pogodzić go z sumieniem kaznodziei...

– Pan jest mściwym i gniewnym Bogiem, a niektóre dusze zanadto nurzają się w grzechu, by dało się je ocalić. – Weston uniósł ramiona i zawołał ku niebu: – „Córko babilońska, pustoszycielko! Błogosławiony, kto ci odpłaci tym, coś nam wyrządziła!”. – Skierował oszalałe spojrzenie na Rossa. – Moja córka dowiodła, że żadne modlitwy jej nie pomogą, kiedy rzuciła mi wyzwanie i uciekła z domu trzynaście lat temu. Wydziedziczyłem ją wtedy, ale teraz wróciła, żeby wystawić mnie na pośmiewisko. Jej obecność w Allingford to jedna wielka prowokacja, obraza boska. Posyłając ciebie, Pan pokazał mi sposób, by zaprowadzić Jego sprawiedliwość. To co, nasza umowa stoi?

Ross wzruszył ramionami.

– Czemu nie? – Wskoczył na siodło. – Odezwę się do pana niedługo, żeby dać znać, gdzie należy zosta-

wić pieniądze.

– Pamiętaj – powiedział Phineas. – Nie ma wypłaty, dopóki ona żyje.

Ross ostatni raz skinął głową, zawrócił konia i odjechał.

Spotkanie poszło nie tak, jak zamierzył. Zupełnie nie tak.

Charity zbudziła się pełna złych przeczuc. Nikt nie zapukał i nie zawołał jej na śniadanie. Szybko ubrała się i sprawdziła, czy drzwi są nadal zamknięte na klucz. Okazało się, że są otwarte, okryła się więc chustą i poszła nieogrzanymi korytarzami do kuchni. Dom sprawiał wrażenie opustoszałego. Zauważyła Jeda na podwórzu, wyszła więc na zewnątrz, żeby porozmawiać. Samson leżał przy drzwiach i warknął, gdy wychodziła, ale nie próbował jej zatrzymać, gdy poszła za Jedem do stajni.

– Gdzie jest pan Durden?

– Jeszcze nie wrócił, proszę pani.

Zauważyła puszkę z czernidłem na ławie przy pustym boksie Robina.

– Czy pojechał dokądś jako Mroczny Jeździec?

Jed skinął głową.

– Wyruszył przed świtem. Dowiedział się, że Weston miał sprawę, która zatrzymała go na noc w Yorku, i zamierzał go zatrzymać w drodze do domu.

Charity przycisnęła dłonie do policzków. Przypomniała sobie, jak Ross mówił, że Phineas zawsze podróżuje z uzbrojonym strażnikiem. A jeśli coś mu się stało? Jeszcze gorsza była jednak myśl, że mógł dogadać się z jej ojcem Phineasem.

– Niech się pani nie martwi o pana – powiedział Jed. – Niedługo wróci.

– Nie martwiłam się o pana Durdena.

Jed zmarszczył czoło.

– Lepiej niech pani nie planuje znowu uciec, bo dostałem rozkazy.

Charity pomyślała o śniegu dookoła domu, wciąż sięgającym kolan.

– Nie, dostałam wystarczającą nauczkę. Poczekam w domu na powrót pana Durdena.

Skinęła mu głową i wróciła do środka. Ogień w kuchni buzował. Zrobiła sobie kawy i poszperała w spiżarni, żeby znaleźć coś do zjedzenia.

Po śniadaniu poczuła się odrobinę lepiej i przyszłość przestała jej się jawić wyłącznie w ciemnych barwach. Miała nadzieję, że jeśli Rossowi się powiedzie, będzie mogła go namówić, żeby odwiózł ją do teatru. Tam powinna być bezpieczna, przynajmniej dopóki nie poczyni dalszych planów. Była zdecydowana

uniknąć szponów Phineasa.

Zegar w sieni wybił południe, gdy Ross wreszcie przyjechał. Charity siedziała w kuchni blisko ognia, żeby nie zmarznąć, i czytała. Aż podskoczyła, gdy otworzyły się drzwi.

– Ojej, nie usłyszałam pana. Byłam...

Bezceremonialnie jej przerwał.

– Jed przygotowuje powóz. Proszę zebrać swoje rzeczy, zawiezie panią z powrotem do Allingford.

– Co się stało? Dlaczego muszę się tak spieszyć?

Ross podszedł do stołu i zaczął ściągać rękawiczki.

– Phineas nie zapłaci – odparł krótko. – Wypuszczam panią.

Zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem.

– Co tu trudnego do zrozumienia?! – odparł niecierpliwie. – Jed zawiezie panią do domu, gdy tylko będzie pani gotowa. Proszę mi wybaczyć, ale mam dużo spraw do załatwienia.

Wyszedł z kuchni, więc podążyła za nim korytarzem do gabinetu.

– A co z panem?

– To nie powinno pani obchodzić.

Wyjmował z biurka papiery, a na nią prawie nie zwracał uwagi.

– Ale... Wheelston?

– Kiedy wyjdzie na jaw, że jestem Mrocznym Jeźdźcem, Wheelston zostanie skonfiskowane na rzecz Korony. Przymuszczalnie dzierżawcy będą w stanie zacząć płacenie czynszów na następne Zwiastowanie, więc liczę na to, że władze pozwolą im zostać.

Ciaśniej otuliła się chustą.

– Czy mój ojciec już odkrył, kim pan jest?

– Jeszcze nie.

– Sądzi pan więc, że ja to wyjawię?

Podniósł głowę.

– Sama mi pani powiedziała, że ojciec panią do tego zmusi. Wolałbym, by do tego nie doszło. Nie chcę, żeby cierpiała pani przeze mnie.

– Phineas nie może mnie przesłuchać, dopóki nie ma ku temu prawnej podstawy. Będziemy trzymać się wersji, którą przekazałam mojej służącej. Przekonamy go, że nigdy mnie tu nie było. Będzie myślał, że Mroczny Jeździec stara się go przechytryć. Możemy utrzymać tajemnicę, a pan musi mi zaufać.

Ross zaśmiał się krótko, z goryczą.

– Ostatnim razem, gdy zaufałem kobiecie...

– Nie jestem jak Hanna!

– Założmy, iż rzeczywiście nie. Przecież sama pani powiedziała, że Phineas wyciągnie z pani prawdę.

– Nie, jeśli będzie sądził, że Mroczny Jeździec próbował go nabrać, że nie było porwania. W końcu jakie dał mu pan dowody?

– On ma pani list i... – Ross urwał i zmarszczył czoło. – Z drugiej strony – podjął po chwili – Weston przyznał, że nie potrafi poznać pani charakteru pisma.

– Proszę, niech mnie pan posłucha – odparła poważnym tonem Charity. – Nikt nie musi wiedzieć, że tutaj byłam. Listu do Phineasa mogę się wyprzeć. Niech Jed odwiezie mnie po ciemku, aby nikt nie poznał powozu. Powiem, że śnieg zatrzymał mnie poza Allingford dłużej, niż się spodziewałam. Tego nikt nie zakwestionuje.

– Myśli pani, że Phineas też nie?

– Do Allingford jego jurysdykcja nie sięga.

– Tego jestem świadom, ale to niebezpieczny człowiek.

– Myśli pan, że tego nie wiem? Jednak póki jestem w Allingford z przyjaciółmi, nie może mnie tknąć. A gdy okaże się, że wróciłam cała i zdrowa, pomyśli, że ktoś chciał go nabrać. – Widziała, że Ross zaczyna się wahać, więc dodała cicho: – Nie zdradzę pana. Daję słowo.

– Dlaczego chciałaby pani mnie chronić?

Zaczerwieniła się. Właśnie, dlaczego?

– Powiedzmy, że zamierzam odpokutować za dawne błędy. Poza tym mój ojciec wyrządził panu krzywdę.

Z podejrzliwą miną Ross przyjrzał się Charity, po czym oznajmił:

– Powóz będzie czekał. Powinna się pani przygotować do wyjazdu.

– Pan nie opuści Wheelston, prawda? Zapewniam, że z mojego powodu nie ma potrzeby tego robić. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Ross, niech pan nie sądzi wszystkich kobiet miarą Hanny Weston.

Pierwszy raz użyła jego imienia. Zobaczyła wyraz zaskoczenia przemykający mu po twarzy. Przykrył jej dłoń swoją ręką. Charity zdumiało, jak odczuwa ten dotyk. Skóra ją paliła, a dłoń zaczęła jej drżeć.

Powietrze wokół nich nagle zgęstniało. Ross patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Zdołała umknąć wzrokiem przed tym penetrującym spojrzeniem, ale zatrzymała go na ustach Rossa. Wyobraziła sobie ich dotyk na swoim ciele. Myśl o pozwoleniu mężczyźnie na intymne pieszczoty wydawała jej się odpychająca. Teraz jednak, gdy Ross trzymał ją za rękę, nagle uświadomiła sobie, że chce, by poznał jej ciało. Niewidzialna siła przyciągała ją do niego coraz bardziej. Była ćmą, a on płomieniem.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i pojawił się Jed.

– Powóz gotowy, proszę pana. Nie chcę, żeby konie długo stały na dworze w taką pogodę.

Czar prysł, Charity odsunęła się od Rossa. Nie próbował jej zatrzymać, gdy uwolniła rękę, ale mówiąc do służącego, ani na chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Zmiana planów, Jed. Pani Weston pojedzie do domu po zmroku. Na razie możesz zaprowadzić konie do stajni.

Gdy znów zostali sami, Charity liczyła na to, że Ross weźmie ją w ramiona. W całym ciele czuła mrowienie. Chętnie okryłaby jego twarz pocałunkami, gdyby nie wstrzymywało jej głębokie przeświadczenie, że takim zachowaniem wzbudziłaby jego niechęć. Bądź realistką, powiedziała sobie w duchu. Jesteś córką jego wroga. On nie chce mieć z tobą nic wspólnego, nawet jeśli twoje odczucia są zupełnie inne.

Ross odesłał Jeda, ponieważ przystał na jej plan, a nie po to, by wymieniać z nią pieszczoty. Jego milczenie utwierdziło ją w tym przekonaniu, po chwili więc odezwała się bardzo wyważonym tonem:

– Cieszę się, że pan zostanie, i daję słowo, że go nie zdradzę.

– Czas pokaże, szanowna pani.

Z tymi słowami Ross obrócił się na pięcie i opuścił pomieszczenie.

ale sklepikarze w Allingford i Beringham podchodzili z wielką ostrożnością do udzielania mi kredytów.

– Został pan więc Mrocznym Jeźdźcem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Gdzieś ty, do diabła, była? Straciłaś pierwsze próby!

Charity zareagowała uśmiechem na nerwowe powitanie Hywela Jenkinsa, mimo że od czasu opuszczenia Wheelston nie zdołała się uwolnić od smutku. Wiedziała, że Hywel niepokoił się jej nieobecnością tak samo jak Betty. Poprzedniego wieczoru służąca przesłuchiwała ją drobiazgowo, bo koniecznie chciała się dowiedzieć, kim są tajemniczy przyjaciele w Yorku i dlaczego nie słyszała o nich wcześniej. W końcu Charity była zmuszona łagodnie ją upomnieć.

– Bardzo przepraszam, panno Charity – powiedziała Betty tonem, który podawał w wątpliwość szczerość przeprosin. – Wydaje mi się jednak dziwne, że przez te wszystkie lata nic nie słyszałam o pani Rawlinson, tak jak pan Jenkin – dodała z triumfalną nutą w głosie, zadowolona, że udało jej się wzmocnić dobitność wywodu.

– To dlatego, że Hywel zna ją pod panińskim nazwiskiem. Nawet my dwie ledwie się poznałyśmy u lady Beverley. Ponieważ miałyśmy sobie mnóstwo do opowiedzenia, z przyjemnością pojechałam z nią do Yorku, ale oczywiście przez ten śnieg musiałam korzystać z jej gościnności zdecydowanie dłużej.

– Hmm... – Betty nie wydawała się przekonana. – Może gdyby pani dała mi znać, jak długo zamierza tam zostać, nie martwiłabym się aż tak bardzo.

Trzeba było sporo czasu, nim udało się ugłaskać urażoną służącą, do teatru Charity przyszła więc z myślą, że z Hywelem będzie podobnie. Natychmiast po powrocie na North Street wysłała mu bilecik zapowiadający udział w próbie nazajutrz, ale i tak spodziewała się solidnej admonicji. Tak też powiedziała Hywelowi.

– Reprimenda byłaby jak najbardziej zasłużona. Kazałem już wydrukować programy. Znalazłbym się w nie lada opałach, gdybyś nie wróciła. Gdzieś ty się podziewała, trzpiotko? Kim jest ta pani Rawlinson z Yorku?

Charity tylko pokręciła głową i odparła figlarnym tonem:

– Nie zdradzę ci, przyjacielu, bo nie spotkałoby się to z twoją aprobatą! – Widząc, że wciąż wydaje się zły, dodała szybko: – Wiem, że nie powinnam była opuszczać prób, i bardzo za to przepraszam. Obiecuję, że wezmę się nad wyraz pilnie do pracy.

Na jego kwaśne spojrzenie zareagowała przymilnym uśmiechem i po krótkiej walce z sobą Hywel parsknął śmiechem.

– A niech cię, gąsko. Zawsze umiałaś owinąć mnie sobie dookoła małego palca. Pamiętaj tylko, żebyś porządnie nauczyła się tekstu.

Wychodząc na scenę, przesłała mu całusa i powiedziała przekornie:

– Ech, mamy jeszcze ponad tydzień, a ty często oczekujesz od nas, że zapamiętamy tekst roli w dwa dni.

– Dzisiaj premiera nowej sztuki – oznajmił Jed, pomagając chlebodawcy rozsiodłać Robina.

Zbliżał się świt. W stajni w Wheelston, przy zapalanej wciąż lampie, razem zajmowali się koniem. Ross nie odpowiedział, więc stary ciągnął:

– Kiedy wczoraj odbierałem szynkę od farmera Greenwooda, dowiedziałem się, że jego żonie nie udało się kupić biletów na ten wieczór. Wyprzedane. Ludzie przyjeżdżają z Yorku i z dalszych miejscowości, żeby zobaczyć panią Weston na scenie.

Ross w milczeniu zmywał czernidło z pyska Robina. Bardzo chciał zobaczyć Charity, ale nie wybierał się do teatru. W ogóle nie zamierzał się pokazywać w żadnym miejscu, gdzie mógłby spotkać pannę Weston. Ona najwyraźniej dotrzymała słowa, bo nie usłyszał ani jednej plotki wiążącej go z Mrocznym Jeźdźcem.

Wiedział, że powinien odczuwać ulgę, skoro wykręcił się sianem. Tyle że spotkanie z Charity, zatrzymanie jej w domu, pokazało mu, jak beznadziejna stała się jego egzystencja. Zerknął w miejsce, gdzie w drugim końcu stajni widniał ciemny pagórek. Leżał tam jego płaszcz, a na nim worek pocztowy. Zauważył list adresowany do Phineasa Westona i zamierzał przeczytać go przed śniadaniem. Stał się ekspertem w otwieraniu i ponownym pieczętowaniu listów. Było prawie nie do zauważenia, że ktoś niepowołany poznał ich zawartość. Mimo to był bliski utraty nadziei na znalezienie w korespondencji Westona czegoś obciążającego. Bardziej cieszył go ciężki trzos, który zabrał sir Jamesowi Frytonowi. Widok strachu tego otyłego bydlaka, stojącego twarzą w twarz z zamaskowanym zbrojcem, sprawił Rossowi niemałą satysfakcję, zwłaszcza gdy przypominał sobie, z jaką pewnością siebie Fryton występował w jego sprawie w sądzie. Nie wątpił, że Phineas dobrze wynagrodził go za współpracę, podobnie jak Keldy'ego i Huttona. Właśnie dlatego bez najmniejszych skrupułów od czasu do czasu pozbawiał tych ludzi kiesy, by trochę wyrównać rachunek.

Dość. Postanowił więcej nie myśleć o tym przeklętym procesie. A także o Charity Weston. Musiał skupić się na przyszłości i zastanowić, na co przeznaczyć zawartość pękatej sakiewki. Zbliżała się wiosna, mógłby więc kupić bydło, by wypasać je na łące, która została ogrodzona, mógłby też zatrudnić kilku ludzi do pracy na farmie.

– Nie zamierza pan obejrzeć pani Weston na scenie?

Drażniło go, że Jed tak się przyczepił do tej sprawy, wiedział jednak, że stary zdążył polubić Charity. Nic dziwnego, pomyślał, że swymi złocistymi włosami i życzliwą naturą mogłaby podbić najbardziej zatwardziałe serce...

– Nie, nie wybieram się do teatru. – Ostatni raz przeciągnął szmatą po pysku Robina i cisnął ją do wiadra. – Dalej, Jed, wyczyść mu kopyta. Mam co innego do roboty.

Wziął płaszcz i wyszedł ze stajni, by uwolnić się od nieustannych pytań służącego.

Potajemne małżeństwo oglądały komplety widzów. Choć każdego wieczoru Charity zerknęła przez szparę w kurtynie na widownię, nie mogła wypatrzeć tej jednej upragnionej twarzy. Odkąd Jed wysadził ją przed domem na North Street, nie miała od Rossa żadnych wiadomości. Mówiła sobie, że tak jest najlepiej. Nie wolno było zwiększać ryzyka, że ktoś wpadnie na trop skandalu. Koledzy aktorzy odnieśli się nieufnie do historyjki, którą wymyśliła, i podejrzewali, że przeżyła jakąś romantyczną przygodę. Mogło okazać się bardzo niebezpieczne, gdyby komuś przyszło do głowy powiązać ją z Rossem Durdenem. Nie potrafiła jednak przestać o nim myśleć i podczas przyjęcia zorganizowanego po ostatnim przedstawieniu przez cały czas walczyła z pokusą, by o niego spytać.

Pokusa okazała się silniejsza.

– Myślałam, że może zobaczymy tu dzisiaj tego mrukliwego byłego marynarza – rzuciła obojętnym tonem, a jej uśmiech wskazywał, że interesuje ją wyłącznie groteskowość tej postaci. – Jak on się nazywał? Chyba Durden.

Stała pośrodku sporej grupki, w której byli również Hywel Jenkin, pani Tremayne i Beverleyowie.

– Jest zajęty sprawami posiadłości. W zeszłym tygodniu widziałem go na targu bydła. Był z nim nowy człowiek, którego najął – wyjaśnił sir Mark.

– Jeśli w końcu zaczyna ożywiać Wheelston, to bardzo się cieszę – powiedziała lady Beverley. – Mam nadzieję, że będziemy widywać go w towarzystwie trochę częściej niż dotąd.

– Tak sędzę – dodał jej mąż. – Mieszkańcy Allingford na pewno chętniej wybaczą Durdenowi, jeśli będzie miał pełny portfel.

– W każdym razie tutaj nie ma sensu go szukać – zawyrokowała pani Tremayne. – Tacy jak on nie są miłośnikami teatru, pani Weston. Przyjdą raz, żeby zobaczyć coś nowego, i na tym koniec.

Hywel parsknął śmiechem, rozkładając ręce.

– Moja droga, czy tak widzi pani naszą najjaśniejszą gwiazdę, prawdziwe zjawisko?

– Owszem, panie Jenkin. Sam pan mi powiedział, że to najbardziej popularna aktorka, jaka kiedykolwiek grała w tym teatrze.

– Tłumy ściągające tu z okolicy na każde przedstawienie są na to najbardziej dobitnym dowodem – orzekł sir Mark. – Pani Weston rozsławia Allingford.

– Mój miły, przez ciebie nasza młoda przyjaciółka się czerwieni – zauważyła lady Beverley, klepiąc Charity po ramieniu. – A to wszystko jest oczywiście prawdą, moja droga.

– Nawet jeśli, to mówienie o tym jest niebezpieczne – zauważył z udaną surowością Hywel. – Zabieram więc panią Weston, zanim tak bardzo urośnie w swoich oczach, że uzna Drury Lane za jedyne miejsce godne jej talentów.

Gdy odeszli na bok, zwrócił się do Charity:

– Mimo wszystko oni mają rację. Powinnaś rozważyć powrót do Londynu. Wzbudziłabyś sensację...

– Dziękuję, ale nie chcę wzbudzać sensacji. Bardzo mi się dobrze tutaj gra, przynajmniej obecnie.

– Zabrzmiało to groźnie. Czy zamierzasz ruszyć dalej w drogę?

– Och nie, wszystko mi jedno, gdzie występuję.

– Moja droga, czyżbyś była pogrążona w melancholii? W każdym razie tak można odebrać twoje słowa.

Roześmiała się, usiłując zapamiętać o ponurym nastroju.

– Przepraszam cię, Hywel. Jestem trochę wytrącona z równowagi, ale to mi przejdzie. Zresztą, co ja bym zrobiła bez sceny?

– Może ustatkowała się, założyła rodzinę... – Uśmiechnął się. – Wiesz, sam bym się z tobą ożenił, gdybym miał dwadzieścia lat mniej.

– Dziękuję bardzo! Nie poślubię aktora. Jesteśmy o wiele za próżni, by nadawać się na dobrych partnerów. Chciałabym mieć uczciwego, szanowanego męża. Tyle że szanowani mężczyźni nie żenią się z aktorkami.

– Och, robią to, jeśli aktorka jest dostatecznie bogata!

Pokręciła głową.

– Jest we mnie dość przekory, by pragnąć mężczyzny, który pożąda mnie, a nie moich pieniędzy.

– I jeszcze żeby był wzorem cnót? Nie sądzę, by istniał taki, moja droga.

Nagle pojawił jej się przed oczami obraz Rossa.

– Z pewnością jeszcze takiego nie spotkałam.

Ciężko westchnęła i Hywel bacznie jej się przyjrzał.

– To zabrzmiało, jakbyś była znużona życiem, moja droga. Może za ciężko pracujesz? Mógłbym znaleźć kogoś jeszcze...

– Nie, mam z tobą kontrakt do czerwca i zamierzam go wypełnić, zwłaszcza że obiecałeś mi jedną ze sztuk pana Drydena. – Dostrzegła surową minę Hywela i poklepała go po ramieniu. – Nie ma powodu do niepokoju. Wiesz przecież, że jestem najszczęśliwsza, kiedy pracuję.

– Dobrze, ale potem sobie odpoczniesz. Może zamknę teatr na kilka miesięcy i udamy się w dłuższą podróż?

Roześmiała się.

– Po Europie gnębionej przez Bonapartego? Dokąd proponowałbyś pojechać?

– Może do Worthing albo do Krainy Jezior. Tam jest dzika i odpowiednio dramatyczna sceneria.

– Może rzeczywiście Kraina Jezior.

– Zgoda. Zatem ustalone. A gdy już wypoczniesz – ciągnął Hywel, kładąc sobie na ramieniu dłoń Charity – podpiszesz ze mną kontrakt na następny sezon. Chodźmy, ogłosisz swoim wielbicielom tę dobrą nowinę.

Hywel oprowadził ją po salonie, pilnując, by Charity porozmawiała z wszystkimi bogatymi mecenasami,

a przy okazji przedstawiał ją innym ludziom, których miał nadzieję wkrótce ujrzeć w gronie mecenasów.

– Ci dżentelmeni przyjechali dziś wieczorem aż z Beringham, żeby obejrzeć naszą sztukę. – Przystanął obok nich. – Pani Weston, czy mogę przedstawić jej sir Jamesa Frytona i pana Keldy’ego?

Charity nie zdradziła się nawet mrugnięciem, że zna te nazwiska, ale przyjrzała się z uwagą panom, którzy złożyli jej ukłony. Obaj mieli na sobie eleganckie stroje, wskazujące na to, że są właścicielami ziemskimi, byli rumiani i otyli. Uśmiechali się teraz, ale było w ich minach coś wymuszonego, co kazało jej zachować ostrożność.

– Jestem zachwycony, że mogę panią poznać – oznajmił sir James i podniósł do oka monokl, by lepiej jej się przyjrzeć.

– Ja również – oświadczył pan Keldy, któremu podskakiwały bokobrody na nalanych policzkach, gdy się uśmiechał. – Wspaniale pani grała, warto było przyjechać aż z Beringham.

– O ile wiem, tam nie ma teatru – zauważyła, nie spuszczać z nich oka. – W ogóle nie jest to miasto rozrywek.

– Och, jakoś to znosimy – odparł ze śmiechem sir James.

– Czy to pańska pierwsza wizyta w teatrze, panie Keldy?

– Ależ nie. Sir James i ja widzieliśmy większość pani ról. Najpierw przyjechaliśmy z ciekawości... Wie pani, rzecz w nazwisku – ciągnął, a gdy bez słowa na niego spojrziała, dodał: – Weston. Takie samo nosi nasz sędzia.

Hywel, stojący obok, natychmiast zwiększył czujność. Charity natomiast zastanawiała się, czy Phineas powiedział tym dwóm prawdę. Zapewne nie. Za bardzo wstydził się pokrewieństwa z aktorką.

– Wiele aktorek przyjmuje sceniczne pseudonimy, panowie – powiedział szybko Hywel.

Charity beztrąsko się roześmiała.

– To prawda. Słyszałam zresztą, że ten wasz pan Weston nie jest przyjacielem teatru. Jak więc sami widzicie, trudno, żebyśmy różnili się bardziej.

– Oczywiście, oczywiście. – Keldy zaśmiał się z wyrazem ulgi na twarzy. – Od razu wiedziałem, że to plotka.

– Macie państwo szczęście, że śnieg nie pokrzyżował wam planów – powiedział aż nazbyt uprzejmie sir James. – Słyszałem, że pani straciła dwie pierwsze próby.

Charity miała przygotowany zarówno uśmiech, jak i odpowiedź.

– Tak, przez własną nierozwagę. Pojechałam na jeden dzień do przyjaciół w Yorku i nie mogłam wrócić z powodu pogody.

– To musiało być dla pani niepokojące. – Sir James zaśmiał się piskliwie i bardzo sztucznie. – Pani liczni

wielbiciele na pewno się martwili. W Beringham zaczęła nawet krążyć pogłoska, że panią uprowadzono.

Szerzej otworzyła oczy.

– Uprowadzono? – Jej śmiech, dla kontrastu, zabrzmiał całkiem naturalnie. – Niedorzeczność. Robić taki rwetes z powodu dwóch prób? – Pochyliła się i przesłała rozmówcom pytające spojrzenie. – Mam nadzieję, że w mojej grze niczego panom nie zabrakło?

Obaj szybko zapewnili, że nie, i chwilę potem Charity poszła dalej.

– Przyjaciele ojca, jak rozumiem? – spytał cicho Hywel.

– Tak. Wysłani na przesłpiegi.

– Skąd u nich pomysł, że cię uprowadzono?

Rozłożyła ręce.

– Sam wiesz, jak to jest z plotkami.

– Czy to możliwe, żeby Phineas po tylu latach poczuł się ojcem? – zapytał Hywel.

Charity spojrzała na niego jak na dziwaka.

– Możliwe, że coś mu jednak drgnęło w sercu... – dodał Hywel.

– Phineas nie ma serca. Plotki byłyby dla niego kłopotliwe, boi się, że mogłabym je potwierdzić.

Wciąż krążyli po salonie i Charity starała się wyrzucić z myśli zarówno ojca, jak i Rossa. Było już późno, gdy zauważyła, że goście mieszkający przy drodze do Beringham zgromadzili się wokół Beverleyów i żywo o czymś rozprawiali. Podeszła bliżej.

– Nie dalej jak w zeszłym tygodniu znowu był napad na dylizans ze Scarborough – powiedział jeden z panów.

– Po drugiej stronie granicy hrabstwa – wyjaśnił cierpliwie sir Mark. – Tę sprawę muszę przekazać sędziemu Westonowi.

– Czy na pewno napada ten sam człowiek? – spytał ktoś.

– Tak – odparł ten pierwszy. – Opis pasuje jak ulał. Rosły mężczyzna z irlandzkim akcentem.

– Kilka tygodni temu zabrał mi sakiewkę – oświadczył sir James Fryton. – Przeklęty łajdak.

– Słyszałam, że Weston wyznaczył nagrodę – wtrąciła lady Beverley.

Pan Keldy skinął głową.

– Tak. Sto gwinei. Poza tym organizuje patrole, żeby wytropić tego człowieka. Ujęcie go jest tylko kwestią czasu.

– To byłaby dobra wiadomość – przyznał sir Mark. – Nie możemy tolerować zagrożeń na królewskim trakcie. – Rozejrzał się i dobrotliwie uśmiechnął. – Nie słyszałem jednak, by zbójca pojawił się między Beringham a Allingford, więc powinni mieć państwo dzisiaj spokojną podróż do domu. – Zauważył Charity i dodał: – A ci z nas, którzy mieszkają w Allingford, w ogóle nie mają się czego bać.

Charity odpowiedziała uśmiechem. Gdyby ci ludzie wiedzieli...

Odwróciła się, z trudem powstrzymując westchnienie. Chciałaby spotkać się z Rossem, jednak było to zbyt niebezpieczne. Mógłby zostać schwytany, a ona by sobie tego nie wybaczyła. Ross mógł uważać, że walczy w słusznej sprawie, ale aresztowany zawisłby wkrótce na szubienicy niczym pospolity przestępca. Musiała więc zachować dystans, jakby nie byli dla siebie nikim więcej niż tylko przygodnymi znajomymi. Nie było jej jednak łatwo zapomnieć o Rossie, bo tęsknota za nim sprawiała jej niemal fizyczny ból.

Charity cieszyła się, że przygotowanie ról wypełnia jej niemal cały czas. Za dwa dni mieli premierę *Szkoły obmowy*, a wkrótce rozpoczną się próby przedstawienia *Wszystko za miłość*. Pierwszy raz zespół odgrywał tragedię, trzeba więc było wymalować płócienne tła i wybrać kostiumy. Duża część obsady życzyła sobie spódnic na stelażach i peruk, ale Charity twierdziła, że skoro sztuka dotyczy egipskiej królowej Kleopatry, kostiumy powinny być z dawniejszej epoki. Popierał ją Hywel, powołując się na przykład wielkiej pani Siddons.

– Powinniśmy ubrać wszystkich w stylu greckim – podsunął. – Dla dam sandały na gołe stopy i muślinowe tuniki. Wyjątek stanowi Charity. Moja droga, jak przystoi królowej, powinnaś mieć suknię ze złotej gazy. Zaraz zamówimy tkaninę, garderobiana będzie mogła zabrać się do szycia.

– Potrafię zrobić wszystko, czego pani sobie zażyczy – śmiało potwierdziła Betty.

– Scenografią zajmiemy się jutro. W programach napiszemy, że przedstawiana historia jest autentyczna. Poza tym – dodał Hywel, zacierając ręce – męska publiczność będzie walić do nas drzwiami i oknami, żeby zobaczyć skąpo odziane aktorki.

– O nie, teraz jest moda na te kuse muśliny, więc aktorki będą równie stosownie ubrane jak kobiety na widowni – stwierdziła Betty, wywołując tym wybuch śmiechu.

Przez następne tygodnie wszyscy członkowie zespołu pracowali jak szaleni, a choć Charity nie potrafiła zapomnieć o Rossie, to przynajmniej za dnia nie miała czasu o nim myśleć. Wieczory i noce podlegały innym prawom i często nawiedzały ją sny, w których widziała siebie nagą w objęciach Rossa. To rozniecało w niej takie pragnienie, że budziła się z płaczem, trudno powiedzieć dlaczego.

Maj przyniósł premierę sztuki Drydena, która spotkała się z dobrym przyjęciem. Charity wcieliła się w Kleopatę. Po rolach komediowych występ w tragedii uznała za znacznie trudniejszy. Co wieczór wracała do garderoby wyczerpana emocjonalnie. Gdy Hywel ogłosił, że dadzą osiem dodatkowych przedstawień, nie zgłosiła sprzeciwu, ponieważ widzowie w pełni docenili ich grę. Betty nie była taka powściągliwa i nie starała się ukryć niezadowolenia.

– Nie powinien był tego robić – narzekała, pomagając Charity ubrać się w szlafrok po jednym z występów. – Pani jest na ostatnich nogach, nie ma dwóch zdań.

– Nie sypiam najlepiej – przyznała Charity. – To jedyna nie ma nic wspólnego ze sztuką. Zresztą lubię być zajęta.

– Potrzebuje pani odpoczynku. Jest lato, może spróbować kąpieli morskich? Słyszałam, że dobrze robią.

– Może pojedziemy do Scarborough, kiedy zakończymy występy. – Charity usiadła przed lustrem i zaczęła zdejmować nakrycie głowy. – Betty, czy możesz zajrzeć do pana Jenkinsa i przeprosić w moim imieniu? Zabiera wszystkich wykonawców na kolację, wydaje mi się jednak, że powinnam iść do domu, żeby się położyć.

– Tak zrobię – odparła Betty. – To do pani niepodobne, żeby zaraz po przedstawieniu udawać się na spoczynek. To dowodzi jedynie... – Urwała, pochwyciwszy spojrzenie pani odbite w lustrze. Zacisnęła usta i wyszła z garderoby.

Charity odetchnęła z ulgą. Bardzo lubiła Betty, ale czasami męczyła ją nadmierna troska służącej i zarazem garderobianej, która nie bała się wyrażać swoich opinii. Uważała, że jej pani za dużo pracuje i za mało o siebie dba. Charity wiedziała jednak, że obciążeniem nie są występy na scenie, tylko bezsenne noce poświęcane na rozmyślanie o Rossie Durdenie.

Doszła do wniosku, że go pokochała. Już wcześniej zdawało się jej, że Ross poruszył w niej czułą strunę, a teraz nabrała pewności, iż zapalała do niego autentycznym uczuciem.

To ironia losu, uznała w duchu, że po ponad dziesięciu latach spędzonych w teatrze, mając za sobą wyznania miłosne bogatych i biednych, hulaków i arystokratów, kawalerów i żonatych, gotowych rzucić jej do stóp cały świat, zakochała się w mężczyźnie nieosiągalnym, który wcale się do niej nie zalecał i nie obiecywał jej bezgranicznego oddania aż po grób. Wręcz przeciwnie, tak bardzo pochłaniały go sprawy posiadłości, odzyskanie skradzionych pieniędzy i szukanie sprawiedliwości, że dla niej nie mia

Usłyszała pukanie i natychmiast się wyprostowała, tknięta przyływem nadziei. Czyżby w końcu przyszedł? Odwróciła się do drzwi, ale gdy się otworzyły, uśmiech zamarł jej na wargach.

Do garderoby wszedł Phineas wraz z żoną uwieszoną u jego ramienia.

– Bez wątplenia zastanawia się pani, po co przyszliśmy – powiedziała z fałszywym uśmiechem Hanna.

– Prawdopodobnie nie po to, żeby komplementować mnie za występ – odparła chłodno Charity.

– Namówiłam pani ojca, żebyśmy z panią porozmawiali.

Hanna weszła głębiej do garderoby i rozejrzała się po wielobarwnym bałaganie. Charity miała nadzieję, że żonę Phineasa odpowiednio wzburzy wytworna suknia ze złotej gazy, rozłożona na kanapie. Zmierzyła gości niechętnym spojrzeniem.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Wyszło na jaw, że jesteś moją córką – zauważył Phineas.

– To tylko plotki. Możesz być pewien, że nikomu o tym nie powiedziałam, nawet twoim przyjaciółom, których wysłałeś, żeby mnie przepytali.

– Pani może o tym nie mówiła – przyznała Hanna – ale powszechnie się już uważa, że Phineas jest pani ojcem. – Rozłożyła ręce i kwaśno się uśmiechnęła. – Pani sława ma duży zasięg, moja droga.

– Może to ten przeklęty rozbójnik – burknął Phineas. Podszedł bliżej i pochylił się, by zajrzeć Charity w twarz. – Nie zdradziłaś mu swojego małego sekretu? Nie uknuście intrygi?

Charity musiała bardzo się starać, by się nie odsunąć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– O Mrocznym Jeźdźcu – ciągnął Weston, krzywiąc się ze złości. – Czyż nie jest twoim kochankiem?

Charity poczuła ukłucie strachu, ale uprzytomniła sobie, że Phineas nie ma dowodów. Musiała być silna i przekonująca.

– O Mrocznym Jeźdźcu – powtórzyła powoli. – Ach, już pamiętam. Tak nazwano tego człowieka, który zatrzymał dyliżans, gdy jechałam do Allingford. Tego, który skradł mi pocałunek. Wielkie nieba, wygląda na to, że ten drobny incydent został wyolbrzymiony ponad wszelką miarę.

Dostrzegła w oczach ojca pierwsze oznaki wahania.

– Przed rzuceniem takiego oskarżenia powinienes sprawdzić fakty – dodała.

– Spokojnie, Phineasie. – Hanna odciągnęła męża od córki. – Zgodziliśmy się przecież, że ta historia z porwaniem to zwykłe łgarstwo. Ten typ dość szybko się wycofał, kiedy przejrzałeś jego blef.

– Porwanie? – zdziwiła się Charity. – Kogo porwano?

– Nie udawaj niewiniątka, dziewczyno. Znam twoje sztuczki!

– Phineasie, nie o to chodziło! – rzuciła ostro Hanna. – Przyszliśmy rozsądnie porozmawiać z twoją córką.

– Córka! – Phineas spojrział na Charity z nieukrywaną nienawiścią. – Sądzisz, że chciałbym, by wyszło na jaw, że moje dziecko jest niewiele lepsze od zwykłej dziwki?

Charity dumnie się wyprostowała.

– Jak śmiesz tu przychodzić, skoro chcesz mnie obrazić?

– Obrażać? To tylko prawda. Popisujesz się na scenie, sprzedajesz się...

– Jestem aktorką, szanowny panie, nikim więcej, nikim mniej.

– Chcesz, bym uwierzył, że wciąż jesteś dziewicą? – Prawie wypluł z siebie te słowa. – Nikt, kto widział twoją ostentację na scenie, nie ma wątpliwości, że nie jesteś niewinna. A ta ostatnia rola, egipska księżniczka... pfuj! Malowana Jezabel kochająca się z mężczyznami, a wszystko na oczach widowni. Nie mogłabyś być taka przekonująca, gdybyś nie miała niezbędnego doświadczenia.

Charity wstała, opierając się dłonią o toaletkę, żeby nie stracić równowagi. Niewiele brakowało, by wybuchła. Wprawdzie stare lęki się odezwały, ale powiedziała sobie w duchu, że jest dorosłą kobietą, a nie bezradną dziewczynką. Phineas nie mógł zdjąć pasa i spuścić jej lania w jej własnej garderobie.

– Powiedziałaś dostatecznie dużo – oznajmiła. – Powinieneś stąd wyjść.

– Moja droga, niech pani nie decyduje zbyt pochopnie – włączyła się Hanna. – Musi pani zrozumieć, że ta sytuacja jest nieznośna. Pani ojciec jest powszechnie szanowanym człowiekiem...

– Nie w Allingford!

– Szanowanym człowiekiem – powtórzyła Hanna, nie zwracając uwagi na ten wtęret. – Pani ostentacja, która w oczywisty sposób razi ludzi, nie służy dobrze jego reputacji.

– To, szanowna pani, nie ma nic wspólnego ze mną. Ja jedynie uprawiam swój zawód.

– Nie musi pani jednak występować tutaj! – odparła ostro Hanna, która w końcu straciła cierpliwość. – Musi pani rozumieć, jak poniżające dla jej ojca jest to, że pani praktykuje swoje rzemiosło w sąsiednim mieście.

– To bardzo szacowne rzemiosło, nie ma czego się wstydzić.

– Byłoby jednak lepiej, gdyby pani występowała gdzie indziej.

– Lepiej dla kogo? – spytała Charity, widząc oznaki zaciętrzewienia na twarzy Hanny.

– Ta rozmowa prowadzi nas donikąd! – zawołał Phineas i zwrócił na Charity jadowite spojrzenie. – Dobrze wiem, po co tutaj przyjechałaś. Chcesz mnie upokorzyć! Doskonale ci wiadomo, że jestem przeciwny wszelkim formom gry scenicznej.

– Pańska żona zdawała się bardzo dobrze bawić na *Mężu sprowokowanym*. Czy nie mam racji, proszę pani?

– Tak... to znaczy nie – bąknęła Hanna i nerwowo spojrzała w kierunku Phineasa. – Czasem nie można się powstrzymać, człowiek pozwala się nieść chwilowemu nastrojowi.

– Słusznie – przyznał Weston. – Właśnie tak kusi diabeł. Osacza szanowanych ludzi, aż w końcu przestają rozumieć szkody, które zło wyrządza ich duszom.

– Niedorzeczność – rzuciła Charity. – Nienawidzisz, kiedy ktoś się cieszy, i tyle. To takie proste. Gramy w licencjonowanym teatrze, nie łamiemy prawa. Zamierzam tu pozostać do czasu, gdy uznam, że pora wyjechać. – Wskazała drzwi. – Miałam męczący dzień i byłabym zobowiązana, gdybyście oboje poszli. Bezzwłocznie.

Hanna zmrużyła oczy, ale obróciła się na pięcie i skierowała do drzwi.

– Chodź, Phineasie. Widzę, że miałeś co do niej rację. Z uporem tkwi w grzechu.

Weston jednak pozostał na miejscu i spiorunował Charity wzrokiem.

– Ostrzegam! Postąpiłabyś rozsądnie, odjeżdżając stąd jak najdalej. Skoro nie chcesz tego uczynić, trzeba będzie cię usunąć.

Charity zrobiła zdziwioną minę.

– A jak zamierzasz to przeprowadzić? Twoja władza tu nie sięga.

– Będę cię obserwował. – Znow się do niej pochylił. – Nie wierzę, że nie wiesz nic na temat tego zbója. Jestem się gotów założyć, że to twój kochanek. Jeśli nie, to dlaczego nie spodobał mu się mój pomysł, skoro jego własny plan zawiódł? Złapię tego łajdaka, wspomnisz moje słowa, a kiedy go złapię, to zawieszę na stryczku. A jeśli uda mi się dowieść, że z nim spiskowałaś, to też zawieszysz.

Wyszedł na korytarz i trzasnął drzwiami. Charity opadła na krzesło, zamknęła oczy i skupiła uwagę na oddechu, zupełnie jakby koncentrowała się przed przedstawieniem. Prawdę mówiąc, właśnie dała najlepsze przedstawienie w życiu. Tymczasem drzwi znow się otworzyły i rozległ się głos Hywela:

– Widziałem wychodzącego Westona z żoną. Smudgeon mi powiedział, że wślizgnęli się, kiedy drzwi pilnował chłopak. Wszystko w porządku, Charity?

– Tak. – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. – Tak. – Usiadła nieco prościej. – Stawiłam czoło jego wściekłości, wysłuchałam pustych gróźb i się nie ugięłam.

Zmarszczył czoło.

– Weston nie zmusił cię do wyjazdu z Allingford?

– Próbował, ale bez skutku. – Czuła, jak rośnie w niej satysfakcja. – Już nigdy do niczego mnie nie zmusi.

Mimo odkrytej w sobie pewności siebie była zadowolona, kiedy Hywel ogłosił wszem wobec, że w przyszłości państwo Westonowie nie mają wstępu za kulisy. Nie dawała jej spokoju uwaga ojca na temat Durdena. Co znaczyło to, że Rossowi nie spodobał się jego pomysł? Co zaproponował Phineas i dlaczego Ross jej o tym nie powiedział?

Dwa tygodnie później, gdy przygotowywała się do ostatniego przedstawienia tragedii *Wszystko za miłość*, wciąż nie znała odpowiedzi na te pytania. Przed rozpoczęciem spektaklu wyszła na scenę, jak zwykle starając się oczyścić umysł i skupić uwagę na sztuce. Swoim zwyczajem przed rozpoczęciem zerknęła jeszcze przez szparę w kurtynie. Widownia była pełna i nagle jej serce drgnęło, bo wbrew oczekiwaniom zobaczyła Rossa. Może zwróciło jej uwagę to, że siedział nieruchomo, podczas gdy inni ludzie przepychali się i łokciami powiększali swoją przestrzeń? Wydawał się bardzo poważny, nawet posępny. Natychmiast zawróciła do garderoby, gdzie Betty naprawiała jedną z sukni.

– Moja droga, zostaw to i zanieś liścik na widownię. – Wzięła kartkę i ołówek, bo na szukanie pióra nie było czasu. – W teatrze znajdziesz pana Durdena. Nie znasz go? Wysoki dżentelmen, zwyczajnie ubrany, ma bardzo ciemne kręcone włosy. Dość niesforne, prawdę mówiąc. – Czy nie ujawniła zbyt wiele? – Odśladaj go, proszę, i upewnij się, że dostanie liścik.

– Ale proszę pani...

– Nie kłóć się ze mną, nie ma czasu. Już mnie wołają, muszę wychodzić na scenę. – Charity złożyła liścik

i podała go służącej. – Zrób to dla mnie, moja najdroższa Betty, a na zawsze pozostanę twoją dłużniczką!

Po zakończeniu przedstawienia widownia zareagowała entuzjastycznymi brawami i okrzykami uznania. Charity ukloniła się nisko, zwróciła się do Willa, swojego scenicznego partnera, po czym znów skierowała spojrzenie na publiczność. Mimo woli zatrzymała wzrok na parterze. Poprzez światła rampy nie sposób było czegokolwiek wyraźnie zobaczyć, ale mniej więcej pamiętała, gdzie poprzednio zauważyła Rossa, skupiła więc wzrok na tym rejonie. Jeszcze raz pochyliła się w ukłonie, a potem przytknęła dłonie do warg i przesłała całusa w tę stronę, gdzie według jej wyobrażenia powinien siedzieć Ross.

Zrobiła co w jej mocy, by przekazać mu informację, jak bardzo pragnie go zobaczyć. Will i inni aktorzy kręcili się po scenie za opuszczoną kurtyną. Przystanęła, by im pogratulować występu, po czym wróciła do garderoby i natychmiast spytała Betty, czy doręczyła wiadomość.

– Tak, proszę pani. Dałam mu, ale wyglądał tak srogo, kiedy do niego mówiłam, że nie wiem, czy się nie obraził.

– Musisz więc iść i go odszukać – poleciła Charity, popychając służącą do drzwi. – Przyrowadź go tutaj i nie pozwól, żeby Elias Smudgeon go zawrócił!

– A co z pani suknią? Nie rozbierze się pani sama...

– Pomożesz mi później. To ważne, żebyś odnalazła pana Durdena, zanim opuści teatr.

Wypchnęła Betty za drzwi i zaczęła się modlić, żeby Ross nie opuścił budynku teatru, zanim się z nim zobaczy. Chcę go tylko spytać, co proponował Phineas, przekonywała się, zdejmując nakrycie głowy i ścierając z twarzy grubą warstwę szminki. Nie ma w tym niczego zdrożnego ani lubieżnego. Muszę wiedzieć, co knuje mój ojciec.

Wyszczotkowała włosy, starając się nie myśleć o upływającym czasie. Miała nadzieję, że Ross nie zlekceważy zaproszenia. Wreszcie została nagrodzona odgłosem kroków, dobiegającym z korytarza. Szarpnięciem otworzyła drzwi i odetchnęła z ulgą, widząc Rossa. Wypełniał sobą całe światło futryny, a oczy mu lśniły.

– Bałam się, że pan nie przyjdzie.

Chwyciła go za rękę i wciągnęła do garderoby.

– Nie powinienem był tego robić.

Charity nie zwróciła uwagi na jego ton, myślała tylko o tym, jak tęskniła za brzmieniem tego głosu. Z całej postaci promieniała starannie kontrolowana energia, jakby był drapieżnikiem szykującym się do skoku. Za plecami miał otwarte drzwi, bała się więc, że jeszcze lada chwila może umknąć. W akcie wielkiej odwagi uniosła do ust jego dłoń.

– Wypatrywałam pana co wieczór.

Usłyszała jego ciche westchnienie. Trzasnęły pchnięte nogą drzwi.

– Powinna pani wypatrywać na próżno!

Wziął ją w ramiona. Westchnęła i zapraszająco spojrzała mu w oczy.

– Och, moja droga złocista dziewczyno – szepnął i zaczął okrywać jej twarz pocałunkami. – Czy pani wie, że patrzyła prosto na mnie, kiedy podczas ukłonów przesłała całusa w stronę widowni?

– Nie byłam pewna, ale miałam nadzieję i...

Usta zamknął jej zmysłowy pocałunek. Ross wsunął dłonie we włosy Charity i wciąż rozkoszował się smakiem jej warg. Odpowiadała mu z nie mniejszym entuzjazmem, instynktownie podążając za jego sygnałami. Dłonie Rossa wędrowały po jej ciele, w końcu zatrzymały się na pośladkach, by przyciągnąć ją bliżej. Złota suknia z gazy była podbita jedwabiem, ale w tej chwili i ona wydawała się Charity drapiąca, ponieważ ciało stało się nadwrażliwe, a piersi nabrzmiały, stęsknione za pieściami.

– Nie – powiedział wbrew sobie Ross i uniósł głowę. – To jest szaleństwo. Niebezpieczne szaleństwo. Na miłość boską, niech mnie pani natychmiast oddali, zanim będzie za późno.

– O mój drogi, dla mnie już jest za późno – szepnęła.

Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął za siebie i przekręcił klucz w zamku.

– Czy jest pani pewna?

Oblizwała wargi nabrzmiące od pocałunków i stęsknione za następnymi. Cokolwiek miało się stać, chciała tego na wypadek, gdyby widzieli się z Rossem ostatni raz.

– Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna – powiedziała.

Ross znów namiętnie pocałował Charity, jednocześnie zsuwając jej z ramion cieniutką suknię. Charity nie miała pod spodem gorsetu, ale kostium był zaprojektowany tak, by ciasno okrywał piersi. Tkanina stawiała opór, więc Ross bezceremonialnie rozerwał złocistą gazę. Gdy suknia spłynęła na podłogę, uniósł Charity i zaniósł ją na kanapę. Ostrożnie ją ułożył i ukląkł obok.

Charity obserwowała jego twarz, gdy wzrokiem chłonał jej nagość, cieszyła się jego zachwytem. Wkrótce zaczął poznawać jej ciało dłońmi. Pieścił jej piersi, których brodawki stwardniały od dotyku. Wyciągnęła ramiona, próbując ściągnąć z Rossa ubranie. Puścił ją na chwilę i sam się rozebrał, po czym położył się obok niej na wąskiej kanapie.

Przeszywana dreszczami gorączkowego oczekiwania, zaczęła okrywać niewprawnymi, lecz gorącymi pocałunkami jego ciało. Odwzajemniał pieściami, a gdy wreszcie delikatnie położył dłoń u zbiegu jej ud i wsunął ją głębiej, syknęła zaskoczona. Jej ciało obudziło się od dotknięć, było teraz pełne odczuć, których istnienia nawet nie podejrzewała. Ross zmienił pozycję, by móc ją całować, wprawnymi ruchami warg i języka wprowadzać ją coraz dalej w świat zmysłowych doznań. Znalazła się na ziemi nieznanej, ale instynkt podpowiadał jej, że to jeszcze nie koniec, że jest coś więcej.

Gdy uniósł się nad nią, jej ciało już pragnęło połączenia. Oplotła go nogami i uniosła biodra. Wsunął się w nią jednym ruchem i nawet nie poczuła bólu, a jedynie przyjemność. Poruszał się w niej, a ją porywały fale narastającej rozkoszy. Była bliska omdlenia, gdy usłyszała jego triumfalny okrzyk i poczuła ostatnie mocne pchnięcie, które zaniósł ją na sam szczyt. Wkrótce popadła w błogostan.

Z ciszy panującej w korytarzu, przebiegającym za drzwiami garderoby, Charity wywnioskowała, że wszyscy poszli do zielonego salonu uczcić sukces przedstawień tragedii Drydena. Czy brakowało im jej obecności? Może tak, miała jednak nadzieję, że Betty zawczasu zauważyła drzwi zamknięte na klucz i wytłumaczyła swoją panią. Charity nie wiedziała, ile czasu leżała w ramionach Rossa, ale musiało to trwać dość długo, bo w końcu zrobiło się jej zimno.

Usiłowała zmienić pozycję ciała i Ross też się poruszył. Ciaśniej otoczył ją ramionami i zaczął całować po twarzy.

– Przyjście tutaj było szaleństwem – szepnął. – Powinienem być trzymać się z dala od Allingford, ale chciałem cię ujrzeć jeszcze ten jeden raz.

Skubnęła jego ucho.

– Gdybyś nie przyszedł, pojechałabym do Wheelston. Musiałam cię zobaczyć.

– Nie! – Uniósł się na łokciach i spojrzał na nią. – Musisz trzymać się z dala ode mnie. Gdyby ktokolwiek nabrał podejrzeń...

– Mój ojciec już coś podejrzewa – wpadła mu w słowo. – Na szczęście niczego nie potrafi udowodnić – dodała szybko, widząc, że Ross marszczy czoło.

– Phineas Weston jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Byłabyś znacznie bezpieczniejsza, gdyby odjechała jak najdalej stąd.

– On powiedział mi dokładnie to samo.

– Był tutaj?

– Wczoraj przyszedł do garderoby razem z żoną...

– Z Hanną!

Ross podniósł się i usiadł.

– Bardzo przepraszam. Jeśli słuchanie o niej sprawia ci ból...

– Nie. – Ross ujął w dłonie twarz Charity i spojrzał jej głęboko w oczy. – Za nieuczciwość i intrygi darzę ją jedynie pogardą. Pasują do siebie z twoim ojcem.

Myślała, że Ross jeszcze ją pocałuje, ale po chwili odsunął się i zaczął ubierać. Wstała więc i sięgnęła po szlafrok.

– Ona chce, żebym opuściła Allingford. Phineas nie ma kontroli nad pogłoskami, a nawet ludzie w Beringham plotkują, że jestem jego córką. Dlatego chce, abym usunęła mu się z drogi.

Charity zauważyła posępną minę Rossa i wtedy przypomniały jej się słowa ojca. Przecież to z ich powodu tak bardzo chciała go zobaczyć.

– On powiedział, że odrzuciłeś jego pomysł. Jaki pomysł? Co ci podsunął, kiedy ostatnio się widzieliście?

Ross najwyraźniej nie słuchał, wzrok utkwił w kanapie.

– Czy to...? – Oderwał oczy od wymownej ciemnej plamy. – Charity, na Boga, nie mów mi, że jesteś... że byłaś... że to był twój pierwszy raz.

Zmarszczyła czoło.

– Czy to ma znaczenie?

– Czy ma...? – Zamknął oczy i coś szepnął, ale nie umiała wyczytać z warg, co to było. – Powiedziałaś mi, że nie jesteś rozwiązła, ale nie przyszło mi do głowy... Nawet nie śniłem...

– Ross.

Wziął ją w objęcia. Czują palce wpijające jej się w skórę i widziała błędny wyraz jego oczu.

– Odebrania dziewictwa nie należy traktować lekko.

– To oczywiste.

Odsunął się. Patrzyła zdumiona, jak stoi odwrócony do niej plecami.

– Nie zdajesz sobie sprawy, że z tego powodu powinienem się z tobą ożenić?

Nie dało się nie usłyszeć niechęci w głosie Rosa. To było dla niej nie do zniesienia.

– Nie rozumiesz, jak bardzo to jest niemożliwe?! Nie mogę cię poślubić, Charity!

Potarła skronie. Nie potrafiła zrozumieć, jak od euforii pieszczot doszli do tego stanu.

– Nie prosiłam o to – powiedziała cicho.

Był już prawie ubrany, właśnie wkładał surdut.

– Muszę iść...

Stanęła przed nim i chwyciła za rękawy marynarki.

– Jak możesz mnie zostawić po... po tym, co właśnie zrobiliśmy?! – podniosła głos.

– Nie przywiązuj zbyt wielkiej wagi do jednej przygody, moja droga.

Wzdrygnęła się, słysząc te brutalne słowa, ale nie puściła jego rękawów.

– Nie uwierzę, że to tak mało dla ciebie znaczyło. – Lekko nim potrząsnęła. – Jest coś, czego mi nie mówisz, Ross. Czyżbym nie dowiodła, że możesz mi zaufać?

– A czy ja nie pokazałem, że i ty możesz mi ufać? – Delikatnie, lecz stanowczo uwolnił się z jej uścisku.
– Jestem wyrzutkiem społeczeństwa ledwie tutaj tolerowanym. Życzliwie odnoszą się do mnie ze dwie najbardziej miłosierne rodziny, ale i one, gdyby wiedziały o bezprawiu, jakiego się dopuszczam, na pewno by mnie potępiły. Żadnej kobiecie nie mogę zaproponować dzielenia takiego życia. Dla własnego dobra powinnaś wyjechać z Allingford i trzymać się z dala od swojego ojca, a także ode mnie.

– Nie!

– Do widzenia, Charity.

– Ross... – Musiała podjąć jeszcze jedną, ostatnią próbę. Głęboko odetchnęła. – Ross, nie odchodź, proszę. Ja chyba... cię kocham.

Po tych słowach Charity dopatrzyła się w jego oczach zachwyty. Nie uwierzyłaby mu, gdyby teraz oświadczył, że o nią nie dba. Czekwała pełna nadziei, że znów ją obejmie. Jednak Ross tylko spojrzał na nią bardzo czule i zarazem bardzo smutno. Zrozumiała, że mimo wszystko odejdzie.

– To minie, moja droga, wierz mi.

– Dlaczego miałoby minąć? Dlaczego nie moglibyśmy...?

Przyłożył palec do jej warg.

– Charity, nie jestem dla ciebie. Nie mam nic. Co gorsza, jeśli Phineas odkryje, że jestem Mrocznym Jeźdźcem, z pewnością zawisnę na szubienicy, a związek między nami mógłby postawić cię w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

– Skończ z tymi napadami! Mam dość pieniędzy dla nas dwojga.

– Myślisz, że twój ojciec pogodziłby się z naszym małżeństwem? Hanna dopilnowałaby, żeby tak się nie stało. Nie zdołam cię przed nimi ochronić. Musisz znaleźć sobie wpływowego bogatego kochanka, żeby zapewnił ci bezpieczeństwo. – Dotknął jej policzka i dodał z uśmiechem: – Z twoją urodą to nie będzie trudne.

Powiedziałaby mu, że nie chce nikogo innego, ale bez wątpienia pozostałby na to głuchy. Przeklinała jego upór, ale nadal go kochała.

– Ross...

– Muszę iść.

Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował, a gdy jeszcze zbierała myśli, które nagle straciły wszelki ład, odszedł i ją zostawił.

❖ czasu.

– To bardzo smutna sytuacja – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Zakochałaś się w mężczyźnie, którego nie możesz mieć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charity przewracała się z boku na bok i wciąż przeżywała ostatnie spotkanie z Rossem. Odkąd opuścił garderobę, skupiła się tylko na tym, by nie płakać. Betty przyszła z surową, potępiającą miną, ale nie powiedziała na temat Rossa ani słowa. Krzątała się przy Charity jak matka kwoka. Pomogła jej się ubrać i odprowadziła ją do domu przy North Street. Charity natychmiast położyła się spać, skarżąc się na ból głowy, ale łóżko wcale nie okazało się dobrym schronieniem. Leżała bezsennie, wpatrując się w mrok, i rozmyślała.

Nie żałowała, że oddała się Rossowi. To była jej decyzja. Nie była debiutantką, której mogłoby to zrujnować życie. Miała pieniądze i nawet gdyby podczas tych wspaniałych chwil poczęła dziecko, byłoby ono owocem miłości. Poza tym była w stanie samodzielnie się nim zaopiekować, nawet gdyby Ross się z nią nie ożenił.

Przypomniała sobie moc ich ostatniego pocałunku. Teraz już za nic nie uwierzyłaby, że Ross chce ją skrzywdzić. Brutalność jego odejścia musiała mieć coś wspólnego z Phineasem, to pewne. Co wykoncyrował jej ojciec i dlaczego Ross nie przystał na ten pomysł?

Wstała o zwykłej porze niezbyt wypoczęta, lecz zdecydowana odkryć prawdę. Podczas śniadania wysłała wiadomość do stajni i wkrótce wyjechała z Allingford wynajętym gikiem. Słońce lśniło, śpiewały ptaki buszujące w przydrożnych żywopłotach. Nie sposób było nie odczuwać radości w taką pogodę. Jednak gdy jej oczom ukazały się zabudowania Wheelston, ogarnął ją niepokój. Pojechała prosto do stajni i tam powitalny uśmiech Jeda dodał jej trochę otuchy. Służący powiedział, że pan jest w domu.

Charity weszła do kuchni. Siwowłosa kobieta zagniatała ciasto na chleb, ręce miała do łokci ubielone mąką.

– A któż to śmiało wchodzi, jakby był u siebie?

Charity przystanąła. Zapomniała o gospodyni.

– Pani Cummings, prawda? – Przesłała kobiecie piękny uśmiech. – Bardzo przepraszam, że tędy weszłam. Jestem pani Weston z Allingford.

– Ta aktorka?

Kobieta wyraźnie się zdziwiła, a Charity uznała, że popularność ma swoje zalety.

– Tak. Przyjechałam zobaczyć się z Ro... z panem Durdenem.

– Teraz? Pan poszedł niedawno do gabinetu. Pójdę sprawdzić.

– Proszę tego nie robić. Nie ma takiej potrzeby – odparła szybko Charity. – Pani ma dużo pracy, a ja znam drogę.

Zanim zaskoczona kobieta zdążyła zareagować, Charity wyszła do sieni. Uśmiech zaigrał jej na wargach. Rossowi nie będzie łatwo wytłumaczyć się przed gospodynią z tej wizyty.

Zastała go siedzącego za biurkiem, plecami do wejścia. Gdy usłyszał jej ciche „dzień dobry”, podskoczył i zaklął. Odwrócił się, a wtedy zobaczyła, że jest blady i ma kręgi pod oczami. Najwidoczniej i on miał za sobą bezsenność. Ta myśl natchnęła ją odrobiną nadziei.

– Co tu, do diabła, robisz? Jak weszłaś?

– Przez kuchnię – odparła Charity, zdejmując rękawiczki. – Obawiam się, że potwierdziłam jak najgorszą opinię twojej gospodyni o aktorkach. Swoją drogą nie sądzę, by nie zauważyła w domu śladów kobiecych odwiedzin. Pytała cię o to?

– Jest zbyt rozsądna – odparł krótko. – Powiedziałem ci, żebyś nie przyjeżdżała. Nie ma tu nic dla ciebie.

Ta bezceremonialność oburzyła Charity, odparła więc w podobnym tonie.

– Nie bój się, nie przyszedłam się wypłakiwać i żądać zadośćuczynienia za straconą cnotę.

Surowa mina znikła.

– Charity, jak mogę...?

– Przestań. – Uniosła dłoń. – Ani słowa więcej na ten temat. Odwiedziłam cię, bo muszę poznać prawdę.

Rozwiązała tasiemki płaszcza. Ross wciąż spoglądał na nią koso, dlatego obawiała się, że wyrzuci ją siłą. Ulżyło jej, gdy wziął od niej płaszcz i przerzucił przez oparcie krzesła.

– Co się stało, kiedy zażądałeś od mojego ojca okupu? – Charity przystąpiła do rzeczy.

– Mówiłem ci o tym – nie chciał zapłacić.

Nie spojrzał jej w oczy.

– Tyle że to nie wszystko, co? Zaproponował coś innego, mam rację?

Milczenie Rossa i posepny wyraz twarzy przyprawiły ją o dreszcz.

– Czy zażądał, żebyś mnie do niego przywiózł?

Ross wstał i podszedł do drzwi.

– Powinnaś już iść.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, co zaszło. Czy to jest według ciebie zbyt straszne, bym mogła to znieść?

– On jest twoim ojcem.

– Ojcem? – Skrzywiła się z pogardą. – Stracił prawo do tego miana, gdy jeszcze nie umiałam chodzić.

Ross był przy drzwiach, ale odwrócił się i spojrzał pytająco na Charity.

– Wtedy jeszcze nie było tak źle – dodała – zwłaszcza w porównaniu z biciem i zamykaniem w kredensie, z przyglądaniem się, jak niszczy najpierw matkę, a potem macochę, postępując z tą swoją niezmienną małoduszną tyranią.

Usłyszał, jak drży jej głos, i pop

– Jak miałam czternaście lat, obciął mi włosy. Mama mówiła, że są moim powodem do dumy. Godzinami je szczotkowała, żeby lśniły. Twierdziła, że to dar od Boga.

Ross spojrział na złociste loki sterczące spod figlarnie przekrzywionego kapelusika. Przypomniawszy sobie, jak te same włosy leżały rozsypane na poduszce, a on mógł przesuwając je między palcami.

Tymczasem Charity z wysiłkiem opowiadała o zdarzeniu z dzieciństwa.

– To było lato, upalny dzień. Nie przeszkadzało mi, że suszę włosy w słońcu, ale Phineas powiedział, że prowokuję i jestem bezwstydnie niemoralna. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, jakby nagle obecność Rossa zaczęła ją krępować. – Miałam wtedy czternaście lat i właśnie zaczynałam marzyć, że może któregoś dnia znajdę delikatnego, życzliwego mężczyznę, który zechce mnie pojąć za żonę. Kogoś, kto będzie się mną opiekował. – Spuściła głowę. – Mnóstwo mężczyzn strzygło tamtego dnia owce, ale żaden nie umiał przeciwstawić się Phineasowi. On... on kazał im mnie trzymać, a sam ściał mi włosy nożycami do strzyżenia owiec.

Ross mimo woli zacisnął pięści. Jak można tak upokorzyć dziecko? I to będąc sługą bożym?

Charity wyciągnęła chustkę i wydmuchała nos. W tej chwili wyglądała na bezbronną, ale gdy znów się odezwała, jej głos zabrzmiał mocniej.

– Przysięgłam wtedy, że Phineas nigdy więcej mnie nie dotknie. Nawet nie wróciłam do domu. Moja macocha była tak zastraszona, że nie sposób jej było przekonać, by ze mną uciekła. A ja po prostu wyruszyłam w drogę. Opuściłam Saltby i Beringham, wszystkie te miejsca, które dobrze znałam. Bóg raczy wiedzieć, co stałoby się ze mną, gdybym nie spotkała Hywela Jenkina i jego wędrownej trupy teatralnej. Włączył mnie do swojego zespołu i nie zadawał żadnych pytań o mój wygląd i przeszłość, póki sama nie dojrzałam do tego, by mu o sobie opowiedzieć. Zmieniłam imię i nazwisko na Agnes Bennet i odkryłam u siebie talent sceniczny. Zaczęłam od grania ról chłopców, w czym krótkie włosy mi pomagały. Dzięki życzliwości Hywela wkrótce nauczyłam się wszystkiego o aktorstwie i teatrze. To on zachęcił mnie, żebym pojechała do Londynu i spróbowała szczęścia na Drury Lane. – Uśmiechnęła się. – Udało mi się.

– Dlaczego więc odeszłaś?

Długo mu się przyglądała, jakby chciała zdecydować, ile może ujawnić.

– Postępowałam bardzo źle – powiedziała w końcu. – Rozkochałam w sobie pewnego młodego człowieka.

Ross czekał cierpliwie, co będzie dalej.

– Gideon był naprawdę uroczy.

Ross poczuł nagle gryzącą zazdrość.

– Nie miałaś trudnego zadania, żeby go oczarować, zważywszy na twoją urodę.

– To wszystko była gra i nie jestem z tego dumna. Do teatru regularnie przychodziły gromady młodych przystojnych mężczyzn. Pochlebiali mi ich względy i zgodziłam się, gdy zaproponowali mi udział w pewnym żarcie, a do tego dobrze za to zapłacili. Miałam omotać młodego człowieka i przekonać, żeby mnie poślubił, podczas gdy w rzeczywistości miał poślubić pewną kobietę. To był wstrętny pomysł, a do tego zamierzony jako żart.

– Dlaczego więc wzięłaś w tym udział?

– Najpierw sądziłam, że nie ma w tym nic złego. Ci wszyscy młodzi ludzie byli bogaci i zepsuci. Jednak Gideon okazał się inny niż pozostali. Był życzliwy, często zamyślony i tak uroczy, że wkrótce pożałowałam, że dałam się wciągnąć w intrygę. – Oblała się rumieńcem. – Niestety, było już za późno. Poddałam się władzy bardzo złego człowieka. Najpierw schlebiali mi jego zaloty, ale... To był tyran, pod wieloma względami niewiele różniący się od mojego ojca. – Przeszył ją dreszcz. – Dopisało mi szczęście, że udało mi się utrzymać tego człowieka na dystans. Był bardzo okrutny. Namówił kuzynkę, żeby zajęła moje miejsce w roli przyszłej żony Gideona.

– Udało się?

Skinęła głową.

– To było prawdziwe zrządzenie losu, że nie doszło do tragedii. Niestety, o swoim udziale w tym okrutnym żarcie nie mogę powiedzieć niczego dobrego. Cały czas tłumaczyłam sobie, że uczucie Gideona do mnie to zwykłe zadurzenie, że mu przejdzie. Rzeczywiście, w końcu pokochał tę, z którą od początku miał się ożenić. Dopiero gdy zobaczyłam ich razem, zrozumiałam, czego tak naprawdę chcę od życia. Domu, lojalnych przyjaciół, a nawet oddanego i kochającego męża. Pojęłam, że muszę się uwolnić od tego pełnego nienawiści człowieka, który chciał zdobyć nade mną władzę, i to właśnie zrobiłam. Wyjechałam z Londynu pięć lat temu, przysięgłszy sobie, że nigdy tam nie wrócę. – Na jej wargach pojawił się uśmiech przekory. – Nie wrócę rzeczywiście, przynajmniej jako Agnes Bennet. Może któregoś dnia zrobię to pod własnym nazwiskiem.

– A czy złościło cię, że ten młody człowiek, Gideon, zakochał się w innej kobiecie?

– Nic a nic. Tylko się cieszyłam, że nie stała się szkoda nie do naprawienia.

Ross nie czuł już zazdrości. Z podziwem myślał o tym, jak wiele musiało kosztować Charity to wyznanie. Wyraźnie nie chciała, by dzieliły ich sekrety.

– Dlaczego przyjechałaś do Allingford? – spytał łagodnie.

Wzruszyła ramionami.

– Byłam zmęczona objazdami. Chciałam się ustatkować i znaleźć miejsce dla siebie.

– Może powinnaś go szukać u boku Jenkinsa – zauważył Ross, chcąc pozbyć się i tej wątpliwości. – Bardzo dobrze się tobą opiekuje.

– On jest dla mnie kimś w rodzaju ojca, tym bardziej że ten prawdziwy okazał się wyrodny. Obawiam się

jednak, że Phineas jeszcze nie wyrzucił mnie z pamięci. – Ze skupieniem spojrzała mu w oczy. – Dlatego muszę poznać jego plany, Ross. Jak mogę zadbać o swoje bezpieczeństwo, jeśli nie znam prawdy?

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, tocząc walkę na spojrzenia. Ross uświadomił sobie, że Charity ma prawo wiedzieć.

– Zaproponował... – Urwał, ale po chwili dodał: – Nie chciał, żebyś bezpiecznie wróciła do domu.

Patrzyła na niego przez chwilę, nie rozumiejąc, potem wydała okrzyk i opadła na krzesło.

– Czy on nienawidzi mnie aż tak bardzo? – Zaśmiała się gorzko. – Wcale mnie to nie dziwi. Wpędził do grobu moją matkę, potem macochę i przez cały czas wypluwał z siebie wersety z Biblii, żeby uzasadnić nimi podłe postępowanie. Ostrzegałam cię, że on nawet nie skinie palcem, żeby mi pomóc.

– Rzeczywiście. – Ross podszedł do okna i wyrzwał na zewnątrz. – Prawda jest jednak jeszcze gorsza. Chciał zapłacić mi okup pod warunkiem, że dopilnuję, by nie znaleziono cię żywej. – Odwrócił się do Charity i przeszył ją wzrokiem. – Rozumiesz teraz, dlaczego pozostawanie w Allingford jest dla ciebie bardzo niebezpieczne? Phineas skorzysta z każdej okazji, jaka mu się nadarzy, by cię pozbawić życia, a wiemy już, że jest gotów nawet komuś zapłacić, by wykonał za niego brudną robotę. – Spojrzał ku sufitymowi i dodał: – I on nazywa się sługą bożym!

– Jest chciwym hipokrytą, zawsze nim był – orzekła Charity. – Byłam uciekinierką przez ostatnie trzynaście lat, żyłam pod fałszywym nazwiskiem w lęku, że któregoś dnia ojciec mnie odnajdzie. Jestem bardzo tym zmęczona. Nie chcę dłużej tego ciągnąć i nie zamierzam znowu uciekać. – Nagle uszło z niej powietrze, skuliła ramiona. – Faktycznie, może nie należało przyjeżdżać do Allingford, tak blisko dawnego domu, ale wydawało mi się to słuszne. Tu jest Hywel, teatr i przyjaciele. Miałam nadzieję, że po tylu latach nie będę musiała uważać na ojca i że on się mną nie zainteresuje. Gdyby wciąż był proboszczem w Saltby, może właśnie tak by się stało, ale obecnie ma pieniądze i władzę i czuje się tak ważny, że chce zniszczyć wszystko, nad czym nie panuje.

Ross współczuł Charity. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i mocno przytulił, ale tylko usiadł obok niej na krześle.

– Próbowałam znaleźć słabość Westona, aby go zdyskredytować, ale on jest sprytny, a do tego ostrożny. Może powinienem wpakować mu kulę w łeb.

– Nie jesteś mordercą, Ross.

– Nie dla siebie, lecz dla ciebie...

Charity dotknęła ramienia ukochanego i ucieszyła się, że nie zaprotestował.

– Stanowczo nie chcę, żebyś dla mnie popełnił zbrodnię – oznajmia i po chwili zawołała: – Och, na pewno się nie poddam! Musi być jakiś sposób na doprowadzenie go do upadku. – Zaczęła krążyć po pokoju, marszcząc czoło. – Kiedy Hywel wspomniał, jak bardzo Phineas się wzbogacił, zastanawiałam się, skąd wziął pieniądze.

– Ma na przykład moje trzy tysiące – odparł Ross.

– Już wcześniej był majątny. Hywel powiedział mi, że Phineas wyprowadził się z Saltby i kupił duży dom w Beringham mniej więcej przed pięcioma laty. Parafianie w Saltby byli biedni. Mama nie miała własnych pieniędzy, a macocha wniosła do małżeństwa skromny posag, więc nawet przy najzręczniejszym inwestowaniu nie dałoby się uzbierać odpowiedniej kwoty na kupno dużego domu, a tym bardziej na życie w takim luksusie, jaki opisał mi Hywel.

– Może hazard?

Skrzywiła się.

– Phineas uważa hazard za źródło jeszcze większego zgorznięcia niż teatr. Nie, prędzej uwierzyłabym, że macza palce w ciemnych sprawkach.

– Ja też o tym pomyślałem. Właśnie dlatego przeglądam pocztę. Szukam listów do Westona, czegokolwiek, co mogłoby być poszlaką. To wydaje się całkiem racjonalne, skoro i tak zatrzymuję dyliżanse.

– I znalazłeś coś?

– Nic przydatnego. Kilka listów do innych duchownych, ale większość do brata.

– Phineas nie ma brata – zaproponowała Charity.

– Musi mieć. Niejakiego Josepha Westona, obecnie mieszkającego w Yarmouth.

– Mój ojciec jest jedynakiem – stwierdziła zdecydowanie Charity. – To jest nawet zapisane w rodzinnej Biblii. Możesz mi wierzyć, że otwierałam tę księgę bardzo często, bo kazał mi przepisywać różne teksty. – Drgnęła, gdy przypomniała sobie ból po uderzeniach szpicrutą, które następowały po każdym jej błędzie. – A co jest takiego niepokojącego w Yarmouth? – spytała.

– Baza marynarki wojennej – powiedział. – Gdybym był pierwszym lordem admiralicji, właśnie z Yarmouth zaatakowałbym północną część sił Bonapartego.

– A co pisze ten jego rzekomy brat? Czytałeś jakieś jego listy?

– Oczywiście – odparł Ross, marszcząc czoło. – Same sprawy rodzinne.

Zaśmiała się z goryczą.

– Mój ojciec nigdy nie miał rodzinnych skłonności.

– Może z wiekiem nabrał.

Charity pomyślała o ich ostatnim spotkaniu i pokręciła głową.

– Nie zauważyłam. Może jednak się mylę, w końcu powiedziałeś mi, że on również pielgrzymuje do Filey.

– Filey leży na wybrzeżu. – Ross wyprostował się na krześle. – A jeśli on przekazuje sekrety Francuzom?

Charity spojrzała mu w oczy.

– To prawie tak samo nieprawdopodobne jak jego dojrzewanie z wiekiem.

– Krążą plotki, że Bonaparte planuje sojusz morski na północy. – Ross zaczął chodzić po pokoju. – W Yarmouth są zachowywane środki bezpieczeństwa, gdybym więc chciał wysłać z Anglii informację, robiłbym to okrężną drogą, na przykład przez takie miasteczko jak Beringham i potem znów na wybrzeże, do jakiejś małej miejscowości, skąd płyną na kontynent łodzie rybackie, które nie zwracają niczyjej uwagi.

– Czyli na przykład do Filey.

– Właśnie. Dlaczego jednak Phineas miałby wspierać Bonapartego? Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby zrobił to jakikolwiek Anglik.

– Phineas byłby w stanie – powiedziała. – Kiedyś wspomniał, że Bonaparte jest... Jak on to ujął? Jest narzędziem w rękach Boga, biczem na papistów. – Mocno zacisnęła dłoń. – Mój ojciec nienawidzi nade wszystko Kościoła rzymskiego. Uważałby, że każde działanie na szkodę tego Kościoła jest usprawiedliwione, nawet gdyby oznaczało wspieranie Francuzów.

– Niech to diabli, musiałem przegapić jego sztuczkę! – wykrzyknął Ross.

Charity uważnie spojrzała na Rossa.

– Wczoraj wieczorem zatrzymałem dyliżans pocztowy i w worku znalazłem kolejny list do Westona od tego brata. Nawet go nie przeczytałem, rzuciłem worek obsłudze dyliżansu i puściłem ich wolno.

– To znaczy, że list doręczono mu dziś rano.

– Tak. Niech to diabli! Trzeba szybko działać. Muszę włamać się do niego dziś w nocy i spróbować znaleźć ten list.

– Nie. Pojadę do niego i sprawdzę, co uda mi się odkryć.

Spojrzał na nią.

– Oszalałaś? Nie możesz jechać do Beringham, to zbyt niebezpieczne.

Uniosła brwi.

– Jest dzień targowy, a o ile znam Phineasa, będzie sądził. Nie straci okazji, żeby ukarać grzywnami swoich bliźnich za domniemane przewiny. A nawet jeśli jest w domu, wezmę ze sobą służącą i dopilnuję, by wiedział, że zostawiłam wiadomość, gdzie się udaję.

– Co masz nadzieję w ten sposób osiągnąć?

– W najlepszym razie znajdę list, a w najgorszym będę przynajmniej mogła opisać ci rozkład pomieszczeń w domu.

– Nie. Rozkład sam mogę poznać podczas nocnej wizyty. Nie zaryzykuję twojego bezpieczeństwa.

– Proszę cię, pozwól mi. – Spojrzała mu w oczy. – Żadne z nas nie zazna spokoju, dopóki on ma władzę.

Potrzebowała trochę czasu, by przekonać Rossa, jak bardzo jest pewna swego, w końcu jednak wyraził zgodę na jej eskapadę. Musiała mu tylko obiecać, że nie pojedzie do ojca sama. Szybko wymyślili plan i Charity wyruszyła do Allingford po Betty.

– Och, panno Charity, to najbardziej szalony pomysł, o jakim w życiu słyszałam! – wyraziła swój niepokój Betty.

Jechały gikiem w kierunku Beringham. Czas naglił, więc Charity zabrała Betty z domu i obiecała wszystko jej wyjaśnić po drodze.

– Musimy włamać się do domu sędziego, żeby znaleźć list, który zdaniem pana Durdena może się tam znajdować.

Oczywiście, Charity nie wspomniała służącej, że Ross jest Mrocznym Jeźdźcem, powiedziała jednak, że podejrzewają Phineasa o szpiegowanie na rzecz Francuzów. Zdawała sobie sprawę, że cała ta historia brzmi nieprawdopodobnie.

– Zrozumiem, Betty, jeśli nie będziesz chciała nam pomóc.

– Oczywiście, że pomogę, panno Charity. Chyba nie sądzi pani, że pozwoliłabym jej pojechać do tego domu samej po tym wszystkim, co usłyszałam o pani ojcu. Wielkie nieba, to jest zupełnie jak sztuka o kochankach walczących z przeciwnościami losu, taka jak wystawia pan Jenkin!

Charity zerknęła na nią z kwaśną miną.

– Pewnie masz rację, tylko w tej sytuacji zupełnie nie wiem, jakie będzie zakończenie.

Dojechały późnym popołudniem. Charity pamiętała Beringham z dzieciństwa, tymczasem przez ostatnie trzynaście lat miasteczko bardzo się zmieniło. Porównanie z Allingford wypadało na niekorzyść Beringham. Było tu mniej kolorowo, mieszkańcy wydawali się znacznie poważniejsi i z charakteru, i z ubioru. Mimo wszystko kilka osób na High Street odwróciło się za gikiem, więc Charity pozdrawiała je skinieniem głowy i uśmiechem. Przyjemnie jej było pokazać, że jest znaną aktorką z sąsiedniego miasteczka. Musiała tylko bardzo się pilnować, by nie wypatrywać w tłumie Rossa, który obiecał być blisko i w razie potrzeby ją wesprzeć. Wreszcie zapukała do drzwi domu Phineasa Westona.

– Nie podoba mi się to, proszę pani, i od razu tak mówię – odezwała się Betty, gdy czekały, aż ktoś się pojawi.

– Mnie też się nie podoba – odparła z uśmiechem Charity. – Dlatego wzięłam cię z sobą dla bezpieczeństwa.

Przez ozdobny hol wprowadzono je do urządzonego z przepychem salonu. Charity szła powoli i korzystając z okazji, zapamiętywała rozkład pomieszczeń: salon po lewej, dwa pomieszczenia z zamkniętymi drzwiami po prawej, a pomiędzy nimi popiersie Cezara zdobiące wspaniałe schody prowadzące na piętro. Wskazała Betty sofę w holu i poleciła tam poczekać.

Została sama w salonie i natychmiast podeszła do podwójnych drzwi, by zerknąć do znajdującej się za nimi jadalni. Wróciła jednak na środek pokoju, zanim wkroczyła do niego pani domu. Hanna miała na sobie tyle koronek i wstążek, że nawet gdy stała w miejscu, jej suknia zdawała się trzepotać na wietrze.

– Męża nie ma w domu.

Z głosu pani Weston bił chłód, Charity odpowiedziała jednak uprzejmie, choć całkiem nieszczerze:

– Bardzo mi przykro to słyszeć, ale może mimo wszystko nie stało się źle, że przyjechałam... – Urwała i rozejrzała się, aby sprawić wrażenie onieśmiałej i zagubionej. – Myślałam o was od czasu, gdy ostatnio mnie odwiedziliście – dodała.

Hanna nie spoglądała już tak wrogo, była nieco zdezorientowana.

– Brak rodziny zaczyna po pewnym czasie ciąży.

– O ile mi wiadomo, pani sama uciekła z domu – odparła Hanna.

Nie zaprosiła Charity, by usiadła, za to wciąż bacznie ją obserwowała.

– Byłam bardzo młoda. – Charity westchnęła. – Niedawno uświadomiłam sobie, jaka krnąbrna byłam jako dziecko. Wciąż taka jestem i często zbyt łatwo tracę nad sobą panowanie. – Przesłała Hannie swój najbardziej czarujący uśmiech. – Mam nadzieję, że zechce mi pani wybaczyć wszystkie te okropności, które ostatnio powiedziałam.

– Sądzę, że powinna pani raczej porozmawiać z ojcem i jego przeprosić.

– Ma pani świętą rację.

– Jednak jeszcze dość długo nie będzie go w domu. – Hanna podeszła do drzwi. – Może wróci pani później?

– Oczywiście, ale skoro już tutaj jestem... – Charity spróbowała zaczarować Hannę szczerością spojrzenia.

– Słucham.

– Czy mogłabym zobaczyć jego Biblię?

Hanna uniosła brwi. Tego z pewnością się nie spodziewała.

– Jego Biblię?

Charity skinęła głową i złożyła dłonie w błagalnym geście.

– Tak, jeśli pani taka miła. Taką oprawną w skórę. Czytywał mi ją co wieczór. – Z najwyższym trudem powstrzymała dreszcz, jaki wywoływało u niej to wspomnienie. – To byłoby dla mnie bardzo krzepiące przeżycie.

Hanna długo się w nią wpatrywała, wreszcie wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi. Charity ruszyła za nią przez hol, a po chwili weszły do jednego z pomieszczeń naprzeciwko. Znalazły się w pokoju, w którym wzdłuż ścian stały półki wypełnione książkami, a pośrodku znajdowało się wielkie mahoniowe biurko. Gabinet ojca. Pamięć jej nie zawiodła. Przez całe dzieciństwo ojciec trzymał Biblię w swoim pokoju. W tym samym miejscu miał jeździecką szpicrutę, którą wymierzał jej razy.

Nie było sensu rozmyślać nad przeszłością. Musiała skupić się na teraźniejszości.

– O jest! – Szybko podeszła do pulpitu przy oknie, a przy okazji zapisała w pamięci, że gabinet znajduje się nad kuchniami, a okno wychodzi na niewielkie podwórze, otoczone murem z furtką prowadzącą na uliczkę od tyłu. Furtka na pewno była zamknięta, ale sam mur można było pokonać. Położyła dłonie na skórzanej oprawie tomu i powiedziała z czcią:

– Najcenniejsza własność ojca.

Otworzyła księgę na stronie przedtytułowej. Na chwilę zapomniała o swojej roli.

– Spis rodziny Westonów – powiedziała szorstko Hanna, podążając za jej spojrzeniem. – Pani imię zostało wydrapane, co nie powinno dziwić, zważywszy na ogrom bólu, jaki sprawiła pani ojcu.

Charity kurczowo przytrzymała się pulpitu, miała jednak nadzieję, że Hanna potraktuje to jako oznakę żalu, a nie obrzydzenia, jakie ją ogarnęło. Ktoś musiał wymazywać jej imię z wielkim impetem, bo aż wydrapał dziurę w kartce.

– Ma pani rację – powiedziała cicho. – Chyba niejednego powinnam żałować. Na pewno jednak nie ucieczki od Phineasa, dodała w myśli. Przybrała nieśmiały ton i zabarwiła go odrobiną nadziei. – Pani Weston... Hanno... Czy mogłabym przeczytać coś z tej świętej księgi? Wierzę, że pomogłoby to mojej duszy znaleźć ukojenie.

Nie czekając na odpowiedź, ostrożnie przewróciła kartki. Z holu dobiegł ją stłumiony odgłos pukania do drzwi.

– O, psalm trzydziesty drugi, jakże odpowiedni. – Podniosła głowę i zaczęła deklamować: – „Błogosławiony ten, któremu odpuszczono występki, którego grzech został zakryty!”.

Deklamowała dalej, nawet gdy pojawił się lokaj. Służący powiedział coś cicho do pani, która słuchała go z rosnącym rozdrażnieniem. Popatrzyła na Charity i bez słowa wyszła za lokajem z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Gdy tylko znikła, Charity podeszła do biurka, nie przestając recytować psalmu.

Gdy Hanna wróciła do gabinetu po jakichś pięciu minutach, Charity siedziała przy biurku z głową ukrytą w dłoniach.

– Co pani wyrabia, na miły Bóg?

Charity podniosła głowę i otarła łzy lśniące na jej rzęsach.

– Och, bardzo panią przepraszam, ale tak się wzruszyłam, że nogi odmówiły mi posłuszeństwa. – Wstała. – Rozgniewałam panią, powinnam już iść.

– Powinna pani wrócić, kiedy ojciec będzie w domu, żeby mógł panią przyjąć – odparła Hanna, wyraźnie zakłopotana. – Nie wiem, co by powiedział, gdyby wiedział, że pani tutaj była.

– Myśli pani, że nie powitałby z radością powrotu zagubionej owcy do stada? – Charity smutno się uśmiechnęła. – Może ma pani rację.

Wyszła do holu, a Betty aż podskoczyła na jej widok.

– Zatrzymała się pani w Beringham? – spytała Hanna, odprowadzając Charity do drzwi. – Czy mogę przysłać po panią służącego, kiedy pan Weston wróci do domu?

– Niestety nie. Napiszę jednak do ojca i ustalimy porę spotkania, która będzie nam odpowiadała. – Charity wyciągnęła rękę, potem cofnęła ją i dodała z ponurą miną. – Och, nie. Może nie powinniśmy wymieniać takich przyjaznych gestów, póki nie poznamy życzeń mojego ojca w tej materii.

Ze smutnym uśmiechem na twarzy pożegnała osłupiałą Hannę i oddaliła się ulicą.

– O Boże, nie wiem, kiedy ostatnio tak się bałam – zwierzyła się Betty, spiesząc za Charity.

– Ja bałabym się znacznie bardziej, gdyby Phineas był w domu.

– Nie poszukamy pana Durdena? – spytała służąca, gdy Charity skręciła na podwórze, gdzie stał gig.

– Nie. Lepiej, żeby nie widziano nas razem. Spotkamy się w Wheelston, tak jak uzgodniliśmy.

Ross czekał w stajni. Zawołał Jeda, żeby zajął się koniem, a sam podszedł, by pomóc Charity w wysiadaniu.

– Jeszcze nigdy w życiu tak mi nie ulżyło jak wtedy, gdy zobaczyłem cię wychodzącą z domu Westona – powiedział, starając się zachować obojętny ton.

– Mnie też ulżyło – przyznała.

Miała gorączkowe rumieńce na policzkach, a oczy niepokojąco jej błyszczały. Chciał ją objąć i zapewnić, że już jest bezpieczna, ale na razie nie mógł. Dopiero gdyby ich podejrzenia okazały się słuszne i dowiedliby, że Phineas jest łotrem, to może... Nawet nie śmiał wybiec myślami tak daleko w przyszłość.

Wysłał Betty do kuchni i zwrócił się ponownie do Charity.

– Wejdziemy do domu i wszystko mi opowiesz. Kazałem zostawić ogień w gabinecie i przygotować trunki. Jest do wyboru ratafia i brandy. Pomyślałem, że będziesz chciała coś mocniejszego od herbaty.

Wrócili do rozmowy, gdy znaleźli się w gabinecie i Ross napełnił dwa kieliszki.

– Mój ojciec bardzo poprawił sobie warunki bytowania, odkąd go opuściłam – powiedziała Charity. – W jego domu jest pełno cennych modnych rzeczy. Nawet moja nowa macocha jest ubrana w bardzo modną suknię. Dodam, że również wyjątkowo niegustowną.

Spojrzała na Rossa, a on wzruszył ramionami.

– Możesz mówić o Hannie, co ci się podoba. Od dawna myślę o niej jedynie z obrzydzeniem.

– Jest bardzo ładna, ale mało wrażliwa, a z jej oczu wyziera wyrachowanie.

– To znaczy, że pasuje do twojego ojca.

Ucieszył go śmiech Charity. Wydał mu się znacznie bardziej naturalny niż wąły uśmiech, który zobaczył na jej twarzy zaraz po jej przyjeździe.

– Masz rację. W odróżnieniu od dwóch poprzednich żon Phineas nie będzie mógł jej tyranizować.

– Miałaś okazję sprawdzić rozkład pomieszczeń?

Spojrzała na niego szelmowsko.

– Nawet lepiej. Nasz plan okazał się znakomity. Byłam w gabinecie, kiedy zadzwonił twój posłaniec i Hanna musiała mnie na chwilę zostawić. Myślała, że czytam Biblię. – Znów się roześmiała. – Dałam przedstawienie godne wielkiej Sarah Siddons. Jak wspaniale odklepałam psalm trzydziesty drugi! Nie na darmo jestem córką Phineasa Westona. Psalm wbił mi do głowy od najmłodszych lat. Dobrze jednak, że macocha nie jest tak biegła w Biblii jak Phineas, bo udawałam, że otworzyłam ją akurat na psalmach, a miałam przed sobą Księgę Powtórzonego Prawa!

Usiadła na fotelu przy ogniu i wzięła od niego kieliszek ratafii. Ross zmarszczył czoło, gdy zauważył, jak trzęsą jej się ręce.

– Nie powinienem był cię tam puścić. To nie było konieczne.

– Dla mnie było. Jak mogę uwolnić się od przeszłości, jeśli nie stawię jej czoła? – Uśmiechnęła się szerzej. – Poza tym mam list.

– Ukradłaś! Jak Phineas to odkryje...

– Nie odkryje. Wiedziałam, że gdybym ukradła list, Phineas zauważyłby to i wzmógł czujność. – Postukała się w głowę. – List jest tutaj. Nauczyłam się go na pamięć. Przynieś mi kartkę i pióro, a wszystko napiszę.

rosił:

– Opowiedz mi.

Przez dłuższą chwilę Charity wpatrywała się w odległy punkt. Wreszcie spojrzała mu w oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce było wysoko na bezchmurnym niebie, gdy Ross wjechał do Scarborough. W oddali lśniły fale Morza Północnego. Ten widok obudził w nim tęsknotę za pływaniem. Rozpamiętywanie przeszłości nie miało jednak sensu, upominał się w duchu. Liczyła się przyszłość, która, gdyby wszystko ułożyło się pomyślnie, mogła wiązać się z Charity Weston. Znał inne kobiety, ale żadna nie zrobiła na nim tak piorunującego wrażenia.

Przypominał sobie ostatni wieczór, gdy przyglądał się Charity pochylonej nad kartką. Jak dobrze, że jest blisko niej. Gdyby tylko mogło tak pozostać. Co jednak miał jej do zaoferowania oprócz posiadłości w ruinie i licznych długów? Nawet gdyby dowiedział, że Phineas jest szpiegiem, jego sytuacja nie uległaby przez to zmianie. Niewątpliwie musiał być najmniej atrakcyjną partią wśród wszystkich kawalerów w Allingford.

Od tych ponurych myśli oderwał go cichy odgłos. Zerknął w stronę stołu i przekonał się, że Charity siedzi wygodnie oparta, a po jej zmysłowych koralowych wargach błąka się uśmiech.

– Już. Gotowe, co do słowa.

Wypełniła dwie kartki eleganckim pochyłym pismem.

– Niesamowite. Jak zdołałaś tak szczegółowo wszystko zapamiętać?

– To mój dar. Zawsze miałam dobrą pamięć, a przez lata spędzone w teatrze jeszcze bardziej ją wyćwiczyłam. Zaufaj mi, że napisałam słowo w słowo to, co przeczytałam w liście.

„Zaufaj mi”, powiedziała wtedy. Patrzył teraz na rozświetlone fale i uśmiechał się, mając przed oczami obraz Charity siedzącej na krześle przy jego biurku. W tym nastroju odprowadził konia do stajni i skierował się do niewielkiego domu przy bocznej uliczce, gdzie dygająca nieustannie służąca poinformowała go, że kapitan Armstrong pojechał napić się wody ze źródła i jeszcze nie wrócił. Zwłoka oznaczała dla Rossa poważny zawód, uświadomił sobie jednak, że mogłoby być gorzej, gdyby okazało się, że przyjaciel już nie mieszka w Scarborough. Ruszył więc do portu, by spędzić czas w towarzystwie ludzi morza.

Gdy wrócił po kilku godzinach, ta sama niepozorna służąca oznajmiła, że kapitan Armstrong na niego czeka. Wprowadzono go do niedużego, lecz wygodnego salonu, w którym zastał przyjaciela siedzącego w fotelu przy oknie.

– Nie, John, nie wstawaj – powiedział szybko Ross, wchodząc głębiej do pokoju.

– Pewnie nie mógłbym, nawet gdybym spróbował – odparł ze śmiechem kapitan. – Picie wody wyczerpało moją energię.

– Czy to wspomaga twoją rekonwalescencję? – spytał Ross, zajmując miejsce na krześle.

– O tak. To jest końska kuracja, wóz albo przewóz. Widziałeś to miejsce? Źródło tryska u podnóża klifu. Trzeba być naprawdę bardzo sprawnym, żeby zejść po tych przeklętych schodach, a potem wrócić na górę! Dość jednak tego nudziarstwa. Powiedz mi raczej, co znowu sprowadza cię do Scarborough.

– Poważna sprawa, John. Wspierasz mnie, odkąd w niesławie opuściłem naszą flotę, więc pragnę poznać twoje zdanie w pewnej sprawie. – Ross zmarszczył czoło. – Przez całą drogę zastanawiałem się, jak wiele ci ujawnić, ale doszedłem do wniosku, że jeśli nie powiem wszystkiego, to nie będzie miało sensu.

– Poczekaj. – John uniósł dłoń. – Czy to zajmie dużo czasu? Jeśli w dodatku to poważna sprawa, to musimy się jakoś odświeżyć. Odpowiada ci brandy czy wolisz grog?

Gdy służąca przyniosła butelkę brandy, kapitan szczerze nalał trunku do dwóch szklaneczek i rozkazał Rossowi opowiadać.

– Tak się sprawy mają – zakończył Ross nieco później. – Możesz nazwać mnie łajdakiem, John, ale w porównaniu z tym, w co według mnie jest zamieszany Weston, moje uczynki błędną.

– Nazwę cię głupcem – stwierdził kapitan, nie owijając w bawełnę. – Rozbój na drodze publicznej to prosta droga na szubienicę. Przyznaję jednak, że ten Weston wydaje się wyjątkowo wrednym typem. Nigdy nie lubiłem kaznodziejów usprawiedliwiających przemoc słowem Bożym. Wspomniałeś, że on koresponduje z kimś w Yarmouth.

– Z kimś podającym się za jego brata, chociaż Cha... pani Weston twierdzi, że jej ojciec jest jedynakiem. – Ross wyciągnął z kieszeni kartkę. – To jest zrobiona przez nią kopia ostatniego listu, który Weston dostał przed dwoma dniami.

Czekał w milczeniu, aż przyjaciel wyjmie okulary i przeczyta tekst.

– Sądziś, że są to zaszyfrowane opisy przygotowań do wojny?

– Czy to nie oczywiste? – spytał Ross. – Weston nie ma kuzyna George’a, a rodzina, która według niego zbiera się w Yarmouth, to mogą być żołnierze i okręty. – Zobaczył chmurny wyraz twarzy przyjaciela i dorzucił ze zniecierpliwieniem. – Daj spokój, John! Każdy marynarz wart tego miana wie, że Yarmouth jest idealnym miejscem do przygotowania ataku na północną flotę Bonapartego. Popatrz na te imiona w liście. W mieście są Richard i Robert. Może chodzi o kapitanów Dacresa i Stopforda? A wuj Sam jest spodziewany lada dzień... to komandor sir Samuel Hood. I ostatnie zdanie mówiąc o tym, że James ma zorganizować uroczystości, a autor listu o wszystkim poinformuje! Co to ma być, jeśli nie nawiązanie do admirała Jamesa Gambiera i daty planowanego wypłynięcia?

John znów spojrzał na kartkę.

– Może tak być i opowiadasz o tym

John zdjął okulary i z powagą przyjrzał się przyjacielowi.

– To nie jest dowód, a jedynie domysł, skoro list spisała córka Westona. Czy wzięłaś pod uwagę, że ta młoda dama, jak twierdzisz, jest tak skłócona z ojcem, że może szukać na nim zemsty? Wymyśliła to wszystko i...

– Niemożliwe!

– Powiedzmy więc, że upiększyła. Czy naprawdę wierzysz, że przeczytała ten list tylko raz i mogła doskonale wszystko spamiętać?

– Pamiętanie tekstu to jej zawód.

John lekko się uśmiechnął.

– Wiem. Widziałem ją, gdy grała w Scarborough w zeszłym roku i byłem pod wrażeniem. Pięknością jest na pewno, tylko czy możesz jej ufać?

Mężczyźni patrzyli na siebie, a zegar w kącie pokoju miarowo tykał. Wreszcie John Armstrong skinął głową i znów wbił wzrok w kartkę.

– Miałem wczoraj informację z Londynu, że Bonaparte rozbił Rosjan w bitwie pod Frydlandem^[1]. Car musi więc wystąpić o zawieszenie broni. Wysłaliśmy tam flotę, żeby zaatakować francuskie linie zaopatrzeniowe, ale spóźniliśmy się i teraz, diabli nadali, Bonaparte wykorzysta to, by twierdzić, że nie przyszedliśmy na pomoc sojusznikom, i będzie nas oczerniał. Może nie powinienem dzielić się z tobą tą nowiną, ale i tak gazety się na to rzucą za dzień lub dwa. – Stuknął palcem w kartkę trzymaną w dłoni. – Wzmianka o wcześniejszej korespondencji i „kuzynie George’u”, który dwa tygodnie temu przysłał najpierw część rodziny, może odnosić się do kontyngentu, który wypłynął z Yarmouth w połowie czerwca. Czas bez wątpienia się zgadza. – Kapitan się zasepił i zamilkł na dłuższą chwilę. – No dobrze – podjął – zostaw wszystko u mnie. Przekażę to ludziom, którzy lepiej niż ja będą wiedzieć, co zrobić z tym listem.

– Czy chciałbyś, żebym...

– Nie, chłopcze. To, że nie odzyskałem jeszcze pełnej władzy w nogach, nie oznacza, że nie mogę szybko się przemieszczać. – John z wysiłkiem podniósł się z krzesła. – Przepraszam cię, ale muszę teraz zrobić to, co trzeba. Wracaj do Wheelston i siedź tam cicho. – Kapitan uściskał dłoń Rossa i wstęplę się uśmiechnął. – Szkoda, że nie jesteś już w marynarce, Durden. Bardzo brakuje nam twoich niewątpliwych talentów.

Charity nie potrafiła się uspokoić. Chodziła nerwowo po niedużym domu przy North Street i wzdragała się przy każdym hałasie dobiegającym zza drzwi, bo miała nadzieję, że to może Ross.

– Nie mam pojęcia, dlaczego na niego czekasz – powiedziała do swojego lustrzanego odbicia, gdy poszła do sypialni, by zmienić suknię. – Przecież oświadczył, że nie przyjdzie, jeszcze nie teraz.

Przypomniała sobie jednak tęskne ostatnie spojrzenie ukochanego i nadzieja w niej ożyła. Chciała, żeby Ross nie mógł bez niej wytrzymać ani chwili.

Tego wieczoru wybrała się z Hywelem na kolację do Beverley House, gdzie pani domu obiecała jej spotkanie w niekrępującym gronie.

– Będziemy tylko we czworo – powiedziała lady Beverley, gdy powitała Charity w salonie. – Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie – zapewniła ją Charity, której ulżyło, że nie będzie musiała silić się na prowadzenie konwersacji z dziesiątkami ludzi.

– Nie będziemy też siedzieć do późna – dodał Hywel. – Pani Weston musi być wypoczęta na swój benefis w końcu tygodnia.

– Naturalnie – powiedział sir Mark. – Co będzie tym razem?

– Wznawiamy *Rywali* – wyjaśnił Hywel. – Tą sztuką otwieraliśmy sezon.

– Naturalnie, naturalnie. Lady Beverley i ja przyjdziemy obejrzeć, prawda, kochanie? Nie wątpię, że podczas ostatniego występu pani Weston w tym sezonie na widowni będzie komplet.

– Zobaczymy. – Charity uśmiechnęła się. – Pewno o tej porze roku wielu ludzi wyjechało na letniska.

– Nie z Allingford – zaproponowała lady Beverley. – Oczywiście, londyńczycy mają powód, by uciekać z miasta, ale nie my. Chętnie zostajemy w domu, jeśli nie liczyć tych, którzy lubią wybrać się nad morze i zażywać kąpieli.

Podczas kolacji Charity starała się zachowywać swobodnie, chociaż nieustannie myślała o Rossie i ich pożegnalnym pocałunku. Zdołała zachować pozory dobrego humoru aż do końca wieczoru, ale gdy podawano herbatę, korzystając z zamieszania, znów odpłynęła myślami do chwili rozstania z Rossem...

– Nie będę mógł wytrzymać bez ciebie – wyznał, patrząc jej prosto w oczy tak, że aż dreszczyk przebiegł jej po ciele.

Odważyła się powiedzieć mu, że nie chciałaby, by był do tego zmuszony, jednak chociaż w odpowiedzi roześmiał się i ją pocałował, to nie przestał być stanowczy.

– Musisz wrócić do Allingford i zachowywać się tak, jakbyś w ogóle mnie nie widziała. Każde nasze spotkanie zwiększa ryzyko, że ktoś się domyśli.

– Moglibyśmy wyjechać daleko stąd, tam, gdzie nie miałyby to znaczenia.

– Nie. – Ross zachował dystans. – Nie mógłbym ci tego zrobić. Powiedziałaś, że masz dość uciekania i ciągłego oglądania się za siebie.

– W sumie wolałabym uciekać niż stracić cię na zawsze – wyjawiała.

Dotknęła jego policzka, a on pocałował ją w rękę, po czym zagiął jej palce tak, by objęły miejsce, które wciąż pamiętało dotyk jego warg.

– Zatrzymaj to dla mnie do czasu, aż będę mógł znowu do ciebie przyjechać.

– Co zamierzasz?

– Zawieźć list do przyjaciela, który będzie wiedział, jak użyć go przeciwko Phineasowi.

– A jeśli to nie wystarczy? – Przywarła do niego. – Czy zrezygnujesz z dochodzenia sprawiedliwości i uciekniesz ze mną?

– Może, ale miejmy nadzieję, że przekazanie listu jednak wystarczy. Niewykluczone, że minie trochę czasu, nim będzie wiadomo, jak należy postąpić. Będzie bezpieczniej, jeśli nie będziemy się spotykać, póki nie zyskam pewności, na czym stoimy. Poszukajmy teraz twojej służącej, bo musisz wrócić do domu.

Odprowadził je do frontowych drzwi, ale kiedy Betty odeszła w stronę gigu, wciągnął jeszcze Charity w zacienione miejsce i namiętnie ją pocałował.

– I co pani o tym sądzi, pani Weston?

Charity zamrugnęła powiekami i skupiła wzrok na sir Marku. Nie miała pojęcia, o co ją spytał. Uśmiechnęła się słodko i właśnie miała przeprosić, że się zamyśliła, gdy przerwało im pukanie i wszedł kamerdyner. Zbliżył się do pana domu z liścikiem na srebrnej tacy.

– A to co? – spytał sir Mark niespokojnie. Włożył monokl i przyjrzał się liścikowi. – Hm, kto mi przysłał wiadomości o tak późnej porze?

Lady Beverley podała Charity filiżankę i powiedziała z uśmiechem:

– Jako żona sędziego, jestem przyzwyczajona do ciągłego napływu listów zakłócających spokój.

– Nie tym razem – oznajmił sir Mark, podając list Hywelowi. – Mam dobre wiadomości, jak sądzę. Od dzisiaj możemy podróżować bezpiecznie.

Lady Beverley podniosła wzrok.

– A co się stało? Co tam jest napisane, panie Jenkin?

– To jest list od pana Westona. – Hywel zerknął przelotnie na Charity. – Wygląda na to, że sędzia złapał Mrocznego Jeźdźca.

– Nigdy nie zgadniecie, kto nim jest – dodał sir Mark z błyskiem w oku. – Ni mniej, ni więcej, tylko Ross Durden.

Charity z najwyższym trudem utrzymała w dłoniach kruchą porcelanową filiżankę. Uratowały ją lata spędzone na scenie i nawyk panowania nad sobą. Z grzechotem odstawiła filiżankę na spodek.

– Wielkie nieba – powiedziała z pozorną lekkością. – Czy są też jakieś szczegóły?

Hywel zwrócił list sir Markowi, który wzruszył ramionami.

– Napisał tylko, że zbójca jest pod kluczem. Przypuszczam, że sędzia zajmie się nim jutro.

– Zajmie się nim? – Charity była w stanie kontrolować mimikę, ale nad łomotaniem serca nie umiała zapanować.

– Weston go przesłucha, a potem, bez wątpienia, każe go przewieźć do Yorku, gdzie odbędzie się proces.

– To rzeczywiście dobra wiadomość – stwierdziła lady Beverley. – Chociaż nie zgadłabym za nic, że rozbójnikiem może być pan Durden. Wszystkie doniesienia mówiły o Irlandczyku. W każdym razie wiadomość o ujęciu zbójcy może zachęcić mieszkańców Beringham do przyjazdu na pani benefis, moja droga.

Konwersacja znów zaczęła się obracać wokół teatru i Charity brała w niej żywy udział, chociaż potem

zupełnie nie umiała przypomnieć sobie, co mówiła. Gdy nadszedł czas powrotu do domu, wyjątkowo nie odmówiła skorzystania z powozu lady Beverley, bała się bowiem, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– Bardzo mi przykro z powodu tego listu od twojego ojca – powiedział Hywel, gdy powóz toczył się po opustoszałych ulicach. – Widziałem, że samo wspomnienie jego nazwiska wyprowadziło cię z równowagi.

– To wyjątkowo niepożądana sytuacja – odparła szczerze. – Mam tylko nadzieję, że pani domu niczego nie zauważyła.

– Nie sądzę. Lady Beverley jest uosobieniem życzliwości, ale nie należy do bystrych obserwatorek.

Charity zaśmiała się dość sztucznie, a przez resztę czasu gawędziła z Hywelem o niczym. Wreszcie z uśmiechem go pożegnała i weszła do domu, lecz gdy tylko znalazła się w środku, roztrzęsiona opadła na najbliższe krzesło. Walczyła z cisnącymi się do oczu łzami. Wiedziała jednak, że płacz nie pomoże Rossowi. Musiała działać.

Rossa zbudził odgłos dalekiego piania koguta, nie poruszył się jednak od razu. Próbował uzmysłwić sobie, dlaczego nie leży w swoim łóżku. Napad! Jeźdźcy okrążający go ze wszystkich stron, uderzenia! Otworzył oczy i przekonał się, że patrzy na gołe kamienne ściany. Świetlisty kwadracik znajdował się w miejscu, gdzie wschodzące słońce przeświecało przez brudne zakratowane okienko wysoko pod sufitem. Zdołał usiąść, mimo że miał skute ręce. Bolało go całe poobijane ciało. Uniósł ramiona, przytknął dłoń do skroni, a potem dotknął włosów. Były lepkie od krwi.

Usłyszał kroki i zgrzyt odciąganych zasuw i metalowych zawiasów, który wydał mu się wyjątkowo przykry, ponieważ głowa pękała mu z bólu. Spodziewał się zobaczyć strażnika, tymczasem ujrzał Charity.

– Wielkie nieba, coście z nim zrobili? – spytała oburzona.

Stojący za nią mężczyzna przestąpił z nogi na nogę.

– Takiego przywieziono, pani Weston.

– I nie spróbowaliście ulżyć jego cierpieniu?

– To nie należy do mnie.

– To jest wasz chrześcijański obowiązek – stwierdziła. – A tu, w tej dziurze, nie ma nawet dzbanka z wodą. Bądźcie łaskawi natychmiast przynieść wodę i jakąś szmatę, żebym mogła obmyć mu rany.

Konstabl wytrzeszczył na nią oczy.

– Nie mogę...

– Możecie i zrobicie to, konstablu. Jeśli nie macie niczego pod ręką, to pani Rigg z pewnością dostarczy wszystkiego, co jest potrzebne. Nie martwcie się, że więzień ucieknie. Możecie mnie z nim zamknąć na czas, gdy was nie będzie.

To było zagrane po mistrzowsku i w innej sytuacji Ross byłby pełen uznania. Teraz jednak odczuwał je-

dynie wdzięczność, gdy strażnik wreszcie się wycofał i zamknął za sobą drzwi, a celę znów spowił półmrok, przy którym Rossa nie piekły oczy.

– Nie powinnaś była tu przychodzić – powiedział.

– Jak mogłam nie przyjść, skoro się dowiedziałam? – Postawiła koszyk na kamiennej ławie i wyciągnęła manierkę. – Przyniosłam ci trochę wina i chleba. Willa Stampa zamknęli kilka razy, kiedy, jak to mówią dżentelmeni, pohulał, i zawsze narzekał na brak jedzenia i picia.

Ross niezgrabnie ujął manierkę skutymi rękami i wypił duży łyk, po czym oderwał kawał z chleba podsunętego mu przez Charity.

– Jak się dowiedziałas? – spytał.

– Usłyszałam wieczorem, że cię aresztowano.

– Aresztowano? – Parsknął śmiechem i natychmiast wzdrygnął się z bólu. – Napadnięto mnie, gdy wracałem do Wheelston. Wiem, że byłem za granicą hrabstwa, ale ci ludzie zaciągnęli mnie tutaj. Domyślam się, że jestem w więzieniu w Beringham, czy tak?

– Tak. – Charity usiadła obok Rossa. – Moja przyjaciółka Jenny jest bratową konstabla.

– Czy konstabl wie, czyją jesteś córką?

– Krążą plotki, ale on tak nie myśli. Przesłuchiwał mnie kiedyś po napadzie na dyliżans ze Scarborough i zapytał, czy nie jestem córką sędziego. Wyjaśniłam mu, że to tylko zbieżność nazwisk z moim scenicznym pseudonimem. – Splotła dłonie na kolanach. – Jenny zna prawdę, bo razem dorastałyśmy, ale ona nikomu nie powiedziała, natomiast przekonała szwagra, że powinien mnie wpuścić.

– Wolałbym, żeby tego nie zrobiła – odparł z goryczą i wziął ją za rękę. – Nie ze względu na mnie, lecz na ciebie. To może ci tylko zaszkodzić, jeśli staniesz po mojej stronie.

Zamilkł, bo konstabl wrócił z niedużym dzbankiem i kawałkiem szorstkiego płótna przewieszonym przez ramię.

Charity natychmiast wyciągnęła przed siebie koszyk.

– Połóżcie szmatę tutaj. Nie ma tu mebli, więc domyślam się, że ta kamienna ława służy więźniowi za stół i łóżko jednocześnie.

– Nikt się nie starał, żeby tu było wygodnie.

– Rzeczywiście nie, panie Rigg, i nawet to rozumiem. Zastanawiałam się jednak, czy nie mogłabym spędzić z panem Durdenem nieco więcej czasu?

– Nie powinienem na to pozwolić. Nie spodobałoby się to sędziemu Westonowi

– Wątpię, czy spodobałoby mu się już to, że w ogóle mnie tu wpuściliście – zauważyła łagodnie Charity. – W każdym razie on nie musi o tym wiedzieć. Kiedy tu szłam, bardzo uważałam, żeby nikt mnie po dro-

dze nie spostrzegł. A nie ma powodu, abyście zaniedbywali inne swoje obowiązki. Sami widzicie, że nie mam w koszyku nic bardziej niebezpiecznego niż odrobinę jedzenia i picia, więc możecie spokojnie mnie tu zostawić.

Konstabl zamrugał oczami oszołomiony jej uśmiechem.

– Powiedziałem już, pani Weston, że więzień ma w południe stanąć przed sędzią.

– Wobec tego dopilnuję, żeby wyglądał trochę lepiej. Czemu to szkodzi?

Ross wstrzymał oddech. Był przekonany, że konstabl nie ulegnie wdziękom Charity, jednak ku jego zaskoczeniu ruszył do wyjścia i tylko zapowiedział, że daje im godzinę, ani minuty więcej.

– Na Boga, jak ci się to wszystko udało? – spytał Ross, gdy zostali sami.

– Pochlebstwem, kilkoma miłymi słowami i odrobiną pieniędzy – odparła, zanurzając róg szmaty w dzbanku. – Nie próbowałam go przekupić, ale owszem, zostawiłam u jego bratowej niewielką sakiewkę.

Ujęła go pod brodę i delikatnie odwróciła mu głowę do światła, żeby obmyć zaschniętą krew z twarzy.

– Masz jeszcze inne rany? – spytała. – Bardzo cię poturbowali?

– Delikatni nie byli, ale nie poddałem się bez walki. – Dotknął jej ramienia, by przekonać się, że obecność Charity jest całkiem realna, a zarazem dodać jej otuchy. – W każdym razie nie jest tak źle. Mam rozciętą skórę na głowie, ale poza tym chyba tylko siniaki.

– Przestraszyłam się, kiedy sir Mark poinformował nas, że cię złapano. Myślałam, że może Phineas...

– Jeszcze go nie widziałem, chociaż nie mam wątpliwości, że właśnie on stoi za porwaniem i uwięzieniem.

– Sir Mark stwierdził, że list jest od niego, więc Phineas na pewno maczał w tym palce. No, gotowe. – Charity się odsunęła. – Oczyszczałam ci ranę na głowie, ale na zarost nic nie poradzę i na ten straszny siniak na policzku też nie.

– Czy tak źle wyglądam? – spytał.

Obrzuciła Rossa aż nadto wymownym spojrzeniem, odparła jednak z zaskakującym spokojem:

– Okropnie. Zwracałbyś stanowczo zbyt wiele uwagi, gdybyś wyszedł w tym stanie. Jeśli jednak zsuniesz nisko kapelusz i oczyścimy ci płaszcz z błota, moglibyśmy spróbować.

– Czego?

– Jak wróci konstabl, musimy go, hm, namówić, żeby cię wypuścił. – Sięgnęła do kieszeni narzutki i wyciągnęła z niej pistolet. – Na szczęście konstabl Rigg był tak zakłopotany propozycją przeszukania koszyka, że nie wpadł na pomysł sprawdzenia, co mam przy sobie.

– Naładowany?

– Nie. – Podała mu broń. – To jest rekwizyt z teatru. Liczę jednak na to, że wystarczy.

– A jaki masz pomysł?

– Weźmiemy Rigga jako zakładnika. Odbiorę powóz, który czeka w gospodzie na rynku, a kiedy będziemy powoli przejeżdżać przed więzieniem, wybiegniesz i...

– To szaleństwo! – zawołał Ross, wstając. Wyciągnął przed siebie ręce skute kajdankami. – Jak daleko zajadę z czymś takim?

– Nie mam pojęcia, ale wzięłam ze sobą pieniądze. Możemy przekupić kowala, żeby ci to zdjął, a potem pojechać w stronę Szkocji...

– Nie! – Ross rzucił na podłogę pistolet. – Złapią nas za kilka dni, a jeśli nawet nie, to będziemy wyjęci spod prawa i nigdy nie zaznamy spokoju. Czy tego chcesz?

– Jeśli nie ma innego sposobu, żebyśmy byli razem, to tak.

Ross przyciągnął do siebie Charity i ją pocałował. Przytuliła się do niego rozpaczliwie, a on zrozumiał, że musi jak najszybciej doprowadzić do tego, by opuściła więzienie. Z najwyższym trudem przerwał pocałunek.

– Nie mogę być częścią tego szaleństwa. Kiedy Rigg wróci, odejdziesz i nie będziesz zbliżać się do mnie, dopóki to wszystko się nie skończy – oznajmił z pewnością, której wcale nie czuł. – Całe szczęście, że napadnięto mnie w drodze powrotnej ze Scarborough, a nie wtedy, gdy tam jechałem. List, który spisałaś z pamięci, jest już w drodze do admiralicji. Jestem przekonany, że wzbudzimy nim dość podejrzeń, by ktoś zadziałał. Sieć wokół Phineasa Westona wkrótce się zaciśnie.

– Tyle że nie dość szybko. Phineas dopilnuje, żeby cię powieszono jak najszybciej. Oboje to wiemy.

– Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie w każdej chwili, którą spędzasz tu ze mną. Miła, czy sądzisz, że zdołałbym sobie wybaczyć, gdybym sprowadził na ciebie nieszczęście? Za bardzo cię kocham, bym mógł do tego dopuścić. Wracaj do teatru, ciesz się swoimi sukcesami i zapomnij o mnie.

– Nigdy. – Spojrzała na niego przez łzy. – Nie zostawię cię, Ross, nie potrafię o tobie zapomnieć. Kocham cię, bez ciebie nie ma dla mnie życia.

– Jest, musi być! – powiedział zapalczywie. – Nie... – Urwał.

Rozległy się głosy, zbliżały się kroki. Wyczuł drżenie Charity i usłyszał jej gorączkowy szept:

– Phineas!

Szybko odsunął ją od siebie i rzucił się na ławę, chowając pistolet do kieszeni.

– Słuchaj, co mówię – zakomenderował. – Musisz się stąd wydostać i żyć dla mnie!

Charity nie miała czasu odpowiedzieć. Drzwi otworzyły się i do środka wkroczył Phineas, a za nim weszło dwóch mężczyzn, w których rozpoznała Huttona i Keldy'ego. Z ich pokiereszowanych twarzy można było wnioskować, że wzięli udział w pojmaniu Rossa. Za tą trójką wsunął się wyraźnie przestraszony konstabl.

– Czyżbym przerwał wzruszającą scenę? – spytał Phineas z okrutnym uśmiechem na ustach. Wskazał stojących za nim mężczyzn. – Kazałem moim ludziom strzec więzienia, bo wiedziałem, że się pojawisz. – Zwrócił się do Charity. – Ile pani dała Riggowi, żeby cię tu wpuścił? – zapytał, zwracając się do córki jak do obcej osoby ze względu na obecność świadków.

– Ani pensa – odparła pewnie. – Zaapelowałam do jego szlachetnych uczuć. Czy nie tak, panie Rigg?

Konstabl skinął głową, a na jego twarzy oprócz strachu odmalowała się ulga.

– Przyniosła panu pocieszenie, Durden, co? Aktorka przychodzi na ratunek kochankowi.

– Sir Mark Beverley poprosił panią Weston, żeby tu przyjechała – zełgał bezczelnie Ross z pewnością siebie godną odtwórcy głównej roli. – Lepiej niech pan uważa, Weston. Ta dama ma wpływowych przyjaciół w Allingford.

Mówił cicho, ale z takim przekonaniem, że Hutton i Keldy cofnęli się o krok. Phineas zmarszczył czoło i zmrużył oczy.

– Nie dość wpływowi, żeby pana ocalić, Durden – powiedział. – Przeszukano pański dom...

– Mam nadzieję, że nie przestraszyliście gospodyni.

– Oczywiście, że nie. Moi ludzie potraktowali ją z należnym szacunkiem.

Na wargach Rossa zaigrał uśmieszek.

– W to nie wątpię, zwłaszcza kiedy powiedziała wam, że była kucharką u sir Marka Beverleya i jego żony i nadal utrzymuje z nimi dobre stosunki.

– Moi ludzie dobrze wiedzieli, jakie mają obowiązki, znajdując się na terenie objętym jurysdykcją sir Marka – odparł Phineas. – W każdym razie znaleźliśmy dowody świadczące o tym, że jest pan poszukiwanym rozbójnikiem, na przykład czarną maskę w sypialni.

Charity zerknęła na Rossa. Opierał się o ścianę zupełnie niespeszony tą rewelacją.

– To wszystko, co pan na mnie ma, Phineasie? Pozostałość z dawnego balu maskowego?

– Jeszcze czernidło odnalezione w stajni. Pański człowiek zniknął, ale nie wątpię, że kiedy go znajdziemy, wyjawi, w jaki sposób używał czernidła do zdobienia tej pańskiej szkapy. Zawieśnię pan za to, Durden. Znajdziemy świadków, którzy będą przeciwko panu zeznawać.

– Naprawdę? Może te dwa płazy, które stoją za panem? – Ross wyduł wargi. – Czemu nie? Wcześniej krzywoprzysięgali na pańską korzyść.

Charity zobaczyła, że twarz jej ojca niepokojąco czerwienieje, ale Ross nie patrzył na Phineasa. Zwrócił się do niej:

– Już czas, żeby pani stąd poszła. Sir Mark będzie czekał, aż zda mu pani sprawę ze wszystkiego, co tutaj zastała. Proszę podziękować lady Beverley za jej uprzejmość i przysłane śniadanie. Nie ma pan nic przeciwko temu, że dama nas opuści, prawda, sędzio Weston?

Charity spojrzała Rossowi w twarz – spoglądał na nią obojętnie. Koniecznie chciał utrzymać ją z dala od niebezpieczeństwa. W tej dramatycznej sytuacji jego niedawne wyznanie miłosne było dla niej niczym latornia morska, której światła nie wolno zlekceważyć.

Phineas mierzył ich gniewnym wzrokiem i ruszał szczęką, jakby przeżuwał.

– Jeśli Beverley na panią czeka, to lepiej niech pani idzie – rzucił.

Charity spojrzała na obu mężczyzn, ojca, który ledwie panował nad furią, i Rossa, który patrzył na nią jak na obcą osobę. Wiedziała, jak bardzo ojciec chciałby ją tu zatrzymać, mieć ją pod kontrolą. Ross umożliwił jej ucieczkę.

Mogła skorzystać z tej szansy lub ją odrzucić.

– Jeszcze nie. Jest coś, o czym chciałabym z panem porozmawiać, sędzio. Na osobności.

Usłyszała, jak Ross ciężko westchnął.

– Niech pani już jedzie! – powiedział ostrym tonem. – Dość mam tej współczującej paplaniny. Proszę wracać do Allingford, natychmiast!

Charity postanowiła nie zwracać uwagi na Rossa. Skupiła się na ojcu, który zdawał się przeżywać ciężką rozterkę.

– To jest osobista sprawa, panie sędzio. Wymaga dyskrecji.

– Dobrze, pojedziemy do mojego domu. – Phineas zwrócił się do mężczyzn stojących za jego plecami. – Keldy, Hutton, porozmawiam z wami później. Konstablu, po naszym wyjściu proszę zamknąć więźnia i pilnować, żeby nikt się z nim nie spotkał. Zrozumiano?

– Nie! – Ross zerwał się na równe nogi. – Jedno słowo na osobności z tą damą... Wyślę list do sir Marka...

– Za późno – oznajmił Phineas z grymasem satysfakcji, widocznym na twarzy. – Obawiam się, Durden, że o wiele za późno. Teraz ja dyktuję warunki. – Zwrócił się do Charity. – Pani pozwoli...

Phineas wprowadził ją do salonu. Hannawypoczywała na kanapie, a obok leżała otwarta książka.

– Moja droga, mamy gościa.

Hanna szybko usiadła i zmrużyła oczy.

– A więc pojechała do niego, zupełnie jak suka z cieczką.

Charity poczuła przyływ wściekłości. Zwróciła się do Phineasa:

– To, co mam do przekazania, lepiej byłoby omówić w cztery oczy.

– Jak to? – spytał z udawanym zdziwieniem. – Przecież ostatnio zadałaś sobie wiele trudu, by przyjść i porozmawiać z moją żoną, wyrazić skruchę i gotowość do zadośćuczynienia. Może zechcesz nam wyjaśnić, co miałaś nadzieję przez to osiągnąć?

Charity milczała, więc Phineas mówił dalej:

– Nie mam tajemnic przed żoną, zwłaszcza w tej kwestii. Sądzę, że chcesz błagać o życie Durdena, a ponieważ został ujęty w dużej mierze dzięki mojej drogiej żonie, uważam, że ma ona wszelkie prawo, by tego posłuchać.

– O tak – potwierdziła Hanna ze złośliwym uśmieszkiem, widząc zdumienie, którego Charity nie zdołała ukryć. – Byłam na widowni podczas pani ostatniego występu. Drogi Phineas jest ostatnio tak bardzo zajęty, że przyjechałam do teatru sama. Nawet nie wspomniałabym o tym mężowi, gdybym nie zauważyła czegoś tak niepokojącego, że nie mogłam tego przemilczeć. Posłała pani pocałunek, kiedy po zakończeniu przedstawienia kłaniała się publiczności. Wcześniej dostrzegłam pana Durdena na widowni i było dla mnie zupełnie jasne, że to pozdrowienie jest skierowane jedynie do niego. – Zaśmiała się piskliwie. – Ech, moja droga, mogłaby pani równie dobrze zaśpiewać na cały głos, że go kocha. Właśnie to po powrocie powiedziałam pani ojcu.

Charity dumnie się wyprostowała.

– A co w tym złego?

– Ten osobnik jest skończonym łajdakiem – oznajmił Phineas. – Kiedy Hanna opowiedziała mi o twoim bezwstydnym zachowaniu, zrozumiałem, w czym rzecz. Założę się, że twoje odwiedziny i rozmowa z Hanną były z jego poduszczenia. Chciałaś mu pomóc w znalezieniu sposobu na odzyskanie pieniędzy.

– Przyznaje więc pani, że zabrała jego nagrody za łupy wojenne? – spytała Charity i wbiła wzrok w Hannę, szczęśliwa, że ci dwoje nie mają pojęcia o prawdziwej przyczynie jej wizyty.

– Zakochany głupiec szybko rozstaje się z pieniędzmi – zauważył szyderczo Phineas. – W dodatku mamy go pod kluczem. Czeka go proces za rozbój na drogach.

Charity pokręciła głową.

– Nie masz na to żadnego dowodu.

– Znajdę dość dowodów, by go powiesić, tego możesz być pewna.

Wiedziała, że jeśli ojciec nie ma dowodów, to je sfabrykuje. Z najwyższym trudem panowała nad mimiką, by nie okazać obrzydzenia.

– Mogę oszczędzić ci kłopotu, żebyś nie musiał krzywoprzysięgać i nie skazywał duszy na wieczne potę-

pienie – powiedziała, spoglądając mu prosto w oczy. – Proponuję ci wymianę. Wypuścisz Rossa Durdena, a ja wrócę na łono rodziny jako przykładna córka.

Hanna zerwała się na równe nogi.

– Co to za targi? Phineas może cię tu zatrzymać, a Durden i tak zawiśnie.

Charity spojrzała na nią z pogardą.

– Przyjechałam tutaj na polecenie sir Marka Beverleya. – Powtórzyła kłamstwo Rossa. – Chcecie, żeby sir Mark zaczął mnie szukać?

– Ona ma rację, droga żono. Tę sprawę trzeba rozegrać ostrożnie.

Hanna podeszła do Phineasa i powiedziała błagalnym tonem:

– Przecież obiecałeś mi, że Ross Durden zawiśnie.

– Nie dość było pani zrujnować mu życie wysanymi z palca zarzutami o bluźnierstwo? – Charity pogardliwie się skrzywiła. – Wygląda na to, że Congreve^[2] ma rację: „I nie zna niebo wzburzenia większego niż czyjaś miłość w nienawiść zmieniona, ni piekło nie zna wściekłości straszniejszej niż ta, co wzbiera w kobiecie wzgardzonej”.

– Nigdy go nie kochałam. Był dla mnie tylko środkiem do celu. Chciałam żyć lepiej.

– Dlatego ukradła pani jego pieniądze i doprowadziła posiadłość do ruiny.

– Posiadłość, ha! Rudera na ugorze i kilka biednych farm. Wiedziałam, że zasługuję na coś lepszego!

– I po to poślubiła pani grzmiącego kaznodzieję, który został sędzią?

– Dość! – ryknął Phineas. – To nas prowadzi donikąd.

Charity wzruszyła ramionami.

– Twoja żona upiera się przy powieszeniu Rossa Durdena. Dobrze, spróbujcie, czy umiecie do tego doprowadzić. On też nie jest pozbawiony przyjaciół, a nie jest to błaha sprawa o bluźnierstwo, która zależy od wyroku lokalnego sędziego i zeznań kilku wątpliwych świadków. – Odwróciła się do drzwi. – Koniec udawania. Wracam do Allingford i odtąd będę powtarzać wszem wobec, że jesteś moim ojcem.

– Poczekaj! – zawołał Phineas, gdy była już przy drzwiach. – Czy jeśli wypuszczę Durdena, to zrezygnujesz z występów na scenie i wrócisz tutaj? Ogłosisz, że żałujesz swoich występów?

Charity przeszył lodowaty dreszcz, ale już nie mogła się wycofać.

przekonująco, ale... – Urwał i pokręcił głową.

Ross spytał ostro:

– Co takiego?! Wyduś to z siebie, człowieku!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Niech pan narzuci płaszcz, Durden. Sędzia chce się z panem widzieć.

Konstabl stał przy otwartych drzwiach wspierany przez krzepkiego draba, który najwidoczniej miał zapobiec ucieczce więźnia. Zresztą Ross nie myślał o wydostaniu się z więzienia. Odkąd Charity wyszła z Phineasem, targały nim jak najgorsze przeczucia. Była zdecydowana kupić jego wolność, a za chwilę miał się dowiedzieć, za jaką cenę. W murach przemarzł, więc gdy znalazł się na dworze, przystanął na chwilę, by przyzwyczaić się do blasku słońca i rozruszać zeszywniałe ramiona.

Ruszył w stronę gospody, gdzie Phineas zwykle rozpatrywał sprawy, zdziwiło go więc, gdy konstabl chwycił go za ramię.

– Nie tędy. Sędzia Weston przyjmie pana w domu.

Zaprowadzono go do gabinetu Phineasa Westona. Siedział w fotelu za biurkiem, a Hanna i Charity zajmowały krzesła po obu jego stronach. Rossa nie zdziwiła obecność Hanny, która bez wątpienia chciała się nacieszyć jego upadkiem. Objął ją przelotnym spojrzeniem i skupił całą uwagę na Charity. Była bardzo blada, ale opanowana, a to, że na niego nie popatrzyła, spotęgowało jego lęk.

– Zdejmijcie mu łańcuchy, konstablu – polecił sędzia. – Może pan iść, Durden.

– Najpierw chcę poznać cenę za moją wolność.

Ross stał w miejscu, a poruszył się wyłącznie po to, by rozetrzeć przeguby, z których zdjęto mu kajdany.

Phineas przybrał gniewną minę, ale kazał konstablowi i jego pomocnikowi poczekać w holu.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Hanna powiedziała słodko:

– Twoja kochanka kupiła ci wolność, Ross.

– Wobec tego wsadźcie mnie z powrotem do więzienia. Poczekał do procesu w sądzie.

– Obawiam się, że to nie jest możliwe – odparł Phineas. – W zamian za pańską wolność moja... córka postanowiła wyrazić skruchę z powodu swoich występków.

Ross wbił wzrok w Charity, która pochyliła głowę i wpatrywała się w podłogę.

– Co zrobiłaś? – spytał przerażony. – Co im obiecałaś?

Weston zabębnił palcami o blat biurka.

– Słyszysz mnie pan, Durden? Pańskiego konia właśnie prowadzą pod drzwi dla służby i zaraz będzie mógł pan odjechać.

– Niewiele ci to zresztą pomoże – dodała Hanna. – Zarzut przeciwko tobie wciąż jest aktualny i wrócisz za kratki, jak tylko zostaniesz złapany. Możesz być też pewien, że zawiśniesz.

– Jednakże – podjął Phineas – zgodziłem się dać panu dwadzieścia cztery godziny na załatwienie swoich spraw i opuszczenie okolicy.

– Za jaką cenę? – spytał stanowczo. – Na miłość boską, powiedzcie mi, na co ona się zgodziła?!

– Rzeczywiście powinieneś to wiedzieć – powiedziała Hanna z miną kota mającego przed sobą talerzyk śmietanki. – Moja pasierbica zrozumiała niewłaściwość własnego postępowania. Chce, aby ojciec jej wybaczył. Prawda, moja droga? – Charity nie odezwała się, więc Hanna mówiła dalej: – Zrezygnuje z występów w teatrze i zamieszka u nas. Często mi powtarzałeś, Ross, że jeden ochotnik jest wart dzieśięciu poborowych. Przez następne siedem lat Charity będzie służyć u nas w domu.

– Nie!

– Ależ tak – oznajmił Phineas i Ross mimo woli zacisnął pięści. – Na wypadek, gdyby chciała zmienić zdanie, podpisze umowę, która to potwierdzi. Jestem pewien, że ten okres wystarczy, bym nauczył moją zbłąkaną córkę bojaźni bożej.

– Prędzej padnę trupem, niż na to pozwolę – oświadczył Ross i wyciągnął rękę. – Charity, chodź ze mną. Pozwól, że odwiozę cię do Allingford.

– Moja córka może opuścić ten dom, Durden, ale jeśli spróbuje jej pan towarzyszyć, każę pana zastrzelić jako przestępcę próbującego uciekać.

– On wyjdzie stąd sam – powiedziała cicho, lecz stanowczo Charity. – Dałam słowo i zamierzam go dotrzymać pod warunkiem, że wywiążesz się ze swojej części umowy. Może – wstała – pozwolisz mi na krótkie sam na sam z panem Durdenem?

Hanna wydała gniewny okrzyk.

– Niewdzięczna dziewczko, jak wiele zamierzasz jeszcze wytargować od ojca?

Charity odwróciła się do niej ze słowami:

– Będzie pani miała siedem lat na odczucie mojej wdzięczności. Czy to nie wystarczy?

– Wciąż dumna i krnąbrna – oświadczył Phineas, kręcąc głową. – Pożegnajcie się tutaj i teraz albo wcale.

Charity podeszła do Rossa, a on ujął ją za rękę, przyciągnął do siebie i uniósł jej dłonie, by je ucałować.

– Jedź ze mną – szepnął.

Nieznacznie pokręciła głową i przysunęła się bliżej, żeby tylko on usłyszał odpowiedź.

– Masz czas na znalezienie dowodów przeciwko Phineasowi. Daj Boże, by nie trwało to długo...

Weston podszedł do nich i powiedział ze złością:

– Dość tego! Co mu powiedziałaś?!

Odciągnął ją na bok. Ross zacisnął pięści, ale krótkie słowo i spojrzenie Charity powstrzymały

– Tak, jedź, pospiesz się – dodała błagalnie Charity. Przesłała mu ostatni drżący uśmiech i bezgłośnie dodała: „Kocham cię”.

Phineas otworzył drzwi.

– Rigg odprowadzi pana na podwórze.

Konstabl i jego pomocnik chwycili Durdena za ramiona.

– Wrócę po ciebie, Charity – obiecał Ross, gdy wyprowadzali go za drzwi.

Phineas parsknął śmiechem.

– Pusta obietnica. Jeśli jeszcze kiedyś pokaże się pan w Beringham, każę go aresztować za rozbój na drodze. Aha, Durden, moja oferta kupna Wheelston wciąż jest aktualna. Może chciałby pan teraz podpisać umowę? Miałby pan trochę pieniędzy na drogę.

Ross spojrział na niego od progu i uśmiechnął się z pogardą.

– Wolałbym raczej, żeby majątek przeszedł na rzecz Korony.

– I tak się stanie, skoro jest pan teraz wyjęty spod prawa. Nieważne, sędzę, że mam już dostatecznie wysoką pozycję, by w końcu dostać ten majątek. Zabierzcie go!

Phineas zamknął drzwi, a gdy zapadła cisza, Charity podeszła do okna. Chwilę potem ukazał się Ross, ale szybko przeszedł przez podwórze, dosiadł konia i odjechał. Za jej plecami rozległ się szelest papieru.

– Czas, aby i pani dotrzymała swojej części umowy – oświadczyła Hanna. – Proszę tu podpisać. To jest umowa na siedmioletnią służbę – dodała z nieukrywaną satysfakcją.

Charity wolno podeszła do biurka. Napisała swoje nazwisko na kartce, a gdy konstabl i jego pomocnik wrócili, Phineas wezwał ich, by podpisali dokument jako świadkowie, po czym kazał im odejść.

– Stało się – oświadczył – teraz jesteś moja, córko. Wola boża. Zrezygnowałem z twojej duszy, ale On, jak widać, uważa, że jeszcze można ją ocalić.

Charity wyjrzała przez okno. Słońce wciąż było wysoko, więc Ross miał mnóstwo czasu, by się oddalić. Wiedziała, że przynajmniej w tej sprawie Phineas dotrzyma słowa. Przecież jego plan wymagał od niej współpracy. Musiała się przed nim ukorzyć.

Och, Ross, prosz Boga, aby twoi przyjaciele znaleźli dowody przeciwko Westonowi i żebyś mógł jak najszybciej przyjść mi z pomocą, pomyślała.

– Nie wypatruj Durdena, nie licz na to, że po ciebie wróci – rzekł kpiąco Phineas. – Jest kłamcą, a jego zapewnienia nie są warte funta kłaków. Najprawdopodobniej wypłynie w rejs i więcej o nim nie usłyszymy. W każdym razie wspomnij moje słowa, córko: jeśli jednak wróci, to dopilnuję, by zawisł na szubienicy.

– Umówiliśmy się, że pozwolisz mi odejść wolno – przypomniała Charity. – Jeśli spróbujesz w jakikolwiek sposób go skrzywdzić, postaram się, by wszyscy usłyszeli, co tu dzisiaj zaszło. Nie zapominaj, jaka jestem popularna.

– Już niedługo. W tej chwili jesteś ulubienicą widowni, ale ile może to potrwać? Rok, dwa lata? Phi, do zimy ludzie o tobie zapomną, a wtedy nikt nie da złamanego pensa za twoje oskarżenia. – Zniżył głos. – Myślę, że nadszedł czas, żebyś zaczęła tytułować mnie ojcem, nie sądzisz?

– Nigdy!

Roześmiał się.

– Może rzeczywiście na to jest trochę za późno. Wobec tego zwracaj się do mnie „panie sędzio”. Co o tym sądzisz, żono?

– Wystarczy „proszę pana” – oświadczyła Hanna. – W końcu jest teraz zwykłą służącą i tak powinna być traktowana. Przygotowałam dla niej pokój na stryszku. Drzwi można zamknąć, to na wypadek, gdyby przyszło jej do głowy nocą uciec.

– Dałam słowo – zauważyła Charity.

– I podpisałaś dokument – dodał Phineas, wyciągając rękę z kartką. – Teraz powinnaś napisać krótki list do sir Marka, aby wyjaśnić mu, że zrozumiałaś niestosowność dotychczasowych poczynań i postanowiłaś wrócić do domu, do kochającego ojca i macochy.

Zadrżała na tę myśl, ale usiadła przy biurku i wzięła kartkę.

– Powinnaś napisać również do Hywela Jenkinsa – powiedziała. – Musi odwołać mój benefis w końcu tygodnia.

– Benefis? – spytała Hanna. – A co to takiego?

– Specjalne przedstawienie, z którego wszystkie dochody są przeznaczone dla mnie.

– Przecież porzucasz scenę – zauważył Phineas. – Twoje dni w roli symbolu żądzy i wyuzdania już się skończyły. Od tej pory będziesz nosić skromne suknie, a co do włosów... – Sięgnął do szuflady i wyciągnął parę wielkich nożyc.

Charity poczuła, że przenika ją lodowate zimno.

– Poczekaj, mój drogi, nie spieszmy się za bardzo. Ten... benefis... jaką sumę to daje?

– Co? – Charity nie mogła oderwać wzroku od nożyc w dłoni ojca. – Och, różnie bywa. Przy pełnej widowni może to być nawet kilkaset funtów.

– Mężu, myślę, że powinniśmy pozwolić małej Charity zagrać w tym benefisie, nie sądzisz?

Phineas przecząco pokręcił głową.

– Teatr to źródło zgorzienia! – zagrział. – To jaskinia zła i rozpusty. Moja córka nigdy więcej...

– Masz rację – przyznała Hanna – tyle że ten dochód pokryłby przynajmniej część kosztów jej utrzymania. Poza tym Charity mogłaby ogłosić widzowi, że kończy karierę i żałuje występного życia. Pomyśl o tym, drogi mężu. To byłoby publiczne wyznanie grzechu. Wiedzieliby o tym całe Allingford, bez wątpienia przyjechałoby tam również sporo ludzi z Beringham.

Cały ten pomysł wzbudził w Charity odrazę, jednak z ulgą spostrzegła, że Phineas odkłada nożyce do szuflady.

– Tak – powiedział wolno. – Publiczne potępienie teatru z ust sławnej aktorki. Napiszę ci pożegnalną mowę.

– Niczego takiego nie zrobisz! – odparła gniewnie Charity.

– Dobrze, po prostu będę nadzorował pisanie – zgodził się. – Włączysz jednak do tekstu kilka wersów zgodnych z moimi wskazówkami. Zanim odmówisz, pomyśl, że dasz w ten sposób Durdenowi więcej czasu, zanim każę go ścigać.

Charity ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć ze złością. Kilka dni mogło mieć decydujące znaczenie. W najlepszym razie przyjaciele Rossa zdążą zrobić coś z listem, który odtworzyła, a w najgorszym razie Ross będzie już za granicą.

– Moja droga, oto twoje ostatnie przedstawienie.

Kurtyna właśnie poszła w górę, a Hywel stał w kulisach przy Charity.

Ostatnie dni były męczarnią. Phineas pozwolił jej wrócić do Allingford, żeby mogła wziąć udział w próbach i uporządkować swoje sprawy. Nie miała żadnych wiadomości o ukochanym. Niepokoiła się, bo nawet gdyby Phineas został oskarżony o zdradę stanu, to Ross musiałby odpowiedzieć za napady na dyliżanse, o ile by się pojawił w okolicy.

Kiedy oznajmiła Hywelowi, że schodzi ze sceny i przekazuje mu w zarząd wszystkie swoje nieruchomości i pieniądze, był tak zdumiony, że koniec końców, wszystko mu wyznała.

– W najgorszym razie potrwa to siedem lat – wyjaśniła, starając się zachować lekki ton. – Na szczęście ani mój ojciec, ani jego chciwa żona nie pomyśleli, że mogę mieć własne pieniądze, bo inaczej kazaliby mi przepisać je na nich, a nie tylko podpisać umowę o służbie.

– Jeśli uważasz, że Phineas Weston jest szpiegiem, powinnaś przekazać tę informację sir Markowi Beverleyowi – oświadczył stanowczo Hywel. – Nie ma potrzeby, żebyś narażała się na to wszystko.

– On nie mógłby nic zrobić na podstawie jednego listu, którego nawet nie mam w swoim posiadaniu – wyjaśniła. – Chociaż dowody przeciwko Rossowi są równie wątpliwe, a nawet wątpliwsze, to Phineas będzie za wszelką cenę chciał go powiesić. Nie mogę do tego dopuścić.

Usłyszała znajomy początek tekstu i była przygotowana do wejścia na scenę. Hywel uściskał jej palce i uśmiechnął się współczująco.

– Rzucasz teatr i karierę dla zbójcy? – spytał cicho. – Powinniśmy byli wybrać na dzisiaj tragedię Drydena.

– *Wszystko za miłość?* – Mimo smutku Charity zdołała się uśmiechnąć. – Stanowczo nie – stwierdziła z wysoko podniesioną głową. – Zostawię moim widzom wspomnienie śmiechu, nie łez.

Brawa, krzyki i tupanie trwały bez końca. Charity kłaniała się i kłaniała, potem przyprowadziła na scenę resztę obsady, by wszyscy nacieszyli się owacjami. W końcu została sama na środku sceny, aby się pożegnać. Spojrzała przez światła rampy i zobaczyła błyski klejnotów w łoży najbliższej sceny. Wiedziała, że to Hanna, ubrana jak zwykle z przesadną strojnością. Hanna i Phineas postanowili przyjechać do Allingford, żeby być świadkami jej upokorzenia. Cóż, w tej chwili ona była w swoim, dobrze jej znanym świecie. Phineas mógł kontrolować jej słowa, ale nie sposób ich przekazania. Wyprostowała ramiona. Wiedziała, że to, co uczyni, nie pomoże Rossowi. Mogła się jedynie modlić, żeby pozostał bezpieczny.

Zaczęła od podziękowania panu Jenkinowi i swoim przyjaciołom z teatru. Potem wyraziła wdzięczność mieszkańcom Allingford za ich życzliwość i szczodrość.

– I tym z Beringham też! – krzyknął ktoś z publiczności.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Dzięki wam czas, jaki tutaj spędziłam, był prawdziwą przyjemnością, i zawsze będę was pamiętać. To był mój ostatni występ.

Na widowni rozległy się głośnie jęki i okrzyki żalu, które przekształciły się w narastający pomruk niezadowolonia. Charity wyciągnęła ręce, prosząc o ciszę.

– Przyjaciele, jest mi bardzo przyjemnie, że tak reagujecie, ale nie da się tego uniknąć – powiedziała i przeszła do tekstu, który napisał jej ojciec, a ona pod słowem honoru obiecała powtórzyć. Przyznała, że grzeszyła, pokazując się bezwstydnie na scenie, pozwalając mężczyznom pożądać swojego ciała, że sztuki zachęcają do nierządu i lubieżności i powinny zostać potępione przez każdego.

Widzowie ucichli i słuchali trwającej przemowy z coraz większym zakłopotaniem. Rozległy się pierwsze gniewne pomruki, a ktoś z parteru krzyknął głośno:

– To nie jesteś ty, moja droga! Nie mówisz tego poważnie.

Poznała ten głos, należał do jej scenicznego partnera Willa Stampa. Gdy zerknęła w dół, zobaczyła, że widzowie stanęli w przejściach między ławami i wszyscy spoglądają tak samo podejrzliwie, jak jej koledzy z zespołu. Z tłumu wybiegła kobieta w chuście na głowie, aktorka, która tego wieczoru grała panią Malaprop.

– Tak! – zawołała. – Została do tego zmuszona!

Serce rosło Charity, gdy widziała poparcie, i to dało jej odwagę do dokończenia przemowy.

– Wracam do domu mojego ojca – podsumowała i uniosła ramiona, by wskazać łożę, w której siedzieli niemal jak królewska para Phineas i Hanna. Wyprostowała się i oznajmiła z jawnym szyderstwem w głosie: – Mojego ojca, Phineasa Westona, sędziego z Beringham. Czcigodnego człowieka, oddanego zaprowadzaniu woli bożej na tej ziemi!

Jej głos niósł się echem aż po krokwie i wywołał pełną konsternację. Zerkając ku loży, Charity widziała, jak Hanna i Phineas pochylają się naprzód i uśmiechają. Dwuznaczności w ogóle się nie dopatrzyli.

– Raczej oddanego tyranii! – krzyknął mężczyzna z parteru i zerwał się z ławy.

– W Allingford mu się nie uda! – zawołał inny.

– Na Boga, nie! Nie może zmusić pani, żeby nas opuściła!

Protesty stawały się coraz głośniejsze. Rozwścieczeni widzowie odwrócili uwagę od sceny i zaczęli wznosić okrzyki w stronę loży.

Charity schowała się za kulisami. Czekał na nią Hywel.

– Zaplanowałeś to? – spytała, chwytając go za ręce. – Nie wiem, czy nie wywołasz buntu.

– Nie mogłem pozwolić, by widownia pomyślała, że dobrowolnie rezygnujesz z aktorstwa. – Pchnął ją w stronę garderoby. – Szybko, powóz czeka... – Urwał, gdy zobaczył trzech mężczyzn, stojących przed drzwiami garderoby.

Sir James Fryton wystąpił naprzód i wykonał ukłon.

– O, pani Weston. Hutton, Keldy i ja jesteśmy tutaj po to, by zaprowadzić panią do ojca. Dobrze, że o to zadbał, bo tłum jest dziś wieczorem dość hałaśliwy, prawda?

Dom sędziego w Beringham był skąpany w świetle, gdy Phineas Weston zajechał elegancką kareta przed drzwi. Charity nie skorzystała z pomocy ojca, wysiadła sama i weszła do środka z wysoko podniesioną głową. Podróż z Allingford spędziła wciśnięta w kąt karety, a Phineas i Hanna chełpili się odniesionym sukcesem. Charity wyczuwała ich rosnącą wrogość i z lękiem myślała o okropnościach, jakie mogą ją czekać.

Hanna wprowadziła Charity do gabinetu i zażądała od niej zdjęcia narzutki.

– Hm, bardzo ładna – powiedziała, wyrwała jej okrycie z rąk i je włożyła. – Przyda mi się, a tobie narzutka podbita ałasem nie będzie potrzebna w najbliższym czasie.

– A co pani wymyśliła dla mnie zamiast tego? – spytała Charity, zaskoczona nienawiścią bijącą z oczu Hanny. – Suknię z worka czy włosienicę? Mam może spać na popiołach w palenisku?

– Na to właśnie zasługujesz – orzekł Phineas, który właśnie wszedł do pokoju i zamknął drzwi. – Moja żona zamierza jednak być miłosierna.

– Tak – potwierdziła Hanna, chociaż w jej jadowym spojrzeniu nie było nic miłosiernego. – Będiesz moją osobistą służącą. Myślałam, czy nie wysłać cię do kuchni, żebyś pracowała razem z pomocą kuchenną, ale kto wie, co mogłoby ci wpaść do głowy. Nie, wolę mieć cię przy sobie. Jeśli przyjdą goście albo wyjdziemy gdzieś do miasta, wszyscy będą mogli zobaczyć twoją hańbę.

– Jak pani sobie życzy – powiedziała Charity. – Minęła północ, więc czy nie mogłybyśmy wrócić do tej rozmowy jutro?

– Będziemy rozmawiać, kiedy mi się podoba! – wykrzyknęła Hanna. – Masz do mnie mówić „proszę pani”, a do tego dygać. Rozumiesz?

– Tak.

Hanna wymierzyła Charity siarczysty policzek.

– Nieposłuszna dziewczyna!

– Wygląda na to, że moja córka wciąż jest bardzo próżna i „opanowana przez różne poządliwości”. – Phineas pchnął ją na krzesło. – Potrzebuje upokorzenia.

Charity krzyknęła, gdy chwycił ją za włosy i pociągnął za nie tak mocno, że musiała spojrzeć prosto w jego rozwścieczoną okrutną twarz.

– Przynieś mi nożyce, żono. Zobaczymy, czy będzie próżna, jak będzie miała ogoloną głowę niczym uliczna dziewczka!

Zaprotestowała, ale zacisnął jej dłoń na gardle.

– „Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości” – oznajmił. – „Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wynosić się nad męża, natomiast powinna zachowywać się spokojnie”.

Puścił ją. Charity z trudem łapała powietrze i broniła się przed napierającą zewsząd ciemnością. Nie chciała zemdleć.

– Masz. – Hanna podała mężowi nożyce. – Zetnij jej włosy, Phineasie, ale przy samej skórze. Perukarz da nam dobre pieniądze za te jasne loki.

Zaczął wrywać z włosów Charity szpilki, przez cały czas mamrocząc biblijne teksty. Charity czuła znajomą trwożę, która paraliżowała ją tak samo jak wtedy, gdy była czternastoletnią dziewczynką. Wtedy szlochała, krzyczała i błagała o litość. Nie doczekała się zmiłowania wówczas i nie mogła liczyć na to teraz, zwłaszcza że Phineas miał u boku podburzającą go Hannę. Przemogła strach i w chwili nieuwagi ojca, zerwała się z krzesła, by uciec za biurko. Phineas rzucił się za nią, ale jego ręka nieznacznie chybiła.

Uciekając, Charity chwyciła za pulpit z Biblią i pchnęła go pod nogi goniącego ją Phineasa. Ten próbował przeskoczyć niespodziewaną przeszkodę, ale ciężka Biblia uderzyła go w krocze i powaliła na kolana. Dzięki temu Charity zyskała cenne sekundy, by doskoczyć do okna i je otworzyć. Próbowwała sobie przypomnieć, co widziała z tego okna, kiedy przysła do domu sędziego za dnia: nie nazbyt wysoki mur, na który można się wspiąć. Najpierw jednak trzeba było zeskoczyć na podwórze. Mogła przy tym złamać nogę.

– Zatrzymaj ją! – krzyknęła przeraźliwie Hanna, pomagając mężowi wstać. Charity wiedziała, że jeśli ma skoczyć, to natychmiast.

Phineas z dzikim rykiem rzucił się naprzód i chciał ją złapać, ale właśnie w tej chwili przesadziła parapet i runęła w ciemność poniżej. Zdążyła poczuć, jak serce podchodzi jej do gardła. W chwili gdy spodziewała się uderzenia i głośnego trzasku, złapały ją silne ramiona. Ktoś boleśnie stęknął, bo przyjął na

siebie cały impet jej upadku, a zaraz potem usłyszała znajomy i jakże drogi jej głos:

– Kochanie, czy musisz zawsze uciekać przez okna?

go przed zaatakowaniem sędziego.

– Twój koń jest już przy wejściu dla służby – powiedziała Hanna, wyglądając przez okno. – Jedź, póki możesz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Ross! – zawołała przez łyzy i objęła go za szyję. – Co tu robisz?

Modląc się, by Charity była cała i zdrowa, postawił ją na nogi.

– Właśnie przyjechałem z Yorku z grupą oficerów, którzy zaaresztują twojego ojca. Zabezpieczaliśmy drogę ucieczki od tyłu i właśnie wtedy zobaczyłem cię w oknie. Kiedy zrozumiałem, że zamierzasz skończyć, pomyślałem, że spróbuję cię złapać. – Objął ją mocniej. – Niemądra dziewczyna, mogłaś skrócić sobie kark.

– Musiałam uciec – powiedziała i cała zadrżała. – Chcieli obciąć mi włosy.

Ukrył twarz w burzy jasnych loków i przez chwilę upajał się ich zapachem. Uwielbiał włosy Charity, ale myśl o tym, że była gotowa zaryzykować dla nich życie, mocno go rozżłościła.

– Włosy odrastają, ale kark by ci się nie odkręcił, ty mały głuptasie! – wytknął Charity, ale natychmiast pożałował szorstkich słów i przytulił ją mocniej. – Och, kochanie, wybacz mi, to przecież nie na ciebie jestem zły. Prawdziwy łajdak już pewnie jest aresztowany.

Charity była wdzięczna Rossowi, że podtrzymał ją silnym ramieniem w czasie, gdy towarzyszący mu ludzie wyłamali drzwi, wpadli do domu i rzucili się do schodów dla służby. Dwóch ludzi zostało na dole i zgromadziło przestraszoną służbę, by wyjaśnić ludziom, co się dzieje. Gdy Ross z Charity dotarli do holu, usłyszeli podniesione głosy dobiegające z salonu. Ross ją zatrzymał.

– Gdybyś wolała tam nie wchodzić...

– Nie. – Uśmiechnęła się do niego niepewnie. – Chcę przy tym być do samego końca. Nie boję się Phineasa.

Gdy weszli do salonu, ujrzeni pośrodku skutego kajdankami sędziego. Hanna leżała na kanapie i cicho szlochała.

– A więc to jest ta młoda dama, o której mi opowiadałeś, Ross. – Jeden z oficerów, kuśtykając, zbliżył się do Charity. – Kapitan Armstrong, do usług. Dzięki pani staraniom zatrzymaliśmy wypływ cennych informacji z kraju.

– Czyli Phineas szpiegował?

– Tak – potwierdził kapitan Armstrong. – Admiralicja wprowadziła embargo na informacje w rejonie Yarmouth i zorganizowała obserwację wybrzeża, żeby się dowiedzieć, czy ktoś nie próbuje wywieźć informacji z kraju, ale listy krajowe były sprawdzane tylko pobieżnie, a nikomu nie przyszło do głowy kwestionować przesyłek kierowanych do sędziego w Beringham. To były niewinne listy poświęcone sprawom rodzinnym, dopóki pani nie zauważyła w nich nieprawdziwych szczegółów.

– Nie rozumiem – odezwał się Phineas. – Co ona ma z tym wspólnego?

– Pani Weston zapamiętała ostatni list, który pan dostał od rzekomego brata – odparł Ross. – Wiedziała, że to fałszerstwo, bo pan nie ma rodziny.

– Jak ona zobaczyła ten list, skoro...

– To musiało być wtedy, gdy przyszła do mnie – powiedziała Hanna. – Ta jędza wkradła się podstępem, a ja zostawiłam ją samą w gabinecie, ale tylko na chwilę. Phineasie, przysięgam, że nie trwało to dłużej niż pięć minut.

– Tyle mi wystarczyło – stwierdziła Charity. – Odtworzyłam cały tekst na papierze, gdy tylko mogłam to zrobić.

– Durden przywiózł ten list do mnie. – Kapitan Armstrong się uśmiechnął. – W razie potrzeby ludzie morza potrafią poruszać się szybko również na lądzie. Dzięki temu listowi aresztowaliśmy francuskiego szpiega w Yarmouth, a poszukiwania w Filey wkrótce doprowadziły do odkrycia rybaków, którzy szmuglowali informacje do Francji.

– Czyli nawet w tym mi się sprzeciwiłaś! – rzucił rozwścieczony Phineas pod adresem Charity.

– Zwłaszcza w tym. Dlaczego pomagasz Francuzom? Dlaczego zdradzasz swoich rodaków?

– Rodaków? Ha! – Phineas wypluł z siebie te słowa i zaczął chodzić po pokoju. Przemawiał teraz właściwie do siebie samego. – To jest bezbożny kraj. Od lat wiem, że Anglia jest nie do uratowania. Wkrótce pochłonie ją ogień piekielny, a Bonaparte będzie narzędziem w tym dziele. – Przystanął i potoczył wzrokiem po zdumionych twarzach obecnych. – Nie wierzycie mi? To Bonaparte przywrócił wolność kultu religijnego, której zakazał Burbon. Bonaparte dopilnuje, żeby papiści nie rządzili ani Francją, ani żadnym krajem w jego sferze wpływów.

– Brednia – uznał Ross. – Bonaparte wykorzystuje religię do własnych celów.

– Nie, mam dowód, że jest tak, jak mówię. Listy, zapewnienia – przekonywał Phineas. – Ludzie swobodnie wybierają religię, podczas gdy tutaj rząd wychodzi z siebie, by ugłaskać papieża!

– Czyto wystarczający powód, żebyś szpiegował? – spytała Charity.

Phineas popatrzył na nią zaskoczony.

– Nie jestem szpiegiem. To tylko kwestia czasu, nim cesarz odniesie zwycięstwo. Robię to, co niezbędne, by przyspieszyć bieg wydarzeń. Im szybciej zjednoczymy się pod przewodnictwem Bonapartego, im prędzej padnie ten niewydarzony rząd, tym lepiej.

– Kiedy zaczął pan pomagać Francuzom? – spytał Armstrong.

– Zgadnę – wtrącił Ross. – Pięć lat temu, prawda? Wtedy zgromadził pan pieniądze na ten dom i przemienił się z ubogiego kaznodziei w zamożnego.

– To jest dzieło Pana, a on działa w zagadkowy sposób. Ja tylko przekazywałem informacje, a z otrzymanych pieniędzy robiłem użytek. Pomagam cesarzowi przywrócić właściwy ład na świecie. Kiedyś zostaną uznani za nowego świętego Cuthberta niosącego światło...

Ross parsknął pogardliwie.

– Ty szalony głupcze, za to zdradziłeś swoich rodaków?

– A co pan o tym wie? – obruszył się Phineas. – Prawdziwi chrześcijanie będą oddawać mi cześć. To dzięki moim wysiłkom i napomnieniom cesarz skończył w zeszłym roku z republikańskim kalendarzem.

Charity skuliła się i przysunęła do Rossa, patrząc z trwogą na naznaczoną obłędem twarz ojca.

– On jest chory na umyśle – szepnęła.

Phineas to usłyszał i natychmiast się wyprostował.

– Jestem narzędziem w rękach Boga. Zmieniłem Beringham w miejsce, gdzie ludzie wiedzą, czym jest bojaźń boża.

– Akurat! – odezwał się Ross. – Zmienił pan Beringham w nudne ponure miasteczko, gdzie ludzie boją się nawet uśmiechnąć. Biedni muszą korzystać z nielegalnych spelunek i bimbrowni, a ci, których na to stać, mogą pojechać w poszukiwaniu rozrywki do Allingford. – Położył dłoń na ramieniu Charity. – Nawet tam pozbawił pan ludzi ich najjaśniejszej gwiazdy. Teraz z tym wszystkim koniec. – Cofnął się. – Zabierz ich, John. Gra skończona, Weston, pan i pańska żona staniecie przed sądem.

– Nie ja! – krzyknęła przeraźliwie Hanna, podrywając się z kanapy. – Nie wiedziałam, że on szpieguje.

– Była pani jednak jego współpracowniczką w innych sprawach – odparł Ross. – Spiskowała z nim pani, żeby mnie zrujnować.

– On mnie do tego zmusił! Phineas chciał mieć Wheelston. Przyjechał do mnie, kiedy opiekowałam się twoją matką, powiedział mi, że bym nie dbała o majątek, by można go było tanio kupić.

Kapitan Armstrong uśmiechnął się do Rossa.

– Oto dowód, Durden. Wyznanie w obecności bezstronnych świadków.

Hanna przebiegła przez pokój i rzuciła się Rossowi na szyję.

– On mnie zmusił, że bym z tobą zerwała, a potem wniosła oskarżenie o bluźnierstwo. Powiedział mi dokładnie, co mam mówić i czym ci najbardziej zaszkodzi. Potem zapłacił sir Jamesowi, Keldy’emu i Huttonowi, żeby świadczyli przed sądem.

Ross odsunął ją od siebie i rzekł z pogardą:

– I zmusił, żeby pani go poślubiła?

– Tak. Jak mógłbyś myśleć, że wolałabym go od ciebie? – Hanna wpiła palce w rękę Rossa i spojrzała mu w oczy. – Bałam się go. Przerazał mnie. Teraz jednak wszystko się wydało i będę wolna, będę mogła wrócić do ciebie. Zawsze cię kochałam...

Ross strącił jej dłoń.

– Niech pani nie kompromituje się jeszcze bardziej, Hanno. Moje uczucia do pani wygasły dawno temu.

– To znaczy, że wrócisz do tej flądry?! Do służącej, bo ona podpisała umowę. Będziesz musiał czekać siedem lat na tę ladacznicę...

– Wystarczy, proszę pani! – przerwał jej kapitan Armstrong. – Powiedziała pani dość, by można było ją skazać za krzywoprzysięstwo. Zostanie pani przewieziona do Yorku razem z mężem i tam oboje odpowiecie za wszystkie przestępstwa.

Skinął na jednego z marynarzy, żeby wyprowadził zatrzymanych.

– Dobra robota, przyjacielu – zwrócił się Armstrong do Rossa. – W dodatku może przynieść ci korzyści. Skoro kobieta się przyznała, to masz duże szanse na odzyskanie swoich pieniędzy. Będzie też nagroda za rozbicie siatki szpiegowskiej. Poza tym podczas pobytu w Londynie odwiedziłem, powiedzmy, przyjaciół i wiem, że wyrok za bluźnierstwo został wykreślony z twoich akt, więc przywrócono ci stopień kapitana marynarki.

– Ale Mroczny Jeździec... – wtrąciła Charity.

Kapitan Armstrong zmierzył ją poważnym spojrzeniem.

– Nie znam żadnego dowodu, który łączyłby kapitana Durdena z rozbojem na drogach. A pani?

– Ja też nie.

– Wobec tego zarzuty stanowią jedynie kolejny dowód na złe intencje sędziego Westona, który dążył do zaszkodzenia dobremu imieniu uczciwego oficera. Jeśli zaś o panią chodzi – kapitan Armstrong złagodził – nie musi się pani niczego obawiać w związku z umową. Ona została podpisana pod przymusem, zatem jest nieważna. Może pani bez przeszkód wrócić na scenę, pani Weston. Widziałem pani występ w Scarborough i proszę mi wybaczyć te słowa, ale pani miejsce jest na scenie.

– O nie, a w każdym razie nie tylko! – Ross ujął Charity za rękę. – Jej miejsce jest przede wszystkim przy mnie, w małżeństwie.

Charity słuchała tego wszystkiego oszołomiona.

– Jesteś pewien? – spytała z niepokojem, gdy zdołała zebrać myśli. – Czy na pewno chcesz poślubić kobietę, której ojciec okazał się zdrajcą?

Przyciągnął ją bliżej.

– Moja kochana, nigdy niczego nie byłem bardziej pewien.

Objął ją i pocałował, a ona entuzjastycznie odpowiedziała na pocałunek. Nawet gdy cofnął usta, pozostała w jego ramionach, bezpieczna i szczęśliwa. Ross przesunął między palcami pukiel jej złocistych włosów.

– Długie włosy są dla kobiety jednym z powodów do dumy – szepnął z miłością, a potem westchnął i dodał: – Powiniennem odwieźć cię do domu.

Spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Jestem w domu, Ross, bo jestem z tobą.

Dostrzegła nagły błysk w jego oczach. Znow zaczął ją całować, tym razem tak namiętnie, że ugięły się pod nią kolana.

– Uhm.

Odsunęli się od siebie. Charity spłonęła rumieńcem i roześmiała się niepewnie, spłoszona tym przypomnieniem obecności kapitana Armstronga.

– Rozumiem, że nie będzie pan uczestniczył w eskortowaniu więźniów do Yorku, Durden.

– Och nie. Mam pilniejszą sprawę do załatwienia, oczywiście o ile nie jestem niezbędny.

– Zostawię tutaj dwóch ludzi, żeby przeszukali dom, sądzę jednak, że pół tuzina marynarzy wystarczy, by dowieźć tych dwoje do celu. – Popatrzył na Rossa i Charity z zagadkowym uśmiechem. – Czy mogę być pierwszą osobą, która złoży wam gratulacje?

– O nie – zaproponowała Charity – to znaczy...

– Tak – przerwał jej Ross z szerokim uśmiechem. – Dziękuję, John.

– Dobrze, wobec tego jadę.

– Poczekaj, John, muszę... – Ross zwrócił się do Charity. – Masz narzutkę, najdroższa?

– Tak, chyba została w gabinecie.

– Idź więc po nią, kochana, a ja odprowadzę kapitana Armstronga do drzwi.

Gdy Charity szła po narzutkę, brakowało jej ciepła ramion Rossa. Gabinet był w ruinie, po biurku walały się papiery i pióra, krzesło było przewrócone, podobnie jak pulpit. Rodzinna Biblia leżała do połowy schowana pod biurkiem, jedną z opraw miała naderwaną. Charity pomyślała, że wreszcie stawiła czoło ojcu. Nie mógł już jej skrzywdzić, mogła wyrzucić go z pamięci i ułożyć sobie życie. Wzięła okrycie, po które przyszła, i wróciła do holu.

Ross stał przy drzwiach i rozmawiał z kapitanem Armstrongiem. Na jej widok umilkli. Kapitan uśmiechnął się do niej, zasalutował i znikł za drzwiami, a Ross otworzył przed nią ramiona, jakby był to najbardziej naturalny gest na świecie. Przez chwilę tulił ją do siebie, po czym wziął za ramię i powiedział dziarsko:

– Teraz do domu, kochana.

Potrzebowali sporo czasu, by znaleźć powóz, który zawiezie ich o tej porze do Wheelston, więc dotarli na miejsce dopiero przed świtem. Przez całą drogę się całowali, a w przerwach Charity opowiadała Rossowi o tym, co działo się u niej przez ostatnie dni.

– To znaczy, że nic ci się nie stało? – spytał z niepokojem Ross.

– Nic. Phineas musiał mi pozwolić na powrót do Allingford, żebym mogła się przygotować do ostatniego występu. – Zadrzała. – Gdyby Hanna nie była tak łasa na pieniądze z benefisu, ostrzygłby mi głowę zaraz po tym, jak podpisałam umowę.

– Biedaczka. – Objął ją mocniej. – Phineas już nigdy cię nie skrzywdzi, daję słowo.

– A ty co robiłeś? – spytała, gdy wreszcie mogła się odezwać.

– Jeździłem konno! – odparł ze śmiechem. – Pojechałem do Londynu i spotkałem się z Armstrongiem, który zdążył wszystko załatwić. Pozostało tu przyjechać, żeby aresztować Phineasa. Przez cały czas się modliłem, żeby nie zrobił ci nic złego.

– I nie zrobił – powiedziała. W tym momencie powóz zatrzymał się przed drzwiami Wheelston. – Nie mam nawet zadraśnięcia – dodała.

– Na pewno? – Ross zeskoczył na ziemię i pomógł jej wysiąść. – Zamierzam dokładnie cię obejrzeć, od stóp do głów, żeby sprawdzić, czy mówisz prawdę.

Po jej ciele przebiegł miły dreszczyk. Ze śmiechem skradła mu jeszcze jednego całusa, zanim weszli do domu. Wkrótce Ross zatrzymał ją przed wejściem do pokoju, w którym niedawno ją więził.

– Mówiłem poważnie, Charity, że chcę cię poślubić. Kocham cię, przecież wiesz.

Serce zabiło jej bardzo mocno, ale nie umiała stłumić niepokojów. Była przekonana, że Ross nie rozważył wszystkich konsekwencji małżeństwa z córką Phineasa Westona. Ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała na niego z miłością.

– Kocham cię, Ross. W tej chwili tylko to ma znaczenie. Resztę zostawmy do rana.

– Chętnie, ale... – Musnął jej wargi w czulej pieśczoce. – Nie będę naciskał... To znaczy gdybyś chciała spać tutaj...

– Sama?

– Tak.

Objęła go za szyję.

– Nie chcę już nigdy spać sama.

Porwał ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Wtuliła twarz w jego ramię, podekscytowana tym, co wkrótce nastąpi. A gdy złożył ją na pościeli, pociągnęła go na siebie. Zaczął okrywać jej twarz gorączkowymi pocałunkami, które gorliwie odwzajemniała.

– To jest niemądre – oznajmiła po chwili na poły rozbawiona i zachwycona tym, jak delikatnie jego dłoń igra z jej piersią. – I tak muszę wstać, żeby zdjąć ubranie.

– Pst – mruknął.

Położyła się więc spokojnie, a on warstwa po warstwie zdejmował z niej okrycia. Piersi nabrzmiały jej od samego spojrzenia Rossa. Gdy wreszcie mógł je bez przeszkód pieścić, pragnienie stało się nie do wytrzymania. Denerwowało ją jednak, że Ross wciąż jest ubrany.

Szarpięciem rozpięła mu koszulę i położyła dłonie na jego torsie. Cieszyła się twardością mięśni, podobają jej się wyprężone brodawki. Zaczęła z nimi igrać, a gdy doprowadziła Rossa do jęku, parsknęła śmiechem.

– Co ty mi robisz? – spytał.

– Odpłacam pięknym za nadobne – odparła, podsuwając mu ciało do pieszczot. – Musimy wreszcie zdjąć z ciebie wszystko, bo chcę cię godziwie objąć.

– Mam nadzieję, że zrobisz to bardzo niegodziwie – odrzekł sugestywnie.

Gdy wreszcie byli nadzy, Ross ostrożnie ułożył Charity na plecach i bez pośpiechu zaczął ją całować. Robił to z niezwykłym oddaniem, a każdy pocałunek rozbudzał doznania przesywające ją do głębi. Otwierała się dla niego, zapraszała go do swojego wnętrza. Ross ukląkł między jej udami i powoli się w nią wsunął. Poruszał się długimi delikatnymi pchnięciami, które wywoływały u niej zupełnie niekontrolowane reakcje. Znowu zwarli się w pocałunku, a jego język imitował ruchy, które czuła w środku. Bardzo ją to podniecało. Miała wrażenie, że płonie. Tymczasem Ross poczynał sobie coraz śmielej, przyspieszył rytm, a jej zdawało się, że uleci w powietrze.

Wreszcie siła doznań stała się trudna do zniesienia. Charity poczuła, że rośnie w niej poczucie rozkoszy, i głośno dała upust satysfakcji. W tej samej chwili również Ross wydał okrzyk rozkoszy i ostatnim pchnięciem doprowadził ich na sam szczyt. Znaleźli się poza czasem i przestrzenią, zawieszani, póki ostatni spazm nie minął i nie opadli bezsilnie, zdyszani i szczęśliwi.

Leżeli obok siebie i trzymali się za ręce. Charity przeciągle westchnęła.

– To było cudowne.

Cicho się zaśmiał.

– Będzie jeszcze lepiej, gdy nabierzemy wprawę.

– Naprawdę? – spytała zachwycona. – Dajesz słowo?

– Tak! – Roześmiał się i ułożył na boku, by ją objąć. – Och, kochanie, tak wiele chcę z tobą dzielić, i nie myślę tylko o rozkoszach sypialni. Chciałbym, kiedy już będziesz moją żoną, zabrać cię na morze i pokazać, jakim cudem jest dla żeglarza pełnia księżyca. Będziesz mogła posłuchać wiatru szarpiącego żaglami, skosztować słonego smaku wiatru na twarzy. Jeśli jednak okazałoby się, że morze jest nie dla ciebie, to możemy mieć dom tutaj lub gdziekolwiek indziej, tam gdzie zechcesz.

Zaczęła wyplątywać się z jego objęć, więc natychmiast ją puścił i opadł na pościel. Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego.

– Uśmiechasz się.

Kąciki ust uniosły mu się dużo wyżej.

– Mam mnóstwo powodów, by się uśmiechać.

Pochyliła się i pocałowała go.

– Ze szczęściem jest ci do twarzy. Lubię słuchać, jak się śmiejesz.

– Będę więc często się przy tobie śmiać, ale nie teraz. – Pociągnął ją, by położyła się obok niego, i ułożył ją w swoich ramionach. – Śpij.

Ross zbudził się, gdy poczuł na nagim ciele ciepło promieni słonecznych, wlewających się przez nieosłonięte okno. Natychmiast uświadomił sobie, że jest sam w skotłowanej pościeli, i usiadł na łóżku. Charity klęczała na parapecie, otulona jego szlafrokiem. Była odwrócona do niego tyłem, gęste włosy opadały jej na plecy niczym złocista kaskada. Chciał do niej podejść, ale zrozumiał, że coś jest nie tak, jak powinno. Ten bezruch, te skulone ramiona... Cicho zawołał ją po imieniu.

Gdy się nie poruszyła, wstał i usiadł obok niej.

– Co się stało, kochanie?

Odwróciła się do niego i zobaczył ślady łez na jej twarzy.

– Och, Ross, nie mogę cię poślubić.

Chłód ścisnął mu serce.

– Mogę spytać dlaczego? – Starał się zachować równowagę, chociaż odezwał się w nim lęk. – Czyżbyś doszła do wniosku, że jednak mnie nie kochasz?

– Bardzo cię kocham – odparła zduszonym głosem. – Za bardzo, żeby cię poślubić. – Do oczu napłynęły jej świeże łzy. – Nie rozumiesz, jak niewłaściwie postąpiłbyś, biorąc mnie za żonę? Mój ojciec...

Zmełł przekleństwo pod nosem. Powinien był wiedzieć, że chodzi o Phineasa!

– Wczoraj stwierdziłaś, że już się go nie boisz.

– I to prawda, ale mimo wszystko pozostaje moim ojcem. Jestem córką zdrajcy, Ross. Jeśli mnie poślubisz, to piętno przejdzie również na ciebie. Ludzie będą szeptać na twój temat. Może nawet zwątpią w twoją lojalność.

– Nie będzie tak, kiedy się dowiedzą, że pomogłaś oddać Westona w ręce sprawiedliwości.

– I to jest właśnie jeszcze jeden powód, dla którego nie mogę cię poślubić – powiedziała żałośnie drżącym głosem. – Co ludzie pomyślą o córce, która wysłała własnego ojca na szubienicę? – Rękawem otarła mokre od łez policzki. – Zdawało mi się, że nie dbam o to, co się z nim stanie, ale to nieprawda, Ross. Poczułam się szczęśliwa na myśl, że znikł z mojego życia i że nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. Jednak

rano uświadomiłam sobie, że może do tego dojść tylko poprzez jego śmierć, a tego nie chcę. Cokolwiek mi zrobił, nie chcę jego śmierci, Ross. Nie chcę widzieć, jak wisi na szubienicy.

Ale ja chcę! – pomyślał Ross ze złością. Nie za wszystkie krzywdy, które wyrządził mnie, nie za zdradę Anglii, lecz za nieszczęście, w które cię wpędził, moja kochana. Zacisnął usta, żeby przypadkiem nie wypowiedzieć tych słów na głos. Chciał objąć Charity, ale przecząco pokręciła głową i się odwróciła. Chmura zasłoniła słońce i wtedy zimno przypomniało Rossowi, że jest nagi.

Podniósł się z parapetu i zaproponował:

– Porozmawiamy o tym, kiedy się ubierzemy i zjemy śniadanie.

Gdy Charity nie odpowiedziała, położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie je uściśnął. Pozbierał porozrzucone rzeczy i w milczeniu się ubrał. Zaproponował Charity pomoc przy ubieraniu się, ale odmówiła, więc obiecał poczekać na nią w kuchni i wyszedł z sypialni.

Gdy po dłuższej chwili Charity dołączyła do Rosa, z ulgą stwierdziła, że jest sam. Coś czytał, ale na jej widok odłożył kartkę.

– Pani Cummings miała zakupy do zrobienia, więc wysłałem ją z Jedem do miasta. Śniadanie zjemy sami – powiedział i wskazał zastawiony stół.

Był tam pasztet, półmiski z szynką i wołowiną, świeże bułeczki i osełka masła. Charity usiadła i nalała sobie kawy z dzbanka. Pilnowała każdego swojego ruchu. Wiedziała, że musi panować nad własnym zachowaniem.

– Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić dla ojca. Może powinnam wykorzystać część swojego majątku, żeby jakoś mu pomóc?

– Chcesz tego?

– Nie, wcale nie, ale... Och, Ross, cokolwiek o nim sądzimy, on jest jednak moim ojcem.

– Wyjątkowo wyrodnym ojcem, który sprawił ci mnóstwo bólu. – Spojrzał na nią, marszcząc czoło. – Zrzućmy ci życie bez mrugnięcia okiem.

– Ale ja nie jestem taka jak on. Nie jestem mściwa.

– Byłabyś więc zadowolona, widząc, że Phineas i Hanna chodzą wolno po tym, co zrobili?

– Tak... nie. – Wzruszyła ramionami. – Nie chcę, żeby ich stracono. – Ukryła twarz w dłoniach. – Czuję się jak morderczyni.

– Nie masz powodu.

Coś w jego tonie sprawiło, że Charity podniosła głowę. Zobaczyła ślad uśmiechu na twarzy Rossa. Wziął do ręki odłożoną kartkę.

– Właśnie przyszedł list od kapitana Armstronga. Phineas i Hanna w nocy uciekli.

Charity raptownie się wyprostowała i z brzękiem upuściła nóż.

– Co takiego?!

Ross wyraźniej się uśmiechnął, ale wzrok wciąż miał wbity w kartkę.

– Wygląda na to, że udało im się dotrzeć na wybrzeże i przedostać do Francji – oznajmił z powagą, ale nie dała się nabrać.

– Ross, o co w tym chodzi? Kapitan Armstrong miał zawieźć ich do Yorku.

– Wiem, ale przed wyjazdem z Beringham zamieniłem z nim kilka zdań i wtedy zmieniliśmy plany.

– Jak mogłeś?! Ross, to jest straszne. Nie znajdziesz się w wielkim kłopotcie?

– Właśnie o kłopot chodzi. Armstrong powiedział mi już wcześniej, że człowiek, którego aresztowali w Yarmouth, ma przyjaciół na bardzo eksponowanych stanowiskach i ci ludzie byliby mocno zakłopotani, gdyby rola tego typu wyszła na jaw. Admiralicja chciała zatuszować tę sprawę, więc nie może narzekać, jeśli przy okazji również Phineas ujdzie wymiarowi sprawiedliwości.

Zobaczył zdumioną minę Charity i wybuchnął śmiechem.

– John zabrał Hannę i Phineasa na wybrzeże, gdzie wsadzono ich na pokład niewielkiej łodzi pod strażą uzbrojonego człowieka. Ten człowiek miał nakazane dopilnować, żeby ci dwoje dopłynęli do wybrzeży Francji. Phineas tak bardzo lubi rządy Bonapartego, że może tam zamieszkać. Naturalnie, jako Anglik pewnie się przekona, że Francuzi nie są tak tolerancyjni i przyjaźni, jak mu się wydaje. – Ross oparł się wygodnie i przesłał jej szeroki uśmiech. – Myślę, że Phineasowi i Hannie będzie tam bardzo ciężko, lecz Armstrong dał im jasno do zrozumienia, że jeśli ośmielą się pokazać w Anglii, to gorzko tego pożałują.

– A co z twoimi pieniędzmi? Jeśli Hanna nie stanie przed sądem...

Wzruszył ramionami.

– Będę musiał żyć bez tych pieniędzy.

Była mu niewyobrażalnie wdzięczna, a do tego czuła, że bardzo go kocha.

– Pozwoliłeś im uciec ze względu na mnie?

– To nic wielkiego. Lepiej zresztą, że Hanna pozostała przy Phineasie. Doszczętnie zatruje mu życie. W końcu nie mogę pozwolić, żeby mój teść był ciągnany po sądach.

– Och, Ross... – Wargi jej zadrżały. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że mnie poślubisz. Armstrong wspomniał, że w drodze jest pokaźna nagroda, która pomoże przywrócić dawną chwałę Wheelston, ale prawdę mówiąc, kochanie, jedyną nagrodą, jakiej pragnę, jesteś ty.

Obszedł stół i ukląkł przed nią na jedno kolano.

– Charity, czy teraz mnie poślubisz? Mogą krążyć plotki, ale nikt nie będzie wiedział, co stało się z Phineasem. Mnie nie przeszkadzałoby, nawet gdybyś miała tuzin zdrajców w rodzinie. Wciąż chciałbym cię za żonę.

Szczęście odebrało jej głos, on jednak tego nie wiedział. Sądził, że wciąż się waha.

– Jeśli chcesz dalej grać w teatrze, nie będę ci stał na przeszkodzie – dodał.

Zdawała sobie sprawę, że musi się odezwać, i to jak najszybciej, bo inaczej Ross gotów pomyśleć, że odrzuciła jego oświadczenia.

– Cóż, może czasem będę chciała coś zagrać, ale mogę zrezygnować z występów, gdyby miały się kłócić z twoimi obowiązkami. Kapitan Armstrong powiedział, że odzyskasz stopień kapitański, więc przypuszczam, że chciałbyś wrócić na morze.

Ujął ją za rękę.

– Chciałbym, i to bardzo. Póki trwa wojna, jest mnóstwo do zrobienia. Nie wrócę jednak do służby, jeśli tego sobie nie życzysz.

Spojrzała na niego z nadzieją, że zobaczy w jej oczach, jak bardzo jest kochany.

– Bardzo chętnie zostanę żoną kapitana marynarki.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, Ross wstał i poderwał ją z krzesła. Znalazła się w jego ramionach i odchyliła głowę w oczekiwaniu na pocałunek, by odwzajemnić go z bezgraniczną miłością.

nego sędziego. Został pan zdrajcą, wziął francuskie srebrniki jak Judasz. Jak może pan to robić z czystym sumieniem?

Phineas wzruszył ramionami.

[1] Bitwa pod Frydlandem (niem. Friedland) – jedna z najważniejszych bitew wojen napoleońskich stoczona 14.06.1807 roku pomiędzy Francją i Rosją, zakończona zwycięstwem Francji. Jednym z jej skutków było utworzenie Księstwa Warszawskiego (*przyp. red.*).

[2] William Congreve – żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku dramatopisarz, autor wielu popularnych sztuk (*przyp. red.*).

Spis treści

- [Strona tytułowa](#)
- [Prolog](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
- [Rozdział jedenasty](#)
-